

WŁODZIMIERZ
1931 – 1932

ROCZNIK S.P.R.A.

TRZECI ROCZNIK PAMIĄTKOWY

SZÓSTEGO KURSU

SZKOŁY PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI

WE WŁODZIMIERZU



ROK 1931—1932



Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

PREZYDENTOWI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PROF. IGNACEMU MOŚCICKIEMU

PIERWSZEMU ŻOŁNIERZOWI I MARSZAŁKOWI POLSKI,
WODZOWI NACZELNEMU ZWYCIĘSKIEJ WOJNY

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU

Z MYŚLĄ O ZŁOŻONEJ PRZYSIĘDZE NA WIERNOŚĆ
I GOTOWOŚĆ ŻOŁNIERSKĄ W DOWÓD CZCI I ODDANIA

K S I Ą Ż K Ę T Ę P O Ś W I Ę C A J Ą

UCZNIOWIE SZKOŁY PODCHORĄŻYCH
REZERWY ARTYLERJI WE WŁODZIMIERZU



PROF. IGNACY MOŚCICKI
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



JÓZEF PIŁSUDSKI
PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI

(według obrazu Grabowskiego)

OD REDAKCJI ZAMIAST WSTĘPU

Praca zainicjowana przez starszych kolegów naszych z r. 1929/30 kontynuowana przez bezpośrednich naszych poprzedników, wychowanków piątego kursu S. P. R. A., zasługiwała z licznych powodów na to, aby jej nie zaniedbywać, lecz owszem prowadzić dalej. Przyczynić się do utrwalenia tworzącej się już tradycji wydawania roczników pamiątkowych S. P. R. A. — to był nasz cel najpierwszy.

Pozatem jednak przyświecały nam i inne: chcieliśmy dać w Roczniku, dziele najtrwalszem naszych wysiłków, syntezę całego życia szkolnego: służbowego i pozasłużbowego. Jak dalece temu życiu, a zwłaszcza pozasłużbowemu nie zbywało na bogactwie form — wie każdy z osobistego doświadczenia. Chcielibyśmy, aby życie nasze we wszystkich swoich przejawach znalazło tu wierne odbicie. Oczywiście publikacja nasza, stanowiąc materjalnie bardzo poważny wysiłek ogółu uczniów przy skutecznem wsparciu Korpusów Oficerskiego i Podoficerskiego Szkoły tudzież Świetlic bateryjnych, nie jest bez ale. Z rozmaitych powodów nie wszystkie nasze zamiary udało nam się zrealizować, nie wszystkie urzeczywistniliśmy w takim stopniu, w jakimbyśmy chcieli. Tem niemniej sądzimy, że praca nie pójdzie na marne, że zgromadzony tu plon wspólnych wysiłków pójdzie na pożytek naszym następcom, nam zaś dostarczy z czasem wyjątkowo miłej lektury, opartej na wspomnieniach.

Uważny czytelnik przekona się sam, jak wielką wagę położyliśmy na racjonalny i przejrzysty układ Rocznika. Że obecność niektórych rzeczy z trudnością tylko da się wytłumaczyć w tej lub innej części, wypływa to z pewnych względów, prawie całkowicie od nas niezależnych. To samo da się powiedzieć o poziomie samych artykułów: nie jest on jednolity, ale czyż to grzech o pomstę do nieba wołający? Czyż nie postawiliśmy sobie jako jedno z naczelnych założeń, aby się dać wypowiedzieć jak największej ilości osób. Że nie będą to literaci — było do przewidzenia. Lecz akcentowaliśmy w każdem naszem wydawnictwie i czynimy to raz jeszcze na tem miejscu: chodzi nam o to, żeby Rocznik był istotnym wyrazem nastrojów, przeżyć, pragnień i upodobań ogółu kolegów, a nie jednej tylko zgrabnej, choć nielicznej grupki, aby mimo dużych nawet nierówności formalnych wszystkie te prace dawały pełny, syntetyczny obraz wspólnej pracy ubiegłego roku.

Wydając trzeci z rzędu Rocznik pamiątkowy 6 kursu wychowanków S. P. R. A. wspominamy z wdzięcznością o wszystkich tych, którzy pracę naszą swoją cenną radą i czynną pomocą wspierali. Podkreślamy z dumą, że najgorliwszego protektora naszej publikacji spotkaliśmy w osobie Komendanta Szkoły P. Pułkownika D-ra Ludwika Ząbkowskiego, że jednym z najczynniejszych doradców naszych i opiekunów był przez cały ciąg pracy nad Rocznikiem Przewodniczący Komisji Kulturalno-Oświatowej Pan Major Edmund Bartkowski.

Ze względów technicznych nie możemy wyszczególnić wszystkich, którzy nam pracę starali się ułatwić i do przezwyciężenia piętrzących się przeszkód przyczynić. Za to im na tem miejscu składamy wyrazy gorącego podziękowania.

Niech idzie owoc naszych idej, myśli i doświadczeń, niech zdobywszy rzeszę czytelników wśród Podchorążych naszego Kursu, będzie widomym symbolem koleżeństwa, którego więzy zostały zadzierzgnięte na ławie szkolnej, a które da Bóg, przetrwa lata!

Napoleon: »Sztuka łamania przeszkód jest sztuką nieuważania tego lub owego za przeszkodę.«

(J. Piłsudski: Pisma).

★

Armja musi być narodową, musi zachować ścisły związek z narodem, aby nie można było przeprowadzić między nią a narodem demarkacyjnej linji. Nie chodzi tu o stworzenie bohaterów, lecz o to, aby żołnierz wiedział i czuł, że środowisko z którego wyszedł, myśli o nim i o niego dba.

(J. Piłsudski — Pisma t. IV. str. 84).

★

Każde wojsko służy celom politycznym swojej ojczyzny, każde zaś ma za sobą wyobraziciela tej polityki, wyobraziciela, któremu jest posłusznem. Tym wyobrazicielem jest rząd, tak czy inaczej zorganizowany. W ten jedynie sposób wojsko oswobodzone jest od zajmowania się polityką, rujnującą podstawę istnienia każdego wojska—dyscyplinę i ducha posłuszeństwa przełożonym.

(J. Piłsudski — Pisma t. IV. str. 167).

★

Uczucie prawdziwego żołnierza do swego naczelnika (to uczucie) jedno z najsilniejszych w świecie.

(J. Piłsudski — Pisma).

★

Jak ongiś, na polach bitew przelewali (żołnierze) krew dla honoru swego sztandaru i na rozkaz swych wodzów, tak w pracy pokojowej zmieniają honor sztandaru na honor swej pracy, na honor swej nowej służby, dla której wymagają szacunku, jako dla części głównej siebie samych.

(J. Piłsudski — Pisma).

★

Cechą wszystkich dobrych żołnierzy jest to, że swych wodzów, prowadzących ich do zwycięstw kochają i wymagają dla nich czci.

(J. Piłsudski — „O wartości żołnierza Legjonów” P. M. R. VI. 121).

PCHOR. LEONARD KOROWAJCZYK

SPOŁECZNY SYSTEM WYCHOWAWCZY JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

(PROBA SYNTEZY)

Życie polskie w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia wkraczało na niebezpieczne drogi. Cały wysiłek pokoleń, walczących o tę wymarzoną Polskę, złamany brutalnem cięciem 1863 roku, miał być zmarnowany, więcej nawet, z pamięci wymazany, zapomniany. Nadchodził okres dojrzewania owoców niewoli: wyrzeczenia się dumnych aspiracyj, śmiałych myśli o niepodległości. Psychologja niewolnika, kompromis, a nieraz i upodlenie, bezradność wobec nacierającej przemocy — to wszystko mówiło o ostatnim już może akcie tragedji narodowej.

W tej groźnej chwili dziejowej musiał przyjść ktoś, co przeciw wszystkim, pomimo ich woli i bez nich, a nieraz przeciw samemu sobie, wysiłkiem ogromnym i natchnieniem sił twórczych zawrócił z fatalnej drogi, wiodącej ku przepaści i wykrzesał w zamierającej duszy Narodu potęgę czynu.

„Gdy palec Boży ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią, lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgocze. I ziemia-matka w bólu, we wstrząśnieniach rodzi ludzi, ludzi wielkości![1]) Wielka chwila dziejowa, która dla Polski nadchodziła, gdy horyzonty polityczne Europy zaczynały się chmurzyć, niosła w sobie zapowiedź wielkich zmian i wielkich wydarzeń. Głuche odgłosy, jakie z podziemi, z kuźnic czynu konspiracyjnego dochodziły, dawały znać, że coś się tworzy, co cały świat zadziwi. A wśród tego wszystkiego rosła i potężniała z dniem każdym jedna postać, stająca się ogniskiem wszystkich drgnień życia społecznego. Była to postać Józefa Piłsudskiego, który już nosił na sobie stygmat człowieka przeznaczenia.

Dziwne, jakiemi drogami los prowadzi ludzi ku ich przeznaczeniu! Zdawało się, że przecież ten człowiek, gdy rozpoczynał karjerę rewolucjonisty, w swym zapale dla dzieła uszczęśliwienia biednych i uciśnionych, pójdzie utartą drogą panujących doktryn socjalnych i w tem zapamiętaniu walki klasowej wyjdzie na szerokie wody myśli kosmopolitycznej. Stało się jednak inaczej: „Wysiadł na małej stacyjce, której na imię niepodległość".

Cechował Piłsudskiego zawsze głęboki krytycyzm, w stosunku do wszystkiego, co trąci czczą dialektyką i doktrynerstwem, więc też nic dziwnego, że, będąc jeszcze socjalistą, żywił w stosunku do socjalizmu zawsze pewną nieufność, a to, co z niego brał, przetwarzał, przewartościowywał i reformował na miarę swej indywidualności. Zrozumiałe jest, że jeden z czołowych przedstawicieli polskiego socjalizmu z uczuciem rozgoryczenia zaznaczył, „że rozstanie Piłsudskiego z socjalizmem, jako z metodą myślenia, jako z ideologją, jako z wiarą życia — nastąpiło zapewne jeszcze przed wybuchem wojny światowej"[2]). Bowiem horyzont myślowy Piłsudskiego nie mógł się zmieścić w ramach obiegowych teoryj czy systemów. Wychowany na historji, przedewszystkiem głęboko przejęty moralnym spadkiem po roku 1863, rozumie, że Polsce trzeba własnego systemu społecznego myślenia, że to, co komiwojażerowie uszczęśliwienia ludzkości głoszą, nie da się bez reszty dopasować do polskiego życia.

Organizacja bojowa P. P. S. była wstępem do tej pracy nad wytworzeniem własnej koncepcji życia społecznego. Gdy w społeczeństwie pol-

[1]) J. Piłsudski — Rok 1863.

[2]) Poseł Niedziałkowski w „Robotniku" z dn. 12.V.1929.

skiem „wszystkie zajęcia znajdują takich czy innych zwolenników, tylko żołnierza, a więc to, co czyni naród silnym, tylko to wyrzucono z umysłów ludzkich“ — daje Piłsudski siłę zbrojną i swym magicznym czynem wtłacza Polakom to przekonanie, że „przecież trzeba mieć wolę do tworzenia wojska, trzeba budzić u siebie i u innych ten stan ducha, który, gdy przyjdzie do tworzenia wojska, nie zrobi nam zawodu“ [3]). A gdy powstał w roku 1908 Związek Walki Czynnej, wojsko polskie zyskało własną duszę, gdyż odtąd właściwie rozpoczyna się praca wychowawcza Piłsudskiego. Rozszerzenie Związku Walki Czynnej w Związki Strzeleckie nadało temu zawiązkowi armji polskiej postać zupełnie skrystalizowaną pod względem wyznania wiary politycznej, a rola Piłsudskiego jako nauczyciela i wychowawcy występuje teraz w całej pełni.

„Wszędzie, gdzie gościńce mają skręty, gdzie załomy drogi, gdzie ludzkie wahania i gdzie ludzi małych trwoga stoją na załomach jak drogowskazy olbrzymie głazy samotne, lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie“ [4]). Polski gościniec miał ostry zakręt w miejscu, gdzie graniczyły ze sobą posiadłości trzech obcych panów. Przez ten zakręt trzeba było Naród przeprowadzić, wywieść na prostą drogę niepodległego bytu. Trzeba mieć pewną rękę przewodnika i serce pełne niezachwianej wiary i wolę niepokonaną, zdolną przełamać nietylko opór zewnętrzny, lecz nawet trwogę, która nieraz ogarnia własną duszę. Nie dość było stworzyć formację wojskową i musztry wojennej ją nauczyć. Trzeba było wychować pokolenie Narodu w duchu walki o niepodległość, trzeba było stworzyć nową psychologję Polaka, któraby nic w sobie nie zawierała z tego, co w niewoli urosło. Była to wielka praca wychowawcza, której dokonał Piłsudski — przez to dał Polsce ludzi tak pewnych swej sprawy, tak głęboko przekonanych o „wielkiej prawdzie swego bytowania“, że w sercach ich nigdy chyba nie powstało zwątpienie i rozpacz. Z imieniem swojem związał Piłsudski niepodzielnie i na zawsze ruch, który nowemu polskiemu życiu dał ludzi o innym sposobie myślenia. Strzelec z roku 1914, a potem legjonista — to prawie odrębna konstrukcja psychiczna, to typ Polaka, który zerwał z ponurym spadkiem z lat niewoli, a oczy swe zwrócił ku przyszłości, może nieraz niepewnej i zagadkowej, lecz zawsze kryjącej wszystkie te możliwości, jakie wiara we własną siłę i wola odrodzenia mogły stworzyć.

Trzeba było mieć wielką siłę moralną, aby tego rodzaju pracę wykonać. Wyrazem tej siły była wielka niezależność ducha i głęboka, szlachetna ambicja zdobywania wszystkiego własnemi siłami. Ten rys charakteru Piłsudskiego przewija się jak złocista nić przez cały ciąg epopei legjonowej.

„Nie szedłem na żadne, w jakimkolwiek stopniu upokarzające warunki, dlatego, że chciałem być silnym moralnie“.

Skąd tę siłę znalazł Piłsudski — trudno dociekać. Może leżało to w litewskiej naturze jego, może cierpienia całego życia stworzyły w nim tę nieugiętość i twardość w osiąganiu zamierzonych celów... Jest to tajemnica genjuszu. Faktem niewątpliwym jednak jest, iż psychologja społeczna pod wpływem tego człowieka ulega, powolnym może, jednak stałym przeobrażeniom. Na komendę mocnych i ostrych nieraz słów, na jego ogniste pytajniki rzucone w społeczeństwo i ciężkie oskarżenia budzi się coś w duszy polskiej, jakby nakształt uśpionego sumienia. Wśród niezupełnie uporządkowanego naszego życia powojennego, w chaosie nierozwiązanych zagadnień i ścierających się poglądów dominuje nad wszystkiem głos Piłsudskiego, który olbrzymim swoim autorytetem nie raz wpływa rozstrzygająco na nasze życie społeczne. Pod jego wpływem wyłania się powoli, może dla niejednego z trudem dający się zauważyć, granitowy blok państwowej wiary polskiego obywatela, wolnego od tego wszystkiego, co niewola w duszy polskiej wyryła.

Troska o te sławne „imponderabilia“, o wielką wartość moralną swego narodu, o czystość życia społecznego przebija niemal w każdem przemówieniu Piłsudskiego. Napawa go obrzydzeniem i wstrętem wszystko, co trąci fałszem i obłudą. Sam nie ma nic z pozy, nic z teatralności, a w swym sądzie o zjawiskach społecznych nie posuwa się do żadnych dytyrambów, ani nawet łagodnego upiększania. W prostej, otwartej litewskiej naturze niema miejsca na kłamstwo; delikatna pajęczyna intrygi politycznej czy też finezja pochlebstwa i patrjotycznego frazesu są Marszałkowi nieznane.

W całym stosunku Piłsudskiego do polskiego społeczeństwa ta właśnie rzecz nawyraźniej się uwydatnia: prawda. Tak jak nigdy przed sobą i swojemi legjonami nie skłamał, tak też i teraz nie zna, co to jest zakłamanie. Prawdę, w jakiejkolwiekby postaci była, jakikolwiekby skutek

[3]) O Armji Narodowej. Pisma, mowy, rozkazy t. V.
[4]) Mowa na sprowadzenie zwłok Słowackiego.

odnieść miała, rzuca w oczy swemu narodowi śmiało, nie obawiając się, że kogoś urazi. I tem się różni od wielu innych, którzy w dobie dzisiejszej narodami i państwami kierują.

Piłsudski głęboko miłuje swój naród. Nieraz w swoich wynurzeniach i przemowach daje temu wyraz; a w swojem umiłowaniu wszystkiego, co z ziemią rodzinną związane, dochodzi nawet do tego, że w jednej z mów wileńskich specjalnie analizuje słowo „miły", bawiąc się niem i odmieniając na wszystkie sposoby. Patrjotyzm najgorętszy i głęboki cechuje tego człowieka, który nieraz rzucał narodowi ostre wyrazy skargi i potępienia. Ale kult prawdy, niewykoncypowany, lecz płynący z natury samej, z głębi usposobienia, nie pozwala mu miłości swojej stroić w fałsz obłudy i pochlebstwa. Wytyka swemu społeczeństwu wady i występki, lecz wierzy mocno, że zdolne jest ono do pracy i ofiarnego wysiłku. Twierdzi, że „jest w nas mimo wszystko dużo dobrej woli. Rzecz jest do przezwyciężenia. Nie zamykam oczu na trudności, własną samodzielność, naród musi zdobyć za wszelką cenę. Uleczyć swoje choroby, poprawić złą budowę, zdrowe rzeczy wznosić może tylko samo społeczeństwo. Można korzystać z nauk obcych, ze zdobyczy, które świat wytworzył, a które nas ominęły. Ale musimy umieć to w dalszym ciągu przerabiać. Polska musi się sama rozwijać, musi czemprędzej objawić niezmożoną chęć rozwoju. Inaczej może się stać igraszką losu" [5]).

Gdy Naród złożył oręż i w pracy pokojowej przystąpił do budowania wolnego własnego Państwa, troska Marszałka zwrócona została w stronę naszego życia politycznego. Życie to, niemające za sobą ciągłości, upstrzone formami i wpływami z czasów zaborczych, pozbawione głębokiego doświadczenia minionych lat, nie stało na należytym poziomie. Zdawało się, że wszystkie najgorsze strony charakteru narodowego wystąpiły w całej pełni w zjawisku współżycia poszczególnych odłamów społeczeństwa. Lecz całkowity obraz tego zjawiska widział może tylko jeden Piłsudski i dlatego w słowach pełnych goryczy odzywał się nieraz o „zdziczeniu obyczajów", „aberacji moralnej" tych, którzy opinji publicznej przewodzą, o tem, że „podstawą myśli politycznej u nas jest kłamstwo", że ta myśl jest „głęboko niemoralna" i t. d. W wąskich kręgach poszczególnych grup nikt nie mógł dojrzeć tego, co Piłsudski widział, bo zawsze patrzał na Polskę szeroko, a sprawy jej nie ujmował z punktu widzenia chwilowej konjunktury czy konstelacji politycznej.

Życie polityczne Polski powojennej znalazło surowego nauczyciela w Józefie Piłsudskim. Może nikt jeszcze od czasów Skargi nie rzucał w oczy społeczeństwu tak śmiałych słów, na jakie zdobył się twórca legjonów. Wyższy ponad zgiełkliwy tłum, ponad jego drobne interesy i zabiegi, wpatrzony troskliwie, czem polska rzeczywistość żyje i kędy kroczy, czujności swej nie osłabia, gdy w „kadzi narodowej" zbyt mącić się zaczyna. Wie, że nikt inny, tylko on może kierować skomplikowanym mechanizmem naszego zbiorowego życia. Czuje w sobie magiczną moc formowania tego życia i czuje się odpowiedzialnym przed historją za to, co dla swego narodu uczynił. To też sam wie najlepiej, a może raczej tak dokładnie dostroił siebie do wszelkich odgłosów dochodzących ze społeczeństwa, że każdy zgrzyt czy odruch wywołuje w nim żywą reakcję, rezonans najdokładniejszy.

Poczucie odpowiedzialności, zarówno w życiu indywidualnem, jak i w życiu społecznem, tak w stosunkach polskich, jak i na szerszym świecie, po wojnie znacznie osłabło. Zanik poczucia odpowiedzialności prowadzi do głębokiej demoralizacji psychologji społecznej. I temu zjawisku wypowiedział Piłsudski walkę nieubłaganą. W licznych wystąpieniach podkreśla zawsze tę stronę naszych stosunków i w ostrych słowach wyraża swoje bezkompromisowe w tym względzie stanowisko. Swojemi zaś czynami wykazał najdobitniej, iż potrafi brać na siebie odpowiedzialność za własne postępowanie. Poczucie odpowiedzialności ma tak wysoko w sobie rozwinięte, że nawet, gdy został chwilowo usunięty od wpływów na losy państwa, nie osłabiał swej czujności.

Wybitną cechą metody wychowawczej Piłsudskiego jest ignorowanie osobistej popularności. Popularnym za cenę etycznych koncesyj i demagogji być nie chce i nie może. Swoją pozycję w Polsce zdobył własnym czynem i wie doskonale, że z tej pozycji lada kaprys tłumu strącić go nie zdoła. „Jestem człowiekiem, który przyzwyczajony był zawsze do pewnej pogardy w stosunku do plotek, szczególnie do plotek wojskowych. Szczególną zaś niechęć czułem zawsze do przedstawiania spraw wojskowych w sposób demagogiczny". Ta odraza do demagogji cechuje Marszałka nietylko w sprawach wojskowych, lecz może nawet bardziej jaskrawo występuje w jego działalności politycznej. Jego wystąpienia, przepojone goryczą i gwałtowne, najlepiej

[5]) Wywiad w Tygodniku Ilustrowanym z 6.I.1917 r.

świadczą o tym prostym, pozbawionym jakichkolwiek upiększeń, stosunku do spraw publicznych. Wydaje się, że w tym człowieku nic niema z troski o powodzenie i własnej miłości. Nie dba o to, czy go ktoś pochwali, czy łaskawym okiem nań spojrzy. Nie liczy się z poklaskiem tłumu, ani nie zabiega o posłuch u jego przywódców. Gdy mówi, to poto, aby go słuchano, gdy rozkazuje, to nie może być mowy o sprzeciwie. I ciekawa rzecz, jak takie całkowite ignorowanie popularności łączy się z wielką siłą atrakcyjną tej osobistości. Zaczynając od rozmowy towarzyskiej, a kończąc na wystąpieniach międzynarodowych dziwnie jakoś potrafi Piłsudski ludzi dla siebie zjednywać. Anegdota, ten skwapliwy rejestrator drobnych szczegółów z życia wybitnych ludzi, notuje wypadki, gdy przeciwnicy polityczni Marszałka, po osobistem zetknięciu się z nim zmieniali swe przekonania, bo samo obcowaniem narzucało im inny pogląd na sprawy i dotychczasowe aksjomaty ich wiary społecznej. Niemniej też postać Marszałka, oglądana z daleka poprzez zmienność ludzkich sądów i kapryśne załamania t. zw. opinji wywiera dziwny urok, wywołując nieraz podświadome uczucie podziwu u jednych, zdecydowany entuzjazm u drugich, szacunek, a może czasami i tajemny strach starannie maskowany u innych. Kto wie, czy ta niepojęta siła atrakcyjna Piłsudskiego nie jest źródłem tego przysłowiowego szczęścia, któremu przypisuje się wiele powodzeń w jego życiu.

W trosce o podniesienie naszego życia społecznego pragnie Piłsudski wpoić głęboko poczucie własnej godności i szlachetnej dumy. Te wartości chce wytworzyć w swojej pracy i tych wartości szuka w przeszłości. „Sercem wgryzałem się nieraz w prawdę, szukając w wielkim roku wielkości mego narodu, szukając w wielkim ruchu wielkości Ojczyzny“ [6]). W imię tej dumy narodowej tworzył swoje Związki Strzeleckie, prowadził w bój rozsiane w obcych szeregach, nieraz bez wielkiej nadziei na powodzenie, legjony, a potem kazał iść za druty Szczypiórna, Marmaros-Sziget i innych ponurych „werków“ niemieckich. Jedną miał ciągle tylko obawę, aby honoru polskiego na szwank nie narazić. „Myśmy się porywali z motyką na słońce, dmuchali przeciwko wichurze nieufności, pogardy dla tych, co się ważą na takie szalone czyny, lecz jeden jedyny tylko strach nas ogarniał, byśmy się nie stali śmiesznymi w historji, aby nie przysporzyć Narodowi polskiemu jeszcze jednego upokorzenia. Żyła w nas ta wściekła amibcja: własnemi siłami wytworzyć nowe wartości polskie [7]). W imię tejże dumy narzucał powstającemu państwu myśl polityczną, zakrojoną na miarę tradycji jagiellońskiej, a gdy naród wykazał znacznie skromniejsze aspiracje w tym kierunku, raz po raz gorzko mu tę małość wypominał i karcił „grzechy jawne“ Rzeczyposoplitej odrodzonej. „Bolało mnie już od dawna — powiada w jednem ze swoich przemówień, — że w społeczeństwiem polskiem nie było szerokiego rozmachu, gniotła mnie małość życia i aspiracyj, wynik niewoli. Być może, że jestem romantykiem, być może, że dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej, wszedłem w tę wojnę. Ale porwało mnie w niej coś wielkiego i to, że otworzyła się możność czynu polskiego“.

Nie zrozumiany w swych wielkich zamysłach, osamotniony w walce o historyczną wielkość państwa, nie ustał do ostatnich dni w swym trudzie nauczycielskim.

Nazywając Piłsudskiego wychowawcą narodu, trudno się powstrzymać od uwagi, że jego metoda wychowawcza ma w sobie dużo z bezpośredniości odruchu, jest ona w większej mierze natychmiastową i żywą reakcją, niż programem lub zgóry powziętą koncepcją. Że wszystkie te różnorodne akty oddziaływania na społeczeństwo układają się w pewną harmonijną całość o mocnem logicznem wiązaniu wewnętrznem i pozwalają mówić o „systemie wychowawczym“ czy metodzie — wynika już z samej indywidualności człowieka, z jego konstytucji psychicznej z rodzaju tych, które określamy jako genjalne. Tak jak w swojej pracy wodza nieraz szedł za genjalną intuicją, pomimo, że obiegowa doktryna wojenna co innego dyktowała, tak też w oddziaływaniu na psychologję swojego narodu cechuje go żywość odczuwania i samorzutne, może nawet do pewnego stopnia, spontaniczne wyładowanie z siebie energji tworzenia.

Metoda wychowawcza Piłsudskiego — to nie system wykładany z wysokości katedry. Źródłem jej jest, jak wspomniano, sama natura człowieka, jego usposobienie, powiedzmy, predyspozycja społeczna, a wytycznemi — same czyny i ich bezpośrednie następstwa. W przeciwieństwie do innych przywódców nowoczesnych organizmów państwowych nie stawia Piłsudski kanonów i artykułów wiary politycznej, które każe wyznawać. Jedynym kanonem dla niego jest umiłowanie ojczyzny i troska o honor jej i wielkość. Tyl-

[6]) Rok 1863.

[7]) Mowa na bankiecie w Krakowie 30.III.1916 r.

ko tego wymaga od Polaków, bo wie, że, gdy w duszach obywateli niepodzielny i głęboki patrjotyzm zapanuje, wszystko inne samorzutnie na tym gruncie wyrośnie. Poza tem wierzy, iż „jest tyle sił w narodzie“ tyle w swoim charakterze ma on walorów, że gdy wszystko, co złe, wypleni, wszystko, co nie jest wielkie i szlachetne, usunie, stanie na wysokości tej roli, jaką dzieje Rzeczypospolitej wyznaczyły.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w stosunku do społeczeństwa dużą rolę u Piłsudskiego gra negacja. Mniej chwali i rzadziej wyraża uznanie niż gromi i karze winnych. Ma to swe źródło chyba w tem przekonaniu, że co jest dobre i szlachetne samo nie zginie, atmosfery cieplarnianej nie wymaga, lecz wszelkie zło musi być natychmiast zniszczone, bo wszystko swój zasięg rozszerza i głęboko korzenie zapuszcza. Przez to bezkompromisowe stanowisko względem wszelkiego zła społecznego stał się Marszałek sumieniem narodu, zwierciadłem jego współczesnego oblicza, nie przestając być ciągle czynnym twórcą i zabiegliwym budowniczym państwa.

Przy rozważaniu metody wychowawczej Piłsudskiego nasuwa się jedno zdradliwe pytanie: czy jest ona skuteczna? Czy podobny sposób postępowania daje naprawdę coś dla społeczeństwa, czy może odwrotnie chybia swego celu, trafiając na grunt podatny, na zupełnie inny rodzaj wpływów? Czy ta metoda odpowiada polskiemu charakterowi narodowemu? Czy na przestrzeni historji potrafi wyraźne piętno na naszej psychologji narodowej wycisnąć?

Ostatnie słowo w tym względzie należy do historji. Jeżeli jednak w życiu narodów istnieją jakieś wartości bezwzględne, to trudno się oprzeć wrażeniu, iż tego rodzaju oddziaływanie na psychologję społeczną, jakie widzimy u Piłsudskiego, musi dać w rezultacie wynik dodatni. Rzecz oczywista, iż metoda wychowawcza w stosunku do każdej poszczególnej grupy socjologicznej musi być inną, bowiem różnice psychologiczne każdej grupy powodują różną reakcję na te same sposoby oddziaływania. W polskiej psychologji narodowej leży to, iż teatralność, poza, bogactwo form, zakrywających treść — wszystko to mniej imponuje, niż surowa prawda, chociażby czasami i przykra. Frazes i koturny w historji polskiej mniejszą rolę odgrywały, niż kult prawdy i wartości absolutnych. Przy dużej zapalczywości, przeradzającej się tak często w „słomiany ogień“, ma w sobie jednak ta psychologja duże poczucie realizmu i zdrowego zmysłu rzeczywistości. Na tem tle metoda wychowawcza Piłsudskiego występuje jako wybitnie pozytywna.

Chociaż cierpkie są słowa, jakie nieraz do narodu swego zwraca Piłsudski, chociaż miłość własna niejednej osobistości czy grupy społecznej głęboko czasami bywa dotknięta, to jednak zawsze potęga prawdy, jaka w słowach tych jest zawarta, zmusza do milczenia. Szlachetne to i wielkie — i z tego, że taki nauczyciel narodowi dzisiaj przewodzi, winniśmy być dumni, bo każde jego słowo rzucone w społeczeństwo jest pełne jakiejś wielkiej prawdy, jest brzemienne w treść przebogatą, która ku nauce tylko służyć może. Chociaż niewielu jeszcze zrozumiało tego człowieka, niewielu też jest takich, którzyby olbrzymiemu wpływowi, jaki na polskie życie Piłsudski wywarł, chcieli zaprzeczyć. Wiele zasług historja przypisze Piłsudskiemu, wiele tytułów do chwały przytoczy, lecz wśród nich może najistotniejszym będzie tytuł wychowawcy swego narodu.

PCHOR. W. KNOLL

ROLA OFICERA REZERWY W ŻYCIU POZAWOJSKOWEM

Gdy myślą przebiegać będziemy historję powszechną ostatnich lat 150, a dokładniej biorąc, historję wojen tego okresu, to niewątpliwie jedno zjawisko uderzy nas w pierwszym rzędzie — zajwiskiem tem będzie coraz większa rola, jaką w każdej kolejnej wojnie odgrywa cały naród.

Wojna ze środka może okrutnego, ale dość powszechnego, jaki stosują władcy, celem dodania powagi słowom swych dyplomatów, lub dla

przeprowadzenia osobistych planów dynastycznych, coraz bardziej i bardziej staje się walką narodów o byt, walką o ich najżywotniejsze interesy. I w miarę jak coraz istotniejsze są te interesy, które mogą porwać państwa do boju, coraz też szersze kręgi narodu wojna wciąga w swe tryby, aby w ostatniej, światowej, spaść już na barki wszystkich; jednych powołując do czynnej obrony granic, na innych nakładając specjalne służby czy ciężary, a wszystkich zmuszając do wyjątkowo wytężonej pracy czy ograniczenia swych potrzeb.

Gdy śledzić będziemy ten żywiołowy wprost rozwój tego zjawiska, nie zdziwi nas zagadnienie drugie, wtórne, będące niejako tego pierwszego wynikiem. Jest to wzrastająca rola rezerwy. Ze zwiększającem się znaczeniem rezerwy zapoznał nas już wiek XIX, ale to ogromne przeistoczenie znaczenia oficerów rezerwy, jakiego obecnie jesteśmy świadkami, nastąpiło dopiero przed wojną światową.

Przedtem wydawało się, że liczne kadry oficerów zawodowych stanowić będą jądro każdej formacji, które prowadzić będzie do walki armje, złożone z rezerwowych żołnierzy. Rola oficera rezerwy wydawała się małoznaczącą i odsunięta najzupełniej na plan dalszy, sądzono, że wykonywać on będzie czynności najzupełniej drugorzędne.

Tymczasem wojna światowa zadała kłam temu mniemaniu już w pierwszym okresie swego trwania. Okazało się, że obecna walka tak jest mordercza i tyle porywa ofiar, że kadra oficerów zawodowych, których szeregi błyskawicznie wprost topniały, nietylko nie wystarczyła dla wykonywania wszystkich ważniejszych funkcyj, ale utonęła wprost wśród oficerów rezerwy, którzy w krótkim czasie wydali z siebie poważną liczbę pierwszorzędnych oficerów bojowych. Nie będzie też bynajmniej paradoksem, ani przesadą twierdzenie, że jeśli rozpoczęli wojnę światową, oficerowie zawodowi to jednak rozegrali ją i wygrali oficerowie rezerwy. Od tej chwili pogląd na znaczenie oficerów rezerwy zmienił się w armjach kardynalnie. Radykalnie też zmieniła się ich rola i zadania w wojsku.

Tu jednak powstaje pytanie, czy zmieniło się to tylko w wojsku. Czy wojna ostatnia nie wykazała, że i w życiu cywilnem oficer rezerwy ma znaczenie i zadania, których przedtem nie doceniano, nie dostrzegano niejako. Na pytanie to sam bieg wypadków dał odpowiedź zdecydowanie twierdzącą.

Po wojnie światowej okazało się, że rezerwiści dzięki swemu wyszkoleniu i nabytej dyscyplinie są doskonałym materjałem do stworzenia zwartych i karnych organizacyj, które decydującą nieraz rolę odegrać potrafią w życiu państwa, równocześnie zaś okazało się, że takie silne organizacje społeczne są w życiu państwowem czynnikiem niezbędnym.

Powyższy rozwój wypadków wynikł przedewszystkiem z rozwoju ruchu komunistycznego, którego bojowa i silna organizacja rozsadzać niejako zaczęła słabe ramy państwa liberalno - parlametarnego, które nie posiadając same dość władzy i środków dla samoobrony poczęło pomocy szukać wśród samego społeczeństwa. I to właśnie była chwila, która uwidoczniła rolę i siłę rezerwistów wogóle, a oficerów rezerwy w szczególności. W państwach najbardziej zagrożonych powstawać poczęły organizacje, mogące przez swoją mocną i karną strukturę (więź organizacyjną) skutecznie się przeciwstawić czerwonej fali. Związki te w ogromnej swej większości rekrutują swych członków z rezerwy, a przywódcy ich — to właśnie przeważnie oficerowie rezerwy.

A życie szło wciąż naprzód. Rzeczywistość uwidoczniła, że szukanie przez państwo pomocy przeciw komunizmowi jedynie w silnych organizacjach społecznych celem przeciwstawienia ich bojówkom czerwonym również w konsekwencji nie wystarcza, że może nawet prowadzić do bezkrwawej lub i krwawej wojny cywilnej i zahamować maszynę państwową. I któż, jak nie byli wojskowi pierwsi rzucają myśl o konieczności przebudowy ustroju państwa nowoczesnego celem uniknięcia tej ewentualności? Ci, którzy nauczyli się słuchać i poświęcać się dla ogółu, zrozumieli to, co tak zwięźle i jasno ujął w swych słowach Marszałek Piłsudski mówiąc: „Minął już czas, gdy obywatele mieli w konstytucjach tylko przywileje — winny tam być zawarte również i ich obowiązki".

Jak widać, żywa historja wykazała już dwie zalety posiadane przez rezerwistów: karność i ofiarność, połączoną z myślą państwowo-twórczą. Nie na tem jednak kończy się rola rezerwistów, a w szczególności oficerów rezerwy.

Zanim jednak będzie można omówić dalsze zalety, które oni posiadają, względnie winni posiadać, oraz zanim przystąpię do analizy ich innych zadań, podkreślić należy jeden fakt, mający specjalne znaczenie dla stosunków polskich. Chodzi mi w tym wypadku o niewspółmiernie większe znaczenie i rolę oficerów rezerwy w sto-



Gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, I wiceminister Spraw Wojskowych

sunku do ogółu rezerwistów u nas, niż w krajach zachodniej i środkowej Europy.

W obecnym stanie oświaty i kultury w Polsce te zadania, które gdzieindziej przypadają nie tylko oficerom rezerwy, ale i szerszemu kołu rezerwistów, w ogromnej większości spaść muszą na barki oficerów rezerwy. Że spostrzeżenie powyższe jest słuszne, wykazał już dotychczasowy bieg wypadków w odrodzonej Polsce i nic nie pozwala wnioskować, aby ten stan rzeczy ulec miał zmianie, przynajmniej w bliskiej przyszłości.

Przechodząc teraz zkolei do charakterystyki dalszych zadań oficerów rezerwy, wysuwa się na pierwszy plan rola łącznika, jaka im przypada pomiędzy armją czynną a ludnością cywilną. Łączność ta, której znaczenie rośnie również bardzo z chwilą przekształcania się charakteru wojen, posiada już dzisiaj znaczenie, którego nikt nie kwestjonuje. Rola tych łączników siłą rzeczy właśnie oficerom rezerwy musi przypadać, gdyż oni dzięki poznaniu armji i jej psychologji, żyjąc w społeczeństwie cywilnem, najłatwiej się mogą stać wykładnikami jej potrzeb i dezyderatów, w czasie swej służby zaś mogą reprezentować tę myśli i ideały, które w życiu cywilnem nabyli. Z życia wojskowego winni oni starać się przenieść ducha organizacji wojskowej, dla ujęcia płynnej zwykle masy społeczeństwa w bardziej konkretne i zorganizowane kadry [1]).

W Polsce dzisiejszej doskonale zrozumiano rolę i znaczenie oficerów rezerwy i w szkołach pod-

[1]) U nas ma to specjalne znaczenie. Przerost indywidualizmu i niechęć, z jaką poddajemy się pod czyjąś władzę stanowią z punktu widzenia państwowego poważny minus naszego charakteru. Wpojenie w psychologję narodu pojęcie karności wojskowej i podporządkowanie się rozkazom bez dyskusji stanowiłoby niewątpliwie bardzo pożądany krok przy kształtowaniu psychiki obywatela Polaka.

chorążych rezerwy poza wyszkoleniem czysto wojskowem duży nacisk się kładzie na wytworzenie w młodem pokoleniu tych ideałów, które mogłyby być w dalszem jego życiu drogowskazem postępowania.

Równocześnie rozumiejąc, że rola tych przyszłych oficerów rezerwy nie może być bierną i że nie samym tylko przykładem winni oni służyć przez swe postępowanie, — ale, że czynnie winni pracować dla propagowania swych ideałów wśród reszty społeczeństwa — specjalną przywiązuję się wagę do pracy społecznej, szkoląc w kołach kulturalno-oświatowych przyszłych pracowników w tej dziedzinie.

My, wychowankowie tych szkół, powinniśmy dokładnie zdawać sobie sprawę z wagi poczynań, prowadzonych w tym kierunku.

Dążyć winniśmy, aby wszyscy oficerowie rezerwy byli świadomi swych zadań i obowiązków i połączeni organizacyjnie tworzyli niejako kościec całego społeczeństwa.

PCHOR. KAZIMIERZ GUMIŃSKI

WOJSKO JAKO JEDEN Z CZYNNIKÓW WYCHOWAWCZYCH DOBY OBECNEJ

W dziwnych żyjemy czasach. Powiadają, że przełomowych. I słusznie. Nawet więcej niż przełomowych. Sądzę, że bardzo krytycznych i bardzo decydujących.

Obecne stosunki w każdej prawie dziedzinie życia przypominają istotnie owe chwile z dziejów Rzymu za Heljogobala, gdzie miało się pod koniec starożytnemu światu. Dziwnem przeczuciem wieszczem odgadł Krasiński wątek przyszłej „Nieboskiej Komedji", nie odgadł jednak, że zwiążę się jej prawdę z „to be or not to be" Irydjonowego świata.

Wejdźmy bowiem trochę głębiej w istotę obecnego kryzysu, rozumiejąc przez ten wyraz nie sam stan stagnacji ekonomicznej, ale najogólniej wszystko to, co dziś w świecie najwidoczniej szwankuje i niedomaga.

Przed stu pięćdziesięciu laty, w epoce żywego nastroju wschodzącego romantyzmu, owego kierunku, który irracjonalizm apoteozował, Lavoisier wprowadza w użycie wagę w badaniach chemicznych, niemal jeszcze alchemicznych. Cóż to mieć jednak może wspólnego z zagadnieniami świata dzisiejszego? A jednak!...

W systematycznych badaniach, w długich próbach i eksperymentach znajduje Lavoisier prawdę uczoną. Prawdę — znaną dziś każdemu. Znajduje prawo zachowania masy. Prawo, co się ontologicznie wiązało z pojęciem zachowania materji.

Dwie rzeczy wypłynęły stąd dla myśli ludzkiej. Primo — zastosowanie ścisłych pomiarowych metod, secundo — posiadanie pewnego światopoglądowego absolutu w materji. Myśl filozoficzna przyrodnicza idzie teraz prostym szlakiem, nieopatrznym zapędem bezwładu gnana, ku wyłącznemu materjalizmowi, ku filozofji Büchnera. Nie przeszkadza jej to wcale, że obok zasady zachowania materji, czegoś zatem zdałoby się, konkretnego powstaje, nasuwa się konsekwentnie zasada zachowania energji, czegoś zatem, co już jest pewną abstrakcją myślową. Owszem kojarząc pochopnie pojęcie codzienne pracy z pojęciem naukowem energji, drugi absolut dla światopoglądu znajduje: absolut pracy.

Przenika ten sposób myślenia do nauk o przyrodzie żywej, owiewa teorje Darwina, podsuwa ciekawe tendencje tłumaczenia wszystkiego w materji i przez nią.

Przenika dalej. Przenika do nauk socjalnych. Produkuje pojęcia kapitału i pracy. Zapładnia umysł Marksa.

I tak jak każda idea, co się nasamprzód w głowach uczonych narodziła, którą owa przednia straż postępu kultury spotkała, przenika zwolna w krew i życie społeczeństw i tłumów.

Wytwarza się epoka skrajnego materjalizmu.

Epoka ta bogata w zdobycze techniczne, dumna ze swego tempa wielkich miast, epoka rekor-

dów i giełdy, prowadzi wkrótce do 1914 roku. Prowadzi doń nieubłaganie.

Prowadzi następnie do dziwnych powikłań życia, do niezrozumiałych procesów kryzysu ekonomicznego, do paradoksów, jak np. fakt trudnego ciężkiego bytu przy równoczesnem masowem niszczeniu nadmiarów artykułów żywnościowych, palenia składów zbóż etc.

Prowadzi do radykalnych odruchów zapobieżenia fatalnemu stanowi rzeczy rewolucyjnemi utopjami komunizmu rosyjskiego, będącego wszak krańcowym wyrazem materjalizmu.

W świetle powyższych wywodów kwestja jest chyba jasna. Prąd, który za dogmat wziął materję, za wartość bezwzględną materjalnie pojętą pracę musiał doprowadzić do przerostu, do niezdrowej i zabójczej nierównowagi sił, tkwiących w naturze ludzkiej.

Wyrugowano bowiem z niej wszystko co nazywało się duchowem, wyśmiano duszę, zaprzeczono jej bytu jako nienaukowej mrzonki, wyśmiano, wzgardzono religją, unicestwiono Boga.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Z przedniej straży kultury ogólnoludzkiej napływają tymczasem nowe wieści.

Jeszcze wtedy, gdy materjalizm żył i trwał młody i silny, pani Marja Curie-Skłodowska wykrywa rad. Dziwny zaiste twór natury. Pierwiastek, co się w inne przemienia, rozpada. Nie można było inaczej postąpić, jak przyznać, że atom jego z różnych jest części złożony. Trzeba było trochę dalej materję rozbić i od czysto jeszcze materjalnych atomów do więcej abstrakcyjnych, prawie że energetycznych elektronów się posunąć.

I znów słynny dziś Einstein już poprostu materję i energję w jedno zlewa, względność przestrzeni i czasu zaznacza, tem samem fizyczne prawa materji jako względne, zależne od naświetlania naszego umysłu czyni i, że takiemi są, stwierdza.

A w latach ostatnich De Broglie i Schrödinger zadają materji cios ostateczny. Stwierdzają, że jest ona wynikiem tylko pewnych matematycznych założeń, oderwanych funkcyj.

Czyż w tym ostatnim etapie tkwi prawda ostateczna? Bynajmniej. Nauka dziś nie przeczy wcale, że materja istnieje, zabrania tylko brać ją absolutnie. Powiada, że jest materja tak samo „prawdziwem" pojęciem, jak niem może być duch, czy dusza, czy Bóg.



Plk. Jan Maciej Bold, Szef Dep. Artyl. M. S. Wojsk.

W nauce dziś materjalizm jest epoką minioną. I teraz zdaćby się mogło, że i w życie społeczeństw wejdzie prąd nowy, prąd ożywczy za lat kilka. Że się świat odnowi, ocknie ze sklerozy materjalizmu, odmłodzi.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Tymczasem jest źle. Najzupełniej źle. Toksyny psującego, rozpadającego się materjalizmu gangrenują to, co jest najistotniejszą gwarancją możliwości odnowienia i regeneracji, psują charakter jednostek.

Ten bowiem kryzys ideowy, ten brak żywej i mocnej prawdy, ta względność rozpadających się formuł i dogmatów przy oziębieniu wiary jędrnej i zdrowej powoduje specyficzne „moral insanity".

I stajemy dziś przed zasadniczem zagadnieniem, czy z epoki obecnej ma się obecny świat wydobyć zwycięsko, czy też ustąpić musi innemu nowemu światu, jak Rzym starożytny upaść w gruzy.

By zaś żyć, i to żyć i odżyć, trzeba mieć mocne, jasne uczucia, trzeba mieć proste, spokojne myślenie, ufne, radosne, młode spojrzenie w świat.

Do tego zaś potrzeba tylko jednego: zdrowego charakteru.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wśród obecnych warunków życia wyrobienie charakteru w tym sensie nie jest łatwe. Gorączkowe tempo życia, cyniczne wyuzdanie, stanowią atmosferę z gruntu zepsutą, zatrutą, w której więdnąć muszą najpiękniejsze kwiaty wiary i ufności.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W dawnej Sparcie instynkt samozachowawczy społeczeństwa ustanowił twarde i bezwzględne prawo dla słabych i niezdolnych do życia. Poprostu usuwano dzieci niedołężne, chorowite.

Ten instynkt samozachowawczy, dbający o zdrowie i siłę rasy, tkwi w każdem społeczeństwie, w każdym narodzie, zanik łatwego odróżniania i odczytywania jego wskazań staje się wyrokiem zagłady.

Takie znamię instynktu odnawiania i wzmacniania tężyzny życiowej nosi na sobie również służba wojskowa. Wynika to zresztą konsekwentnie z jej założenia i celów.

Jasnem jest bowiem, że chcąc stanowić silną moc obronną kraju, musi być sama w sobie zdrowa, jędrna, pełna charakteru. Z drugiej strony przeciągając przez swoje szeregi, ogromne masy społeczeństwa i to szczególnie ludzi młodych, ma możność na tym właśnie młodym elemencie narodu wywrzeć piętno charakterystyczne. Z tego względu posiada wojsko możności wychowawcze ogromne.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Przedewszystkiem więc to, że cele, które przyświecają służbie wojskowej, idee, które są tam najistotniejsze, są nawskroś niematerjalistycznej natury. Nie da się bowiem żadną miarą nawet przy pomocy najbardziej sofistycznych wywodów uzasadnić materjalistycznego charakteru pojęcia Ojczyzny, nie da się bowiem zabić żadną miarą filozoficznym materjalizmem nostalgji. Że tak jest, dowodzi jasno negatywny raczej stosunek marksizmu do pojęcia Ojczyzny.

Nie są też tworem materjalizmu pojęcia poświęcenia się sprawie, poświęcenia siebie i uczuć najdroższych swych dla celu odległego i niebezpośredniego nieraz, celu, który sam w sobie w chwili poświęcenia jest tylko ideą, celu, z za którego bynajmniej nie wygląda zysk i materjalna korzyść.

Nie jest dalej z materjalizmu wyrosłe dążenie i nakaz kształcenia charakteru i woli, konsekwentne i twarde, według zasad z przyjętego idealnego celu wynikłych koniecznie, nie zaś stosownie do chwili, do giętkich i zmiennych warunków korzyści i zysku.

Tak więc cele główne, zasady wytyczne życia, jakie stawia jednostce wojsko, są absolutnie niematerjalistyczne. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę ich sposób podania: stanowczy, twardy, nieznoszący i niedopuszczający sceptycyzmu jeśli zważymy ich nieugiętość i męską odwagę, i ten zdrowy, niepowątpiewający charakter, zrozumiemy w pełni ich wartość wychowawczą i twórczą w dziedzinie budowy charakteru męskiego, silnego.

Dla osiągnięcia celów trzeba tęgiej, twardej woli, zdecydowania i konsekwencji, umiejętności decydowania o środkach.

I znów wojsko uczy tych rzeczy doskonale. Wszak już w rozdziale o cechach dowódcy regulamin służby w walce jasno i niedwuznacznie kładzie podwaliny pod budowę tych cech.

Czyż bowiem woli mocnej i upartej nie wymaga dowodzenie na polu walki? Tam, gdzie chodzi o życie wielu, o osiągnięcie wytkniętego celu, który osiągnąć się za wszelką cenę musi? Celu w dodatku, jak się wyżej rzekło, nie z rzędu materjalnych, zyskownych, bezpośrednich? Czyż nie trzeba stanowczej, mocnej, niebawiącej się w subtelne analizy poczynań, woli dla zachowania prostej, konsekwentnej linji życia, jakiej jedno z najgłówniejszych pojęć w wojsku, pojęcie znów niematerjalne — honor?

Uczy dalej wojsko konsekwencji wykonania postanowień poszczególnych. Decyzji z błahych czy nawet niebłahych, ale niezasadniczych powodów zmieniać wszak nie wolno. Trzeba ponieść do ostatka konsekwencje obranej drogi, ba, trzeba odnieść na niej zwycięstwo. Zatem nie wolno się wahać, nie wolno zniechęcać i tracić wiarę. Nie wolno i koniec. A to słowo „nie wolno“ ma w wojsku charakter dziwnej, znów niematerjalistycznej mocy.

Trzeba też umieć dobierać środki do celu. Trzeba mieć jasny, zdrowy osąd, niezepsuty wyrafinowanemi a zmiennemi nastrojami i zbyt pogmatwanemi analitycznemi rozstrząsaniami Wojsko uczy, że środki do celu należy obierać proste, jak najprostsze, jasne, niewątpliwe i niedwuznaczne.

Jeśli jeszcze wspomnieć o wpływie wychowania wojskowego na poczucie subordynacji, porządku i systematyczności, będziemy mieć, chociaż ogólny, obraz konsekwentnej pedagogicznej możliwości wojska.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Daje zatem wojsko charakter o wyraźnem niematerjalistycznem obliczu, daje zatem jędrny i zdrowy typ człowieka.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Na tle poprzednich wywodów jasno chyba uwypukli się wielkie znaczenie tych wychowawczych walorów służby w dzisiejszych czasach miazmatów materjalizmu, w epoce słabych, zepsutych, zgangrenowanych, a szczególnie słabych charakterów, tak jednostek, jak zbiorowości.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Co rok w szeregi wstępują liczne rzesze młodzieży. I to młodzieży z cenzusem, tej zatem, co z racji swych studjów stanowić będzie elitę społeczeństwa, tej, która równocześnie najbardziej jest narażona na zepsucie w dzisiejszej atmosferze. W dodatku w myśl nowych ustaw będą wstępowali w szeregi służby czynnej przeważnie ludzie młodzi, świeżo po ukończeniu studjów średnich.

Na te zatem rzesze młodzieży wywiera swój wpływ służba wojskowa. Musimy sobie z tego dobrze zdawać sprawę. Musimy dbać o to, by pomagać wojsku w tej szczytnej pracy. Musimy dbać z drugiej strony, jako oficerowie rezerwy w przyszłości, by zadanie wychowawcze wojska w całej swej wielkości nie zostało nigdy zapomniane. Musimy stać na straży tej kuźnicy charakterów. Musimy rozwijać tę głęboką myśl, którąśmy szczególnie tu we Włodzimierzu mieli możność bliżej poznać, że wojsko jest nietylko armją walczącą w czasie wojny, ale też i armją walczącą w czasie pokoju o charakter obywatela, jego wartość i honor.



Płk. Stanisław Więckowski, zastępca Szefa Departamentu Artylerji.

PCHOR L. SIENKIEWICZ

KILKA UWAG O UWZGLĘDNIENIU NIEKTÓRYCH ELEMENTÓW WYSZKOLENIA WOJSKOWEGO W PROGRAMIE SZKOŁY ŚREDNIEJ OGÓLNO-KSZTAŁCĄCEJ

Wojsko i szkoła. Pojęcia tak diametralnie przeciwległe, instytucje, posługujące się tak odmiennemi metodami wychowawczemi i zakładające tak różne cele. Przy głębszem jednak wglądnięciu w istotę rzeczy uderzy nawet niedoświadczonego spostrzegacza wielkich zjawisk życiowych niespodziewane pokrewieństwo. Paradoks? Nie, fakt niedoceniany, który wart jest, żeby się nim zająć bliżej.

Stwierdzić przedewszystkiem wypadnie, że ilość absolwentów szkół średnich ogólnokształcących i równorzędnych, jak podają oficjalne da-

ne statystyczne, a tem samem i liczba uczniów szkół podchorążych rezerwy — wzrasta z roku na rok stale; powtóre, że w związku z nową reorganizacją szkolnictwa mówiło się dużo w sferach miarodajnych nietylko o możliwości, lecz nawet o konieczności uwzględnienia przez program szkoły średniej ogólno-kształcącej pewnych postulatów czynników wojskowych.

Czyżby więc częściowa „militaryzacja" szkolnictwa? I tak, i nie. Niewątpliwie domagać się należy stanowczo dla dobra samych wychowanków wzmożenia karności szkolnej przez wprowadzenie żelaznej dyscypliny wojskowej, czego młodzieży dzisiejszej, zaprawionej do lekce sobie ważenia wszystkiego i wszystkich, brak zupełny. Pozatem jednak o żadnej militaryzacji w ścisłem znaczeniu mowy być nie powinno i nie może. Chodzi o to, aby nauczanie w gimnazjach państwowych wszystkich wydziałów, które zupełnie racjonalnie co pewien czas ulega modyfikacjom nietylko metodycznym, ale i programowym, przystosować jak najbardziej do warunków życiowych: zaktualizować w pospolitem i popularnem znaczeniu tego wyrazu. Jakże więc maturzysta, który ze szkoły średniej wyniesie znajomość podstawowych praw i obowiązków obywatelskich, będzie mógł niedoceniać tak ważnego czynnika w życiu państwa, jakim jest jego bezpieczeństwo od zewnątrz, gwarantowane przez wojsko. Stąd wniosek: uczeń szkoły średniej w wychowaniu i wykształceniu, zdobywanem w gimnazjum winien przyswoić przynajmniej niektóre składniki wyszkolenia wojskowego, czego domaga się np. wyraźnie zamieszczona w tym roczniku deklaracja ideowa bat. 4-ej.

Rozumiem doskonale, jak wielkie znaczenie posiada zdecydowana dążność Min. W. R. i O. P., aby „plan każdego typu średniej stanowił organicznie związaną całość o wyraźnie zarysowanej fizjognomji, nie zaś powstały z szeregu kompromisów luźny zlepek najrozmaitszych przedmiotów szkolnych". Ale też wydaje mi się, że te drobne stosunkowo inowacje nie zmienią w niczem zasadniczej linji programu, ani jej nawet nie zniekształcą. Praktycznie zaś płynęłyby stąd dwie korzyści: po pierwsze maturzysta, przychodzący jako poborowy do szkoły podchorążych, (zwłaszcza rezerwy, choć z równem niemal powodzeniem da się to odnieść i do szkół zawodowych) przyniesie pewien zasób wiadomości elementarnych z dziedziny wojskowości, co umożliwi wyzyskanie czasu trwania czynnej służby wojskowej dla tej pracy, dla której dzisiaj niema czasu; po drugie na wypadek wojny państwo dysponowałoby bardzo poważną ilością przedpoborowych, mających jednak już pewne pojęcie o rzeczach wojskowych.

Nie wdając się zresztą w szczegółowe wywody, uzasadniające potrzebę takiego rozwiązania kwestji, przystępuje do wykazania na kilku konkretnych przykładach, w jakim kierunku, mojem zdaniem, winna pójść proponowana inowacja.

Niema prawie przedmiotu w szkole średniej ogólno-kształcącej, któryby się nie dał zutylitaryzować dla celów wojskowych. Czy w tej utylitaryzacji będziemy upatrywali zaprzeczenie i zaprzepaszczenie tych celów, które sobie szkoła średnia zakłada? Wręcz przeciwnie. Prócz materjalnych i formalnych celów kształcenia niektóre przedmioty posiadają wybitne znamiona celów praktycznych: i to nietylko higjena lub roboty ręczne, lecz także np. nauka języków obcych nowożytnych lub matematyka. Można pójść dalej i twierdzić uparcie, że cały program szkolny ma swoje cele praktyczne, tylko że się wstydliwie bez uzasadnionej przyczyny z niemi kryje i ich wypiera.

Od dłuższego czasu roli pośrednika między szkołą a wojskiem podjęła się instytucja P. W. i W. F. Zrobiono już w tym kierunku wiele, ale jeszcze nie wszystko. Wiadomo np., że nauczyciele, specjaliści w poszczególnych dziedzinach uwzględniają w kursie nauki szkolnej część programu teoretycznego P. W.; dotyczy to w pierwszym rzędzie fizyki i chemji. Nie kładzie się jednak dość silnego nacisku na te partje, które program uwzględnia, ale których nie wyzyskuje się w dostatecznej mierze dla celów wojskowych. Np. z zakresu fizyki: Szeregowe i równoległe łączenie ogniw. — Zastosowanie prądu. — Solenoid, elektromagnes. — Dzwonki elektryczne. — Telegraf elektromagnetyczny. — Telefon i mikrofon. — Wiadomości elementarne z radjotechniki. — Wszystko to wraz z dokładną znajomością brzęczyka polskiego i alfabetu Morse'a będzie stanowiło kapitalną podbudowę i pomoc dla nauki łączności.

W kl. V. i VI. wydz. matemat.-przyrodniczego należałoby uwzględnić choćby pobieżnie chemję gazów bojowych, tembardziej, że uwaga do programu powiada wyraźnie: „Przy rozważaniu zagadnień chemicznych wszędzie, gdzie się nasuwa sposobność, należy podkreślić ich związek z praktyką życia codziennego, rolnictwem, przemysłem, *obroną kraju*" (podkreślenie moje).

W matematyce przy zastosowaniu funkcyj trygonometrycznych do rozwiązywania trójkątów dowolnych nauczyciel powinien według pro-

gramu dać uczniom pojęcie o zastosowaniu tych rozwiązań do miernictwa. Możnaby tu wyrazić dezyderat ze strony potrzeb wojskowych: aby zastosować te rozwiązania również do topografji wojskowej (wcięcia). Prócz pojęcia stopnia, jako praktycznej miary kątów, należałoby wprowadzić również tysięczną i gradus. Z zakresu geometrji analitycznej płaszczyznowej podczas omawiania spółrzędnych prostokątnych i odległości między dwoma punktami jest miejsce na wzmiankę o azymutach, czwartakach, układzie spółrzędnych Roussilhe'a.

Program geografji w niższem gimnazjum (co wobec redukcji niższych klas zostanie zapewne złożone na barki szkoły powszechnej) przewiduje: Umiejętność czytania map. — Opracowanie pojęcia skali. — Kierunki Pd., Pn., W., Z. Ćwiczenia z kompasem. — Ćwiczenia w wykonywaniu planów. — Oznaczanie punktów na gruncie (palikowanie). — Tyczenie prostych. — Pomiar odcinków prostych na powierzchni ziemi krokami, podometrem (krokomierzem), taśmą mierniczą. — Ćwiczenia z gnomonem. — Bieguny, południki, równik i równoleżniki. — Długość i szerokość geograficzna. — Siatka geograficzna. — Pomiary wzniesień, poziomowanie aneroid. — Poziomnice (warstwice, izohipsy). — Ćwiczenia w odczytywaniu i kreśleniu poziomnic. — Ćwiczenia terenoznawcze: pomiary kątów w płaszczyznach poziomych i pionowych; mierzenie odległości i wysokości; analiza mapy topograficznej i t. d. Wprowadzić należy dodatkowo; stosunek południków geograficznego, magnetycznego i topograficznego; pojęcie uchylenia, zboczenia, zbieżności; odwzorowanie Roussilhe'a; orjentowanie się w terenie i orjentowanie mapy; dokładną znajomość znaków konwencjonalnych.

Mniejszą możliwość współpracy szkoły z wojskiem przedstawia oczywiście dziedzina nauk humanistycznych. Ale i tu przy dobrych chęciach można coś zdziałać. Tak np. historyk będzie miał niejedną sposobność, aby poświęcić krótszą lub dłuższą dygresję, albo nawet i całą lekcję pewnym, najbardziej znamiennym momentom z dziejów wojskowości polskiej. (Świetną usługę może tu oddać znakomity podręcznik M. Kukiela: Historja wojskowości w zarysie, jako lektura uzupełniająca dla ucznia). W nauce o Polsce współczesnej, rozważając zagadnienie ustroju obecnego państwa polskiego, gdy będzie mowa o wojsku, znajdzie się czas na wzmiankę o organizacji armji współczesnej.

Nawet propedeutyka filozofji, która jako je-



plk. dr. Ludwik Ząbkowski
Komendant Szkoły Podch. Rez. Art.

den ze swych celów nauczania zakłada: „Uzupełnić wyćwiczenie uczniów w myśleniu rzeczowem, jasnem, ścisłem i krytycznem, oraz w wyrażaniu się odpowiadającem tym wymaganiom", ma tu ogromne pole do pracy. Logice sekunduje dzielnie nauka jęz. polskiego, która ze względu na cele formalne nauczania za szczególne swe zadanie uważa m. in.: „Zaprawiać do jasnego, rzeczowego i możliwie samodzielnego myślenia i wypowiadania swych myśli". Nic słuszniejszego i nic ważniejszego nad samodzielność myślenia młodej głowy. Polonista ponadto, wtajemniczający swych uczniów w arkana zawiłej sztuki stylistycznej, nie pominie sposobności, aby scharakteryzować pokrótce „język wojskowy": zwięzły, aż lakoniczny, ostry, czasem nawet brutalny, ale nadewszystko stanowczy i jasny.

Nie trzeba dodawać, że najwięcej możliwości posiadają ćwiczenia cielesne: całkiem zrozumiałe, albowiem gimnastyka tworzy bezpośredni i naturalny pomost do właściwego przysposobienia wojskowego. Program tego przedmiotu dla klas starszych w mądrej dbałości o istotną ko-

rzyść młodzieży uważa, iż „w klasach tych młodzież męska przysposabia się do służby wojskowej i dlatego, obok ćwiczeń kształtujących, należy stosować więcej ćwiczeń przygotowawczych do ćwiczeń stosowanych w formie zwisów, biegów, skoków i rzutów, z uwzględnieniem współzawodnictwa pomiędzy zespołami zbliżonemi do siebie siłą i sprawnością“ [1]).

Przykłady możnaby mnożyć bez końca. Nie posiadając odpowiednich warunków do pracy, nie mogę ująć i wyczerpać zagadnienia tak, jakbym pragnął. Zdaję też sobie sprawę, że tych moich kilka uwag — to tylko drobny ułamek bardzo obszernego i niemniej ważnego zagadnienia, nabierającego cech istotnej aktualności w dobie wzmożonego militaryzmu światowego. Przyświecał mi skromny cel, aby pobudzić zainteresowane i kompetentne czynniki do rzeczowego, wyczerpującego i objektywnego zbadania problemu, który może być łatwo przeoczony w wirze ustawicznych reform szkolnictwa. Byłaby niepowetowana strata, gdyby się wobec poruszonej tu sprawy przeszło obojętnie.

DEKLARACJA IDEOWA BATERJI CZWARTEJ

Opierając się na doświadczeniu przeszłości, istotnych potrzebach państwa współczesnego, regulaminie służby wewnętrznej i ustawach o podstawowych prawach i obowiązkach szeregowych i oficerów, oraz na głosie sumienia obywatelskiego ustalamy ogólne zasady ideału żołnierza-obywatela, a tem samem wychowanka Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerji.

I. Jeżeli chcesz być prawym żołnierzem-obywatelem, pamiętaj, że ostatecznym celem całej Twej pracy Ojczyzna Twoja Rzeczpospolita Polska.

Winieneś: Ją tedy miłować ze wszystkich sił Twoich:

— oddać swą pracę i czas, wiedzę i zdolności na Jej usługi,
— być gotów każdej chwili do złożenia życia w ofierze na obronę Jej granic i bytu państwowego,
— walczyć do krwi ostatniej kropli z wrogiem wewnętrznym, który czyha na zgubę lub osłabienie Rzeczypospolitej,
— wyrzec się radośnie i ofiarnie możności korzystania z pełni zagwarantowanych Ci praw obywatelskich w czasie trwania służby czynnej,
— okazać się gorliwym i uczciwym pracownikiem w służbie narodowej,
— żywić szacunek dla wszystkich stanów i zawodów,
— być przywiązany do tradycji ojców i do dziejów ojczystych do bohaterów i wodzów Narodu,
— szanować zwyczaje i obyczaje narodowe,
— ustosunkować się objektywnie do zjawisk politycznych,
— osiągnąć znajomość rzeczy ojczystych w najszerszem znaczeniu: dziejów, kraju, ustroju, języka, piśmiennictwa, kultury materjalnej,
— świecić przykładem poszanowania instytucyj i urządzeń, emblematów i dobra państwowego.

II. Jeżeli chcesz być czynnym członkiem armji rezerwowej, to winieneś:

— pamiętać o stałej gotowości powrotu w szeregi,
— strzec za wszelką cenę tajemnic wojskowych,
— propagować flotę wojenną oraz obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową,
— być zwolennikiem częściowej militaryzacji szkolnictwa przez wprowadzenie dyscypliny wojskowej, oraz niektórych elementów wyszkolenia wojskowego do programu szkół średnich ogólno-kształcących, oraz wyższych oddziałów szkół powszechnych,
— ustosunkować się pozytywnie do P. W. i organizacyj wojskowych rezerwy.

III. Jeżeli rozumiesz, jakie znaczenie dla każdego obywatela, a więc i żołnierza-obywatela po-

---

[1]) Wszystkie cytaty i dane rzeczowe czerpię z ministerjalnego Programu gimnazjum państwowego — wydział matematyczno-przyrodniczy. Wyd. 5.L — w 1931 oraz z Programu gimnazjum państwowego gimnazjum niższe. Wyd. 3.L — w 1931.



Drzeworyt *A. Czerniewski*

siada prawo, to winieneś: stać wiernie na straży Konstytucji,

— wypełniać przepisy obowiązujących praw,

— podporządkować się bezwzględnie rozkazom najwyższego reprezentanta Państwa i zwierzchnika sił zbrojnych czasu pokoju — Prezydenta Rzeczypospolitej,

— zachować całkowitą lojalność wobec rządu,

— podporządkować się w ramach ustaw zarządzeniom władz cywilnych.

IV. Jeżeli masz zostać zczasem przełożonym, to winieneś:

— okazywać posłuszeństwo w wykonywaniu rozkazów oraz zarządzeń, przepisów i regulaminów, posłuszeństwo oparte na autorytecie wewnętrznym, a nie na sankcjach karnych,

— obdarzać przełożonych pełnią zaufania i wiary w ich sprawiedliwość,

— żywić bezwzględny szacunek dla wszystkich przełożonych, a zwłaszcza dla dzisiejszego Wodza Naczelnego, Twórcy Legjonów i Armji Polskiej, Zwycięscy w wojnie z nawałą bolszewicką, Ministra Spraw Wojskowych i Generalnego Inspektora Armji, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego,

— nie zabiegać o protekcję.

V. Jeżeli masz być dobrym kolegą i towarzyszem broni, to winieneś:

— hołdować bezinteresownemu koleżeństwu opartemu na przeświadczeniu o potrzebie solidarności i na wzajemnym szacunku, niekolidującemu jednak z obowiązkami własnemi, panującem prawem i zwykłą uczciwością,

— umieć wykrzesać zdolności do daleko idących poświęceń,

— urzeczywistniać zasady braterstwa broni,

— okazać swój humanitaryzm wobec jeńców wojennych, bezbronnych i słabych.

VI. Jeżeli masz być przykładnym przełożonym, to w stosunku do podwładnych swoich winieneś:

— być sprawiedliwym i bezstronnym w ocenie wydarzeń i ludzi,

— być życzliwym i konsekwentnym w postępowaniu,

— być stanowczym, ale nie brutalnym, wymagającym, ale nie zgryźliwym,

— dążyć do wszechstronnego i indywidualnego poznania podwładnych,

— wywierać wpływ wychowawczy i umoralniający.

VII. Jeżeli chcesz być aktywnym obywatelem Rzeczypospolitej, nie przestając być żołnierzem, to w stosunku do społeczeństwa winieneś:

— postępować, aby wzbudzić zaufanie i szacunek,

— współdziałać we wszystkich mądrych i pożytecznych poczynaniach obywatelskich,

— prowadzić tam, gdzie zajdzie potrzeba i pozwolą warunki, akcję kulturalno-oświatową,

— okazywać życzliwość dla współobywateli, rycersko zachowywać się zwłaszcza wobec kobiet, starców i dzieci.

VIII. Jeżeli chcesz być człowiekiem o wysokich przymiotach osobistych, wartościowym żołnierzem-obywatelem, to winieneś:

— być głęboko moralny we wszystkich swoich uczynkach,

— mieć niekłamany szacunek dla cudzych wyznań praktyk i uczuć religijnych,

— być człowiekiem honoru, t. zn. mieć wysokie poczucie godności osobistej, ale nie miłość własną i butę,

— być odważnym i walecznym, dzielnym i mężnym, samodzielnym i przedsiębiorczym,

— dążyć do osiągnięcia wysokiego poziomu intelektualnego,

— być prostym w obyczajach i zachowaniu, pracowitym i oszczędnym,

— pielęgnować zdrowie i doskonalić sprawność fizyczną,

— być śmiałym w głoszeniu własnych poglądów.

Powyższy ideał żołnierza - obywatela nie jest ani nowy, ani wyłącznie nasz. Ideał taki, urzeczywistniający się w ciągu długich wieków przeszłości Polski w osobach znakomitych wodzów i mężów stanu, a przekazany nam w spuściźnie przez naszych duchowych poprzedników: wychowanków Szkoły Rycerskiej ks. Adama Czartoryskiego oraz podchorążych roku 1830 — odziedziczyliśmy z tradycją.

Naszą jest tylko wiara, że ideał taki nie jest fikcją, że przy dobrej i silnej woli może i powinien być urzeczywistniony.

PCHOR. WŁADYSŁAW KOZA

AKTUALNOŚĆ POSTACI JANA ZAMOYSKIEGO JAKO PATRONA BATERJI ÓSMEJ

Każda organizacja wybiera sobie jakiegoś duchowego przewodnika, w którym ogniskowałyby się wszystkie cnoty, jakie dana organizacja chciałaby wszczepić w swych członków. Taki przewodnik, drogowskaz w sferze ducha, jest niewątpliwie potrzebny i dlatego też baterje szkolne dla celów wychowawczych wybrały sobie patronów, a nasi poprzednicy z 8-ej wybrali na duchowego swego wodza męża z XVI w., który był czołową postacią w owych czasach — Jana Zamoyskiego. Daleko sięgnęli, bo kilka wieków wstecz i nie umotywowali swego kroku; rocznik obecny podtrzymał wybór swych poprzedników dlatego, że postać Jana Zamoyskiego jest zawsze żywa i aktualna.

Ktoś słusznie mógłby zauważyć, że wyszukiwanie postaci, choćby wybitnych z historji i z wieków przeszłych jest niecelowe, bo to, co dla ówczesnych wydawało się rzeczą ważną i doniosłą, dla nas może być bez znaczenia. Bezwątpienia! Słuszne to będzie twierdzenie, o ile dostosujemy je do rzeczy prywatnych, małych; ale gdy popatrzymy na rzeczy o charakterze nieprzemijającym, to te odbijają się dopiero po dłuższym okresie czasu, wtedy, kiedy miną różne zawiści, kiedy je rozpatrują ludzie nie tendencyjnie, lecz objektywnie z godnością, wypływającą ze stanowiska badań naukowych.

Na tej właśnie podstawie możemy mówić o słuszności dokonanego wyboru.

Uważamy postać Jana Zamoyskiego za czołową XVI w., za wzór młodego człowieka, obywatela, żołnierza i polityka.

Nauki początkowe pobierał w Krasnymstawie, stolicy Kapituły Chełmskiej, u sławnego wówczas nauczyciela Wojciecha Ostrowskiego. Jego biograf, Franciszek Bohomolec powiada, że „w samem jego dzieciństwie, roztropność nad lata i chęć do cnoty wcześnie rokowała, jak wielkim miał być potem w ojczyźnie mężem". Przeznaczony przez ojca do pełnienia obywatelskich usług Rzplitej, dla wykształcenia się, wysłany został do Paryża na dwór delfina Franciszka; czasu nie marnotrawił; pilnie się ćwiczył nietylko w dworskich obyczajach, ale też i w naukach", aby przez to stał się zdolniejszym „do służenia Ojczyźnie i swemu królowi". Niejednokrotnie wspominając w czasach późniejszych o pobycie na dworze francuskim, mawiał, że postąpił wówczas przeciw pospolitemu obyczajowi młodych, bo inni, chcąc jak najprędzej uwolnić się od nauk, śpieszą na dwory pańskie lub królewskie, a on tymczasem postąpił przeciwnie — po pobycie na dworze poszedł do szkół, od próżnowania przeszedł do pracy, rozkosze dworskie zamienił na szkolne niewygody.

Po 4-letnim pobycie we Francji, wyjechał do Strasburga, a stamtąd do Włoch, do Padwy, którą nazywano wówczas siedliskiem i stolicą nauk. Tutaj dzięki pracowitości wysunął się na najpoważniejsze pełne zaszczytu stanowisko, jakiem było stanowisko rektora. Akademja padewska ściągała mnóstwo uczących się z różnych krajów: dzieliła się na poszczególne narody czyli nacje. Z każdego z tych narodów obierano co rok kolejno rektora akademji. Przywileje jego były poważne: on sądził sprawy między uczniami akademji bez żadnej apelacji od tego sądu i mógł wykraczających karać, mógł ustawy zmieniać lub nowe przepisywać. Z ustaw akademji padewskiej nasławniejsze są te, które były ułożone za rektoratu J. Zamoyskiego i przez niego. Zebrane są one w dziele: „De constitutionibus et immunitatibus almae universitatis, libri IV, Patavii 1564". Dotychczas Polacy nie cieszyli się zbytnio dobrą opinją, bo nie przykładali się do pracy i dlatego zyskali sobie nawet niezbyt pochlebne przydomki; dopiero Zamoyski zmienił zapatrywanie cudzoziemców odnośnie do Polaków. Zyskał popularność u młodzieży szkolnej tak, że najpierw był ogłoszony przez nich Princeps Iuventutis Literatae, a później został wyniesiony na godność rektora. I co dziwniejsze, osiągnął tę godność z niekorzyścią Niemców, którym poprzednio przypadł ten urząd. Już wówczas na gruncie międzynarodowym, jakim była akademja padewska, zaznaczyła się walka polsko-niemiecka i wyszliśmy z niej zwycięsko dzięki pracy i taktowi Zamoyskiego.

Wyniesiony na ten wysoki stopień w akademji,

nie spoczął na laurach, lecz pracował dalej, a owocem tych prac było dzieło 2-tomowe „De senatu Romano“. Po przyjeździe do kraju zostaje sekretarzem podkanclerza Piotra Myszkowskiego. Zajmuje się uporządkowaniem archiwum państwowego; przez 3 lata gorliwie pracuje, aby ten stos ksiąg nieporządnie leżących, jakoś uporządkować. Duże trzeba było cierpliwości, wiele trudu. Nie przeraził się tem Zamoyski. Przeczytał te popleśniałe pisma, pospisywał ich sumarjusze i ułożył w porządku.

Jeżeli zatem popatrzymy na Zamoyskiego, jako na wzór młodego człowieka, musimy stwierdzić, że cechuje go pracowitość, wytrwałość i zdumiewająca energja. Niech on będzie dla nas młodych żołnierzy, w przeważnej części wyrwanych ze szkolnej ławy, wzorem, jak mamy spędzać czas poświęcony służbie wojskowej. Przychodzimy z przeświadczeniem, że nie czeka nas w wojsku wypoczynek, a praca i to nieraz praca mozolna. Zawsze powinna nam przyświecać idea, że to, co robimy nie jest jakimś ciężkim obowiązkiem, wykonywanym pod przymusem posłuchu i karności wojskowej, lecz wynagrodzeniem dla tych, którzy krwią swoją rosili pobojowiska ziemi naszej i obcej po to, aby mogli odbywać służbę wojskową w wolnej i niepodległej ojczyźnie. Kto niechce nabrać tego przekonania i nie chce się wczuć w powagę swojej pracy, tego niech ojczyzna do niej przymusi.

Jan Zamoyski przedstawia również typ obywatela, jakiego chcielibyśmy mieć w dzisiejszych czasach. Nie z powodu swoich zapatrywań na wolność, o której się wyrażał, że jest „fundamentum nostrae Reipublicae“, bo my wiemy już dobrze, do czego nas doprowadziło wybujałe poczucie wolności; nie możemy robić mu z tego powodu zarzutu, bo wówczas dopiero się wykluwało poczucie wolności, a w zrozumieniu takiem, jakie było u Zamoyskiego, nie byłoby doprowadziło do liberum veto. Chełpił się swoją szlachetczyzną, ale tak robili wszyscy, bo zresztą było się czem szczycić! Gdy na zachodzie Europy panujący zaczynali brać w karby społeczeństwo, myśmy wyprzedzili Europę w wolności: zapłaciliśmy za to drogo, ale też zyskaliśmy naukę, jak mamy dzisiaj wolność pojmować.

Dla sprawy publicznej był ofiarny. Wybudował dwa miasta Zamość i Bar; założył w Zamościu akademję. W dyplomie zakładającym powiada: „Chętnie poświęcam cząstkę majątku na ustanowienie w Zamościu akademji, w którejby polska młodzież brała zdrowe obyczajów początki i ćwiczyła się w naukach dążących do jednego z ustawami Rzplitej zamiaru“. Wystawiał własnym sumptem chorągwie. Był mecenasem sztuk i nauk, protektorem uczonych. Umierając mówi: „Jeszcze trochę tchu w sobie czuję. I ten nie jest moją własnością, ostatni nawet dech obywatela ojczyźnie należy się“.

Cóż więcej potrzeba do charakterystyki obywatelskiej! Gdybyśmy dzisiaj mieli tylu obywateli, chętnych do świadczeń państwowych, odnoszących się przychylnie do zarządzeń władz, ofiarnych dla sprawy publicznej, jakże łatwo moglibyśmy się przeciwstawić wrogom naszym. Kiedy w przyszłości my, wychowankowie S. P. R. A., staniemy na odpowiedzialnych stanowiskach w życiu społecznem, wspomnijmy na tego, który opromieniał naszą obowiązkową służbę wojskową.

Jako żołnierz odznaczył się Zamoyski zarówno jako teoretyk, jako też i praktyk, żołnierz-wódz. Jako teoretyk myśli swoje wyłożył w piśmie „Rada Sprawy Wojennej“. O wiele bardziej zasłynął jako wódz w rozprawach wojennych za czasów Stefana Batorego i Zygmunta III. Tutaj przejawił się jego talent wojskowy, zarówno w zwyciężaniu wroga w polu, jak i w obleganiu twierdz. Genjusz Zamoyskiego uczynił np. wyprawę wielkołucką jednym z najświetniejszych triumfów broni polskiej. Wielkie Łuki sławne były z handlu, jaki prowadziły z sąsiadami, jak również mocnego ufortyfikowania. Forteca otoczona była z jednej strony rzeką Ławatą, z drugiej bagnistem jeziorem. Kilkakrotne szturmy nie udawały się; zaczęto szemrać w obozie i myśleć o wycofaniu się. Oparł się temu Zamoyski. Zamyślił spuścić jezioro, aby utorować większy dostęp do miasta. Tak się też stało. Ataki piechoty naszej i węgierskiej doprowadziły do podpalenia fortecy, a następnie do jej zdobycia. Przy obleganiu Pskowa z powodu ostrej zimy, niepowodzeń oblężenia i braku amunicji wojsko zaczęło się burzyć. Zamoyski zaprowadził ostrą karność: i to nie pomogło. Wojsko zamyślało o powrocie do domu. Zamoyski był celem powszechnej nienawiści; zarzucono mu, że jako człowiek książki nie zna się na sztuce wojennej i wojsko na pastwę wydaje. Zabłysnął talent Zamoyskiego jako wodza! Umiał obudzić w wojsku zaufanie do siebie i przezwyciężyć niechęć: obostrzał przepisy karności, wyłuszczał wojsku ważność oblężenia, dodawał ducha. I przetrwał. Rozejm z 1582 r. ukoronował prace króla i wielkiego hetmana, a cała wojna stała się nową szkołą kunsztu wojowania, nową tradycją bohaterskich zapasów.

W polityce okazał się wybitnym przeciwnikiem Niemców. Chrzest nienawiści uzyskał w Padwie, zyskując rektorat po Niemcu. W czasie elekcji stale był przeciwnikiem Habsburgów, ubiegających się o tron, nie podobały się mu krętactwa, jakiemi posługiwał z Habsburgami Zygmunt III i wrogo był usposobiony do sojuszów Zygmunta III z Habsburgami. Nie dopuścił arc. Maksymiljana do tronu, pokonał go pod Byczyną. Zwycięstwo to wywołało gniew wśród społeczeństwa niemieckiego; wśród Polaków wyrósł na bohatera narodowego. Po ucieczce Henryka Walezego, na sejmie elekcyjnym występując przeciwko Niemcom, mówił: „Jeżeli przypuścić rządy niemieckie, wnet imię polskie w niemieckie spłynie, bo chwała króla sławę narodu za sobą ciągnie, a tak wszystko, czego tylko wewnątrz i zewnątrz świetnie dokonamy—Niemiec sobie przypisze. Będziemy tedy dla Niemca miasta i zamki stawiać, będziemy się bili dla Niemca, za sławę Niemców krew i życie nasze oddamy, słowem staniemy się kolonją albo prowincją niemiecką, może niedługo dziedziczną“.

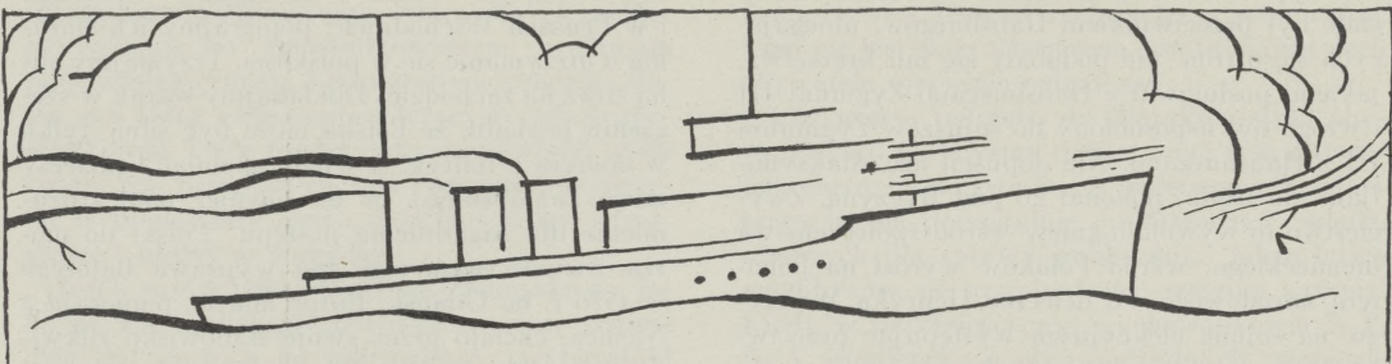
Jakież pamiętne powinny być dla nas te słowa! Tylekroć przekonaliśmy się, że w Niemcach nigdy przyjaciół mieć nie będziemy. Nie leży w naszym interesie pozostawać stale w niezgodzie z państwem niemieckiem, lecz nie możemy być wobec Niemców zawsze w defenzywie i im na gruncie międzynarodowym ustępować. Baczną zwrócić musimy uwagę na swego zachodniego sąsiada, bo się tylko przyczaił, zieje nienawiścią ku nam i tylko czeka, kiedyby mógł poszukać odwetu i zabrać ziemie nasze prastare, do których rości sobie niesłuszne prawa. Zwróćmy uwagę na Polaków na Śląsku Opolskim i w Prusach Wschodnich; popierajmy ich starania o utrzymanie się w polskości. Trzymajmy silną straż na zachodzie! Dokładajmy starań w szerzeniu poglądu, że Polska może być silną tylko w oparciu o Bałtyk. A wtedy spełniać będziemy misję Zamoyskiego, bo on również miał zrozumienie dla zagadnienia dostępu Polski do morza. Świadectwem tego jest wyprawa Batorego w 1576 r. na Gdańsk. Butne miasto, popierające Niemca, chciało przez swoje stanowisko zlikwidować ciężkie warunki, jakie nań nałożono w t. zw. statutach Karnkowskiego. I podniosło bunt. Energiczna akcja Batorego i Zamoyskiego uśmierzyła zamiary Gdańszczan. Zamoyski wymógł wówczas na posłach książąt niemieckich, którzy rościli sobie jakieś prawo do Prus, że uznali uroczyście Gdańsk „jako polskie miasto i do nich nie należące“.

Doceniając znaczenie postaci Jana Zamoyskiego, wybraliśmy jego na swego patrona i zawsze chcielibyśmy odnosić się do spraw publicznych z takiem umiłowaniem Rzeczypospolitej, jak to robił on, „trybun ludu szlacheckiego“.

Opracowania: Fr. Bohomolec, życie J. Z. Warszawa 1805.
Nowodworski, Lata szkolne J. Z.
Encyklopedja Ak. Um. t. V.
J. Szujski, Dzieje Polski t. III.
St. Staszic: Uwagi nad życiem J. Z.



PCHOR JANUSZ ŻUBR



MORZE I GDYNIA

Nie będę sięgał do kart historji naszego na Bałtyku panowania, obfitującego w szereg momentów smutnych i pełnych chwały, któremi znaczona jest historja naszych dziejów morskich; wspomnę jedynie o tych momentach, jak organizacja Wielkich Kaprów pod banderą Królewsko-Polską, prowadzących równie chlubne walki jak i wyprawy handlowe, budowa portów w Pucku i na Helu. Te, nieraz genjalne w swem założeniu pomysły, nie wydawały trwałego dzieła, pozostawiając zaledwie tu i ówdzie nikłe ślady, niezdolne oprzeć się burzom i wstrząsom historycznym, ani uchronić naszych wybrzeży. Działo się to dlatego, że wysiłki te nosiły charakter sporadyczny, były to tylko przebłyski utrwalenia Polski na morzu, nie wynikające ze stałej linji politycznej i gospodarczej państwa. Nie były one wyrazem dojrzałej idei i dążeniem świadomem do celu.

Zainteresowania morskie Zygmunta Augusta, Henryka Walezjusza, Stefana Batorego i Władysława IV pomimo chwilowo silnej i zwycięskiej floty, nie mogły nam zapewnić potęgi na morzu. Ze śmiercią króla, który sprawom morskim chętnie dawał ucho, ustała polska praca na morzu, urwała się nić wysiłków, a to, co zostało zapoczątkowane, ginęło niewspierane, niezrozumiane przez resztę społeczeństwa.

Cofnijmy się 12 lat wstecz, gdy dnia 10 lutego 1920 roku szły wojska szare i błękitne ze sztandarami Rzeczypospolitej od Tczewa ku wybrzeżom Bałtyku witać Polskie Morze.

Polska otrzymała we władanie skrawek morza 2,5% długości naszej granicy państwowej. Jest to pas 74 klm. szerokości, ale nie decyduje to o jego wartości jakościowej, zależnej jedynie od pracy, wysiłku i umiłowania, które nad Bałtyk poniesiemy. Pierwsze nasze poczynania były ciężkie i trudne. Wrogowie nasi patrzyli z szyderstwem na nasze wysiłki, my sami nie wierzyliśmy w ich skuteczność. Społeczeństwo nasze naogół zagadnienia morza nie zna, reaguje gorąco i odruchowo na dźwięk słowa „morze“, które nabrało w ostatnich latach magicznego znaczenia w kraju, ale istoty zagadnień najczęściej nie rozumie, poprostu nie uświadamia sobie należycie, jak daleka zachodzi łączność między jego życiem, codziennem a tem zagadnieniem.

Upłynęło szereg lat, póki kwestja morza nie dojrzała w Polsce na tyle, że można było o niej mówić jak o sprawie, od której dobrobyt i potęga państwa zależą. Dziś, dzięki gorącemu poparciu ze strony rządu, oraz wytrwałej i pełnej zrozumienia pracy całego szeregu ludzi, dążących do ugruntowania naszych spraw morskich, idea ta zaczyna dojrzewać w całej Polsce.

Gdynia. — Nowoczesne miasto — pierwszy port polski — tam, gdzie 12 lat temu stała mała osada rybacka. Ledwie upłynęło 12 lat — zamiast pustego wybrzeża, widoczne są hen z morza otwartego na kilka godzin przed wejściem do portu, olbrzymie krany, wywrótnice, magazyny i hale targowe.

Budowa portu w Gdyni została rozpoczęta niemal niezwłocznie po objęciu Pomorza w roku 1920. Początkowo powzięto myśl stworzenia ma-

łego portu, który odgrywałby rolę pomocniczą przy porcie gdańskim. W krótkim przeciągu czasu znacznie wzmożony eksport polski, zwłaszcza węgla, wybitne poparcie ze strony rządu (1926, 1927 i 1928 r.), w końcu zrozumienie i zainteresowanie ster gospodarczych możliwościami handlu morskiego — to wszystko było powodem do budowy wielkiego ,zupełnie nowoczesnego portu. Ta sama rola przypada dziś i Gdańskowi. Specjalnie podkreślam, że Gdynia nie jest niebezpieczeństwem dla Gdańska — przeciwnie jest jego uzupełnieniem. Gdynia i Gdańsk dają nam gwarancję, że nie na jednej nodze nad morzem stać będziemy, że nie jedną ręką morze dzierżyć będziemy, ale dwoma. Daje nam to pewność, że nie jesteśmy na łasce i niełasce tego miasta, od którego bram nie posiadamy kluczy. Współpracy Gdańskowi nie odmawiamy, owszem dopomagamy mu do tego, ażeby ściągał do siebie nietylko towary polskie, ale i obce. Wszak jasnem jest, że Gdańsk i Gdynia są to dwie macki jednego organizmu gospodarczego, ściśle ze sobą związane. Tak więc z rozrostem Polski i wzbogaceniem się naszego kraju, ze wzmożonym handlem, pójdzie dalej rozbudowa Gdyni i nastąpi świetny rozwój Gdańska.

Z powyższych względów przystąpiono do rozbudowy Gdyni. Plany i wykonanie budowy powierzono wybitnym polskim inżynierom. Samo wykonanie prac oddano w ręce Francusko-Polskiego Towarzystwa dla budowy portu w Gdyni, jednoczącego w sobie firmy francusko-belgijsko-holendersko-duńskie. Tempo, z jakiem wzięto się do pracy od samego początku (rok 1920), pobiło rekordy amerykańskie i wprawiło w zdumienie międzynarodowe czynniki gospodarcze. W ciągu 5 lat stanął port, obroty którego przewyższały przeładunek starych portów bałtyckich, jak Królewiec, Ryga, Tallin i inne. — Przeładunek towarów w roku 1924 wynosił 9.000 tonn, w 1925 dochodzi do 50.000, w roku 1926 osiąga cyfrę 1/2 miljona, gdy w r. 1929 przekracza 2.700.000, a w roku 1930 wynosi 3.700.000 tonn. Coraz większe zainteresowanie się kupców i przemysłowców tą drogą eksportu i importu, specjalnie urządzane zjazdy i wycieczki do Gdyni, powiększają wzrost obrotów. Świetne horoskopy na przyszłość zmuszają do utrzymania niesłabnącego tempa budowy na przyszłość. W roku 1930 długość nabrzeży, poddanych eksploatacji, wynosiła 6.000 mtr., ponadto w przygotowaniu do dalszego użytku pozostawało około 3.000 mtr. Przestrzeń wodna portu wynosiła około 290 ha., o głębokości przeciętnej od 6 do 12 mtr., co pozwala przybijać największym statkom oceanicznym. Port podzielony jest na kilka basenów, posiadających swoje nabrzeża, wszystkie obsługiwane przez gęstą sieć kolejową. Nadbrzeże węglowe posiada szereg kranów zwykłych (1,5 tonn), dwa mostowe i wywrotnicę wagonów. Na terenie portu znajduje się szereg specjalnych urządzeń oddanych do eksploatacji: łuszczarnia ryżu, olejarnia, chłodnia, zakład dla eksportu masła i bekonów, hale rybne, składy saletry, tomasówki, magazyn długoterminowy w basenie im. Marszałka Józefa Piłsudskiego i magazyn drobnicowy w basenie im. min. Kwiatkowskiego przy nabrzeżu amerykańskiem.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje stocznia Gdyńska, będąca narazie w zaczątku. Traktat Wersalski przyznaje Polsce korzystanie z niektórych objektów W. Miasta Gdańska. — Na tem tle wybuchł zacięty spór o byłą stocznię Cesarską, mającą doniosłe znaczenie dla obu stron. Komisja międzynarodowa przyznała część Polsce, a część W. M. Gdańskowi, jednocześnie wydzierżawiając ją na przeciąg lat 30 Towarzystwu Angielsko - francusko - polsko - gdańskiemu pod naczelnem kierownictwem gen. Le Rond. Brak natychmiastowej pomocy i konieczność odsyłania statków z najmniejszemi reperacjami do Gdańska, wysokie frachty portowe w Gdyni (z powodu braku własnych warsztatów) zmusiły do założenia własnej stoczni, będącej filją stoczni gdańskiej. Brak odpowiednich kapitałów i myśl obsadzenia stanowisk wyłącznie przez polskich robotników zmusiły zarząd Stoczni do założenia najniezbędniejszych tylko urządzeń. Niedostateczna ilość wykwalifikowanego personelu majstrów i robotników, w tej zupełnie nowej branży w Polsce, zmusiły do stopniowego kształcenia ich pod kierownictwem instruktorów niemieckich.

Sp. Akc. „Stocznia Gdyńska" powstała od roku 1928, działając faktycznie dopiero od roku 1929, t. j. od chwili sprowadzenia do Gdyni doku pływającego o nośności 3.500 D. W., oraz kranu pływającego na 80 tonn i rozbudowy warsztatów. O wysokiem zainteresowaniu się naszego przemysłu portem gdyńskim dowodzi fakt, że do Sp. Akc. „Stocznia Gdyńska" weszły: „Stocznia Gdańska", „Huta Królewska", Tow Akc. „Zieleniewski, Fitzner & Gamper" oraz „Zakłady Starachowickie". Konieczne jest wspomnieć tu o wydatnej pomocy, jaką uzyskał zarząd stoczni od gen. Le Rond i prof. Noego, generalnego dyrektora Stoczni Gdańskiej. W chwili obecnej

Stocznia Gdyńska przeżywa kryzys, jak szereg innych przedsiębiorstw, ale tak niezbędne warsztaty dla portu gdyńskiego przy pierwszej poprawie warunków otrzymają zamówienia dla polskiej floty.

Jednak największy i najświetniejszy rozwój naszego wybrzeża, wspaniale zakrojona rozbudowa naszego przemysłu, nic nam jeszcze nie dadzą, jeśli jednocześnie nie rozbudujemy naszej floty handlowej. Cóżby to miało dla nas za znaczenie, że potrafiliśmy tyle stworzyć, gdybyśmy nie mieli możności na własnym statku pod polską banderą odstawiać towarów do naszego odbiorcy. Jest to konieczny pośrednik, któryby stanął między naszymi odbiorcami i dostawcami, dając olbrzymie korzyści. Szereg państw europejskich, między niemi Anglja, łata swój bilans płatniczy dochodami osiąganemi ze swej floty handlowej. Znacznemi też rezultatami możemy się poszczycić w tym kierunku. Od kilku lat rozwijamy ten nowy, nieznany prawie w dziejach Polski dział przemysłu. Coraz to nowe statki wchodzą pod banderę polską, a jednak zaledwie kilkanaście procent naszej wymiany towarowej idzie na statkach naszych, musimy więc dążyć do znacznie większego udziału naszych statków w polskim obrocie towarowym; musimy dopiąć tego, ażeby polska flota obsługiwała też i inne państwa, tak samo jak my jesteśmy teraz obsługiwani przez floty obce.

Reasumując prace wykonane nad rozbudową polskiej marynarki handlowej, możemy się poszczycić następującemi wynikami. Posiadamy 4 towarzystwa okrętowe. Najstarsze z nich to Przedsiębiorstwo P. P. „Żegluga Polska“, mające 10 statków towarowych o ogólnym tonażu około 30.000 tonn (B. T.) i 5 pasażerskich. Statki te uprawiają przeważnie t. zw. „dziką żeglugę“, to znaczy nie posiadają stałych rejsów, z wyjątkiem linji bałtyckiej, która regularnie kursuje między Gdynią — Libawą, — Rygą — Tallinem a Helsinkami (co 2 tygodnie), (s/s „Chorzów“, s/s Tczew“) i linji Gdynia-Północna Afryka (s/s „Niemen“ i s/s „Wisła“). Statki pasażerskie utrzymują stałą komunikację wzdłuż wybrzeża i urządzają szereg miłych wycieczek do Szwecji, Danji i na Bornholm (s/s Gdynia). Drugiem zkolei Towarzystwem jest Polsko - Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe Sp. Akc. o tonażu około 20.000 tonn, posiadające 4 statki pasażersko - towarowe, kursujące na stałej linji Gdynia-Gdańsk-Londyn-Hull (co tydzień). Statki te są zaopatrzone w specjalne chłodnie, pozwalające na eksport do Anglji masła, jaj, bekonów i drobiu. Obecnie Polsko-Brytyjskie Towarzystwo spuściło na wodę 5-ty zkolei statek s/s „Lublin“, służący do transportu szybko psujących się artykułów. Trzeciem Towarzystwem jest Polsko-Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe, posiadające 3 statki o tonażu 39.000 B. T. s/s „Polonia“ (15 tys. tonn), s/s „Kościuszko“ i s/s „Pułaski“ (12 tys. tonn.). Statki utrzymują stałą linję między Gdynią — Kopenhagą a New-Yorkiem i Halifaxem (co 2 tygodnie). Czwartem Towarzystwem jest „Polska-Rob.“ — Koncern kopalń śląskich, posiadające 5 statków. około 10.000 B. T., utrzymujące głównie linję Szwecja — Polska z ładunkami węgla. Z innych regularnych linij, utrzymujących stałą komunikację z Gdynią należy wymienić: Co Générale Transatlantique (co 10 dni) z Havrem, Tow Okr. Chargeurs Reunis (co 6 tygodni), utrzymuje komunikację z Buenos Aires, Rio de Janeiro, Montevideo przez Havre (s/s „Krakus“ i s/ „Światowid“). Głównymi artykułami naszego eksportu morskiego są: węgiel, zboże, cukier, bekony, jaja, masło, drób, wódki, sztuczne nawozy azotowe (Chorzów), sole potasowe i ryż łuszczony. Importujemy ryż wełnę i owoce. Ogólny obrót towarów przeładowanych w Gdyni w roku 1930 wynosił około 3.700.000 tonn, z czego wywóz wynosił 3.150.000 tonn.

Tak wygląda wspaniały i potężny port gdyński z jego urządzeniami i flotą handlową. jest to jednak zbyt łakomy kąsek dla naszych sąsiadów, ażebyśmy mogli go zostawić bez obrony. skazanego na pastwę wrogów.

Obok zgiełkliwego, pełnego ruchu, zgrzytu dźwigów , ruchu wind i gwizdu syren okrętowych — portu handlowego — stoi nasza strażnica morska, broniąca rubieży morskich — to port wojenny Rzeczypospolitej na Oksywiu. W przeciwieństwie do portu, panuje tu cisza i spokój. Majestatycznie kołyszą się szare „Wichry“ i „Żbiki“, gotowe w każdej chwili do skoku w morze, by bronić swą siostrzaną flotę handlową. W skład naszej floty wojennej wchodzi krążownik O. R. P. „Bałtyk“, dwa najnowszej konstrukcji kontrtorpedowce O. R. P. „Wicher“ i O. R. P. „Burza“, wykonane rok temu w stoczniach Chantiers Navales we Francji o wyporności 2.600 tonn, osiągające szybkość do 30 węzłów na godzinę; dywizjony torpedowców, trawlerów, dalej łodzie podwodne „Ryś“, „Żbik“ i „Wilk“, — transportowce, holowniki, i szkolny statek „Iskra“, na którym ćwiczą się rok rocznie pokolenia naszych wilcząt morskich. Nad portem wzgórze Oksywskie — na niem bielą się mury koszar — to dowództwo

floty Rzeczypospolitej i kadra marynarki wojennej, strażnica nasza nad Bałtykiem.

Miasto organicznie związane z portem, wskutek szybkiego rozwoju handlowego i turystycznego, musiało mu dorównać w szybkiej rozbudowie. Do roku 1928 miasto rozwijało się żywiołowo. Brak było jednak planowego ujęcia pracy, któraby była konieczna, ze względu na skalę, na jaką była zakrojona rozbudowa Gdyni. Przystąpiono więc do najważniejszych inwestycyj. Wszystkie główne ulice pokryto kostką granitową i asfaltem, oraz wyposażono całkowicie w urządzenia wodociągowo - kanalizacyjne, i elektryczne.

Jednocześnie z rozbudową miasta zaczęły wzrastać gmachy państwowe, stylowy gmach poczty, Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Gmach PP. „Żegluga Polska", Szkoła Morska, Szkoła Przemysłu i Handlu Morskiego, P. A. M. (Polska Ajencja Morska), Kolonja urzędnicza i robotnicza. W roku 1925 Gdynia otrzymała oświetlenie elektryczne „Rutki", zbyt małej dla zapotrzebowań Gdyni. W r. 1929 miasto zawarło umowę z Pomorską Elektrownią Krajową „Gródek" jako nowym dostawcą prądu. Program elektryfikacyjny rozłożono na 5-letni okres. Dotąd zelektryfikowano śródmieście oraz przedmieścia Chilonję i Oksywię. Wybudowano 15 stacyj transformatorowych i nowocześnie urządzoną stację rozdzielczą.

Kończąc szkic o dzisiejszej Gdyni, nie mogę pominąć wzmianki o Szkole Morskiej, kształcącej dzielnych i twardych ludzi morza, przyszłych oficerów marynarki handlowej, zastępy tych, co porzucili dom rodzinny i kraj dla twardej służby morskiej, niosąc polską banderę po morzach świata.

Można śmiało twierdzić, że posiadanie przez Państwo Polskie dostępu do morza jest podstawowym warunkiem jego niezależności gospodarczej. Z natury rzeczy mamy nieprzeciętne warunki rozwoju gospodarczego. Mamy nadmiar surowców, całe więc napięcie pracy gospodarczej musi wzrastać, zatrudniać jak największą ilość ludzi, musi zwiększyć stopień wyzyskania bogactwa własnych surowców, przetwarzać je i wysyłać za granicę. Największe możliwości tego eksportu leżą właśnie na tym małym skrawku wybrzeża polskiego, na tej ruchliwej i płynnej, granicy, łączącej Polskę z całym światem, na granicy nieznającej żadnych wojen celnych, żadnych przeszkód. Nasze porty powinny się rozwijać, na Pomorzu powinien powstać potężny przemysł. Nasz handel musi się wyzwolić z pod obcej władzy i obcego pośrednictwa. Polskie statki powinny być codziennymi gośćmi we wszystkich portach świata. Dopiero wtedy będziemy mogli uważać pracę swą za skończoną, powiedzieć, że Państwo Polskie nietylko mocno jest rozbudowane wewnątrz, ale i nazewnątrz.

Dziś z całej Polski niech biegnie ku morzu jedna myśl — jeden głos: „Bądźmy w tej pracy wszyscy zjednoczeni, zharmonizowani i wytrwali".

PCHOR. Z. TOMASZEWSKI

OSZCZĘDNOŚĆ W SPOŁECZEŃSTWIE I W WOJSKU

Naród w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie.

I. Mościcki.

Jedną z najbardziej z uporem niedocenianych spraw w życiu społeczeństwa naszego jest bezsprzecznie kwestja oszczędności. Jakieś dziwne, bodaj czy nie atawistyczne przyzwyczajenie do lekkiego ważenia pieniądza, wyklucza możność zrozumienia idei oszczędności i wogóle chęć do zastanowienia się nad jej istotą. Jeśli zaś do tej wrodzonej już nam jakgdyby ku niej niechęci dodamy ze wszech miar przykre warunki gospodarcze i finansowe doby obecnej, niemiłe doświadczenie tych, którzy hołdowali jej w okresie dewaluacji i, co najważniejsze, ów duch powojenny każący żyć chwilą obecną jedynie, to zrozumiałym będzie fakt, że w kwestji tej znajdujemy się na szarym końcu wśród mocarstw Europy. Gdybyśmy jako miarę rozwoju tej idei przyjęli stan oszczędności w kasach publicznych w miljardach złotych w poszczególnych państwach, to na stan ich obecny w Polsce w wysokości około 3/4 spotkamy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn. 40, w Niemczech 21,

w Japonji 16,5, w Anglji 15,5, w Belgji 7,5, w Danji 5, w Czechosłowacji 4,8 i t. d.; na głowę zaś mieszkańca według danych z ubiegłego roku przypada oszczędności, licząc w dolarach, w Stanach Zjedn. Amer. Płnc. 205, w Szwajcarji 78, w Czechosłowacji 32, a w Polsce niespełna 3. Jak widzimy więc bynajmniej nieodpowiednie jak na 30-miljonowe państwo zajmujemy tu miejsce. Stanowczo pod względem zrozumienia tej wielkiej idei o wiele niżej stoimy od zagranicy, która wartość pieniądza i jego stosunek do czasu umiejętniej wykorzystać potrafiła. W różnych zresztą formach samo jej zastosowanie w poszczególnych państwach się objawia; w Niemczech oszczędności przeważnie są lokowane w publicznych kasach oszczędności, we Francji w papierach procentowych w postaci rent, w Czechosłowacji głównie w kooperatywach oszczędnościowo-kredytowych i t. p.

Rozpatrzmy teraz, jak sprawa ta u nas się przedstawia. Instytucjami publicznemi, propagującemi hasła oszczędności w społeczeństwie i gromadzącemi kapitały z oszczędności powstałe, są Komunalne Kasy Oszczędności i Pocztowe Kasy Oszczędności. Pierwsze wykazały w roku ubiegłym stan oszczędności w sumie 430.170.300 złotych, drugie 220,952.400 zł. Poza niemi żywą działalność rozwinęły na tem polu spółdzielnie oszczędnościowo - kredytowe, które, rozsiane po całym kraju, skupiają w swych kasach około 363.932.000, a więc prawie o 50% więcej aniżeli P. K. O

Nieco odmiennie przedstawia się kwestja oszczędności w wojsku. Jest ona oparta na systemie szeregu funduszów, podobnych do spółdzielni oszczędnościowo - kredytowych; mianowicie w pułkach wszystkich formacyj istnieją t. zw. fundusze oszczędnościowo - pożyczkowe oficerskie i podoficerskie o organizacji regulowanej dowolnie przez statut, uchwalany przez swych członków. Na systemie tym wzorowany, stworzony został w S. P. R. A. w roku 1929 Fundusz Oszczędnościowo - Pożyczkowy Oficerski, którego członkami są wszyscy oficerowie Szkoły w liczbie 65. Statutowe minimum wkładu wynosi 10 zł. przy oprocentowaniu: wkładów w wysokości 9,6% i pożyczek w wysokości 12% w stosunku rocznym, stan zaś oszczędności w bieżącym roku przekracza sumę 30.000 zł. Roczny obrót kapitału będącego stale w ruchu (na pożyczkach), a częściowo zaangażowanego w łaźni i kasynie przekracza 120.000 zł. F. O. P. Podoficerski jednoczący 92 podoficerów S. P. R. A. przy statutowem minimum wkładów 5 zł. z oprocentowania 12% w stosunku rocznym obustronnym posiada około 22.000 zł. stanu oszczędności i ponad 30.000 zł. obrotu rocznego.

Instytucje propagujące ideę oszczędności pod względem jej zrozumienia można podzielić na dwie grupy. Pierwsze, jak kasy publiczne, a więc P. K. O. i K. K. O., pojmują oszczędność jako wykorzystanie jedynie stosunku kapitału do czasu, zmuszając nawet swych członków do takiegoż jej pojmowania drogą odpowiedniego stosowania oprocentowania lokat jak n. p. P. K. O., gdzie warunkiem oprocentowania jest minimum 15 dni ciągłości, drugie zaś — jako pewnego rodzaju fundusze oszczędnościowo - pożyczkowe, jak n. p. spółdzielnie i wojskowe fundusze oszcz., w których przy równoczesnem zapewnieniu owocowania ulokowanych kapitałów, stwarza się możność korzystania z pożyczek z małą tylko nadwyżką oprocentowania w stosunku do wkładów. Bardzo rzadko natomiast stosowanem, a wielce, sądzę, pożytecznem, zwłaszcza w kraju, gdzie oszczędność, jak już wyżej wspomniano, na niezbyt podatny grunt trafia, byłoby stosowanie jej w nieco odmienny sposób. Czy mianowicie nie wskazanem byłoby stworzenie instytucyj, któreby, choćby tylko dla przyzwyczajenia społeczeństwa do korzystania z kas publicznych, zapewniły swym członkom możność uzyskania odsetek z najdrobniejszych nawet sum i na jak najkrótszy czas złożonych. Dałoby to możność, przy zapewnieniu w każdej chwili zwrotu w części lub całości złożonej sumy, korzystanie z instytucyj tych, jako z czegoś w rodzaju konta czekowego lub wprost kasy podręcznej, i, co najważniejsze, ułatwiłoby w znacznej mierze zrozumienie korzyści z oszczędności płynących, z drugiej strony możność stworzenia nawet dużego kapitału płynnego, a co zatem idzie lepszego wykorzystania tegoż. Że zaś system taki w życie wprowadzić można skutecznie, i że rychło zdobyłby on sobie uznanie, przykładem niech będzie próba zastosowania jego na terenie S. P. R. A. przez sekcję oszczędnościową, oczywiście w bardzo skromnych zarysach, bo w ramach Szkoły jedynie. Cały nacisk kładzie się tu raczej na obrót gotówki na książeczkach oszczędnościowych w poszczególnych baterjach, aniżeli na dłuższe lokaty. System taki podyktowany był przedewszystkiem koniecznością przystosowania się do naszych warunków, w których niepodobieństwem byłoby wymagać lokowania oszczędności na czas dłuższy, lecz także i dla ułatwienia samego obrotu, a nawet przechowywania pieniądza podczas

pobytu w Szkole czy też na poligonie, no i, co najważniejsze, dla samego przyzwyczajenia się do książeczki oszczędnościowej. Praca ta, spotkawszy się początkowo z ogólną niechęcią u uczniów S. P. R. A., potrafiła sobie jednak w bardzo krótkim czasie zdobyć uznanie, czego dowodem niech będzie, że są baterje, w których liczba korzystających z kont sekcji oszczędnościowej przekracza 50%. Ogólnie można przyjąć, że po niespełna pięciu miesiącach swej działalności sekcja łączy ponad 20% uczniów, łączny zaś obrót przekracza sumę 20 tys. zł. Jest to oczywiście rezultat w porównaniu z całością wpływów pieniężnych Szkoły niezbyt imponujący, lecz jeśli się weźmie pod uwagę trudności, z jakiemi spotkała się praca sekcji w początkach i bardzo krótki okres jej istnienia, to śmiało można przypuścić, że w przyszłych latach, jeśli praca w tym kierunku od początku kursu będzie racjonalnie prowadzona, sekcja obejmie ogół uczniów Szkoły i wszystkie ich wpływy pieniężne, i spotka się napewno z uznaniem wszystkich.

PCHOR. J. KOWNACKI

HARCERSTWO A WOJSKO

Kolebką skautingu była wojna i wojsko: angielski generał Baden-Powell podczas obrony twierdzy Mafeking zorganizował z chłopców regularny zastęp dla zwiadów i łączności. Ich zapał, spryt i usługi, jakie mu oddali, podsunęły mu myśl utworzenia stałej organizacji chłopców, mającej na celu wyrabianie odwagi, dzielności, zaradności oraz wychowanie cnót wszelakich, potrzebnych dla stworzenia mocnego charakteru męskiego. Zakłada też w roku 1907 drużynę skautową, której ideologja mieści się w 9 prawach-przykazaniach. Nie przypuszczał zapewne twórca skautingu, że już w parę lat później rozrośnie się on w potężną międzynarodową organizację.

W Polsce, będącej wtedy pod trzema zaborami, myśl i idea genjalnego organizatora znalazły żywy oddźwięk wśród młodzieży, pomnej chlubnej tradycji rycerskich cnót i zwyczajów. Młodzież chętnie garnęła się do organizacji, gdyż hasła przez nią głoszone tlały w polskiem sercu, łączyły się z wspomnieniem mężów wielkich, jak Zawisza Czarny, Tarnowski, Batory, Zamoyski, Żółkiewski... Z drugiej strony organizacja ta krzewiła cnoty, których brak polskiemu charakterowi: karność, punktualność, — wzmacniała i rozwijała cnoty Polakowi właściwe: prawdomówność i bezgraniczną miłość Ojczyzny.

To też na zlocie w Birmingham w 1913 roku organizacja polskiego skautingu wywalczyła sobie suwerenność, wówczas, gdy naród był jeszcze w twardej niewoli.

Przyszła zawierucha wojenna.

Z kurzawy dziejowej, z chaosu chwili powstała wolna i niepodległa Polska. Spełniły się najgorętsze marzenia wielu pokoleń. Ale już w roku 1920 trzeba było stanąć w obronie uzyskanej niepodległości. Wśród ochotników pierwsze miejsce zajmują harcerze. Przytoczyć warto słowa brygadjera Czesława Mączyńskiego, okręgowego inspektora lwowskiej armji ochotniczej: „...W pierwszym rzędzie zgłasza się młodzież szkolna, a przedewszystkiem harcerze, element ze wszech miar pożądany, bo już wyćwiczony, karny, wygimnastykowany, przyzwyczajony do niewygód i trudów pół-żołnierz, dwój-żołnierz jako poczucie honoru, jako cnota harcerska, jako wyrobienie duchowe i patrjotyzm przykładowy".

Lub Grzymała-Siedlecki pisze w „Cudzie Wisły": „...Przodowało im harcerstwo. Tu się okazało dowodnie, czem jest ta nowoczesna Szkoła Rycerska, szkoła hartu rycerskiego i cnót rycerskich. Widziałem we Lwowie w połowie lipca, jak do Inspektoratu Okręgowego armji ochotniczej pielgrzymowali ci młodociani bohaterzy. Nie mając już prawidłowej komunikacji kolejowej, piechotą przemierzali po kilkanaście nieraz mil z oddalonych zakątków, z nad Dniestru, z nad Smotrycza, Czeremosza, by jak najprędzej zdążyć do koszar ochotniczych. Widziałem ich we Lwowie, w Warszawie i w innych punktach zbornych, jak z ofiarnym ogniem w źrenicach ćwiczyli od ranka do późnych wieczorów letnich, jak pokonywali trud, przymuszali się do niewygód, jak się rwali do krwawej doli żołnierskiej. Nie-

jeden z nich został na pobojowiskach, niejeden życiem swojem młodem zaświadczył, że w sercu jego nie było granic w obowiązkach dla Ojczyzny. Padali jak kwiaty pod kosą, — bezcenny posiew patrjotyzmu pod przyszłe, lepsze w Polsce dzieje".

Że padali i to na różnych odcinkach i frontach o niepodległość Ojczyzny walcząc — świadczy inż. Nekrasz w dwutomowej statystycznej pracy „Harcerze w bojach".

A gdy już niebezpieczeństwo minęło i odparto wrogi najazd, harcerze złożyli rynsztunek bojowy i stanęli do pokojowej, twórczej pracy społecznej i kulturalnej nad budową potęgi Ojczyzny.

Nasze położenie geograficzne zmusza nas do stałej czujności. To też naród musi być w ciągłej gotowości bojowej i jedynie moc, spoistość wewnętrzna i siła zbrojna mogą mu dać gwarancję pokoju. Z tego też względu staje się ogromnie ważną sprawa przysposobienia wojskowego. I tu właśnie harcerstwo oddać może i oddaje ogromne usługi. Letnie obozy stałe i wędrowne, wyszkolenie techniczne w ramach prób harcerskich, dają przygotowanie i zaprawę do trudów wojskowych. Przez rozwijanie zaś podstawowych cnót harcerskich: sumienności, karności i pogody ducha wypełnia harcerstwo obywatelską dziedzinę pracy, przysposobienia wojskowego.

Oprócz tego każdy harcerz kończący 16 lat musi należeć do P. W. O ile nie jest uczniem, przechodzi pierwszy i drugi stopień w odpowiednich oddziałach P. W. przy hufcach harcerskich. W programach prób harcerskich wymagane jest ukończenie pierwszego lub drugiego stopnia P. W. w zależności od rodzaju próby.

W tej przygotowawczej działalności współpracuje harcerstwo nieraz w ściślejszem porozumieniu z wojskiem. Obozy letnie, urządzane przy oddziałach K. O. P.-u na pograniczach Polski, od Karpat po Dźwinę, są przykładem tej współpracy. Przez lipiec i sierpień trwają tam 6-tygodniowe obozy (w ilości 1 — 3 obozów na bataljon K. O. P.), niosąc i szerząc wśród ludności tężyznę i ideały harcerstwa. I w tej bowiem dziedzinie zasada harcerska szerzenia swych ideałów w społeczeństwie otaczającem, oraz rozbudzanie miłości Rzplitej wiąże się z pracą patrjotyczno-społeczną naszych kresowych oddziałów K. O. P.

W stosunku do służby czynnej — harcerz — przyzwyczajony do karności i punktualności, — jest dobrym, bardzo dobrym materjałem. Rozumie on dobrze potrzebę trudu i wysiłku, jego celowość i konieczność. Harcerz-żołnierz, — złożywszy żołnierską przysięgę obok harcerskiego przyrzeczenia, pojmuje dobrze obowiązek na nim ciążący i dumnie nosi mundur, ten sam, dla którego chwały ginęli pod Warszawą i Lwowem jego bracia-harcerze. Nosi go tem dumniej, że zdobi go na piersiach krzyż harcerski, który był symbolem ich życia i bohaterskiej śmierci.

Wychowując całe zastępy młodzieży na obywateli, których dewizą ma być obowiązkowość, myślą i celem — dobro i potęga Ojczyzny, jedynem dążeniem — służba ku Jej chwale, wypełnia harcerstwo zadanie wielkie i szczytne. W tej pracy należy mu się też pomoc całego społeczeństwa polskiego.

PCHOR. J. KOWNACKI

A L K O H O L A W O J S K O

Alkohol jest jedną z największych plag, rujnujących ludzkość moralnie, fizycznie i gospodarczo. Walka z alkoholizmem, aczkolwiek nie jest problemem nowym, to jednak w obecnej dobie postępu, wiedzy medycznej i sportu jest zagadnieniem aktualnem i bardzo często dyskutowanem. Ze względu na wielkie społeczne znaczenie tej walki, warto choć w drobnej części zestawić dane za i przeciw, ujmując tę kwestję z punktu wojskowego. Najbardziej celowem będzie może przystąpić do zagadnienia od strony materjalnej. Że państwo najwięcej wpływów ściąga w formie podatku pośredniego od napojów alkoholowych, nie stanowi dla nikogo tajemnicy, (a nawet przyjęło się określenie tego stanu przez termin „pijane budżety") i wynikałoby z tego logicznie, że występując przeciw źródłom, dostarczającym te dochody, podważa-

my egzystencję całego szeregu urządzeń państwowych i społecznych, między innemi i wojska, opierających się na tych dochodach. To twierdzenie nie jest jednak ścisłe, bo chociaż z chwilą zmniejszenia się konsumpcji alkoholu, dochody państwa z podatku pośredniego, bezsprzecznie by zmalały, jednakowoż napewno wskutek wzrostu zamożności wzrosłyby dochody z podatków bezpośrednich. Zresztą wykazały państwa, które zastosowały u siebie prohibicję całkowitą, czy też ograniczoną, że mogą bez tych wpływów dobrze prosperować, zwłaszcza, że dochody należy zmniejszyć o wydatki na szpitale, domy wychowawcze, utrzymanie służby porządku i moralności publicznej.

Strona moralna zagadnienia walki z alkoholizmem jest również bardzo ważna i to szczególnie dla wojska. To też głównem zadaniem walki z alkoholizmem jest zreformowanie poglądów i zwyczajów towarzyskich. Nie wystarczą też wyłącznie sport, lepsze warunki, nawet „oświata ludu w tej sprawie nie dokona cudu", aczkolwiek jest pierwszym i niezbędnym krokiem w walce z alkoholizmem.

Alkohol działa osłabiająco na wolę człowieka, powoduje rozluźnienie pojęć etycznych i moralnych, co niekorzystnie odbija się na sumienności i subordynacji. Żołnierz pod działaniem alkoholu (który nie ma zresztą żadnych własności odżywczych), staje się moralnie i fizycznie słabym, a przez to niepewnym. Liczne doświadczenia lekarzy wojskowych i dowódców dowiodły, że abstynenci mniej chorują i o wiele więcej wykazują wytrzymałości w trudach żołnierza. Angielski fizjolog i lekarz wojskowy Tarkes powiada, że alkohol nie dodaje sił, nie chroni — jak się niekiedy przypuszcza — od malarji, febry czy grypy. W zimie nie rozgrzewa, w lecie nie gasi pragnienia, ogólnie osłabia i rozstraja. Jako narkotyk jest wrogiem żołnierza, który tyle trudów natury fizycznej musi pokonać i nieraz w napięciu i skupieniu trzymać nerwy i w każdej sytuacji okazać zdecydowanie i stanowczość. Angielski polny marszałek lord Roberts, traktując sprawę ze strony moralnej, mówi: „Spożywanie alkoholu poniża godność człowieka, a tembardziej żołnierza, który wysoko powinien nieść honor armji i kraju przez siebie reprezentowanego. Wierzę — mówi ten wódz angielskich abstynentów — że, gdy przyjdzie godzina, w której was Ojczyzna powoła, staniecie jako prawdziwi bohaterzy, którzy swego ciała i duszy nigdy pijaństwem nie osłabili".

A działanie alkoholu na organizm żołnierza i wytrzymałość jego w warunkach bojowych? Inż. Tilgner, reasumując zgodne zdanie lekarzy, pisze: „Siła mięśni zależy od jakości i dzielności mięśni, ponadto od działalności nerwów zasilających dane mięśnie". Badania i wszechstronne doświadczenia licznych uczonych (Frey, Kraeplin, Helstein, Destrey, Oziereckij) dowiodły, że alkohol nie wpływa bezpośrednio na mięśnie, lecz pośrednią drogą obniżenia dzielności nerwów ruchowych. Obniża się mianowicie precyzję i dokładność ruchów poszczególnych mięśni. Jeszcze gorsze bywa działanie alkoholu podczas zmęczenia; działa on tak, jak bat na zmęczonego konia; a jednak głęboko zakorzeniło się mniemanie, że alkohol wzmacnia osłabionego do nowych czynów i wysiłków. Musimy pamiętać, że uczucie zmęczenia jest wentylem bezpieczeństwa maszyny ludzkiej. Kto odurza to uczucie zmęczenia, by dalej pracować, podobny jest do tego, który gwałtem zamyka wentyl bezpieczeństwa, by móc maszynę dalej rozgrzewać. Ogólnie znany podniecający wpływ alkoholu jest raczej skutkiem przytępienia wyższych maszyn zdolności umysłowych, jak refleksji, rozporządzania samym sobą, panowania nad sobą.

Musimy więc stwierdzić, że alkohol jest czynnikiem szkodliwym, który w interesie dobra jednostek i państwa należy jak najenergiczniej zwalczać. Koszary, a ściślej mówiąc wojsko, nadają się doskonale do propagandy na rzecz abstynencji. Armja nasza walczy wewnętrznie z analfabetyzmem, dlaczegóżby nie miała się podjąć zmagań z pijaństwem i zgubnemi jego skutkami?

Przez szeregi armji przewija się rok rocznie kwiat młodzieży. Służba wojskowa łamie niejedno przyzwyczajenie. Z koszar w społeczeństwo idą nowe charaktery, inne światopoglądy, inni wprost ludzie. Wojsko więc mogłoby się podjąć nowej i wdzięcznej działalności, t. j. walki z alkoholizmem.

W Anglji już od roku 1889 rozwijają się silnie koła abstynenckie. Dane statystyczne z rozkazów generała White wykazują zwiększanie się ilości członków o 12% rocznie. Również Francja i Niemcy poszły za przykładem Anglji. U nas kwestja ta jeszcze nie wkroczyła na odpowiednie tory, choć tu i tam spotyka się sporadyczne odruchy w tym kierunku. W S. P. R. A. naprzykład została założona Sekcja Przyjaciół Harcerzy, której celem jest między innemi propagowanie słowem i czynem abstynencji. Rzecz zrozumiała, że hasła takie muszą mieć autorytet i powagę

władz za sobą — to też w Anglji „Wojskowe Towarzystwo Abstynenckie" popierane jest przez najwyższe dowództwa, niemieckie wszelkiego rodzaju „Abstinenten - Kameradenschaft", albo „Militärverein" cieszą się wysokiem poparciem i sympatją władz. Również i Francja nie pozostaje wtyle za sąsiadami. Wojsko jest więc najbardziej uprawnione do szerzenia zdrowej myśli, zakładania odpowiednich kół abstynenckich. Lord Wolseley pisze: „Mamy jeszcze kilka potężnych wrogów. Anglja musi jeszcze stoczyć niejeden wielki bój, obecnie jednak pijaństwo jest najniebezpieczniejszym naszym wrogiem. Zabija ono więcej ludzi, niż wszelka nasza nowoczesna broń, a zabija nietylko ciało, lecz także umysł i duszę". Na tem też opierając się wprowadzono w Anglji, jako przedmiot obowiązkowy, do wojskowych szkół naukę o wstrzemięźliwości. Coś podobnego byłoby może wskazanem zastosować i u nas w formacjach i szkołach wojskowych.

PCHOR. MICHAŁ KOWALEWSKI

STANOWISKO OBYWATELA W PAŃSTWIE I SPOŁECZEŃSTWIE

„Idą czasy, których znamieniem jest wyścig pracy."

Gromadne życie ludzi, jako indywiduów o pewnych wspólnych wrodzonych instynktach, objawiało się w postaci rozmaitych form współżycia. Pomimo tej wspólności i podobieństwa, jak n. p. wspólny instynkt samoobrony, jednostki nie mogły się obyć bez świadectwa i pomocy rozumu w przyjęciu na siebie ciężaru życia zbiorowego. Stąd mnogość wzajemnych stosunków: wzajemnej zależności i wzajemnego oddziaływania, które składają się na pojęcie społeczeństwa, *jako ogółu u organizowanych stosunków ludzkich*. Zkolei te związki społeczne przybierały różne formy, jak szczep. gmina wreszcie państwo, które stało się najdoskonalszą formą związku społecznego. Należy więc ściśle odróżniać pojęcia społeczeństwa i państwa. Społeczeństwo — to niejako żywy organizm, państwo — to forma ten organizm reprezentująca i kierująca nim. W potocznem znaczeniu społeczeństwem będziemy nazywali ogół ludzi związanych ze sobą wzajemnemi stosunkami, należących powiedzmy do jednej narodowości: państwo zaś oznaczać będzie — władzę najwyższą. wszelkie urzędy, słowem cały t. zw. aparat państwowy, któremu podlegamy i wskutek czego otrzymujemy wrażenie, że państwo, — to coś, co jest ponad nami, nami kieruje i od czego jesteśmy zależni. Wzajemne stosunki zależności i oddziaływania, będące cechą istotną współżycia ludzi w postaci norm wiążących jednostki, znalazły swoje odbicia w przepisach prawa i etyki, bardzo często łączonej pojęciowo z religją. Dziedzina prawna w zakresie pojęć o państwie występowała nieodłącznie przy rozważaniach etycznych. Tak mamy już u Platona (w jego projektach organizacji państwa „Polityka"), i u Arystotelesa, i u Ojców Kościoła i wreszcie w średniowiecznej filozofji chrześcijańskiej św. Augustyna i Tomasza. Renesans rozbił jedność tych zagadnień, a jego najklasyczniejszym przedstawicielem był Macchiavelli. W późniejszych czasach opinja co do istoty zapatrywań na państwo i moralność była różna. Niemniej jednak zasada, iż niepodobna tych dziedzin rozdzielić, uznawana jest powszechnie, jakkolwiek w życiu bywa często gwałcona. Mówiąc o związku poglądów na państwo i etykę, chciałem wykazać:

że poglądy te zmieniały się w różnych epokach dziejowych w zależności od wielu czynników, jak doba dziejowa, środowisko, rasa;

że wśród tych poglądów dadzą się wyróżnić wartości trwałe, zawsze podnoszone mimo działania rozmaitych wpływów;

że wreszcie dziedzina zagadnień z zakresu stosunku obywatela do państwa jest określona bliżej przez ustroje państwowe, a więc konstytucje, stosunek obywatela do społeczeństwa znajduje natomiast podstawę w etyce normatywnej.

Świat znajduje się ciągle w poszukiwaniu najlepszych form rządu. Nie było dotąd systemu rządzenia, który został w sposób bezsporny uznany za najlepszy; przynajmniej dla jednej grupy etnograficznej. Tarcia polityczne, zależnie od ich rodzaju, w różnym stopniu szkodliwie odbijają się na członkach państwa. Należy podkreślić, że samo stosowanie się jednostki do obowiązujących praw nie jest wystarczające. Pomijam tu obszerny temat obowiązków i uprawnień obywatela rozumowo przyjętych przez niego do świadomości. Kierujące i ograniczające swobodę obywatela na korzyść współobywateli lub całości normy prawa ujęte są w niezliczonej ilości ustaw i rozporządzeń, w całem prawodawstwie oraz orzecznictwie sądów, wreszcie w zarządzeniach władzy wykonawczej. Zajmę się natomiast nie rozumową, ale uczuciową (psychiczną) stroną przeżyć obywatela, jako członka państwa reprezentującego naród. Uczucia, które wyzwalają w nas wspólne zadania państwowe, nazywamy uczuciami obywatelskiemi. Nie jest więc zasługą obywatela, że płaci podatki w obawie przed grożącemi mu następstwami. Jest to obowiązek państwowy. Od obywatela natomiast wymagany jest bezinteresowny, na poczuciu moralnem, a nie tylko poczuciu wspólnego dobra oparty, stosunek do państwa, czyli to, co zwykle nazywamy patrjotyzmem lub miłością ojczyzny. Jest to stała niezmienna wartość w dziedzinie zagadnień państwowych. Gdy przy przeroście pojęć demokratycznych szerzył się, jako reakcja przeciw absolutyzmowi, kult wybujałej wolności (dającej takie objawy, jak nadużywanie praw obywatela w stosunku do państwa, najpilniejszem zagadnieniem stało się wychowanie młodzieży w duchu tej wiecznotrwałej zasady miłości ojczyzny. Jest to jedyny mocny fundament, na którym można budować gmach państwowości. Znaczenie społeczno - moralne miłości ojczyzny podkreśla Milewski („Zagadnienie polityki narodowej", str. 142): „Wszędzie na pierwszem stopniu rozwoju pojawia się idea ojczyzny i miłości ojczyzny. Idea ta uświadamiając się czyni z narodowości naród. Miłość ojczyzny stała się czynnikiem umoralniającym, cywilizującym w dziejach ludzkości. Ona natchnęła pierś ludzką zdolnością wielkich czynów, wielkich poświęceń, wyrobiła hart ducha, przerwała ciasne koło materjalnych i osobistych jeno interesów, uzdolniła ludzi do myśli, czynów i życia, dobro ogólne mających na celu". Niewątpliwie i uczucia patrjotyczne podlegają prawu rozwoju. Z postępem cywilizacji obok wojennej zasługi coraz wyższego nabierają znaczenia dzieła miłością ojczyzny natchnione, dokonane w pokojowych dziedzinach życia. Może nawent trwalszej i głębszej miłości potrzeba, aby nietylko w chwilach zapału, lecz w szarym znoju i trudzie powszedniego dnia, w codziennej pracy i bólu z zaparciem się siebie pełnić najszczytniejszą ze służb — służbę ojczyźnie. Miłość była i jest szkołą moralną ludzi i ludzkości. Organizacja polityczna, której najdoskonalszym wyrazem jest ustrój państwowy, to podporządkowanie się władzy, dla dobra całej grupy, a więc stosunki woli. Życie polityczne narodu, to wyraz jego dążeń do podtrzymania i udoskonalenia życia wspólnego — „to zestrzelenie woli poszczególnych osobników, z których każdy pragnie podwoić swoją siłę, łącząc się z drugimi; w ten sposób łączą się tysiące i tysiące ludzi, z których każdy uważa resztę jako swych sojuszników i raduje się, że należy do tak licznego grona". (Sauriau: „Notions de sociologie apliquée a la morale et a l'éducadion", str. 212). Woli wspólnej potrzeba jeżeli ma być silną i twórczą i aby mogła dążyć do ideału, owego wspólnego, doskonałego, rzutowanego w przyszłość przedmiotu dążeń, odpowiadającego i instynktowi samozachowaczemu grupy i jej dążeniom idealnym. Wymaganiom tym czyni zadość ideał wielkości i potęgi państwa. Przez wielkość państwa rozumielibyśmy wytworzenie jak najwyższych wartości, przedewszystkiem moralnych, bez których nie może urzeczywistnić się wielkość intelektualna i ekonomiczna; przez potęgę zaś, do której dążenie jest cechą istotną społeczności politycznej, — posiadanie jak największego zasobu sił, aby bronić swego prawa do samodzielnego kształtowania życia w kierunku urzeczywistnienia najwyższych wartości. A zatem: prócz praw, jakie obowiązują w państwie i określają obowiązki obywatela względem państwa, niezbędnym jest drugi ważny i podstawowy regulator — patrjotyzm.

Stosunek jednostki do społeczeństwa jest pośrednio stosunkiem względem państwa i dlatego częściowo jest również uregulowany przepisami prawno - państwowemi. W tej dziedzinie pozostaje jednak daleko obszerniejsza sfera przypadków, których ocena jest możliwa jedynie ze stanowiska etyki. Owo ogólnie znane zdanie mickiewiczowskie: „O ile polepszycie dusze Wasze, o tyle ulepszycie prawa Wasze i rozszerzycie granice Wasze" — jest wyrazem zrozumienia, iż niepodobna rozdzielić — oczywista w sensie życiowym i praktycznym — etyki od polity-

ki. Nie ulega wątpliwości, iż człowiek, nieszanujący własności bliźniego, zatem pozbawiony poczucia krzywdy wyrządzonej współobywatelowi, lekceważyć będzie ład społeczny. Dobry obywatel i dobry człowiek są to ideały, nierozerwalnie ze sobą połączone.

Ze strony obywatelskiej kształcą jednostkę przepisy państwowe i te organa, któremi państwo rozporządza: szkoła, wojsko. Z tego wynika ogromne znaczenie wojska z punktu widzenia wychowania państwowego członka tego państwa na obywatela - żołnierza. Naczelnem natomiast zadaniem szkoły będzie wszczepianie młodzieży przekoniania i wyrobienia w niej poczucia, jak niezmierną wartość ma posiadanie własnej niezależności państwowości, jak wiekimi i szczytnymi są godność i obowiązki obywateli.

„Dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym, dają mu możność wykonania wszystkich swoich obowiązków obywtelskich". (Piłsudski: „Pisma — Mowy — Rozkazy. W-wa 1931, t. IV, str. 91).

Na rzeczywistość dzisiejszą spogląda się jeszcze ciągle pod kątem politycznym od strony przebrzmiałych nieraz haseł z wczoraj. Na cały szereg piekących spraw nie możemy sobie wyrobić zdrowego i konkretnego poglądu. Pokutują tu — jak już wspomniałem — wspomnienia, pozbawione aktualnych wartości. Poddanie stosunku do państwa i społeczeństwa rewizji przez samego obywatela jest utrudniane walką stronniczych sądów i nawyków. Z perspektywy dzisiejszego momentu, nieodległego do Listopada 1918 r., trudno bez niczyjej obrazy wysnuć objektywny pogląd na trzynastolecie naszej państwowowości. Pomiędzy ludźmi politycznymi Polski istnieje głęboka przepaść podejrzeń, obaw, uprzedeń a nawet starych porachunków.. Wszystkie jednak kierunki partyjno - polityczne są zgodne w jednem: *że obudzenie zmysłu państwowego w Polaku, dotychczas członku społeczeństwa polskiego, ale jednocześnie członku państwa obcego,* jest pierwszorzędną sprawą. Należy wrazić w umysły zasadę, że „państwo jest poza i ponad człowiekiem, a jednocześnie w człowieku" (Faguet). Słusznie mówi Jeruzalem: „Zadaniem wszystkich kierowników naw państwowych powinno być przestrzeganie nietylko potęgi i autorytetu państwa, ale przedewszystkiem pielęgnowanie we wszystkich jednostkach, zwłaszcza u dorastającej młodzieży poczucia przynależności państwowej, ponieważ państwo wtedy jedynie może rozwinąć swoją siłę wiążącą i podtrzymującą, kiedy dla jednostek jest nietylko mocą i powagą, ale czemś głęboko wrytem w każdą poszczególną świadomość".

Poza podstawą prawną, etyczną i tradycyjną narodową, jako specyficznem podłożem stosunku obywatela do państwa i społeczeństwa, w naszych polskich warunakch należy zwrócić specjalną uwagę na życie państwowe i społeczne z miejsca kultur lokalnych. Chodzi tu o t. zw. regjonalizm. Regjonalizm — jako pewien prąd nowoczesny — ma wielkie znaczenie dla konkretnego określenia stosunku do państwa (względnie gminy) i społeczeństwa. Każde społeczeństwo wykazuje różnorodność kultur, które wzajemnie się uzupełniając, stanowią jego skarbiec duchowy. Zazwyczaj też konkretnie patrjotyzm ma cechy przywiązane do miejsc rodzinnych, z któremi jednostka zżywa się dla innych względów. Ten patrjotyzm lokalny (Żeromski: „miłość najbliższej ojczyzny" w „Snobizm i postęp"), daleki od zaściankowości jest poważnym bodźcem w pracy państwowej i społecznej, jest niejako oknem, przez które spogląda się na rozległy horyzont spraw ogólno - państwowych. Historja wykazała, iż władza zcentralizowana odsuwa szeroki ogół obywateli od zagadnień pństwowych. Dlatego państwo ustępuje na rzecz gmin samorządowych pewien zakres swej władzy. W ten sposób obywatel zwłaszcza na dalekiej prowincji jest w stałym kontakcie ze sprawami publicznemi i to takiemi, które go najwięcej zajmują. Dzięki temu stosunek jego do spraw ogółu jest żywy. Ponieważ zaś rozwój życia politycznego (państwowego czy też samorządowego) jest korelatywem rozwoju kultury danej grupy ludzi, stąd też wypływa wielkie jego znaczenie dla duchowych przemian społeczeństwa. Zainteresowanie obywatela sprawami swego miasta, gminy, regjonu uspołecznia go, aktywizuje jego stosunek do państwowości i społeczeństwa. Regjonalizm to idea, która bezimiennie często — i to tem lepiej może — wciska się w najprzeróżnorodniejsze dziedziny naszego życia kulturalnego gospodarczego i t. d., jest obecnie otaczana dość tkliwą opieką rządu. Dowodem tego są okólniki ministra spraw wewnętrznych, liczne publikacje, zwrócenie uwagi na literaturę regjonalną i t. p. Regjonalizm każe działać jednostce na najbliższym odcinku państwowym i społecznym, wskazuje na warsztat pracy i najwyraźniej pomaga w określeniu stosunku obywatela względem państwa zapomocą bezpośrednio otaczających go zagadnień.

Poprzez rozważania ogólne o poglądzie na

państwo i społeczeństwo oraz aktualne zagadnienia polskie dochodzimy do punktu szczegółowych rozważań.

Należałoby zatem w długim wykazie wyliczyć obowiązki i zadania obywatela względem państwa i społeczeństwa. Dziedzina ta jest opracowana poważnie: zarówno wydawnictwa naukowe, jak popularne dostarczają w tym względzie rzeczowych i obfitych informacyj. Mnożące się wydawnictwa z zakresu wychowania obywatelskiego i państwowego są dowodem, że poczyniono już wysiłki w tym kierunku. Do programu nauczania wprowadzono t. zw. naukę o Polsce współczesnej czyli „Naukę obywatelstwa" która zapoznaje młodzież ze sferą zagadnień ogólno - państwowych i podaje niezbędne informacje o współczesności. I słusznie: żeby coś cenić i kochać, trzeba to najpierw znać. Zadaniem tej nauki pod względem moralnym jest wychowanie do czynnego patrjotyzmu przez wskazanie zależności bytu każdej wsi czy miasta od doli i siły Polski — losów każdego człowieka od zbiorowej twórczości i praw Rzeczypospolitej, związku praw z powinnościami i odpowiedzialnością każdego obywatela za życie zbiorowe.

Pozostawałaby jeszcze do omówienia dziedzina, którą możnaby nazwać *ideowem zadeklarowaniem* stanowiska obywatela względem państwa i społeczeńswa. Sprawa ta jest pierwszorzędnej wagi. Nie należy ukrywać, że w odrodzonej Ojczyźnie zastaliśmy przerażającą w masach pustkę ideową, która odbiła się zwłaszcza w naszej: 1) polityce wewnętrznej i 2) literaturze — a przecież literatura jest najlepszym wykładnikiem psychiki narodu. Wspomniano już, że rok 1918 zastał nas nieprzygotowanymi do spełnienia w całości misji dziejowej. Bezsprzecznie wiele już uczyniono: wzmocniliśmy granice, zorganizowali skarb, wojsko, administrację, oświatę. Ale dziedzina ducha, przekształcenie psychiki narodu jest ciągle ugornem polem. Jest faktem psychologicznym, że ludzie bez jakiegoś idealnego przedmiotu dążeń żyć nie mogą. „Czegoś się obawiać, czegoś się spodziewać, o coś się troszczyć musi człowiek, aby mógł znieść ciężar istnienia i nużącą jednostajność dnia codziennego". Ideał urzeczywistniony pozostawia po sobie pustkę. Trzeba go koniecznie zastąpić innym. Przez sto lat ideałem naszym było odzyskanie niepodległości, pokolenia dla niego pracowały i marły. Dożyliśmy ziszczenia go w całej pełni. To nagłe otrzymanie i nowy stan rzeczy tworzy zamęt w duszach. Powstaje konieczność postawienia nowych ideałów życiu społecznemu i politycznemu polskiemu. Niewątpliwie rola ta należy się przedewszystkiem ideałom wielkości i potęgi narodu i państwa. Nie tak łatwo jednak zerwać z pokutującemi ideałami, które dziś straciły dla państwa wartość i przez to są dla jego przyszłości niebezpieczne. Otóż ten obowiązek niestety jest przedmiotem nieporozumień politycznych. Trzebaby sobie raz nareszcie uprzytomnić, że czasy zmieniły się tak dalece, iż wszelkie wczorajsze systemy: nacjonalizm z końca XIX wieku, socjalizm, parlamentaryzm, burżuazyjny, owoc francuskiej rewolucji i zapóźniony w swych pretensjach demokratyzm i liberalizm piękno — duchów intelektualistów — to wszystko dziś nie wystarcza ludzkości. Poszukuje się gorączkowo nowych form. Jak komety na widowni pojawiają się: komunizm, aby skompromitować się w oczach cywilizowanego świata, faszyzm, dyktatury, które naogół nie wydały świadectwa trwałości, jako jedna z form przejściowych. Podobne zjawisko przeżywała Polska. Zamęt, nieposzanowanie władzy, samowola parlamentu w sprawach i kompetencjach rzędu, nie mogły początkowo zapewnić trwałości rządu. Obowiązek posłuszeństwa obywatela względem władzy pokrywały i głuszyły deklamacje o praworządności przy równoczesnem nadużywaniu prawa, stworzonego w najkrytyczniejszych dla państwa chwilach a zatem, do naszej rzeczywistości niedostosowanego. Konsekwencją tego musiała być kolizja, w jakiej częstokroć znajdował się obywatel. Unormowanie naszych stosunków wewnętrznych domagało się, aby ten obowiązek karności obywateli, podporządkowujących wszystkie swoje siły Państwu, został w całości zrealizowany. Obowiązkiem obywatela jest zrozumieć, że od patetycznych tyrad o wolności, której pojęcie graniczyło w pospolitych sądach z samowolą, należy przejść do sumiennego budowania gmachu państwa pracą, podobnie jak niedawno broniło go się krwią. Ofiara pracy dla Państwa — to przykazanie obywatelskie. Należy sobie zdać sprawę, że przeciwdziałanie oszczerstwu, jako metodzie politycznej jest jednem z naszych najtrudniejszych zadań społecznych.

•

A ponad tem wszystkiem *suprema lex — salus reipublicae,* czyli idea pozytywnej postawy wobec państwa. To właśnie powinniśmyuznać za najwyższy swój obowiązek, który w szczegółach żąda od obywatela:

1) honoru Polaka, jako jednostki odpowiedzialnej za każdy swój czyn,

2) pracy dla państwa,
3) dyscypliny państwowej i społecznej,
4) obrony granic.

Te cztery punkty zamykają w najogólniejszych ramach pojęcie obowiązku zarówno państwowego jak i społecznego. Tak ujęte obowiązki obywatela są w znacznej mierze wpajane przez przeszkolenie wojskowe. Wojsko dzięki swej zwartej organizacji wpaja przedewszystkiem poczucie ładu społecznego i co za tem idzie karność. Realizuje ono postulat pracy dla państwa; wpaja poczucie honoru jako źródła obowiązkowości w pracy i odpowiedzialności, uczy dyscypliny i wreszcie co wynika z samej istoty wojska przygotowuje do obrony granic państwa.

Ideologja ta musi zatriumfować w społeczeństwie, musi iść między ludzi, w tłum". Obowiązek solidnego ustosunkowania się względem państwa, uznanie wysiłku niepodległościowego ludzi, którzy na kartę stawili całe swoje życie, nawet dobrą sławę — to nakaz dziejowy. Jeszcze jedno: za obowiązek powinniśmy poczytywać sobie wszyscy, a zwłaszcza ci, którzy w okłamaniu i gnuśnem przywiązaniu do zużytych zasad i haseł, ustosunkowują się negatywnie do wszystkiego, co się w Polsce dziś dzieje, aby *negację raz przekreślić* i ponad drobnemi faktami i nieporozumieniami spojrzeć na istotę zagadnienia państwowego.

Dwie zasady: odrzucić negację i uznać, iż jedyną prawdziwą oceną oraz wskazaniem są słowa: „Znamieniem naszych czasów jest wyścig pracy"; t. zn. pracy pozytywnej, nie negacji dla negacji, dla niezadowolenia. Któż z nas nie zechce stanąć do tego najszlachetniejszego wyścigu i któżby z nas nie pragnął w nim być pierwszym?

Idziemy drogą ku temu, aby *ten obowiązek* uznała cała Polska.

Kwiecień 1932.

C Z Ę Ś Ć   D R U G A

FELIKS KAMIŃSKI PPŁK.

PŁK. PRZEMYSŁAW BARTHEL DE WEYDENTHAL

(SZKIC BIOGRAFICZNY)

Dnia 7-go kwietnia 1919 roku umiera w Odesie z ciężkiej rany, odniesionej w dniu 5-go kwietnia podczas walk odwrotowych dywizji generała Żeligowskiego, pułkownik „Barta".

Dowódcy wojsk francuskich na wschodzie uwieczniają śmierć tego oficera w rozkazach dziennych.

Generał Berthelot, dowodzący armją Dunaju, pisze:

„Le colonel Barta Commandant d'artillerie polonaise, officier superieur d'une haute valeur morale, et chef de Corps de premier ordre, gravement blessé le 5 avril 1919 et donnant à tous un admirable exemple de courage, d'audace et de sang froid." [1]).

Generał d'Anselme, dowódca pierwszej grupy dywizji, pisze:

„....au cours de l'evacuation de la Russie meridionale, engagé dans un terrain difficile et ayant reçu une mission delicate a resisté vigourêsement a une attaque ennemie et lui occaionna de lourdes pertes: *debordé, s'est fait tuer sur ses pièces plutôt que de les rendre. Courage antique*" [2]).

Kim był ten oficer polski, któremu generałowie francuscy, synowie narodu wyrosłego w kulcie bohaterstwa, przyznają najwyższą w swych oczach ocenę „odwagi i dzielności starożytnych".

Przemysław Marjan Antoni Barthel de Weydenthal urodził się 13 czerwca 1893 roku w Bądkowie na Kujawach jako syn Zdzisława i Anieli z Różańskich.

Wychowany w otoczeniu i nastrojach polskiego domu ziemiańskiego w piętnastym roku życia wstępuje do szkoły polskiej w Włocławku. Tu wybija się zdolnościami i staje się jednym z wybitniejszych przywódców ruchu narodowego wśród młodzieży szkolnej.

W roku 1910 zdaje maturę i wstępuje do jedynej podówczas na terenie Królestwa Kongresowego polskiej wyższej szkoły technicznej Wawelberga w Warszawie.

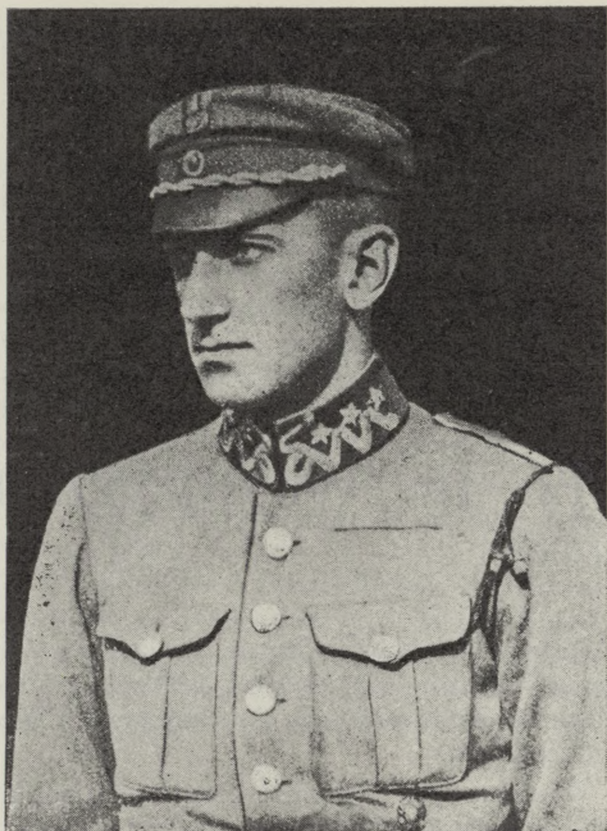
W latach tych dla młodzieży akademickiej nie istnieją już kordony graniczne w znaczeniu duchowem. Wymiana poglądów, idei i haseł między Warszawą, Krakowem i Lwowem staje się coraz żywszą. Pisma nielegalne i odezwy, wydane za granicami imperjum rosyjskiego, dostają się na teren Królestwa już nie w setkach, ale w tysiącach i dziesiątkach tysięcy egzemplarzy a rozpowszechniane przez tajne organizacje poruszają myśl i chęć czynu młodzieży.

Siostra Przemysława, czynny członek Drużyn Strzeleckich we Lwowie, wywiera niewątpliwie wielki wpływ na wybór kierunku ideowego brata, zbliża go do obozu, który prowadzony genjalną intuicją swego Wodza z zapartym oddechem wsłuchuje się w ciężkie kroki zbliżającej się wojny. Wojna ta zadecydować ma o losach Polski. Bez udziału czy też z udziałem samychże Polaków.

Przemysław Barthel całem sercem staje w obozie przyszłego zbrojnego czynu. Nie był on pod

[1]) Pułkownik Barta dowódca artylerji polskiej, wyższy oficer wielkiej wartości moralnej i dowódca pierwszorzędny, ranny ciężko 5 kwietnia 1919 r. dający wszystkim podziwu godny przykład odwagi, męstwa i zimnej krwi.

[2]) ... „w czasie ewakuacji Rosji południowej użyty w terenie trudnym i obarczony zadaniem wyjątkowem, wytrzymał mężnie atak nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty: odcięty — dał się raczej zabić przy swych armatach, niż je oddać. Męstwo starożytnych".



Płk. Przemysław Barthel de Weydenthal

tym względem wyjątkiem, ale wyjątkowa była bezwzględność jego decyzyj praktycznych.

Przyszedłszy raz do przekonania, że obok jasności celu i zapału dla jego uzyskania, należy zdobyć potrzebną wiedzę wojskową, a to wiedzę zarówno teoretyczną jak i praktyczną, nie uznaje już przeszkód i trudności w jej zdobywaniu.

Tak decyduje się na odsłużenie jak najszybsze ochotniczej służby wojskowej w armji rosyjskiej. W ciągu 1911-12 r. służy w baterji konnej w Suwałkach i uzyskuje stopień chorążego rezerwy. Stara się zgłębić zalety i wady rosyjskiego systemu artylerji, która stała stosunkowo wysoko. Po roku wie, że to czego się nauczył jest za mało, dla dobrego spełnienia obowiązku oficera polskiego w przyszłej decydującej wojnie, za mało dla własnej dumy i ambicji żołnierskiej.

Jesienią 1912 r. zjawia się w Krakowie ze śmiałym planem szybkiego uzyskania obywatelstwa austrjackiego (przy ówczesnych biurokratycznych metodach tego państwa) celem uzyskania wstępu do akademji wojskowej.

Plan jasny i konsekwentny: zapoznawszy się z jednem wojskiem zaborczem, poznać i drugie i w ten sposób wykorzystać jedyną drogę, prowadzącą Polaka do wyższej wiedzy wojskowej.

Ta jasność decyzji, to napięcie woli zyskują mu sympatję i zaufanie. Sprawę zmiany obywatelstwa bierze w swe ręce ś. p. Włodzimierz Tetmajer i sprawa nadspodziewanie szybko posuwa się naprzód. Nie mniej nie wolno tracić czasu. Zanim się stworzą regularne warunki studjów, korzystać w pełni z pobytu w Krakowie z tego rodzimego a improwizowanego centrum nauki o sztuce wojskowej, które stworzyły organizacje strzeleckie. Nie wolno tracić żadnej okazji. Jeden z najczynniejszych członków Drużyn, starających się o zmianę obywatelstwa, śpieszy jednak do Rembertowa na 6-cio tygodniowe ćwiczenia artylerji rosyjskiej.

Po ćwiczeniach wraca znów bez zwłoki do Krakowa, do swych ukochanych Drużyn, zyskując coraz większe uznanie dla swych zdolności, a przedewszystkiem dla tego zawziętego a metodycznego napięcia woli, które go między innymi wyróżnia i nad innych wynosi.

Drużyny strzeleckie ufundowały w tym czasie stypendjum imienia Żółkiewskiego dla studjów wojskowych. Jako pierwszy i jedyny stypendysta imienia wielkiego tragicznego wodza Polski niepodległej, wstępuje Barthel de Weydenthal do Akademji wojskowej dla artylerji w Mödlingu pod Wiedniem. Tak ten, zaledwie dwudziestoletni młodzieniec, rozpoczynając wyższe studja wojskowe, ma już za sobą wyszkolenie rosyjskie i cenną praktykę pozapaństwowych poczynań organizacyjnych tworzenia kadrów ochotniczej armji narodowej.

Siadłszy na ławach akademji w Mödlingu, wie czego szukać, czego się uczyć, co mu w przyszłości będzie potrzebne. Ma za sobą już zrealizowanie śmiałego, a trudnego — zdawałoby się niemożliwego do przeprowadzenia — planu życiowego, ma wśród tych kolegów dzieciuchów już kapitał zaufania do własnych sił, do jasności sądu. Pewność siebie, nieuznawanie przeszkód nie do pokonania i dąca zatem bezwzględność charakteryzować go będą odtąd na polu bitwy i w każdej jego działalności.

Czerpiąc chciwie wiedzę wojskową w dobrze postawionej Akademji mödlingskiej, nie zapomina Barthel na chwilę o swej przynależności do Drużyn Strzeleckich, o swym charakterze wybrańca z koła wielu powołanych. Świadczyły o tem stale przysyłane do Krakowa skrypty, notatki, rady i wskazówki dla kolegów Drużyniaków.

Wybuch wojny światowej zastaje Barthla w Mödling. Po ogłoszeniu rozkazu mobilizacyj-

[redacted]

nego organizacyj strzeleckich, rzuca bez wahania Akademję i pod pseudonimem „Boruckiego“ melduje się w komendzie głównej strzeleckiej w Krakowie.

Przez pierwsze dwa miesiące użyty zostaje Borucki do prac organizacyjnych i wyszkoleniowych w Zagłębiu Dąbrowskim i Łodzi.

W listopadzie 1914 roku poraz pierwszy spotyka pod Krzywopłotami walczące bataljony strzeleckie i tu zostaje wcielony jako podporucznik i pierwszy oficer 5-ej baterji do artylerji legjonowej. Walki pod Krzywopłotami, Marcinkowicami i Pisarzową to nietylko chrzest bojowy Boruckiego, to świetnie zdany egzamin z wiedzy wojskowej, zdolności dowodzenia i siły charakteru.

Po krwawych walkach na Podhalu artylerja legjonowa przezbraja się, oddając legendarne armatki i otrzymując nowoczesny sprzęt uzbrojenia. Styczeń i luty 1915 r. wypełnia prace związane ze zmianą sprzętu i przeszkoleniem artylerzystów w obsłudze nowych dział. Ppor. Borucki doprowadza swą baterję do wzorowego stanu organizacyjnego i wyszkolenia. W pierwszych dniach marca 1915 r. stoi już z baterją na pozycji nad Nidą naprzeciw Pińczowa, dokąd rzucone zostały bataljony strzeleckie już pod nazwą 1 Brygady. Marzec i kwiecień mijają w ogniu walk pozycyjnych, dopiero maj 1915 r. otwiera wrota do nieustannych pochodów ofensywnych, które zakończą się dopiero jesienią nad Styrem.

Miesiące te były dla por. Boruckiego żywiołem [3]). Dzień po dniu marsze i walki zawsze zwycięskie, zawsze dające mu możność popisu, jako świetnemu artylerzyście, który bezskutecznie nigdy pocisków nie zużywał. Weszło wprost w zwyczaj, iż 5 baterja, którą por. Borucki od maja 1915 r. samodzielnie dowodzi, maszeruje zawsze w straży przedniej brygady i charakterystyczny sposób strzelania por. Boruckiego był fonetycznie znany przez wszystkich piechurów, którzy z wielką satysfakcją i wdzięcznością artyleryjskie wspieranie piechociarskich wysiłków przez por. Boruckiego przyjmowali i z największym respektem i dumą na jego baterje patrzyli. Trudno wyliczyć wszystkie walki, w jakich por. Borucki z zaciętością trzebił rosyjskie falangi, niepodobna jednak nie wymienić cyklu walk pod Konarami, Ożarowem, Tarłowem, Wyżnianką, Urzędowem, Babinem, Jastkowem, Majdanem, Krasienińskim, Kamionką, Łysobykami, Oszczepalinem, Wysokiem Litewskiem, Raśną i Czepielanami. Takim szlakiem przemierza por. Borucki ze swą baterją szmat Polski w ciągu czterech miesięcy.

Z pod Czepieli zostaje 1 Brygada skierowana szybkiemi marszami na południe na Kowel, skąd zaczyna się praca nad wywalczaniem w bagnach polesko - wołyńskich stanowisk dla stałego frontu zimowego. Przez Stochód nad Styr, by stanąć mocno pod Kostiuchnówką i Polską Górą.

Por. Borucki w roku 1915 „zasłużył się dobrze“ jako oficer i dowódca. Żył wtedy i walczył z rozmachem, zawsze pierwszy do trudu i do zwycięstwa, którem upajał się nienasycenie. Nie znosił spokoju i monotonji życia stałego frontu, kochał ruch i w tym ruchu czyn. To też zimowe miesiące na przełomie 1915/16 r. poświęca realizacji swego planu, by Legjony uzupełnić bronią, jakiej dotąd nieposiadały — chciał dać im haubice. Usiłowania te realizuje w kwietniu 1916 r., kiedy to zostaje wysłany do Krakowa, gdzie mianowany dowódcą dywizjonu haubic polowych, organizuje i szkoli swych wypróbowanych kanonierów w nowym sprzęcie, by w pierwszych dniach lipca 1916 r. powrócić nad Stochód. Zawzięty los nie pozwolił jednak por. Boruckiemu wziąć udziału w najwspanialszych zmaganiach bojowych, jakie 1 Brygada od 4 — 10 lipca 1916 r. przebyła. Złączył się dopiero nad Stochodem i przebył z nią chlubnie wszystkie walki aż do wycofania Legjonów z frontu.

W listopadzie 1916 r. widzimy por. Boruckiego z dywizjonem haubic w Pułtusku, gdzie intensywnie pracuje nad wyszkoleniem swego oddziału, według wzorów niemieckich. Równocześnie opracowuje z swym przyjacielem i kolegą por. Knoll-Kownackim słownik do komend i regulamin artyleryjski.

Z końcem roku 1916 mianowany kapitanem artylerji zostaje przydzielony na skrócony kurs sztabu generalnego w Warszawie, po ukończeniu którego zostaje szefem sztabu III Brygady Leg. Pol. w Łomży, na którem to stanowisku pozostanie aż do opuszczenia szeregów legjonowych z powodu znanych wydarzeń, określanych jako „przesilenie przysięgowe“.

Kpt. Barthel bierze najżywszy udział w wypadkach poprzedzających kryzys przysięgowy. Należy do nielicznego grona ludzi, którzy na postawie bezpośrednich dyrektyw Komendanta Piłsudskiego działają i kierują polityczną stroną życia Legjonów. Zawsze czynny, nieznający cienia kompromisu, owiany ideą niesplamienia munduru legjonisty słabością i ustępliwością wywiera kpt. Barthel olbrzymi wpływ na rozwijają-

[3]) (porucznikiem zostaje w maju 1915 r.).

cy się bieg wypadków. Pułki, pozostające pod wpływem jego działalności zdają świetnie egzamin z poczucia honoru żołnierskiego i uświadomienia narodowego i politycznego. Nie przerażają ich ani druty kolczaste, pozbawiające wolności osobistej, ani przymusowe wcielenie do armji austrjackiej i degradacje ze stopni oficerskich.

Kpt. Barthel idzie za losem swych kolegów. Rozkazem Komendy Legjonów z dnia 20. VIII. 1917 r. pozbawiony zostaje prawa noszenia munduru polskiego i oddany do dyspozycji „okręgu uzupełniającego obrony krajowej“ w Krakowie.

Jako „Feuerwerker“ służy w „k. u. k. Artillerie-Ersatzgruppe“ w Hrubieszowie, poczem przeniesiony zostaje w październiku do Pzoszony na Węgrzech do Szkoły Oficerów rezerwy, którą kończy w styczniu 1918 r. i zostaje przydzielony do polowego pułku haubic.

Niedługo jednak przebywa w szeregach armji austrjackiej. Świadom wielkiego celu opuszcza samowolnie armję austrjacką, by meldować się u swych prawowitych władz tj. w Komendzie Głównej Polskiej Organizacji Wojskowej w Krakowie u gen. Rydza-Śmigłego.

Od tego momentu zaczyna się mozolny i burzliwy etap pracy kpt. Barthla poza dzisiejszemi granicami Polski.

Od gen. Rydza-Śmigłego otrzymuje z końcem stycznia rozkaz wyjazdu na Ukrainę, by poza kordonem pracować nad opanowaniem ruchu wojskowego, któremu należało dać charakter wybitnie antyniemiecki. Jako główny cel pracy miało być stworzenie regularnej armji polskiej. Do pracy przeznaczono szereg oficerów legjonowych, na czele ich wyznaczony został kpt. Barthel. Zakres jego działania był wyraźnie i wyłącznie wojskowy. Równocześnie z nim wyznaczony zostaje „emisarjusz polityczny“, posiadający wyłączne prawo przemawiania w imieniu obozu niepodległościowego i w jego imieniu zawierania umów politycznych. Emisarjuszem tym był Hołówko Tadeusz, działający pod pseudonimem Tadeusza Horodyńskiego.

Skoordynowane działania obu tych emisarjuszy miały w rezultacie stworzyć wojsko polskie, wyzyskując jako podstawę, organizujące się na Białorusi i Ukrainie formacje polskie. Praca, jaka czekała kpt. Barthla była niezmiernie trudna i skomplikowana. Przedewszystkiem nie znał terenu pracy, ani psychiki żołnierza, który grupował się w formacjach polskich Dowbora i innych dowódców. Pozatem niezwykle utrudniona łączność z Komendą Główną P. O. W. w Krakowie, jak również kalejdoskopowy bieg wypadków wynikłych po wyjeździe kpt. Barthla na Ukrainę, nie sprzyjał nakreślonemu programowi pracy.

W dwa tygodnie po opuszczeniu Krakowa przez Barthla następuje naskutek wieści o zawarciu i warunkach pokoju brzeskiego, przejście II-ej Brygady Leg. Pol. pod Rarańczą. Fakt ten w zasadzie sprzyjający organizacji pracy czysto wojskowej, wnosił jednak na Ukrainę nowy element zamętu do już wielce skomplikowanej sytuacji politycznej, w jakiej się znajdowały polskie formacje wojskowe na Ukrainie.

Przeszedłszy linje wojsk w lutym 1918 roku zastał Barthel taką oto sytuację polskich formacyj wojskowych: Na Białorusi organizuje się I Korpus polski gen. Dowbór-Muśnickiego, na Ukrainie II Korpus gen. Stankiewicza i III Korpus gen. Michaelisa i wreszcie II Brygada gen. Hallera. I. II. i III. korpusy formowały się w tym celu, by wrócić do kraju, II Brygada natomiast uszła z kraju, nie mogąc znieść sytuacji, jaka po pokoju brzeskim dla formacyj polskich się wytworzyła. Sytuacja polityczna była jeszcze bardziej skomplikowana. Z jednej strony rządy sowieckie wyraźnie i zdecydowanie wrogo dla polskich formacyj usposobione, dalej intrygi niemiecko - austrjackie podżegają ludność ukraińską przeciw wszystkiemu co polskie, oto przeciwności, jakim przeciwdziałać musiała P. O. W. prowadząc swą polityczną i wojskową robotę. Na pierwszy rzut oka widać, że sytuacja, w jakiej znaleźli się emisarjusze P. O. W. była więcej niż chaotyczna i ciężka.

Kpt. Barthel mianowany przez dowódcę Wojsk Polskich na Ukrainie gen. Osińskiego pułkownikiem i szefem sztabu Dowództwa W. P., występuje odtąd pod pseudonimem płk. Barty. Świadom swego zadania usiłuje skupić polskie oddziały II. i III Korpusu i oderwać się od sąsiedztwa wojsk niemieckich i austrjackich, które na każdym kroku intrygują i uniemożliwiają egzystencję oddziałom polskim.

Praca, jakiej podjął się płk. Barta nie osiąga zamierzonych wyników. II. i III. korpusy zostają wkrótce zlikwidowane i rozbrojone. Podobny los zagraża i I Korpusowi na Białorusi. Płk. Barthel nie mogąc pogodzić się z faktami, iż formacje polskie, mające broń i amunicję tracą te elementy siły, postanawia dotrzeć do I Korpusu, by tam niedopuścić do podobnego faktu. Przybywa jednak zapóźno. Los bowiem I. Korpusu był już przesądzony.

Tragiczne usiłowania Barty nie zdołały odwrócić karty, na której wypisano rozbrojenie I-go Korpusu.

Czteromiesięczne zmagania się pułkownika Barty na Ukrainie skończyły się niepowodzeniem. Niepowodzenie to było tak tragiczne, że mogło złamać najsilniejszego człowieka. Barty to nie złamało. Wychowany w atmosferze organizacyj strzeleckich i bojów legjonowych, opanowany duchem niezłomnego Wodza Józefa Piłsudskiego, umiał walczyć z zorganizowanymi bataljonami i baterjami wroga, nie znał kompromisu w walce ideowej przeciw innym poglądom. Tu na wschodzie po raz pierwszy spotkał nieznanego sobie wroga: „niemoc ideową". Przeżycia Barty z tego okresu polskich żołnierzy czekają swej historji, która już rozpoczęta została przez majora Dr. Wacława Lipińskiego, świetną rozprawą p. t. „Proces Pułkownika Barty". („Niepodległość" tom III zeszyt 2-gi i Tom IV zeszyt 1).

Po likwidacji I. Korpusu wraca płk. Barta do Kijowa, gdzie pozostając w kontakcie z Lisem-Kulą, szuka możliwości dalszej pracy wyłącznie wojskowej i wkrótce znajduje się w ostatniej twierdzy znaków polskich w „Stanicy Paszkowskiej" na Kubaniu. Tu przy boku antysowieckiej armji gen. Aleksiejewa, zaczynają się organizować polskie formacje piechoty, kawalerji, inżynierji i artylerji, które z czasem wrócą do kraju jako dywizja Gen. Żeligowskiego, jedyna formacja, jaka wśród walk z bronią w ręku wkroczy do niepodległej już Polski jako jednostka, którą Naczelny Wódz, Józef Piłsudski bezpośrednio do swych operacyj w maju 1919 roku użyje.

Płk. Barta organizować będzie pułk artylerji tejże dywizji. Po burzliwej pracy w I. II. i III. korpusie poświęci ten świetny oficer i dowódca swe siły i wiedzę wyłącznie organizacji pułku i wyszkoleniu bojowemu swego oddziału. Musi z niczego tworzyć jednostkę bojową, musi przemyśliwać, jak ją uzbroić, zaprząc, ubrać i wyżywić. Praca ta idzie mu gładko, wszakże ma za sobą szkołę legjonową, która nauczyła „kręcić bicz z piasku". Pułkownik Barta pracuje jak zwykle, bez wyczerpania dzień i noc. W każdą dziedzinę życia wnika sam, wszystko w jego oddziele dziać musi się za jego wolą i wiedzą. A że tak wola, jak i wiedza była niepowszednia, to też i pułk dowodzony przez niego wkrótce zacznie promieniować w dywizji jako wzorowa pod każdym względem jednostka.

Życie pułku w Odessie nie miało wcale pokojowych warunków. Ciągła akcja w obronie portu hartuje żołnierzy, a po każdej walce zasoby materjalne powiększają się zdobyczą wojenną. W styczniu 1919 r. wyzyskuje płk. Barta szczęśliwie moment gotowości transportów niemieckich, które miały odjeżdżać do kraju i uderzywszy znienacka na nie, zdobywa niemałą ilość materjału wojennego, który pozwolił na rozrost i pełne wyposażenie całego dywizjonu.

Przy pułku Barty istnieje oficerska szkoła artyleryjska, którą szczególnie troskliwie się zajmuje i wzorowo przygotowuje oficerów w taktycznych i technicznych pracach.

Z pułku Barty pozyskała polska artylerja kilkuset świetnie wyszkolonych artylerzystów.

Nie zapomniał płk. Barta o niczem, co wyróżniało żołnierzy ze szkoły Józefa Piłsudskiego. Znajdując niemal analogiczne warunki w swym pułku do warunków bytu pułków I Brygady, gdzie cały szereg oficerów nie mógł zdobyć etatów, a co z tem się wiąże i uposażenia, organizuje płk. Barta kasę koleżeńską na zasadach, jakie obowiązywały w I Brygadzie i w ten sposób ujmując zasobniejszym pomaga kolegom, których rodziny wymagały tej pomocy.

Po ciężkich przejściach na Ukrainie czysto wojskowa praca w dywizji generała Żeligowskiego daje Barcie pełne zadowolenie. Tam dopiero, w Odessie spadł z jego ramion ciężar odpowiedzialności politycznej. Wiedział bowiem, że Polska jest niepodległa, że rządzi nią jego dawny Wódz, czuje się znowu w pełni żołnierzem, gdyż jest pewny, że dywizja gen. Żeligowskiego formuje się po to, by walczyć narówni z innymi o całość i potęgę Rzeczypospolitej.

Nieubłagany los wojny nie pozwolił Barthlowi jednak dożyć radosnej chwili walki na ziemi polskiej.

W kwietniu 1919 roku wojska koalicyjne w Odessie zdecydowały pod naporem bolszewickim ewakuację miasta i portu. Dywizja gen. Żeligowskiego otrzymuje rozkaz osłony odwrotu. W tylnej straży osłony znajduje się 1 baterja pułku Barty, przy której swoim zwyczajem znajduje się dowódca pułkownik Barta. Rankiem 5 kwietnia przy wyjściu z miasta baterja dostaje się pod gwałtowny ogień karabinów maszynowych i broni ręcznej nieprzyjaciela na odległość kilkudziesięciu kroków. W zażartej bliskiej walce z karabinem w ręku pada ciężko ranny pułkownik Barta. Przeniesiony do szpitala, mimo operacji ginie po dwóch dniach skutkiem zakażenia krwi. Pogrzebem zajęła się P. Rybińska, członkini „Ligi Kobiet Polek" w Odessie.

Polska oczekiwała Go żywym, chowała dla Jego niezwykłego charakteru, zdolność i cnót żołnierskich najwyższe odpowiedzialności i zaszczyty. Niestety dziś po trzynastu latach wracają tylko prochy zasłużonego żołnierza z obczyzny do ziemi ojczystej. Witać Go będą uroczyście chorągwie wojska polskiego, które były umiłowaniem i tęsknotą Jego życia, witać Go będą przedstawiciele Rządu Rzeczypospolitej, rodzina i dawni towarzysze broni z Legjonów i dywizji gen. Żeligowskiego i przyjaciele, witać Go winna cała Polska, bowiem prawy był to Jej żołnierz.

Przemysław Marjan Antoni Barthel de Weydenthal zginął śmiercią walecznych na ziemi obcej dążąc ku Polsce, zginął w straży tylnej osłaniając wojska sprzymierzone, jako ostatni z długiego szeregu polskich rycerzy bez skazy. Zgon Jego odnowił wspomniienia Saratogi, Berezyny i Lipska. W „arjergardzie“ ginęli oni wszyscy po to, aby czcią i honorem otoczone było imię żołnierza polskiego, aby przed światem złożone było świadectwo, iż od wieków posłannictwem Polski jest osłaniać własną piersią ludy europejskie i cywilizacji ich bronić. — Stąd przedwczesny bolesny zgon Barthla urósł do znaczenia symbolu drogiego Wojsku Polskiemu.

Niechże przyszłe pokolenia żołnierzy polskich na życiu Barthla uczą się, jak zdobywać wiedzę wojskową, jak wyrabiać hart woli, szybkość, śmiałość i dokładność decyzji, jak osiągnąć tę najwyższą cnotę żołnierską, którą tak pięknie a sprawiedliwie ocenił generał d'Anselme w Barthlu:

„Courage antique“ „Męstwo starożytnych“.



PCHOR. JAN ANTONI WILDER

Z DZIEJÓW GŁÓWNEJ SZKOŁY ARTYLERYCZNEJ W WARSZAWIE

Z chwilą wstąpienia na tron Stanisława Augusta, kierownictwo wszelkich dziedzin polskiego życia państwowego poczęli powoli przejmować w swe ręce ludzie pełni jak najlepszej woli, którzy zdawali sobie sprawę z braków Rzeczypospolitej i widzieli drogi prowadzące ku zaradzeniu im. Jednak fatalne położenie międzynarodowe Polski, wewnętrzne stosunki polityczno-społeczne, zła sytuacja gospodarcza, a przedewszystkiem obojętność, często nawet zła wola ogółu przez pierwsze dwa i pół dziesiątka lat panowania Poniatowskiego bardzo utrudniały, paczyły, jeżeli nie całkiem udaremniały większość owych reformatorskich zamierzeń. Gdy naród się ocknął — było już zapóźno.

Sądząc ze wzmianek, które mi się udało zebrać o Głównej Szkole Artyleryjskiej, los jej był nader charakterystyczny dla epoki Stanisławowskiej: jedno z tych wielu pożytecznych poczynań, które przybrało właściwe kształty dopiero w czasie Sejmu Czteroletniego.

Dotychczas wszyscy, nieliczni zresztą, wybitniejsi artylerzyści Rzeczypospolitej kształcili się poza granicami kraju. Poziom korpusu artyleryjskiego jednak, składającego się zresztą z paruset osób zaledwie, był fatalnie niski. Działa przeważnie w stanie nienadającym się do użytku. Cały korpus dzielił się w Koronie na dwie brygady, z których jedna stała w Warszawie, druga zaś w Kamieńcu Podolskim. Brygady owe dzieliły się znowu na kompanje, których głównem zadaniem było inkasowanie podatków na poczet należnego im żołdu.

Jeżeli przypomniemy sobie, jak groźną bronią była artylerja ówczesna: działa biły blisko 4 km., zaś szybkostrzelność ich była, przy wyszkolonej obsłudze, znacznie większa od szybkostrzelności broni ręcznej (1) — to zrozumiemy całą wagę kwestji zmiany istniejącego stanu rzeczy.

O założeniu Szkoły, kształcącej artylerzystów na żołnierzy, stojących na ówczesnym poziomie zachodnio - europejskim, dyskutowano już w roku 1765. Szkoła owa miała się znajdować w Kamieńcu Podolskim, najsilniejszej twierdzy Polski ówczesnej, najlepiej wyposażonej w artylerję. Projekt ten bardzo gorąco popierał generał arty-



Linoryt ARTYLERJA MIEJSKA, pocz. XVII w. *E. Dodacki*

lerji Franciszek Alojzy Brühl oraz generał-major Orłowski. Mimo jednak ważkich powodów, przemawiających za projektem, nie został on wówczas urzeczywistniony.

Te chwilowe trudności nie stały się jednak przeszkodą nie do zwalczenia. W 1774 roku, gdy pracowano nad reorganizacją administracji cywilnej i wojskowej, na jednem z posiedzeń Komisji Wojskowej zatwierdzono przedstawiony przez Brühla projekt regulaminu dla Korpusu Artylerji Koronnej, w którym między innemi zostały określone obowiązki Dyrektora i wykładowców Szkoły Artylerji (2).

Dopiero jednak w cztery lata później, dzięki postanowieniu Sejmu obracania wszelkiej nadwyżki dochodów na „polepszenie stanu aktualnego wojska", oraz gdy dzięki reformom skarbowym i wprowadzonym oszczędnościom, sumy owe faktycznie poczęły się zjawiać w kasie państwowej, można było pomyśleć o urzeczywistnieniu projektu z r. 1765.

Zgodnie z postanowieniem Rady Nieustającej z 14.I.1780 roku, miano corocznie z owej nadwyżki przeznaczać 30.000 zł. na szkołę i ćwiczenia artylerji (3). Teraz koncepcja zrealizowania projektu zyskała materjalne oparcie. Jak potrzebny był ów wydatek dowiadujemy się z not Brühla, skierowanych do Rady Nieustającej, w których mówi on o projektowanych przez siebie wspólnych ćwiczeniach artylerji z piechotą i kawalerją oraz o zamiarze wzięcia na przeszkolenie artyleryjskie pewnej ilości oficerów, podoficerów i szeregowców z piechoty.

Otóż z pism owych okazuje się, że niema dwóch oddziałów w wojsku polskiem z tą samą musztrą, ćwiczących według tych samych regulaminów: poszczególni dowódcy indywidualnie rozstrzygali wszelkie zagadnienia z tej dziedziny (4).

Prawdopodobnie zaradzenie temu stanowi rzeczy było powodem nadania założonej w Warszawie Szkole charakteru przedewszystkiem instruktorskiego: wychowankowie jej nietylko przyczynialiby się w swych odddziałach do podniesienia wiedzy „artylerycznej", ale także i do ujednostajnienia wyszkolenia. Nominalnym Komendantem Szkoły został Brühl, czynności jego miały jednak raczej charakter nadzorczy, kontrolny. Dyrektorem i właściwym kierownikiem mianował on ppłk. art. Schüllera. W myśl obowiązujących przepisów niewątpliwie musiał to być człowiek „tak w Theoryi iako i w Praktyce doskonały". Do obowiązków jego należało przedewszystkiem pilne doglądanie wykładowców i stanu nauki. Musiał więc on jak najwięcej przebywać w Szkole, być obecnym na wykładach i wszelkich ćwiczeniach artyleryjskich, od czasu do czasu egzaminować uczniów i o każdym z nich, o jego postępach w nauce, o pilności czy lenistwie składać tygodniowy raport generałowi artylerji. Oprócz tego musiał dbać o zaspakajanie wszelkich potrzeb Szkoły. Raz na rok składał sprawozdanie ze swej gospodarki pieniężnej, poparte oryginalnemi kwitami (5).

Liczba wykładowców wahała się od 4 do 6. Głównemi przedmiotami studjów były: nauka artylerji, matematyka (prawdopodobnie algebra i trygonometrja), arytmetyka i geometrja, „sytuacja" i rysunek, oraz pirotechnika. „Na Professorów Artyleryi obierać się powinno osoby tak w Theoryi, iako i w Praktyce doskonałe, bedące w stanie innych wyuczenia..." od tych słów zaczyna się odpowiedni rozdział regulaminu Brühla. Każdy z nich obowiązany jest gruntownie i w sposób jak najprzystępniejszy uczyć przedmiotu, którego się podjął, „naymnieyszey rzeczy nie taiąc". Lekcje wolno im opuścić lub się spóźnić na wykład jedynie wyjątkowo, w razie „gwałtowney przyczyny" i są wówczas obowiązani usprawiedliwić się w sposób dostateczny przed Dyrektorem. Powinni ściśle doglądać powierzonych sobie uczniów, chwalić i polecać pilnych, natomiast nazwiska leniwych i nieposłusznych podawać w celu ukarania Dyrektorowi. W razie, gdyby kary nie odnosiły pożądanego skutku, należy niepoprawnych elewów usuwać ze Szkoły (6).

Program Szkoły miał być podany w Regulaminie, którego ułożenie przez generała artylerji obiecywały powyższe przepisy. Niestety na ów zapowiedzany wykaz zajęć nie udało mi się natrafić. Natomiast można odtworzyć całokształt najważniejszej z wykładanych nauk, mianowicie nauki artylerji.

Kpt. Józef Jakubowski, pierwszy profesor tego przedmiotu w Szkole, opracował z polecenia króla Stanisława Augusta trzytomowy podręcznik pod tytułem: „Nauka Artylerji", wydany w Warszawie w latach 1781-3. Dzieło, napisane na podstawie najnowszych ówczesnych prac zagranicznych z tej dziedziny, jest nadzwyczaj ciekawe nietylko ze względu na zakres wiadomości dostarczanych wychowankom Szkoły Artyleryjskiej, ale również ze względu na stan wiedzy artyleryjskiej w drugiej połowie XVIII wieku. Książkę Jakubowskiego cechuje przedewszystkiem zwrócenie uwagi na praktyczne wiadomości potrzebne artylerzyście, natomiast roz-



Linoryt *E. Dodacki*

ARTYLERZYSTA, CZASY SASKIE, XVIII W.

ważaniom teoretycznym autor poświęca znacznie mniej miejsca. W części pierwszej są obszernie opracowane ładunki działowe. A więc jest tam mowa o częściach składowych prochów, o ich fabrykacji, o próbowaniu i wreszcie rozdział o charakterze bardziej teoretycznym, omawiający własności prochu.

Część druga zajmuje się działami: armatami, moździerzami i „granatnikami", które według dzisiejszej nomenklatury zaliczylibyśmy do haubic. Podaje tu Jakubowski tabele, potrzebne do obliczania wagi pocisku danego kalibru, podaje opis sprzętu najrozmaitszych typów, zarówno dział lądowych jak i morskich. Następnie omawia zagadnienie fabrykacji dział i reperowania drobnych uszkodzeń. Podaje dane tyczące toru pocisku, sposoby wyliczania szybkości pocisków (przeciętne v_0 miało się rzekomo równać około 450 m/min.) (7), donośności (najcięższe 24-funtowe armaty biły na blisko 4.000 m., moździerze zaś na około 1000 m.), szybkości pozostałej, wreszcie omawia obliczenia wpływów atmosferycznych na tor pocisku i sposoby ich eliminowania. Bardzo obszernie potraktowano również w tej części zagadnienie przygotowania stanowiska baterji i związanych z tem robót ziemnych. Szczegółowe tabele podają rozkład pracy, oraz ilość ludzi i narzędzi, potrzebnych do przygotowania stanowiska czterodziałowego w ciągu 36 godzin.

Następnie mówi Jakubowski o „usłużeniu armaty", są to, mówiąc językiem dzisiejszym, działoczyny, począwszy od szkoły kanoniera obsługi, a kończąc na szkole oficera kierującego ogniem. Sądząc z ilości i jakości komend, była to wiedza nader skomplikowana, zaś praca obsługi działa musiała być w owym czasie bardzo ciężka.

Oprócz powyższego omawia autor pociski używane wówczas i sposoby ich przygotowania. Okazuje się więc, że z armat strzelano kulami jednolitemi, lub t. zw. kartaczami, które jednak nie wybuchały, lecz rozsypywały się w powietrzu. Z moździerzy i granatników natomiast strzelano pociskami wybuchającemi, były to przy większych kalibrach bomby, przy mniejszych — granaty. (Jakubowski zwraca uwagę na dużą skuteczność oraz znaczne działanie moralne w lasach tego rodzaju pocisków).

Na zakończenie tej części jest mowa o wychodzących już z użycia „szturmakach" i o podkopach stosowanych przy zdobywaniu twierdz.

Następną część, trzecią, zatytułowaną „O użyciu prochu w okazjach wojennych", określilibyśmy jako „służbę w polu". Mamy tu obszerne rozważania na temat marszów i to zarówno samodzielnych jak i wspólnych z inną bronią, oraz na temat postojów ubezpieczonych. Sporo miejsca poświęca autor współdziałaniu broni i rodzajom ogni. Szczegółowo omawia rolę artylerji przy natarciu na twierdzę i przy jej obronie, rolę w boju spotkaniowym i w walce stałej, gdy mamy do czynienia z umocnieniami polowemi.

W ostatniej nakoniec IV części zawarte są praktyczne uwagi o przechowywaniu sprzętu, pocisków i ładunków. W rozdziale o „rękoczynach artyleryczych" jest mowa o transporcie dział, o zajmowaniu stanowisk i t. d., zagadnienia te są omawiane tak szczegółowo, że autor podaje nawet rady, jak wyciągnąć z błota działo, gdy ugrzęźnie.

Dalej mamy zwięzły obraz przemysłu ówczesnego, związanego bezpośrednio z artylerją. Podane są fachowe uwagi o rozróżnianiu materjałów „wchodzących w sprzęty artyleryczne".

Wreszcie na zakończenie omawiane są obowiązki oficerów artylerji w czasie pokoju oraz podane ceny „różnych sprzętów artylerycznych".

Jeżelibyśmy nawet przyjęli, że nie wszystkie szczegóły poruszone w „Nauce" Jakubowskiego były przedmiotem wykładów w Szkole, to jednak sądząc według powyższej pracy, kurs musiał być bardzo obszerny i Szkoła była w stanie przygotowywać artylerzystów - fachowców.

Z owego 30-tysięcznego funduszu poświęconego przez Radę Nieustającą na szkolenie i ćwiczenie artylerzystów, dla samej Szkoły przeznaczono około 12.000 zł. rocznie, wynosiło to niecałe 2% ogółu wydatków na artylerję koronną (podczas gdy generał art. pobierał w tym czasie rocznie 40.000 zł.) (8). Dalej wiadomo, że już w roku następnym, 1.781, fundusz ten zmniejszono do sumy 20.000 zł. (9), jak to się odbiło na wyposażeniu Szkoły — nie udało mi się stwierdzić.

Dopiero w epoce Sejmu Wielkiego, gdy naród zrozumiał, jak żywotną jest dla niego kwestja armji, zajęto się również wydatnie i Główną Szkołę Artyleryczną.

A więc przedewszystkiem rozporządzenie z 8.X 1789 r. (8) przeznaczyło stały budżet na Szkołę i stworzony przy niej wydział Inżynierji Wojskowej w sumie 42.000 zł. rocznie. Szkoła miała się składać z dwóch Oddziałów Warszawskiego i Kamienieckiego. Etat przewidywał Dyrektora i 6 Wykładowców - artylerzystów, oraz 3 wykładowców - inżynierów, o gaży rocznej od 2—4 tysięcy (Dyrektor 5 tys. zł.). Pozatem na potrzeby „Szkoły Artylerycznej" przeznaczono



Linoryt *E. Dodacki*

ARTYLERJA KONNA, KS. WARSZAWSKIE

4.000 zł., zaś dla „Szkoły Korpusu Inżynierów“ — 6.000 zł. (10).

Z raportu złożonego wówczas przez generała-majora Mycielskiego okazało się, że zamożniejsza młodzież po wyjściu ze Szkoły opuszcza szeregi — kanonierzy zaś przeważnie poprostu dezerterują. Wobec tego Komisja Wojskowa postanowiła 20/II 1790, że każdy wstępujący do Szkoły musi się zobowiązać na piśmie do 10-letniej służby wojskowej. Odtąd każda kompanja artylerji miała przysyłać na przeszkolenie do Szkoły po 3 ludzi, którzy na czas trwania kursu byliby zwolnieni od wszelkich zajęć. Niezależnie od tego mogli się kształcić w Szkole synowie szlacheccy i mieszczanie, pozostający jednak na własnem utrzymaniu.

Ilu artylerzystów wydała Szkoła — trudno stwierdzić. Naogół przyjmuje się, że 400. Ze względu na dorywcze wiadomości, jakie posiadamy, niemożliwe jest sprawdzanie prawdziwości owej liczby, wiadomo jedynie że w roku 1789 było 42 uczniów, zaś w roku 1792 — 48 i 1 na własnem utrzymaniu.

Tak się przedstawiają uwagi o dziejach pierwszej w Polsce Szkoły Artyleryjskiej. Mimo złych warunków, w których istniała, niewątpliwie musiała odegrać pokaźną rolę w dziejach wojskowości polskiej. Do najwybitniejszych jej wychowanków zalicza się przedewszystkiem generała Jakóba Redla długoletniego dowódcę artylerji polskiej za czasów Królestwa Kongresowego.

PRZYPISY:

W pracy niniejszej, niestety, nie zdołałem wyzyskać wszystkich dostępnych materjałów (tyczy się to przedewszystkiem aktów znajdujących się w Archiwum Głównem) z powodu braku czasu: na opracowanie całego zagadnienia miałem do dyspozycji zaledwie kilka dni.

Opierałem się więc na następujących opracowaniach:

Giergielewicz — „Szkoły Korpusu Inżynierów i rozwój literatury wojskowo-technicznej w epoce Stanisława Augusta“ (Księga pamiątkowa ku uczczeniu jubileuszu prof. M. Handelsmana str. 125 — 138).

Górski K. — Historja Artylerji Polskiej. Warzawa 1902.

Jaklewicz J. — Zarys historji szkół artyleryjskich w Polsce. Przegląd Artyletryjski 1930 t. XI str. 98 — 103.

Levitoux — Wojskowe szkoły techniczne w dawnej Polsce. Saper i Inżynier. 1923, zesz. 6.

Kiersnowski A. — Historja rozwoju artylerji. Toruń 1925.

Pozatem wykorzystałem następujące źródła drukowane:

Brühl — Powinności Kor. Artylerji Koronney podane przez .... Warszawa 1790.

Jakubowski J. — Nauka Artylerji t. 3 Warszawa 1781 — 3.

Volumina Legum t. VIII i IX. Petersburg 1859 — Kraków 1889.

Oprócz tego znalazłem parę ciekawych szczegółów w Archiwum Głównem w Warszawie, w Archiwum Królestwa Polskiego dz. XVII (Archiwum Komisji Wojskowej) w foljałach I/3, I/21 i I/22.

Z autorami opracowań, którzy podają odmienne oświetlenie poszczególnych faktów niż w niniejszym artykule, nie polemizuję, jedynie w odsyłaczu podaję źródła, na których opieram swe twierdzenia.

(1) *Jakubowski:* Nauka Artylerji t. II str. 61. Donosność podaję również za Jakóbowskim, który w t. I przytacza następujące dane.

działo	24	funtowe	2250	sążni
„	16	„	2020	„
„	16	„	1870	„
„	8	„	1660	„
„	4	„	1520	„

Przy przeliczeniu na metry przyjąłem 1 sążeń = 1.728 m.

(2) *Brühl:* „Powinności Koru Artylerji Koronney podane przez .... zatwierdzone przez Komisję Wojskową dn. 16.IV 1774.

(3) *Arch. Gł. Kom. Wojsk.* I/21 uchwała z 14.II 1780 (str. 92 — 3).

(4) *Arch. Gł. Kom. Wojsk.* I/3. Noty Brühla do Departamentu Wojskowego z 8.IV 1780 (str. 209) i 22.IV 1780 (str. 213), odpowiedź na pierwszą notę w foljale I/21 dn. 14.IV 1780 (str. 97 — 9).

(5) *Brühl:* Powinności Koru... str. 21. Wprawdzie zatwierdzona w r. 1774, lecz wydane w r. 1790, a więc musiały jeszcze obowiązywać.

(6) Ibd. str. 42 — 3.

(7) *Jakubowski* w t. I cz. II rozdz. I wylicza szybkość pocisku w pierwszej minucie na 1403 stopy francuskie, czyli 1452 stopy reńskie. 1 stopa franc. = 0,3284 m., czyli że Vo = 455,75 m/min. Sądzę jednak, iż w pracę Jakubowskiego musiała się wkraść pomyłka: prawdopodobnie Vo = 455,75 m/sek.

(8) *Vol.-Leg.* t. VIII str. 100.

(9) *Arch. Gł. Kom. Wojsk.* I/22 uchwała z 6.III 1781 (str. 78).

(10) *Vol.-Leg.* t. IX str. 120.

PCHOR. LEONARD KOROWAJCZYK

TECHNIKA BUDOWY MIAST Z PUNKTU WIDZENIA O.P.L. i O.P.G.

Żyjemy w czasach, kiedy olbrzymi postęp techniki zmienił zasadniczo niemal wszystkie dziedziny życia i to tak gurntownie, iż mówimy nieraz wogóle o nowej epoce, jaka w życiu ludzkości się rozpoczęła czy rozpoczyna. Owo potężne rozszerzenie wszelkich możliwości nie mogło się nie odbić również na sztuce wojennej, czego też gruntowny przykład dała ubiegła wojna. Nowe formy walki, nowe środki techniczne wystąpiły w tak wielkiej ilości, iż nie tylko zmieniły obraz pola bitwy, lecz wogóle gruntownie zreformowały zasadniczo koncepcję współczesnej wojny.

Jednym z głównych objawów zmienionych warunków wojennych jest olbrzymie rozszerzenie tego, co się nazywa frontem, kosztem t. zw. tyłów. Dzisiaj pojęcie tyłów ma bardzo względne znaczenie, bowiem dzięki wprowadzeniu walki w 3-ch wymiarach (lotnictwo) teren bezpośredniej akcji bojowej został rozszerzony właściwie na cały kraj walczący. Lotnictwo pozwala przenosić działania bojowe z wąskiego pasma frontu na szerokie obszary tyłowe, które wobec tego straciły swoje poprzednie znaczenie, nabrały zaś nowego, które podniosło ich rolę w wojnie i postawiło wobec nowych zagadnień do rozwiązania.

Przeciwstawieniem niszczącym skutkom napadu na froncie ze strony obrony jest fortyfikacja. Wszelkie środki eksplozywne i fortyfikacja — to są dwaj odwieczni zawodnicy, w wyścigu bezustannym i nieubłaganym walczący w ciągu wieków o pierwszeństwo. Lecz gdy chodzi o tyły, to śmiało rzec można, iż dotychczas fortyfikacja na nich żadnej roli nie odegrała, chyba, że będziemy brali pod uwagę umocnione punkty wewnątrz kraju, leżące na dalszych linjach obronnych, których jednak rola w każdym razie rozpoczynała się wówczas, gdy wchodziły one przejściowo czy trwale organicznie w linję frontową. Fortyfikacja głębokich tyłów, jako aktualny i synchroniczny z działaniami bojowemi czynnik, dotychczas jest nieznana. Przecież wyraźnie dzielimy kraj cały na dwa obszary: wojenny i krajowy, gdzie ten drugi jest synonimem terenu, leżącego poza zasięgiem niebezpieczeństwa wojennego.

Udział lotnictwa we współczesnej wojnie gruntownie zmienił podobne zapatrywanie. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż obszar krajowy stał się jednakowo narażony na bezpośrednie ataki nieprzyjaciela jak pas frontowy; różnica może zachodzi w częstotliwości. Groza zniszczenia zawisła nad miastami i głównemi ośrodkami potęgi gospodarczej kraju.

Cóż mogą owe „tyły" przeciwstawić powietrznemu niebezpieczeństwu jako ekwiwalent pozycyjnych urządzeń fortyfikacyjnych? Jak dzisiaj — nic. Na jakiej w takim razie drodze należy szukać rozwązania problemu?

Odpowiedź na postawione pytanie należy jeszcze do przyszłości. W każdym razie dzisiaj można stwierdzić, iż rozwiązanie musi pójść dwoma drogami, równoległemi i ściśle ze sobą powiązanemi: 1) dostateczne bogactwo środków aktywnej obrony, niepozwalających przeciwnikowi na wykonanie napadu łotniczego, 2) zmiana dotychczasowych zasad budowy miast i większych skupień ludności.

Współczesna technika urbanistyczna staje wobec konieczności militaryzacji. Dzisiaj jesteśmy zmuszeni wrócić do warunków budownictwa wieków średnich, kiedy każdy dom był budowany z myślą o obronie, a osiedla ludzkie z reguły były fortyfikowane ostrokołami, palisadami, murem, fosami i t. p. Jak długo walczono szpadą, strzałą i kopją budowano ulice wąskie i krzywe, bowiem myśl obronna podobne rozwiązanie jako najlepsze podsuwała. Gdy zjawiła się broń palna, wymagania obronne podyktowały budowę prostych i szerokich ulic.

Jeszcze w dobie renesansu liczne pałace na zachodzie Europy (szczególnie we Włoszech) miały wybitny charakter twierdz o małych okienkach na dole i grubych kratach, otoczonych mocnem ogrodzeniem z nielicznemi wejściami.

Budowniczy wieków średnich musiał się znać również, chociażby ogólnie, na zasadach sztuki wojennej, by móc swoim budowlom zapewnić największy stopień odporności na napad zbrojny.

Dzisiejszy budowniczy cywilny zatracił tradycję swego poprzednika średniowiecznego i stworzył takie budownictwo, które w świetle dzisiejszej techniki wojennej okazało się daleko niedoskonałe. Architekt i urbanista współczesny stanął wobec konieczności rozwiązywania problemów budowlanych pod kątem widzenia wymagań wojennych; by tworzyć rzeczy odpowiadające swemu przeznaczeniu, nieuniknione jest współdziałanie techniki architektonicznej z techniką wojenną.

I. ZAŁOŻENIA OGÓLNE.

Wszelkie koncepcje związane z zagadnieniem przystosowania współczesnych zasad budownictwa miejskiego do wymagań wojny opierają się na następujących przesłankach, które jeżeli w całości nie są pewnikami, to w każdym razie przewidywaniami o ilbrzymim stopniu prawdopodobieństwa:

1. Napad powietrzny na miasta i ważniejsze ośrodki w głębi kraju nie tylko jest możliwy z punktu widzenia środków, lecz wręcz nieunikniony i konieczny z punktu widzenia wojny jako najradykalniejszy sposób zdezorganizowania przeciwnika i zmuszenia go do przyjęcia dyktowanych warunków pokoju.

2. Podział środków używanych w wojnie współczesnej na dozwolone i niedozwolone jest conajmniej problematyczny, jeżeli już nie zdecydowaną fikcją. Przykład jałowych konferencyj rozbrojeniowych i bezskuteczna akcja zakazu wojny chemicznej aż nadto tę tezę potwierdzają.

3. Przyszła wojna będzie nie tylko walką zawodowego żołnierza, lecz nie mniej zmaganiem się całego narodu w całej swej masie o zwycięstwo, gdyż będzie ona przedewszystkiem wojną na zniszczenie i zdecydowane złamanie moralne.

4. Przerwanie frontu może być zjawiskiem bardzo częstem.

5. Posiadanie potężnego lotnictwa i bogatego arsenału aktywnej obrony przeciwlotniczej nie wyklucza możliwości przedarcia się nieprzyjaciela na tyły i rozwinięcia akcji niszczycielskiej na tyłach.

6. Podział kraju na „front i tyły" nabrał dzisiaj odmiennego sensu. Front jest właściwie ze wszystkich stron i zgóry, zaś tyły chyba pod ziemią.

W związku z tem wysuwają się następujące główne zadania, stawiane obronie przeciwlotniczej wnętrza kraju:

1. Uniemożliwienie napadu lotniczego przez: a) utrudnianie lotnikowi wykonania lotu według obranej drogi i wynalezienia danego wrażliwego punktu, b) przeszkadzanie w wykonywaniu zadania.

2. Zmniejszenie skutków mechanicznych napadów,

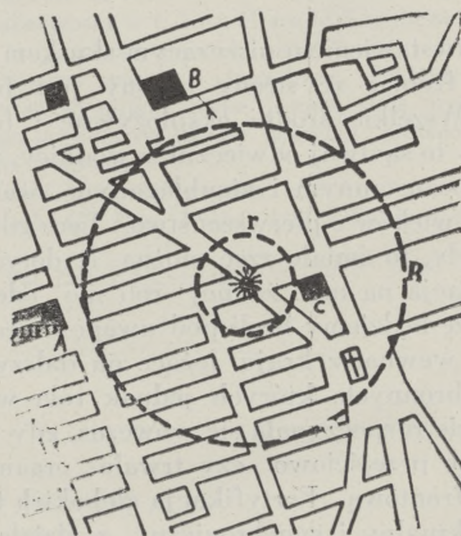
3. Ochrona przed chemicznemi skutkami bombardowania.

4. Uniknięcie działania ognia (pożary od bomb zapalających).

5. Organizacja sprawnej likwidacji skutków napadu.

Uniemożliwienie napadu lotniczego należy przedewszystkiem do czynnej obrony przeciwlotniczej (artylerja przeciwlotnicza, karabiny maszynowe, lotnictwo, organiczne środki ogniowe wojska). Ściśle z obroną miast i ośrodków związane są tego rodzaju środki jak balony zaporowe, maskowanie, zadymianie i gaszenie świateł.

Zabezpieczenie przed skutkami mechanicznemi bombardowania polega (poza utrudnianiem lotnikowi celowania) na odpowiednio mocnej konstrukcji budynków. Skutki mechaniczne w czasie są o wiele bardziej krótkotrwałe, niż jakiekolwiek inne i stosunkowo łatwo dają się usunąć. Najbardziej dotkliwym faktem w działaniu bomb burzących jest, oprócz strat materjalnych, zatamowanie ruchu ulicznego i moralny efekt. Przytoczony rysunek 1 wskazuje, jaki skutek wywoła uderzenie stukilogramowej bomby w skrzyżowanie ulic dużego miasta. Zawalenie się gmachów w promieniu działania (r) takiej bomby zatamuje ruch na ważniejszych ar-



Rys. 1. Przestrzeń objęta działaniem bomby 1000 kg. R — gazowej, r — burzącej. A, B, C ważne punkty administracyjno-gospodarcze.

terjach, prowadzących do dworca kolejowego (A), urzędu pocztowego (B), ważnej instytucji gospodarcze (C) i szeregu innych ważniejszych punktów. Bomba chemiczna tegoż samego kalibru unieruchomi jeszcze szerszą przestrzeń (R).

Chemiczne skutki napadu bombami gazowemi są bardziej długotrwałe i wymagają większego nakładu pracy dla ich usunięcia.

Dla ilustracji jakiej energji trzeba użyć dla usunięcia chemicznego zanieczyszczenia powietrza w mieście, można przytoczyć następujące rozumowanie: Przypuśćmy, że zatruty jest pas szerokości 1000 m., wysokość chmury gazowej przyjmiemy na 20 m. Aby wywietrzyć taką przestrzeń prądem powietrza o szybkości 6 m/sek. trzeba przewiewać przez wentylator w ciągu minuty:

$$1000.20.6.60 = 7.200.000 \text{ m.}^3.$$

Wentylator o mocy 10 HP daje 200 m.^{3}/min, skąd wynika, że w naszym przykładzie należałoby użyć motoru o mocy:

$$\frac{7.200.000.10}{200} = 360.000 \text{ HP.}$$

Ogień w przyszłych napadch lotniczych będzie odgrywał dominującą rolę, bowiem w stosunku do efektu waga bomb zapalających jest bardzo mała, co pozwala na zabieranie dużej ich ilości przez samoloty. Znana dzisiaj bomba elektronowa waży 1 kg. zaś ma temperaturę palenia się powyżej 1000° i niczem nie daje się ugasić. Rzecz zrozumiała, że wzniecenie kilkudziesięciu czy nawet kilkuset pożarów w atakowanem mieście czyni wszelką akcję ratowniczą normalnemi środkami przeciwpożarowemi prawie niepodobieństwem. Obok tego działanie moralne na mieszkańców płonącego miasta w całości usprawiedliwia wielkie znaczenie, jakie współczesna technika wojenna przypisuje bombom zapalającym.

II. POSTULATY BUDOWY MIAST.

Dzisiejsze zapatrywania na budowę miast z punktu widzenia obrony przeciwlotniczo-gazowej dadzą się streścić w następujących punktach:

1. Szerokie i rozrzucone rozplanowanie. Stopień zagrożenia miasta jest w prostym stosunku do skupienia zabudowań i ich wysokości. Miasta muszą rosnąć wszerz i częściowo wgłąb, lecz w żadnym razie nie do góry.

2. Dostosowanie dróg komunikacyjnych do warunków napadu lotniczo-gazowego. Ruch miejski nietylko nie może się zmniejszyć w czasie napadu, lecz będzie nawet wzmożony wobec akcji ratowniczo-obronnej.

3. Zapewnienie miastu jak najwięcej wolnej przestrzeni. Duże masy czystego powietrza to nie tylko postulat higjeny, lecz nównież istotny warunek dobrej obrony. Obok tego konieczne jest zapewnienie tym masom powietrza jak najswobodniejszego przepływu, t. j. wietrzenia.

4. Dostarczanie miastu dużej ilości wody bieżącej. Szeroka i sprawna sieć wodociągowa całkowicie nie rozwiązuje zagadnienia, bowiem uszkodzenie centrali lub rur czyni ją niezdatną do użytku całkowicie lub częściowo. Dlatego konieczne jest utworzenie różnego rodzaju zbiorników bieżącej wody.

5. Dostosowanie konstrukcji budynków do wielkich sił działających w czasie napadu. Wzmocnienie ścian, fundamentów i stropów, oraz taki rzut poziomy, któryby prawdopodobieństwo trafienia zmniejszał do minimum.

1. *Rozplanowanie.*

Zasada szerokiego i rozrzuconego rozplanowania winna się wyrazić w zmniejszeniu powierzchni zabudowanej na korzyść niezabudowanej (ulice, place, ogrody). Dzisiaj jako normalny stosunek powierzchni zajętej przez budynki do powierzchni ulic przyjmuje się 3 : 1. Stosunek ten musi być zmieniony conajmniej do 2 : 1. Ulic naogół winno być jak najwięcej. Kompleksy zabudowane — małe, nowe dzielnice — rozrzucone i wyraźnie od siebie oddzielone. Częste krzyżowanie ulic jest jak najbardziej wskazane.

Rozkład budynków musi być tego rodzaju, aby na małej przestrzeni nie były skupione ważne objekty. Urzędy centralne, instytucje użyteczności publicznej i t. p. nie mogą się mieścić w dużych blokach, lecz raczej w kilku pawilonach.

Zabudowane przestrzenie muszą być jak najczęściej przeplatane placami i alejami zadrzewionemi. Rozkład placów musi być tak pomyślany, aby jak najbardziej celowo odpowiadał wymaganiom komunikacyjnym.

Zbyt gęsto zabudowane dzielnice muszą być przy każdej okazji przerzedzane, a więc usuwanie starych budynków i tworzenie na ich miejscu ulic względnie placów, zakazanie restaurowania budynków spalonych i t. d.

Rysunek miasta a przedewszystkiem jego regularność, ułatwia prace lotnikowi przy bombardowaniu. Dlatego też wskazana jest asymetrja i przypadkowość linji ulic i placów. Ułatwi to również maskowanie całkowite lub częściowe danego miasta.

Względy celowości i racjonalności rozplanowania, właśnie z punktu widzenia obrony przeciwlotniczej nakazują ścisłą współpracę z władzami wojskowemi w zakresie projektowania nowych terenów zabudowanych lub regulacji starych.

2. *Komunikacja.*

W związku z koniecznością rozrzucenia miasta na dużej przestrzeni zjawia się problem dobrej komunikacji. Również ze względu na wytężoną akcję obronną, jaka w czasie napadu będzie się dokonywała, zapewnienie sprawnej komunikacji jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Z punktu widzenia obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej drogi komunikacyjne muszą być bezwzględnie podziemne. Nawet normy pokojowe współczesne orzekają, iż miasta liczące powyżej 1 miljona mieszkańców muszą posiadać koleje podziemne (metro). Właśnie na tej drodze można dojść do zadawalniającego rozwiązania problemu komunikacji miejskiej w warunkach napadu lotniczo - gazowego. Rola kolei podziemnych może się okazać również doniosłą pod względem dostarczania ludności pomieszczeń przeciwgazowych.

Oto naprzykład jedna z koncepcyj rozwiązujących w ten właśnie sposób postawione zagadnienie.

Mamy miasto liczące 1.500.000 mieszkańców. Weźmiemy schemat podziemnych arteryj komunikacyjnych przyjęty dla miast-ogrodów, t. j. promienisto rozchodzących się od środka i w takiej ilości, aby odległość między niemi na peryferjach była normalnie około 2 km. Przeciętnie średnica takiego miasta wynosi około 15 km. W naszym przykładzie przyjmiemy 12 dróg promienistych, połączonych drogami pierścieniowemi, położonemi jedna od drugiej w odległości — 2,5 km. (rys. 2) średnica miasta równa się 14 km. Długość dróg promienistych wypadnie

$$7.12 = 84 \text{ km.}$$

Długość dróg okrężnych:

$$2\ \pi(0,5 + 2,5 + 5 + 7) = \text{ok. } 95 \text{ km.}$$

Ogólna więc długość dróg podziemnych wynosi okrągło 180 km. Jeżeli przyjmiemy szerokość galeryj podziemnych 8 m., wówczas ogólna powierzchnia ich wynosi:

$$S = 8.180.000 = 448.000 \text{ m}^2.$$

Na każdego mieszkańca wypada:

$$\frac{S}{1.500.000} = \text{około } 1 \text{ m}^2.$$

czyli otrzymujemy cyfrę, która mówi, iż w podobnem urządzeniu podziemnem może być schroniona cała ludność danego miasta.

W jakim czasie można przetransportować całą ludność do pomieszczeń podziemnych? Powierzchnia miasta wynosi:

$$P = \pi\ R^2 = 3,14 . 49 = \text{okrągło } 154 \text{ km.}$$

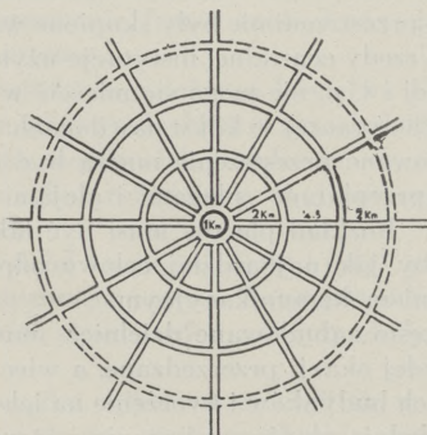
Całe miasto jest podzielone na 36 wycinków. Na każdy taki wycinek wypada powierzchni:

$$\frac{154}{36} = 4,3 \text{ km.}^2.$$

Mieszkańców zaś na takim wycinku przeciętnie mamy:

$$\frac{1.500.000}{36} = \text{okrągło } 42.000.$$

Każdy wycinek obsługiwany jest przez 4 drogi. Przyjmując, iż w ciągu minuty można przesunąć 250 ludzi, łatwo dojdziemy, iż z jednego wycinka można przetransportować wszystkich mieszkańców do galeryj podziemnych w ciągu 40 minut, który to czas może być uważany za dostateczny przy dobrem funkcjonowaniu służby obserwacyjno-meldunkowej.



Rys. 2. Schemat kolei podziemnych dużego miasta.

Rozumowanie powyższe jest oczywiście bardzo ogólne i mocno teoretyczne. W każdym razie wskazuje, gdzie są możliwości, a przedewszystkiem doskonale się zgadza z tendencjami współczesnej urbanistyki.

Koncepcja powyższa nie podaje również rozwiązania dla miast mniejszych. Pod tym względem należy się zadowolić środkami bardziej prymitywnemi i dostępnemi, opartemi przedewszystkiem na dostosowaniu poszczególnych objektów do wymagań O. P. L. i O. P. G.

3. *Przestrzeń i powietrze.*

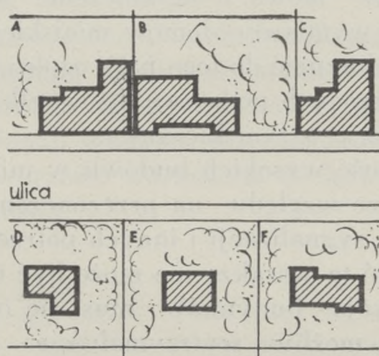
Już gdy była mowa o rozplanowaniu miast wspomniano, iż ulice mają zająć większą powierzchnię, niż im w dzisiejszych stosunkach przypada. Szerokie, proste, długie ulice są pierwszym warunkiem dobrej cyrkulacji powietrza w mieście. Ulice muszą być bogato wysadzone drzewami po obu stronach, w środku zaś mieć bulwary, skwery, przechodzące co pewien dystans w place. Wogóle zabudowane przestrzenie muszą być jak najczęściej przeplatane placami, parkami, bulwarami, ogrodami, boiskami sportowemi, kwietnikami i t. p. Poza tem na krańcach miasta należy zostawić duże przestrzenie niezabudowane, jako rezerwaty czystego powietrza.

Rozmieszczenie budynków musi być takie, aby zapewniło jak najswobodniejszy przepływ powietrza we wszystkich kierunkach. W tym względzie ustalone są następujące normy orjentacyjne:

a) nie należy budować domów tuż przy ulicy, t. j. na granicy posesji, lecz pośrodku. Zburzenie domu nie może tamować ruchu ulicznego.

b) odstęp od granicy posesji nie może być mniejszy od wysokości budynków.

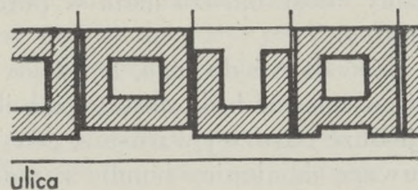
c) odległość między dwoma sąsiedniemi budynkami powinna być conajmniej taka, jak wysokość wyższego z nich.



Rys. 3. Przykład rozmieszczenia budynków. A, B, C — złe rozmieszczenie; D, E, F — dobre.

d) ograniczyć wogóle wysokość budynków.

Aby umożliwić i ułatwić jak najbardziej naturalny przepływ powietrza, należy dążyć do skierowania ulic zgodnie z kierunkami przeważających wiatrów w danej miejscowości. Ślepe ulice i zaułki bezwzględnie muszą być skasowane. Na ich miejscu powinny powstać ulice względnie place lub ogrody.



Rys. 4. Współczesny obraz domów miejskich (w rzucie poziomym).

Jeżeli chodzi o wybór terenu dla nowych dzielnic, należy dążyć do wykorzystania wyniosłości i miejscowości zalesionych. Planowanie nowych ulic należy kierować równolegle do istniejących stoków, co umożliwi spływanie gazów płynnych.

Z zapewnieniem czystości powietrza wiąże się kwestja jak najlepszej kanalizacji i wentylacji, dostosowanych do ewentualnego odprowadzania mas zatrutego powietrza do zbiorników neutralizujących.

Jaknajbogatsze zadrzewienie miast podyktowane jest zarówno względami higjeny, jak też wymaganiami wojennemi. Drzewa znakomicie przyczyniają się do odświeżania powietrza, są dobremi rezerwatami powietrza czystego, wreszcie ułatwiają maskowanie miasta przed wzrokiem lotnika.

4. *Słońce i woda.*

Woda odgrywa dużą rolę przy degazacji terenu. Wiadomo powszechnie, iż deszcz w dużej mierze zmniejsza skutki ataku gazowego. Dlatego też tę siłę przyrody należy sztucznie jeszcze spotęgować, względnie skutecznie zastąpić, gdy jej zabraknie. Jak jednak wielki wysiłek musi być uczyniony, dla zastąpienia naturalnego działania deszczu, wskazuje następujący prosty rachunek. Deszcz średniej siły daje opadu 6—7 mm./godz. Przyjmiemy, iż spada on na powierzchnię 1 ha, t. j. 10.000 m.² ze średnią wielkością opadów 5 mm/godz. Ogólna ilość wody dostarczona w ten sposób na ziemię wyniesie:

$$10.000 \cdot 100 \cdot 0,05 = 50.000 \text{ ltr.}$$

Miasto o 10.000 mieszkańców zajmuje przeciętnie

ok. 100 ha obszaru, zatem na tę powierzchnię spadnie wody:

50.000 . 100 = 5.000.000 ltr.

Normalny wodociąg daje 125 ltr. na człowieka

10.000 . 125 = 1.250.000 ltr.

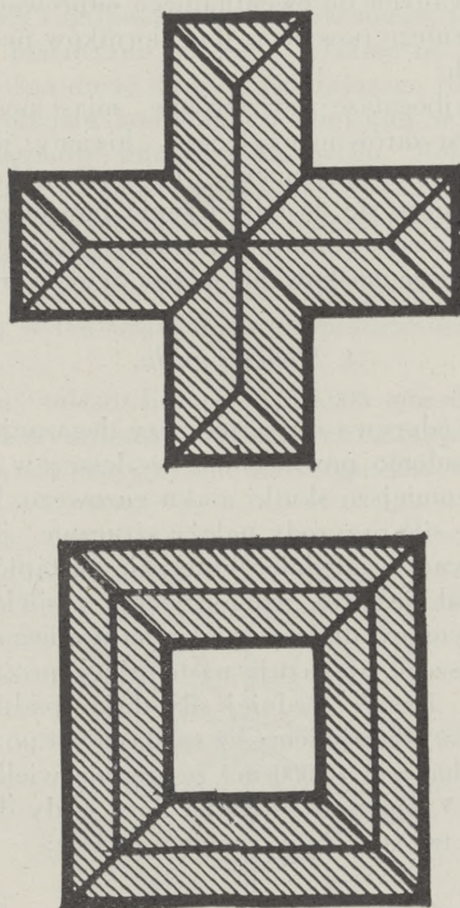
Jak widzimy ilość bardzo mała w porównaniu z deszczem.

Należy więc dążyć do tego, by wody w każdym czasie w mieście była dostateczna ilość. Rola wody jeszcze bardziej wzrośnie, gdy weźmiemy pod uwagę działanie bomb zapalających. Ogólnemi wskazaniami w tym względzie będą następujące wytyczne:

Ulice, zamykane placami, muszą posiadać zbiorniki wody. Parki, ogrody i t. p. muszą być jak najobficiej zaopatrzone w baseny wodne.

Nowe dzielnice należy budować o ile możności nad wodą i to bieżącą.

Należy zaznaczyć, że w każdym wypadku woda zasadniczo powinna być bieżąca. Zbiorniki bez stałego przepływu mają o wiele mniejszą wartość, gdyż sama woda jest zwykle mniej czysta, jak też zmiana jej połączona jest z utratą pewnego czasu.



Rys. 5. Dwa rzuty poziome budynków, zajmujących tę samą przestrzeń.

Wskazanem jest utworzenie licznych niezależnych źródeł wody na wypadek, gdyby sieć wodociągowa została uszkodzona. Konieczne jest doprowadzenie dostatecznej ilości wody do urządzeń podziemnych.

Promienie słoneczne również odgrywają doniosłą rolę w uodpornieniu miasta na zatrucie. Wzmagają one prądy, wstępujące w atmosferze od rozgrzanych powierzchni, zaś żywa cyrkulacja w dolnych warstwach powietrza jest zjawiskiem zawsze korzystnem.

W naszych dzisiejszych miastach bardzo mała ilość ścian jest wystawiona na działanie promieni słonecznych. Współczesne budownictwo miejskie, skupiające domy jedne przy drugich i nadające im kształty „studni", znakomicie uniemożliwia przewiew i działanie słońca. Zewnętrzne prądy powietrzne, nie tylko poszczególnych klatek nie przewietrzają, lecz nawet wtłaczają wszystko do podwórza, co może się stać łatwo okolicznością sprzyjającą tworzeniu się trwałych zagnieżdżeń gazów bojowych.

Ten system budowy domów musi być zmieniony, zresztą konieczność innego planowania budynków wynika z poprzednich rozważań.

Domy muszą być tak zbudowane, aby nie zabierały światła słonecznego budynkom sąsiednim, oraz same mogły korzystać z jak największej jego ilości. Rys. 5 wyraźnie dowodzi, iż przy tej samej powierzchni zabudowania można tak skonstruować budynek, iż uniknie się szkodliwej „studni", jednocześnie wystawi się znaczną większość ścian na działanie promieni słonecznych.

5. *Budynki.*

Była już mowa o ograniczeniu wysokości i ogólnych wymiarów domów miejskich. Należy jeszcze dorzucić do tego parę ogólnych postulatów, tworzących podstawę do wszelkiej szczegółowej pracy w tym kierunku.

Pewna ilość wysokich budowli w mieście jest potrzebna ze względu na przeznaczenie ich do obserwacji, sygnalizacji i innych potrzeb wojennych. Ilość ta wszakże nie może być duża.

Konstrukcja budynków musi się odznaczać największą możliwą wytrzymałością.

Każdy dom zasadniczo winien posiadać głębokie piwnice, nadające się w razie potrzeby do

zamiany na schron. Wskazane jest budowanie piwnic o paru kondygnacjach.

Fundamenty i ściany budynków muszą być grube i wytrzymałe na działanie wybuchów, jednocześnie muszą być zbudowane z materjału zwartego, nieprzepuszczalnego, aby zapewnić najlepszą gazoszczelność.

Ważną rzeczą jest zaopatrzenie okien w szyby, wytrzymałe na podmuchy pękających bomb. Dzisiaj znane są gatunki szkła, wysokowartościowego właśnie pod tym względem.

Wewnętrzne urządzenie domów winno odpowiadać warunkom obrony przeciwlotniczo-gazowej. Ogromnie jest pożądane urządzenie wentylacyjne w każdym domu, pozwalające na używanie go w czasie dłuższego napadu.

6. *Urządzenia miejskie.*

Do specjalnych urządzeń miejskich, przeznaczonych do współudziału w obronie przeciwlotniczo - gazowej należałoby zaliczyć:

1) Urządzenia dla oczyszczania i odkażania powietrza,

2) Nadziemna sieć wodociągowa, wytwarzająca sztuczny deszcz dla zmywania zakażonych ulic,

3) Rozsiane po całem mieście liczne składy materjałów neutralizujących.

4) Urządzenia do wentylacji powietrza jak: sztuczne wiatry, uliczne wentylatory, specjalne piece (wentylacja termiczna), oraz duże place dla ślepego strzelania z armat i rozpędzania podmuchem gazów.

5) Budowa podziemnych, dobrze zabezpieczonych pomieszczeń dla instytucyj użyteczności publicznej (elektrownie, stacje pomp i t. d.).

6) Zlikwidowanie wszelkich nadziemnych kabli i przewodów i wkopanie ich na bezpieczną głębokość w ziemi.

7) Położenie mocnych i nieprzepuszczalnych dla chemicznych środków bojowych nawierzchni ulicznych.

8) Dażenie do całkowitego zastąpienia komunikacji konnej pociągiem mechanicznym.

9) Rozległa budowa i precyzyjne nastawienie różnorodnych środków przeciwpożarowych.

10) Stworzenie warunków do łatwego maskowania miasta.

11) Absolutne scentralizowanie światła elektrycznego, przy jednoczesnem wyrugowaniu z użycia nafty, celem zapewnienia pełnej dyscypliny świetlnej, jako pierwszorzędnego czynnika przy obronie przed napadami nocnemi.

III. ZAKOŃCZENIE.

Dzisiejsze budownictwo miejskie zasugestjonowane jest pędem do góry, przy małej tendencji wszerz. Symbolem dzisiejszega miasta jest amerykański drapacz chmur. Oczywiście, że ten pęd do góry podyktowany jest względami ekonomicznemi. Nie zgadza się on jednak całkowicie z wymaganiami obrony.

W świetle perspektywy przyszłej wojny budownictwo miejskie musi zmienić swój kurs. Trudno, rzecz jasna, twierdzić, aby cały skomplikowany problem obrony miast był rozwiązany wyłącznie przez urbanistę. W całokształcie O. P. L. nie można zaprzeczyć dominującej roli środków, czynnie zwalczających przeciwniką. Ich rola jest pierwsza i najbardziej odpowiedzialna. Obok tego różnego rodzaju lekkie środki obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej (maskowanie, zadymianie, maski, aparaty tlenowe i t. d.) dopełniają arsenał współczesnej obrony. Wszystko to jednak nie wyłącza tych postulatów, jakie wyżej zostały wymienione.

Wojna w trzech wymiarach zwiększyła bogactwo sytuacyj, w jakich napad i obrona mogą się okazać. Każda zaś niespodziewana sytuacja pociąga za sobą straty materjalne i moralne. Zabezpieczeniem się przed różnorodnemi możliwościami jest skierowanie wysiłku obronnego literalnie we wszystkie strony. I w tem wszechstronnem nastawieniu obronnem, technice budowlanej miast przypada jedno z pierwszych miejsc. Od tego jak ona rozwiąże postawione sobie zagadnienie, będzie może w dużej mierze w przyszłości zależało, „być albo nie być“ zmagających się narodów. Bo nowoczesnem państwem nie rządzi jednostka, lecz społeczeństwa i warunki pokoju może więcej będą zależały od tego, jak mocne będzie uderzenie w centra społeczne, niż od powodzenia w zmiennem szczęściu walki frontowej.

PCHOR. WŁ. WIŃCZA

WSPOMNIENIA Z PRZEMARSZU PATROLU KONNEGO WŁODZIMIERZ — WARSZAWA

Gdym w styczniu roku Pańskiego 1932 rozważał ze słynnym naszym jeźdźcem Januszem Zaporskim, kto z naszej 1 baterji na rajd pojedzie, nie myślałem, że oko Dowódcy spocznie na mojej skromnej osobie. Snać jednak moja wrodzona skromność została nagrodzona, bo ważkie słowa: „Pojedziecie do Warszawy“ — wyraźnie do mnie zostały wyrzeczone.

Skłamałbym brzydko, mówiąc, że nie uczułem głębokiej radości, bo to i jazdy konnej więcej, i zaszczyt duży i... przeczucie błogich chwil markieracji. Żegnajcie działoczyny i kolumienki na mrozie! — pomyśleliśmy rozrzewnieni, autor i Piotr Sumiński, towarzysz niedoli.

Prowadzić nas będzie porucznik Dutkiewicz... hm... niedobrze. Dotarła do nas wieść głucha, że podobno, acz niezmiernie wykwintnie przemawia — surowy jest bardzo i niedostępny. Ha, trudno. W pamiętny dzień poniedziałkowy stajemy na ujeżdżalni. My „Olimpijczycy“ tudzież nasze rumaki. Porucznik będzie przeglądał, chciałoby się dobrze zaprezentować. Wreszcie wypłynął on niespodzianie, właściwie nietyle on sam, ile głos jego, łagodnie strofujący kolegę, że nieopatrznie czyni przed treningiem galopując. No — myślę — niedobrze, wtem: „Twoje nazwisko“ — „Czy ołówek masz“. — „Nie mam, panie poruczniku“, tu rada iście ojcowska, czem pisać mam gdy brak ołówka.

Przebojem zdobył jednak serce rajdowców porucznik, choć patrząc z boku ubolewali nad nami koledzy, widząc srogą postać, i słysząc wymowne — ach — wymowne uwagi. Wybaczy mi porucznik, że się przyznam: Myśmy się Go nie bali, raczej przywiązaliśmy się doń i słuchali jego rad i rozkazów nietylko dlatego, że na koniu znał się jak nikt i przełożonym był naszym, lecz, wstyd byłoby przykrość Mu sprawić.

* * *

Treningi. Koledzy nasi — daruj im Boże — z zazdrością w sercach stwierdzali: no! dziś markieranci znowu jazdę mają, a my? W rzeczywistości gdy mróz ze śniegiem, wiatr kożuszki nasze podwiewał, niejeden z nas — uderzmy się w piersi — przeklinał, że w zbyt ciężkim dla niego przedsięwzięciu wziął udział.

Lecz humor był. Bo jakże pamiętać, że właśnie lewe ucho odmrożone, że dopiero „na 21 kilometer“ dziarski głos szefa Szypulińskiego nas wysyła, gdy nasz Wódz w potrójnym płaszczu nieprzystojne wręcz łamańce urządza, pięścią w niebo na słotę wygrażając.

Okolicznym mieszkańcom do dziwnych zgoła dla nich wyczynów wojska już przyzwyczajonym, zupełnie niepojętymi wydawali się jeźdźcy, co w równomiernych odstępach czasu sunęli wśród zamieci przez Werbę lub Uściług. I niejeden z kmiotków, na sztuce wojennej się znający, daremnie szukał wytłómaczenia, co za cel może mieć porucznik z historycznym kołnierzem i ci jeźdźcy za nim, przemierzający od miesiąca okolice Włodzimierza. A gdy odpowiedź „Trening przed jazdą do Warszawy“ usłyszał, stawał i z politowaniem wślad za nami spoglądał.

Klęło się w treningach dużo rzeczy, najczęściej mróz, wiatr, ślizgawicę i własną... t. j. — hę — własne nogi. Strzeż się kolego z rocznika

1933 wstąpić na ujeżdżalnię koło budynku nr. 82 — strzeż się. To ziemia przeklęta. Jeśli mi w przyszłości lekarz powie, że zawrotu głowy dostaje się od kręcenia w kółko... — Boże daj mi silną wolę — bo nie uszanuję siwych włosów... zrozumie te rozważania ten, kto na przestrzeni 236 kroków robił w kółko przez długi miesiąc dziennie do 30 klm.

*

* *

Przejdźmy jednak do rajdu. Jutro wymarsz — nie przesadzam czytelniku — lecz noc ostatnią źle spałem, bo jakąż ostatecznie mam gwarancję, że jednooki rumak Piotra, Strasznym Dziadunicm zwany (Hop nr. ew. 2194) nie kopnie obok stojącego mego Mezona? Czy mogę zaręczyć, że jutro nie usłyszę ponurych słów „Wasz Mezoń Wińcza ma ścięgno na nic, nie pojedziecie...". Losy jednak łaskawe, wszystko w porządku, choć wyjeżdżamy 13-go i to o 13-tej.

Takeśmy czekali na wyajzd. A oto komenda Pułkownika Ząbkowskiego: „Odmaszerować" i nie spostrzegliśmy, jak koszary nasze zniknęły za widnokręgiem...

*

* *

W podróży miałem różnorakie obowiązki. Nie tylko normalnego uczestnika rajdu. Byłem bowiem nadwornym fotografem. Więcej nerwowi koledzy wspominali, że nieraz wściekłością napawał ich ciągły trzask mojego aparatu. Pierwszy dzień podróży odbyliśmy szczęśliwie, gościnnie u kresu przez 2 pułk Strzel. Konnych w Hrubieszowie przyjmowani. Wszelako figla spłatały nam kobiety — naprawdę — kobiety. Oto bowiem kolega O., rodem jest z tego grodu, a że pod mundurem żołnierskim bije serce gorące — nie wytrzymał pokusy przesłania całusa uroczym Hrubieszankom, i przewodnikiem będąc, miast strudzonych podróżą wprost do koszar strzelców prowadzić, wiódł nas przez miasto, skutkiem czego — niech mu Bóg przebaczy — sześć klm. więcej przyszło maszerować. Jednak przebaczył litościwie mu porucznik, jako że sam na wdzięki niewieście nieczułym nie jest, co się okazało, gdyśmy nazajutrz z Hrubieszowa do Chełma dążyli. Postój wypadł w Białopolu; pomimo jasnej nazwy urocze główki miały czarne włosy... i miłe wspomnienia są z tamtej chatki, prawda panie Poruczniku? Uśmiech pożegnania mam jako dowód w albumie utrwalony przez niedyskretne oko aparatu.

Różne były pechy w drodze, największego chyba miał jeden z kolegów, gdy wjechał bez jednej ostrogi. Palec Boży sprawiedliwie go dotknął, za co, on sam się domyśli. Czasem bywaliśmy postrachem mieszkańców... W dniu naszego przybycia do Lublina, miasto przebywało chorobę bardzo pospolitą zresztą — strejk. Oburzeni ojcowie miasta rozpowszechniali ponoć pogłoski, że oporni pracownicy siłą będą zmuszeni do pracy.

To też, gdy wieczorem ujrzano w mieście nasz oddziałek, w bojowym oporządzeniu i nasze twarze brudne i zmęczone podróżą — dla cywilnych obywateli niezbyt łagodnie wyglądające...

I, gdy korzystając z krótkiego postoju biegliśmy po Krakaowskiem Przedmieściu by coś kupić, jakież było nasze zdumienie, gdy wręcz umykano przed nami, a co ostrożniejszy Izraelita żaluzję szybko na nasz widok opuszczał, widząc już w wyobraźni swój dobytek rozgrabiony przez dzikich żołdaków.



Rajd do Warszawy.

Benjaminkiem naszym był kolega Tadeusz, bo to i najmłodszy i... cnotliwy. Troską poważną porucznika było, by nie poszedł za jego przewodem, bo ostatecznie — taki młody a dziewczęta jednakie, wierzyć nie warto — zakochać się może i w drodze serce Marjańsio kochany zostawi. Toteż gdyśmy przez wsie lubelskie przejeżdżali i wzrokiem zaborczym serca podbijać chcieli — nie raz — „Marjańsio nie patrzeć" słyszeli. A bo i różnie bywało — kolega Aleksander chociaż wywodzi się z poważnej artylerji piechoty, przecież w Rykach jakieś go złe sny dręczyły, bo spać nie mógł, — a może noc wiosną pachnąca?



Raport.

Stwierdziłem wszakże, żem go spotkał spacerującego przy księżycu przyczem tłomaczył, że wiadro od sąsiadki wieczorem pożyczył i teraz odnosi. Hm — dziwnie się składa pomyślałem — ja też wiadro odnosiłem... Trzeciego dnia marszu dążyliśmy z Lublina do Garbowa. Hasłem było „cukier krzepi". Niewiarygodne ilości tego pokarmu pochłaniał „Orjon" porucznika i kolega

w miarę możności — nocleg znaleźli, choć ciasno i zimno było w stodole, przecież miło, że wieś nasza tak wojsko przyjmuje.

Niech będzie spokojny pan Br., właściciel Garbowa — na przyszły rok — gdy koledzy nasi znowu z hołdem dla Marszałka ruszą, nie będą już niepokoili jego szanownego snu, ani o nocleg w jego stodołach prosili.



Przed odmarszem...

inż. Wojciechowski. Ten ostatni w proporcji: jeden kawałek cukru — jedna cytryna.

*

* *

Nie zawsze dobrze nam było. Najgorzej, gdy gościnności nie znajdowaliśmy tam, gdzie jej się czekało, i przeciwnie, gdyśmy w Garbowie u chłopów naszych tak gościnny i serdeczny —

Zapomniałbym wspomnieć o naszych kwatermistrzach... a zasługi mieli niemałe. Nie było wypadku, by dzielni koledzy postój bliżej niż o kilometr od najbliższej piwiarni lub karczmy znaleźli, gdzieby można było pokrzepić nadwątlone siły. Poczciwi! Przeczuwali, że żołnierz musi o koniu tylko pamiętać, a o swoją powłokę cielesną nie dbać. Zresztą... oni już za nas wszystkich starali się zjeść kolację, — że tak powiem— w/z.

18-go zamajaczyły nam wieże Warszawy. Większość z nas znała Warszawę. Ze wzruszeniem witaliśmy stolicę, w tak niezwykłych warunkach do niej się zbliżając. Różne zresztą uczucia nami miotały. Piotruś Sumiński do Warszawy dążył poraz pierwszy. Twierdził, że na pierwszy rzut oka, miasto od Lwowa nieco mniejsze, na co mu Warszawiacy z powagą odrzekli, że w Warszawie konie już tramwai nie ciągną. Szczerze mówiąc, obawiałem się o los Warszawianek, bo Piotr z miną Budiennego twierdził, że — co jak co — lecz Warszawiankom nie daruje (cafee George — Piotrusiu — będziesz wspominać, prawda?). Wieczorem byliśmy już w 1 D. A. K.-u. Zmęczeni bo zmęczeni, lecz dumni żeśmy wszyscy doszli w kondycji.

*
* *

19-go raport w Belwederze. Radość, że nam właśnie przyszło proporzec Szkoły w dniu imienin Wodza reprezentować — i żal, że nie widzimy Jego osoby... daleko od nas był On wtedy. Raport przyjął p. pułk. Bold, szef departamentu artylerji, podkreślając piękny cel patrolu.

Piotruś Sumiński w Belwederze nie próżnował. Podobno — nie chcę twierdzić stanowczo — na tuziny obliczali koledzy co wypił... Lecz że za zdrowie Marszałka — niech mu będzie na zdrowie.

*
* *

Rajd skończony. Wierz mi czytelniku, że żal nam było. Siedząc w gwarnych i fałszywie wesołych przybytkach muzy lekkiej i półlekkiej Warszawy stawały nam w oczach zalane księżycowem światłem wyżyny lubelskie — szkoda nam było, że niema wkoło nas szumiących przedwiośniem topoli Garbowa i słuch przyjemniej by chwytał miarowe człapanie koni po rozmiękłej drodze i okrzyk: „Ruszaj bracie, ruszaj w pole“ niż jazgot jazz-bandu Adrji.

Zbliżyły nas, koledzy, wspólne radości i trudy. Nie wszystkim, a może żadnemu, przyjdzie poraz drugi tak zmierzyć w serdecznej kompanji szmat drogi daleki. Gdybyśmy jednak kiedyś, w przeszłości grzebiąc, do czasu Szkoły we Włodzimierzu wrócili — dziwnie barwną plamą pełną humoru i fantazji będą dla nas wspomnienia marszu Włodzimierz — Warszawa.

PCHOR. WOJCIECH SKIBIŃSKI

D W A T Y S I Ą C E . . .

Porucznik Mirski obudził się zlany zimnym potem. Przez chwilę jeszcze dławił go niezrozumiały, niewidzialny wprost strach. Sam nie wiedział, co to było. Każdy z nas zna ten tajemniczy niepokój, z jakim budzimy się czasami w nocy, rozszerzonemi źrenicami wpatrując się w fantastycznie drgającą czerń otoczenia. Nie spał już do rana. Niepokój dławił go, jak tysiące niewidzialnych mrówek, podpełzał do serca. Prawie o świcie wpadł w półsen. Zaczęły mu przepływać przez głowę obrazy niedawnej rzeczywistości, plastyczne jak na jawie, a jednak lekkie przedziwnie, srebrne, i jak rtęć żywe. Jego żona Halka w niebieskiej fosforycznej komnacie leży na wspaniałym tureckim dywanie i niby rój robaczków świętojańskich rozpryskuje się jej nad głową fontanna brylantów, płynie przez chwilę niebieskim ogniem i niknie niespodzianie. Halka się uśmiecha tak jakoś dziwnie — Halka, przecież jego żona, a taka obca. W całej komnacie pachnie mocno l'amour bleu, ulubiony zapach Halki — ale ona sama taka daleka. Boże, niech się nie rusza „Halka“, Mirski chce krzyknąć, chce się poderwać, rzucić na ratunek — napróżno. Moc niesamowita trzyma go jak w kleszczach, dusi. A tam, w komnacie, cały dywan usłany pociskami. Jedne przy drugich, w rząd, na krzyż, jeszcze raz w rząd stoją spokojnie w swej straszliwej potencji, granaty i szrapnele. A tuż koło ręki Halki Mirski widzi, Mirski poznaje doskonale wkręcone w smukłe elipsy głowic, zapalniki natychmiastowe. Krótki ruch ręki i wybuch. Boże, daj by zasnęła bez ruchu. W czaszce Mirskiego łomocze krew i rozsadza ją jak melinit. Paznokcie wpijają się w rozpalone ciało, jest tak blisko i nic literalnie nie może pomóc, choćby

ostrzec żonę. Całą siłę woli napręża — ale muskuły, głowa, jak tonny ołowiu ciężą bezwładnie. Więc patrzy tylko rozszerzonym przerażeniem wzrokiem, jak spokojnie Halka igra z latającemi iskierkami brylantów. Patrzy na uśmiech prześliczny, na maleńką rączkę, przebiegającą tuż, o centymetr, od napiętych żądeł śmiertelnych pocisków. Tynk... dźwięknęły gdzieś metalicznie drzwi, ktoś idzie, do komnaty wchodzi serdeczny przyjaciel Mirskiego kapitan Leski, kłania się Halce i zaczyna zbliżać się do dywanu. „Janusz", krzyczy jak najgłośniej Mirski „Leski, stój, do jasnej cholery, stóóój". Pierś wydęła się od krzyku, mało nie pęknie od wysiłku — niestety najmniejszy szmer nie przerywa ciszy. Kpt. Leski jest coraz bliżej i bliżej piekielnego dywanu, jeszcze jeden krok i zwali czyhające rzędy pocisków.

Ostatnim, szaleńczym wysiłkiem, Mirski rzuca się do przyjaciela... I w tej chwili czuje piekący ból głowy... Budzi się cały zlany potem z czołem poranionem kantem szafki. Jest już dzień, przez zapuszczone story wdziera się zwycięsko słońce. Wszystkie sny pierzchły, Mirski pali papierosa i śmieje się.

Jednak w południe dostaje telegram od brata: „Żona zabita, przyjeżdżaj natychmiast. Oskar".

Przez zapuszczone story wdziera się zwycięsko słońce, czerwcowy dzień gorący błyszczy całą gamą kolorów — ale Mirski się już nie śmieje. Patrzy błędnym, tępym wzrokiem w okno, widzi brązowe fałdy materji i plamy złota, patrzy bezwzględnie, bezmyślnie, aż złoto zamienia się na niebieskie kryształki i strzela fontanną błyskliwą, a pod nią leżą gruzy, gruzy, gruzy.

Patrzy długo, aż dwie wielkie kule staczają się na rumowisko, — dwie wielkie łzy Mirskiego.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wojna zaczęła się na dobre. Dywizjon Mirskiego był w ciągłym ogniu. Wojna była typowo ruchowa, to też artylerja konna odgrywała w niej dużą rolę. Ciągle baterja Mirskiego była przerzucana po całym froncie, czasami po kilkanaście razy dziennie.

Mirski został dowódcą baterji. Po strasznym wypadku, kiedy w tą samą pamiętną dręczącemi snami noc, Leski, przyjaciel Mirskiego zabił jego żonę, ubóstwianą Halkę, porucznik stał się dziwny. Żył półświadomie, możnaby powiedzieć zewnętrznie — wewnątrz wszystko było roztrzaskane, umarłe.

Narpróżno przyjaciele starali się wciągnąć go w życie, uśmiechał się tylko blado i patrzał gdzieś daleko, daleko w przestrzeń, tryskającą fontanną niebieskich iskier.

Właściwie nie miał poco żyć — życie stało się dla niego nudną koniecznością, jakimś torem fatalnym, który musi przebyć do końca. Wszystko straciło sens, kolor i wagę. Razem ze śmiercią żony zgasły w nim dwa słońca: miłość i przyjaźń.

W tym stanie rzeczy, istnieć — była to codzienna, cogodzinna beztreściwa męka — dawnoby palnął sobie w łeb, gdyby nie obowiązek. Był potrzebny Ojczyźnie, więc musiał żyć.

Zimnem sercem i umysłem prowadził baterję w paszczę nieprzyjaciela, właził spokojnie w sytuacje, w których inni ludzie drętwieliby ze strachu. Na 600 metrów pluł szrapnelami kawalerję npla, lub z zimną rozwagą dopuszczał do ataku i grzmocił kartaczami nieprzyjacielską piechotę. Umykał potem na łeb na szyję i nim wróg większe siły wprowadził, tarmosił go z drugiej strony,

Bano go się na całym froncie, nazywając „latającym czortem". Obsługę wyszkolił tak, że rzeczywiście do piekłaby za nim poszła, każdy ruch był celowy, każdy skok, przesunięcie tak zgrane, jak najprecyzyjniejszy mechanizm drogich „prawosławek". (ok./26).

Sam Misrki nie cieszył się ze zwycięstwa nigdy. Nigdy w chwilach największej zabawy lub dramatu, nie widziano na twarzy jego uśmiechu lub przerażenia. Było mu wszystko jedno, był beznamiętny, ponad-człowiek, żył bo musiał.

A jednak czasami w półsennych nocach czuł na swoich ustach gorące, jak wiśnie pełne usta Halki, słuchał jej słów pieściwych, obejmował zmęczonemi ramionami jej białe wysmukłe ramiona, wdychał ukochany zapach „L'amour bleu". Aż zaczęły płonąć nad jej głową brylanciki rombów i trapezów, wtedy budził się z jękiem, klął, patrzał nienawistnie w czerń nocy, potem w nowym paroksyzmie rozpaczy, kazał siodłać konia i gnał na łeb na szyję gdzieś w noc.

Ale wszędzie za nim krok w krok szło jak zły pies, co mu szarpie serce, wspomnienie. Stawał się coraz więcej roztargniony, nerwowy, dziwny, ale obowiązki swoje wykonywał dokładnie i baterja Mirskiego była sławna tem, że nie myliła się na jedną tysięczną. Wymacywał w cudowny sposób najlepiej ukryte baterje, najlepiej zamaskowaną piechotę, czy CKM'y. A zobaczyć było dla Mirskiego obezwładnić, lub zniszczyć. „Latającego czorta" bano się jak ognia.

Ale coraz częściej myśl uporczywa o Niej wracała, wkręcała się bezwzględnie jak świder i wierciła aż do dna mózgu. Jej oczy wielkie, zielone,

fosforyczne oczy, nie myliły się na ułamek tysięcznej. Wszędzie, gdzie tylko był, trafiały go nieomylnie i druzgotały skuteczniej niż śmigłe pociski trójcalówek.

Żeby najlepsze miał ukrycie, płonęły przed nim zielone, kuszące, uśmiechnięte, jedyne na świecie oczy Halki. A potem twarz jego, Leskiego, przyjaciela od serca, jeszcze z czasów, kiedy byli w podchorążówce we Włodzimierzu — „Cholera, ryczał Mirski, dość do stu piorunów". Ale wspomnienie było nieustępliwe i drwiło coraz częściej z Mirskiego.

Właśnie teraz, gdy siedział na P. O., ostrzeliwał piechotę nieprzyjacielską, dziwny dreszcz przeszedł mu po kręgosłupie. I znowu Halka...

Nie, nie, psiakrew, musi wytrwać. Od tego zależy sforsowanie Słuczy i zwycięstwo. Ale oczy Halki takie kuszące.

„Wprawo 40. Powiększyć o dwadzieścia. 3800...".

Tętna coraz prędzej walą...

„W kierunku krótki. 4200".

„Halko, nie mogę zapomnieć. O przyjdź najdroższa, ukój moje cierpienia...".

„W kierunku długi. 4000"...

Naraz czuje na piersiach maleńkie piersi żony, czerwone usta wpijają się namiętnie. „Władek kochany, przecież ja twoja. Zostanę już z tobą na zawsze, tak mi dobrze. 2000 pocałunków za mało. Słyszysz? 2000".

Mirski porywa ją w ramionaa, całuje oczy, usta. „Tak, tak. 2000".

„Jakto, panie poruczniku, czy możliwe?" pyta trwożliwie telefonista. Mirski cały rozpromieniony krzyczy:

„2000"...

Nagle przytomnieje.

„Co ja powiedziałem?".

„2000, panie poruczniku".

Mirski rzuca się do aparatu: „Stóóój, stóóój do jasnej cholery" — zapóźno — chichotliwy świst pocisku jest już nad głowami.

Trrrach. Wybuch tuż za punktem obserwacyjnym.

Mirski czuje przejmujący ból w piersi, zapach krwi miesza się z zapachem „L'amour bleu". Ostatnim wysiłkiem czołga się do aparatu — słuchawka:

„Tu porucznik Mirski... trafiłem w punkt obserwacyjny... umieram... przysłać nowego oficera... Czołem".

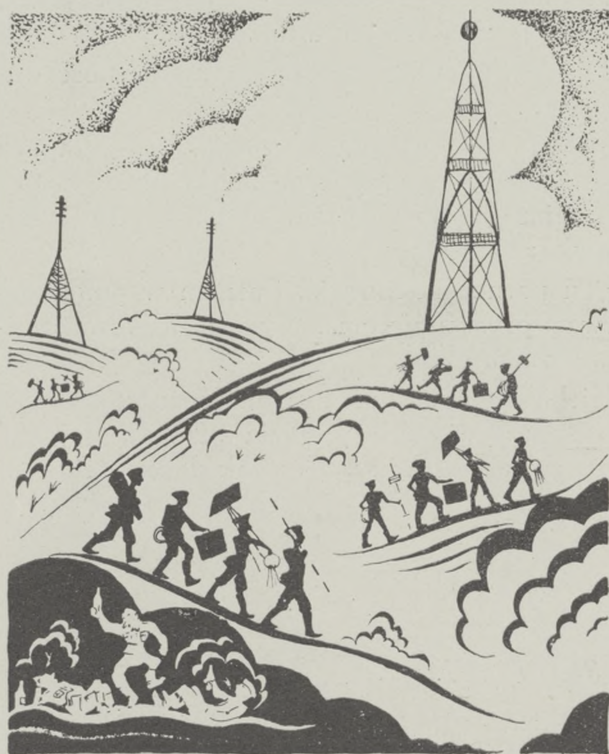
Niebieska fontanna ogarnia porucznika, na tureckim dywanie leży razem z Halką, jej usta są czerwone jak krew. Jest tak słodko, tak słodko, tak słod...

PCHOR. WOJCIECH SKIBIŃSKI.

OBCHÓD POLIGONALNY

Jeszcze przed egzaminami końcowemi zaczęto o Nim szeptać. Najpierw półgłosem, tajemniczo opowiadali nam podoficerowie instruktorzy przedziwne historje. Jedni wierzyli przerażeni, inni powątpiewając trzęśli głowami i mrucząc „bujda..." wychodzili na partyjkę bridge'a. Jednak straszliwe opowieści mnożyły się jak grzyby po deszczu i wreszcie przez całą Szkołę przeleciał dreszcz, zatrzepotał jak trwożliwy ptak jeden wyraz „poligon". Jak wiadomo w S. P. R. A. wielu z nas (nazwisk nie wymienię) ma piekielną rozkosz w puszczaniu w świat fantastycznych wieści. Potworzyły się nawet specjalne agencje i koncerny — dość, że co tydzień Szkoła trzęsie się od przedziwnych, krew w żyłach ścinających depesz. Teraz przed końcem kursu agencje działały z podwójną energją. Co dzień, co godzina gdzieś w kątach Świetlicy wylęgają się antentyczne opisy poligonu. Ludożerstwo jest na porządku dziennym. Ćwiczenia trwają od 28 godzin na dobę. Tu malowano czerwony obraz rozpędzonych armat i koni, obsługę zlatującą pod koła i rozszarpane zwłoki bombardjerów. I wreszcie piaski, piaski, piaski... przez które będziesz gnał bracie z wywieszonym ozorem, obwieszony stolikami topograficznemi, sitometrami, busolami, kątomierzami i t. d. A marsz? Cała droga to gehenna. Plecaki wrzynają się w plecy tak, że odpiąć nie będzie można. A jezdni. Ci w razie odparzenia koni mają być zaprzęgnięci do dział (biedne p.a.c'e.). Były to wiadomości pewne, stwierdzone i w części tylko malujące

grozę położenia. To też brać nasza z trwogą i pietrem straszliwym wyczekiwała dnia wymarszu. Ostatnie chwile to istne szaleństwo, gdzie na nasze biedne głowy zleciał grad wypadków. Akademje, zabawy, parady, przygotowania do marszu. Był to gotujący się kocioł pełen wrzawy, par i krzyku, aż wreszcie zgrzani, zmęczeni, wypłynęliśmy z niego, wąskim i długim strumieniem i dnia 5 maja o 6-ej rano pognali do Powurska. Nie będę opisywał drogi — każdy pamięta ją doskonale — nie była straszna — przeciwnie była miła. Coprawda 1 baterja wiozła na swoich przodkach (autentyczne — przodkach) trochę obsługi, — ale była to już naprawdę obolała obsługa. Wszyscy ci, co mogli, wytrzymali do końca. Aż nareszcie dnia 7-go ukazała się pamiętna wieża ciśnień i okrzyk Powursk przeleciał szeregi. Umorusani, brudni z wyschniętemi na kołek językami, ale uśmiechnięci, weszliśmy do m. Powursk. Reszta dnia zeszła na leczeniu nóg i ciągłych odkryciach nowych jadłodajni. I. dywizjon stoi w Powursku. Piękna to miejscowość. Jak Zbaraż otoczona nieprzebytemi mokradłami. Jedyna ścieżka sucha to droga do Izby Chorych, malowniczo położonej gdzieś na krańcu Powurska. To też tradycyjnie co ranek ciągną pątnicy w to ciche ustronie. Słońce czyni cuda bronzując nas wspaniale, niech się Boy mędrzec nie oburza, ale



Obchód poligonalny.

mamy wygląd prawdziwych bronzowników. Zaczęły się prace—kapitan Fedorko ze swoją armją pozorantów robi jakieś przedziwne sztuki, cuda opowiadają o jego symulacji na strzelnicy. Cały dywizjon z niecierpliwością czeka na teorję strzelania jak na uroczystą premjerę. Tymczasem z za toru dochodzą tylko raźne okrzyki znamionujące postęp pracy „a byki nieczyste, ja was na tych sosenkach powywieszam — byykii". K. K. O. działa. Prezes Knoll niby ogniomistrz zwiadowczy krząta się i myszkuje po Powursku. Wybrał zaraz stanowiska ogniowe rocznika, gdzie zasiadła cała baterja pisarzy — na wieży ciśnień jest punkt obserwacyjny, skąd jeden magik upatruje, czy czasem pan major Bartkowski się nie zbliża. Widzimy więc, że zwiad jest odwrócony, ale to tylko dlatego, że prezes jako dyplomata zawsze odwraca kota ogonem. Gdy wyjdziesz i spojrzysz, spojrzysz wgłąb na szeroki rozrzut wsi — mówisz sielanka — po obu stronach tawerny z lodami, gdzie w środku strzela do góry pstra cerkiew, wszędzie głębokie cienie drzew, zieleń, na której jak dwa białe obłoki wystrzałów wykwitają w niepokalanych śnieżnych kitlach armji indyjskiej pan kapitan Rysiewski i pan porucznik Zajączkowski. A już z boku pan kapitan Prager w białym powiewnym płaszczu płynie przez piasek dróg, co czyni go dziwnie podobnym do Emira Hedżasu. Gdzieś w dali -- łopocze flaga — panneau iście egzotyczne. Jeśli dodać do tego parę cór Sorontu, tajemniczy pejzaż przypomina 13-ty akt z „Syna Szeika" lub „Tragedję Koroską". Obrazy zmnieniają się jak kalejdoskopy. Upał tropikalny, gdy naraz błysk, błysk - burza, pioruny, ulewa. Na drugi dzień 1 baterja pływa i ryby łowi. To znów raz w nocy obudziło nas wściekłe walenie w gong (miano go używać w razie bliskiego pożaru). Wylegliśmy hurmem, kto w Boga wierzy łapał wiadra, oskardy, inni chwytali się za sikawki. — Gdzie pożar, w której stronie, pytali strwożeni młodzieńcy? Hen, daleko na horyzoncie o jakieś 20 klm. zobaczyliśmy dogasającą łunę. Klnąc dzielni strażacy rozeszli się spać. Ponoć porządnego dano koca amatorowi nocnych alarmów.

I takeśmy wędrowali w tym obchodzie poligonalnym. Często chodząc na pamiętne wzgórza 193 i 185, zobaczyłeś armję ciągnących topografów zbrojnych w tyczki, taśmy, stoliki i małego porucznika, a za nimi niby cień szły dwa tabory T. B. Ż. Co chwilę odzywały się hasła „Kugelszwanc, Kugelszwanc" i już cała baterja zajadała zjełczałe czekoladki Piaseckiego.

Najsławniejsza ze wszystkich artylerja —



Działoczyny A. P.

A. P. (artylerja podwodna) spogląda tęsknie ku malowniczym stokom Stochodu. Armaty są już tak spragnione wody, zwierza się p. kapitan W., a tu, psiakrew, siedź w tej pustyni.

Artylerja podwodna jest niezrozumianą przez innych — zawsze tak bywa — koń nie może zrozumieć kaczki. — artylerja konna, artylerji podwodnej.

ALI - WACEK

K. K. O. OD STRONY KULIS

Cicho... Niema pana Majora, niema pana Kapitana redaktora naczelnego — można markierować. A dzisiaj chcemy markierować złośliwie. Nie będziemy leżeli na słońcu i spali udając zadumę, nie „legniemy na pięterku redakcji, na sianie, gdzie mieści się kawalerka Ali-Baby. Poprostu chcemy napisać jak wygląda K. K. O. od strony kulis.

A zaczęło to się tak...

Zebranie organizacyjne sekcji Wychowawczo-oświatowej. Szereg długi wystraszonych postaci rekruckich. W środku za stołem pan Major, a po chwili jeszcze jeden pan Major. Uf! zadużo władzy, jak na wybory w jedynej w wojsku instytucji samorządowej.

„Kto na ochotnika czuje się na siłach zostać prezesem, a kto chce wejść do zarządu?“

Mój Boże! ileż jednak to wojsko uczy nowych doskonałych metod. Przez 6 lat pracowaliśmy dość dużo społecznie, ale o takich wyborach nie słyszeliśmy. Wrodzona skromność, a może i przeczucie dalszych wielkich przeznaczeń nie pozwoliły nam się zgłosić.

To samo odbyło się na zebraniu delegatów bateryjnych w tydzień później. Tam już wstaliśmy, ale skromnie wyrażając ochotę wejścia do zarządu K. K. O. Razem z nami wstało kilku gentlemenów, ale jakże tu odcyfrować nieforemne i śmieszne postacie rekrutów, kogóż zrobić prezesem. Wreszcie zdecydowano, że prezesem zostanie ten, który ma za sobą najbogatszą przeszłość. Prezesem został oczywiście kolega Knoll, bo któż jeszcze mógł mieć za sobą odbytą podróż Warszawa — Ateny na trzymotorowym Fokkerze, udane rokowania polsko - macedońskie no i wiele innych udatnych prezesur w życiu cywilnem.

I tak zaczęły się „blaski i nędze wielkości“.

Z powagą i namaszczeniem przybyliśmy na pierwsze zebranie Zarządu. Byli na niem i nasi opiekunowie. Dowiedzieliśmy się tam, że jesteśmy niczem nie skrępowani w naszej działalności „jako tacy“ i że winniśmy jako „ludzie inteligentni częściowo, na stanowiskach“ — wykazać inicjatywę, jaknajwięcej inicjatywy. Że równocześnie mamy dokładnie robić to, to, to i to, a broń Boże nie dotykać się nawet tego, tego, tego i tego. Długa była litanja wskazań pozytywnych i negatywnych — tak długa, że gdy zostaliśmy sami spojrzeliśmy z przerażeniem na siebie „autonomja K. K. O.“ uległa w naszym pojęciu drobnemu zwężeniu.

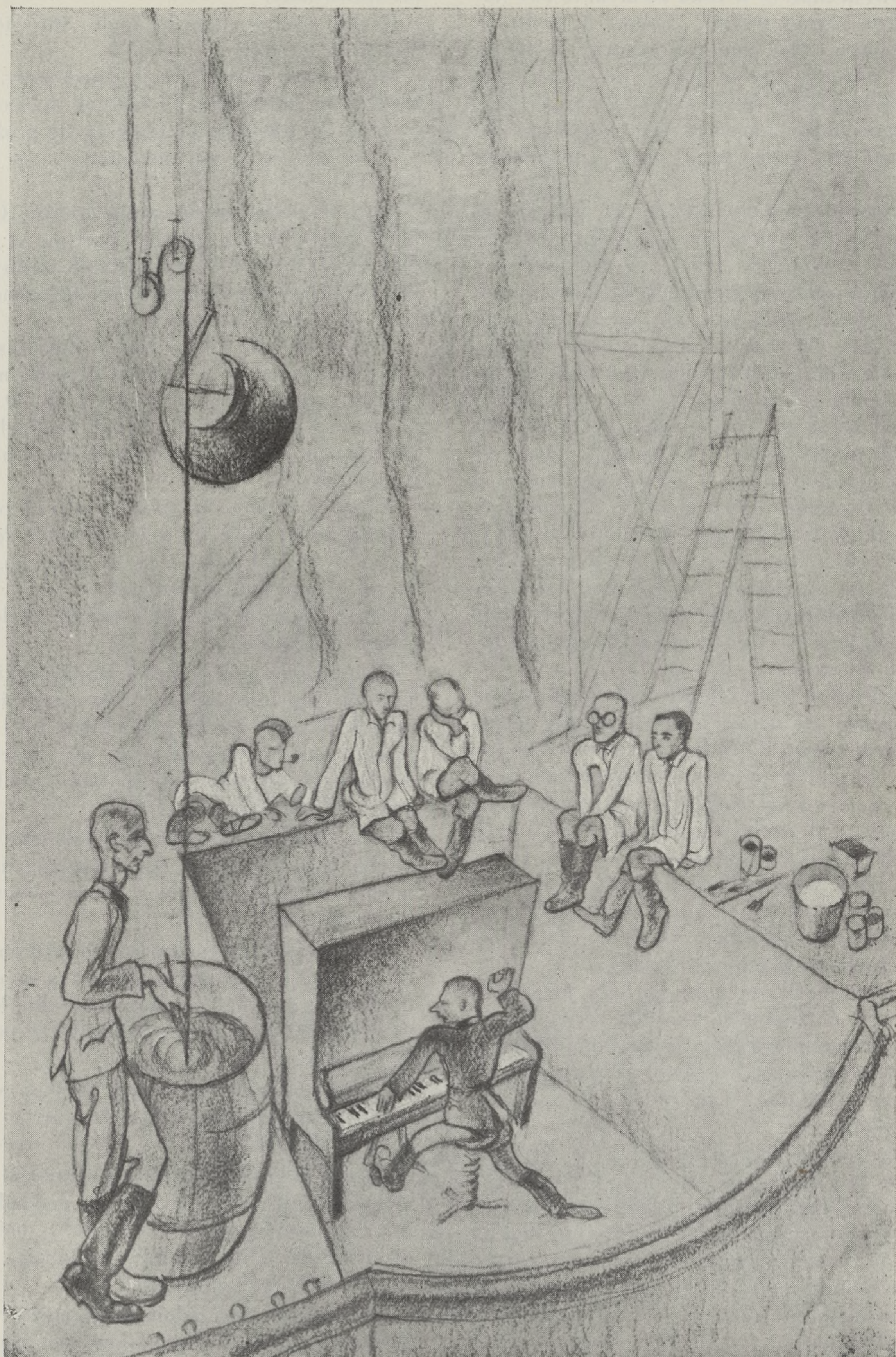
A inny z panów opiekunów znów stale twierdził, że Zarząd ma zamało wolnej ręki, że trzeba go „puścić na wodę, aby pływał“.

Ale myśmy i tak pływali, gorączkowo łapiąc oddech pomiędzy jedną akademją narodową a drugą.

Zaczęło się od niewinnej uroczystości „Pogrzebu Rekruta“. Była to pierwsza próba współpracy poszczególnych sekcyj pod egidą zarządu. Sekcja dekoracyjna zrobiła sprytaśne koniki ruszające tem i owem, sekcja teatralna negliżowała ciemne strony życia rekruta — a publiczność udawała, że jej się to wszystko szalenie podoba. Jednem słowem debiut się udał. Zachęcony tem zarząd to znaczy kolega Knoll przystąpił do organizowania całej serji obchodów narodowych.

Niktby nie przypuszczał, że tyle mamy rocznic historycznych, a dla każdej trzeba dać coś stosownego. A wszystkie są smutne. Więc sala kina wojskowego wiele widziała trupów, masę łez i rozpacznych pożegnań tych, co nie wrócą. I było rzewnie. Niejedna z włodzimierzanek łezkę nawet uroniła nad okrutną dolą bohatera czy bohaterki. Tylko my, organizatorzy, powoli wyzbyci czci i wiary pękaliśmy z radości, że znów o jedną akademję mniej.

A przed i nad nami, gdzieś wysoko, jako „patronowie“, ale nie bateryjni, a „K. K. O-owi.“



Jak sobie wyobrażają nasi przełożeni pracę sekcji dekoracyjnej.

unosili się „przewodnicy duchowi" poprzednich roczników. „Pchor. S. w roku zeszłym to był stale wszędzie równocześnie". „Pchor. A. tenby to zrobił dopiero". Ha! sami półbogowie. Dopiero później, później, gdy w maju przyjechali na zjazd przekonaliśmy się, że to też byli ludzie. Żywi, normalni ludzie z krwi i kości. O małośmy się nie urżnęli dla zaznaczenia tego człowieczeństwa.

Po wyborach zarządu zaczęła się organizacja sekcyj, a krótko potem reorganizacja. System był prosty. Najpierw sekcję się organizowało. W baterjach zgłaszali się ochotnicy do poszczególnych sekcyj, względnie, gdy się nie zgłaszali, zostawali na „ochotników" wyznaczani. Potem... potem odbywało się jedno lub dwa posiedzenia, potem... potem.., pan Major orzeka, że w danej sekcji jest bałagan. Następowała reorganizacja i z sekcji wylatywało z hukiem $^4/_5$ członków. Miało to poważny plus — uzyskiwano materjał ludzki do tworzenia nowych sekcyj. Dziwne niektórzy odbywali wędrówki. Podobno był jeden, który od sekcji teatralnej, poprzez dekoracyjną i historyczno - muzealną wylądował wreszcie w sekcji upiększania wsi i miast i tam rozwinął radosną twórczość. Był on ukończonym inżynierem budowy maszyn.

Tymczasem w łonie zarządu powstały przemijające zresztą trudności. Trzeci dywizjon, dufny w poparcie swego dowódcy, utworzył mafję. Chytrze zagarnięty przez sekretarza zeszyt zwolnień i rozkazów miał zmusić do poddaństwa resztę zarządu. Od zagłady uratowało nas, że sami inicjatorzy spisku mocno zachwiali swe stanowisko u pana Majora. Złym duchem był oczywiście Farnik. Dzięki niemu to wynikły trudności interpretacyjne, czy oficer służbowy garnizonu może przedłużać przepustki Szkoły.

Te drobne pierwsze trudności były jednak też i ostatniemi. Zrozumieliśmy rychło, że w jedności siła i że szarpani wichrem „uzgadniań" działalności poszczególnych sekcyj, a właściwie ich „opiekunów" ostaniemy się tylko, gdy będziemy jednomyślni.

Nadszedł okres repetycyj. Groza, ta prawdziwa, a nie ta z akademji zawisła nad Szkołą. Dodatek do rozkazu dziennego Szkoły zatytułowany skromnie „Sprawy K .K. O.", który już był się rozrósł do rozmiarów przewyższających wszystkie inne działy razem wzięte, zmalał raptownie do kilku linijek.

Zarząd wyszedł z tej opresji z dumnie podniesionym czołem i okazało się, że smutne przepowiednie, któremi karmiono adeptów K. K. O. w stosunku do żadnej z „czołowych postaci" się nie sprawdziły.

Rychło potem wynikła nagle mrożąca krew w żyłach sytuacja.

Murowane, zdawałoby się, podstawy, „popularnego w najszerszych masach społeczeństwa S. P. R. A." zarządu zarysowały się groźnie.

A zaczęło się to tak niewinnie — od ryb i to od grubych.

Otóż w czasie wystawienia tychże „Grubych Ryb" pękła kotara, będąca kurtyną w sali teatralnej. Pęknięcie to nie odsłoniło żadnych rzeczy nieprzystojnych, broń Boże, ale oznaczało, że w K. K. O. był „bałagan".

Najpierw była wielka burza, Zeus ciskał nietylko piorunami, lecz i innemi bardziej materjalnemi przedmiotami, zaś prezes K. K. O. po wyniesieniu z budki suflera dwóch wielkich skrzyń ze śmieciem oświadczył, że stwierdza brak zaufania do zarządu.

Dopiero w parę dni później zarząd ponownie jednomyślnie wybrany przez zebranie delegatów bateryjnych uzyskał pochwałę, pomimo, że pęknięcia kotary nie przewidział.

Potem już było wszystko cudnie, aż do zakończenia wykładów.

Czasem jeszcze pan Major Bartkowski nie mający zrozumienia dla kaprysów natchnienia, nie przychodzącego nieraz przez kilka dni i zmuszającego sekcję dekoracyjną do bezczynności oświadczył, że całą sekcję każe zamknąć do paki.

Gdy jednak natchnienie nadeszło, a raczej trzeba było dekoracje już ustawiać na scenie, wtedy sekcja pracowała z poświęceniem nawet i nocami.

Podczas jednej z tych nocnych sesji narysowali dla podkreślenia różnicy pomiędzy stanem faktycznym a tem jak wyobrażają sobie ich pracę „przełożeni" pracownicy dekoratorzy odpowiedni rysunek.

Na zakończenie, pan Major, za Jego wolą i zarząd, postanowił urządzić niebywały w dziejach S. P. R. A. finish.

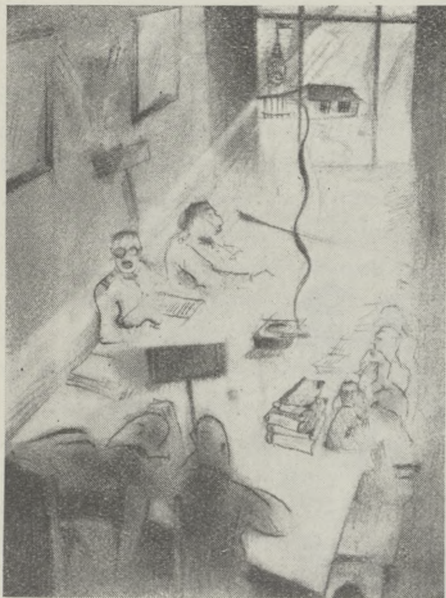
Zasada była słuszna i oprzeć ją można na przysłowiu „koniec wieńczy dzieło" i powiedzeniu, że dla uzyskania popularności trzeba dać „panem et circenses". „Panem" dawała Szkoła, K. K. O. postanowiło dać „circenses".

Na papierze wyglądało to ślicznie i w formie pisanej i potem wydrukowane na programach. Ale w praktyce... W praktyce był to tygodniowy bieg na przełaj wszystkich członków zarządu.


ROZKAZ
PKO

Gdyś zobaczył człowieka pędzącego biegiem przez dziedziniec Szkoły lub też w kierunku miasta o umęczonym, obłąkonym wyrazie oczu, to zgóry mogłeś wiedzieć, że to kakaowiec.

Wychudliśmy wszyscy jak charty, z wyjątkiem Alojzego, który humoru i fantazji nie stracił i trzymał się w niezmienionej formie objętościowej.



Posiedzenie Redakcji.

Z uroczystościami trzeciomajowemi połączony był zjazd byłych wychowanków S. P. R. A. Jeszcze niezupełnie byliśmy dojrzali by przysłuchiwać się całości obrad, ale dowiedzieliśmy się, że zjazd wprowadził nowe komplikacje w pracy przyszłego zarządu. Uchwalił bowiem zakupić trąbkę z płomieniem, jako symbol łączności między poszczególnymi rocznikami, z tem, że prezes K. K. O. winien w dniu przysięgi odegrać na niej odpowiedni sygnał.

Amatorzy na posadę prezesa K. K. O. będą więc mieli nową trudność do zwalczenia i widać już, okiem wyobraźni, przed nadchodzącemi wyborami zarządu, całe szeregi postaci rekruckich w tajemnicy gdzieś, za szopą ćwiczące namiętnie różne sygnały na trąbce.

Nadszedł marsz na poligon. Władze uznały widocznie, że podczas zakończenia kursu okazaliśmy dostateczną wytrzymałość fizyczną i na próbę samego marszu nie trzeba nas już wystawiać. Zostaliśmy więc jeszcze dwa dni we Włodzimierzu dla pokończenia różnych spraw.

A tymczasem p. o. Komendant nieobecnej Szkoły Podchorążych, p. kapitan S-ki urządzał sobie w rejonie Szkoły polowania. Najpierw upolował „żabusia" — a potem w zapale myśliwskim chciał zapolować na grubszą zwierzynę — na sam zarząd K. K. O. — i zdawało mu się, że upolował... sam prezes wiózł donos z poleceniem osobistego doręczenia.

Specjalną epopeą były prace nad rocznikiem.

Pierwsze kroki na tym terenie poczyniliśmy już we Włodzimierzu, ale prawdziwe „bóle twórcze" rozpoczęły się dopiero na poligonie.

We Włodzimierzu początkowo wszystko szło sprawnie. Redaktorzy sami jeszcze artykułów nie pisali, a przekreślanie tego co napisał inny i oświadczanie z miną jowiszową, że wszystko trzeba gruntownie przerobić, należy do rzeczy stosunkowo łatwych. Również i z dekoratorami nie było jeszcze kłopotów. Pierwszym ich zadaniem, z którego wywiązali się chlubnie już po trzech dniach zwolnień, było wypisanie szeregu tabliczek jak: redaktorzy, kronikarze, dekoratorzy i t. p. Zachęcona tym sukcesem redakcja jednogłośnie orzekła, że posiadamy tak zdolnych rysowników, iż o stronę dekoracyjną rocznika żadnych obaw rościć nie należy. Inna rzecz, że po



wykonaniu tego dzieła, żadnego z dekoratorów nie można było znaleźć przez tydzień, ale nas to jeszcze nie zniechęciło, gdyż tłomaczyliśmy sobie, że po każdej pracy prawdziwie twórczej konieczny jest odpoczynek.

Na poligonie sytuacja zmieniła się radykalnie. Dotychczasowe nasze wysiłki twórcze znalazły mało uznania u władz i postanowiono, wbrew nietylkalnym zdobyczom socjalnym doby obecnej, wprowadzić system pracy na akord. Różnił się on od właściwego systemu akordowego tem, że pracowaliśmy nie aby coć dostać, ale aby czegoś nie dostać. A więc n. p. nazywało się: „jak na pojutrze nie będzie to a to gotowe, to cała redakcja dostanie stójkę".

Pod wpływem tak ideowych przekonywań zwiększyliśmy tempo i praca zaczęła się posuwać raźniej naprzód.

Tu jednak rozpoczęła się męka uzgadniań oraz różnice upodobań i gustów. Jedni chcieli cały rocznik na wesoło — drudzy na poważnie, a przy odczytywaniu nowego artykułu każdy chciał go zmienić inaczej, w innem miejscu i w innym duchu.

Nad redakcją przewalały się burze w postaci dyskusyj, czy należy zwalczać alkohol czy nie, lub czy wojsko może mieć coś wspólnego z harcerstwem.

Jeden z twórców artykułów „programowych" jak zmora prześladował, nawet podczas snu, redaktora naczelnego. Biedak ze zmartwienia tak schudł, że wyjeżdżając do Rembertowa nie widział nawet własnego cienia (był to coprawda dzień deszczowy).

Gorzej było jeszcze z różnem pojmowaniem tych samych rzeczy. Napisał naprzykład nasz „poeta" nowelkę „2000" — bardzo ładna nowelka, można ją znaleźć w roczniku. I taka dostosowana do wystąpień K. K. O. nazewnątrz — smutna. Cała „literacka redakcja" z przejęciem wżywała się w nastrój porucznika Mirskiego, a Halka, ta wyśniona Halka jako marzenie senne spływała po poświacie księżyca do naszej szopy w Czeremosznie.

W cichym, niemal nabożnym nastroju wezwano dekoratorów do przyozdobienia rysunkowego tej nowej zdobyczy literackiej.

I oto, co w odpowiedzi złożono nam na stole redakcyjnym.



I tak było ze wszystkiem.

Aleśmy jednak, przetrwali a przetrwawszy zwyciężyli. Zgromadzono materjał, fota i karykatury, daliśmy wzniosłą przedmowę od redakcji — i oto leży gotowy rocznik.

Był on zarazem ostatniem dziełem K. K. O. naszego kursu. Odeszliśmy, odeszliśmy aby z lokalnych sław i wielkości przemienić się w skromnych nieznanych znów nikomu podchorążych — „sic transit gloria mundi".

C Z Ę Ś Ć   C Z W A R T A

PCHOR. WACŁAW KNOLL.

W Y T Y C Z N E   P R A C   K. K. O.

Zarówno pierwszy jak i drugi rocznik S. P. R. A. zawierają artykuły dotyczące istoty i zadań Koła Kulturalno Oświatowego. Również i w tegorocznej „Jednodniówce" na 19 marca znajduje się artykuł pchor. J. Wojciechowskiego poruszający to samo zagadnienie. W tych warunkach oczywiście trudno jest pisać o zadaniach i ideologji Koła bez poruszania zagadnień już omówionych, a kilkakrotnie, nieraz nieco różne, naświetlanie tego samego problemu mało już bardzo pozostawia pola do powiedzenia rzeczy nowych.

Nie to jednak jest zadaniem niniejszego artykułu. Na tem miejscu pragnąłbym w krótkości scharakteryzować kierunek w jakim tego - roczny Zarząd pragnął Koło poprowadzić, oraz dać krótką syntezę prac wykonanych.

Przedewszystkiem pragnę się zastanowić nad zasadniczemi kierunkami w jakich Koło może pracować, nad samemi możliwościami jego pracy oraz nad różnym sposobem pojmowania głównego celu i charakteru Koła.

Gdy przyjrzymy się pracom Koła przez trzy lata istnienia, to przekonamy się, biorąc pod uwagę ilość sekcyj, że kierunki tych prac dość są liczne.

Wypadałoby teraz zbadać w jakim kierunku poszedł rozwój Koła. Otóż w roku bieżącym powstały następujące sekcje: Samowystarczalności Gospodarczej, Techniczna, Przeciwlotnicza, i przeciwgazowa. Budowy Ochronki, Harcerska, Morska i Kolonjalna i Przeciwpożarowa.

Jak widać zainteresowania Koła rozciągnęły się na szereg dziedzin bardzo nawet różnorodnych, ale posiadających jedną wspólną cechę; cechą tą będzie wyraźnie społeczno - propagandowy i samokształceniony charakter pracy. I ta cecha będzie może właśnie najbardziej charakterystyczną dla tegorocznych prac Koła.

O ile wnosić można ze sprawozdań zeszłorocznych, praca Koła była może bardziej bujną w swych formach zewnętrznych. W tym roku większy nacisk został położony na pracę w ramach samych sekcyj oraz na umożliwienie większemu niż dawniej procentowi uczniów S. P. R. A. pracowania ściśle na polu swych zainteresowań przez zwiększenie ilości sekcyj, a przez to ich specjalizację.

Należałoby się zastanowić czy to zwiększenie tak szybkie pola pracy Koła dało wyniki dodatnie, czy też nie.

Zanim jeszcze postaram się dać odpowiedź na to pytanie pragnąłbym określić wpływ jednego nowego czynnika na pracę Koła, a mianowicie rozkazu przymusowego należenia do niego przez wszystkich uczniów Szkoły.

Otóż zdanie moim rozkaz ten, tak słuszny merytorycznie z wychowawczego punktu widzenia, o ile chodzi o rozwój prac K. K. O. nie wywarł większego wpływu. Fakt należenia do jednej z sekcji wytwarzał w rzeczywistości jedynie obowiązek bierny i poza dostarczeniem Kołu większej ilości ludzi, którzy w razie czego mogli być użyci do wykonania jakiegoś zupełnie prostego, nieledwie mechanicznego zadania, prawdziwych pracowników ideowo - wychowawczych Kołu nie dostarczył i dostarczyć nie mógł. Nie to było zresztą jego zadaniem, gdyż, w mojem rozumieniu, chodziło tu jedynie o wpojenie w psychologję młodego ucznia Szkoły przekonania, że w wojsku praca społeczna jest czynnikiem zupełnie nieodzownym i przez to zwrócenie jego uwagi na to pole pracy, na które dotychczas może poprostu uwagi nie zwracał.

Jak widać z powyższego rozumowania w chwili przystępowania do pracy Koło Kulturalno Oświatowe znajdowało się w zupełnie podobnych jeśli nie całkiem tych samych warunkach w jakich pracowało ono w roku zeszłym.

Mówiąc o pracach Koła, zeszłoroczny jego prezes, pchor. Sałabun w artykule umieszczonym w roczniku stwierdza, że: formy organizacyjne były za słabo rozwinięte w tym kierunku, aby ogół uczniów w orbitę tej pracy wciągnąć".

Sprawa wciągnięcia ogółu uczniów do czynnej pracy społecznej jest rzeczą niesłychanie trudną i rozpatrywać zdaniem moim można jedynie objaw procentowego wzrostu lub spadku ilości ludzi pracujących społecznie.

Otóż fakt zwiększenia ilości sekcyj wpłynął tutaj niewątpliwie dodatnio. W miarę powstawania nowych dziedzin pracy zwiększała się również ilość pracowników K. K. O. Fakt ten dowodzi jasno, że zwiększenie ilości sekcyj dało wyniki dodatnie i że „rozwinięcie form organizacyjnych" w tym kerunku było objawem pomyślnym. Specjalnie może dużo ożywczego ducha do prac ideologicznych. Koła wniosły powołane rozkazem p. Komendanta Szkoły pułkownika dr. L. Ząbkowskiego bateryjne kółka ideologiczne, które w wyniku swych prac ułożyły 9 ideowych deklaracyj bateryjnych, które stanowią podstawę dla deklaracji ideowej Szkoły oraz jej uzasadnienia. Równocześnie dzięki pracy tych kółek udało się odkryć szereg „ukrytych talentów". Koledzy ci, rozmiłowawszy się najwidoczniej w pracy społecznej, brali następnie chętnie udział również i w innych pracach Koła.

Oczywiście tworzenie nowych sekcyj i specjalizacja poszczególnych prac Koła nie może zwiększać się do nieskończoności, gdyż doprowadziłoby to do absurdu. Pomijam tudności, któreby zachodziły przy rozdziale kompetencji i zainteresowań poszczególnych sekcyj, gdyż istnieją dwa inne ważniejsze powody, któreby to praktycznie uniemożliwiały. Powodami tymi są: niemożność znalezienia tak wielkiej ilości ludzi odpowiednich na stanowiska kierownicze oraz niesłychane utrudnienia, na któreby natrafiał zarząd K. K. O. przy kierowaniu zbyt dużą ilością sekcyj. Mam wrażenie, że już tegoroczne zmiany dość poważnie zwiększyły i w pewnej mierze utrudniły pracę Zarządu. Kierowanie całością zorganizowane zostało w ten sposób, iż członkowie Zarządu mieli sobie poprzydzielane poszczególne sekcje, których pracami specjalnie się interesowali przez to niejako rolę łączników pomiędzy pracami Zarządu a pracami sekcyj, oraz pomiędzy pracami różnych sekcyj, które często bardzo współdziałały dla wykonania jakiegoś określonego zadania.

Zważywszy powyższe stwierdzićby można, biorąc pod uwagę trzyletnią pracę Koła Kulturalno Oświatowego, iż nie wydaje się chwilowo pożądaną dalsza rozbudowa czy przekształcenie struktury Koła.

Biorąc pod uwagę właśnie ten moment, iż dalsza rozbudowa jego zainteresowań, przez tworzenie sekcyj, nie wydaje się na najbliższą przyszłość wskazana, tegoroczny Zarząd postanowił skrystalizować i ujednostajnić budowę Koła przez opracowanie ponowne jego statutu oraz regulaminów poszczególnych sekcyj.

Sądzę, że pierwszy trzyletni okres tworzenia i rozbudowy został zakończony i że obecnie przechodzimy do okresu drugiego.

Okres ten cechować powinno raczej pogłębianie i ugruntowanie wyników już osiągniętych.

Zdawać sobie należy dokładnie sprawę z całej trudności i wagi pracy, prowadzonej w tym kierunku, lecz, gdy się ma takiego przewodnika ideowego jak p. pułk. dr. L. Ząbkowski oraz takiego opiekuna i doradcę jak p. major E. Bartkowski można być pewnym, że Koło ma przed sobą znakomite widoki dalszego rozwoju.

Trzy pierwsze roczniki wiele czasu poświęcić musiały na wznoszenie gmachu i jasnem jest, że nie wszystko jeszcze w szczegółach jest unormowane, nie wszystko przepracowane dość dokładnie.

Specjalną uwagę, zdaniem mojem zwrócićby należało na prace sekcji ideowo - wychowawczej. W bieżącym roku pan Pułkownik powołał do życia Bateryjne Kółka Ideologiczne, w tym samym też czasie nastąpiło stworzenie Rady Wychowawczej. Dokładne unormowanie na podstawie dłuższej praktyki uważać należy za bardzo ważne.

Nie można również uważać za zakończoną pracę, stworzenie 9 ideologji bateryjnych i ideologji Szkoły. Wprost przeciwnie, nasz rocznik zdaje sobie dokładnie sprawę, że jest to dzieło dalekie od doskonałości i że wiele jeszcze pracy, myśli i wysiłków należy włożyć dla coraz głębszego, coraz bardziej precyzyjnego ujęcia tych tak niesłychanie ważnych dla nas zagadnień.

O ile chodzi o możliwości pracy, to, zdaniem moim, każdorazowy zarząd winien sobie jasno w możliwie krótkim czasie skrystalizować jeden z dwóch kierunków zasadniczych w jakich można pracę Koła poprowadzić. A mianowicie zdecydować, czy chce rozwinąć działalność bardziej

obfitą w ilość wystąpień zewnętrznych, czy też pragnie w pierwszym rzędzie poświęcić się pracy wewnętrznej. Sądzę na podstawie dotychczasowej pracy, że oba te kierunki może praca Koła objąć jedynie w zupełnie wyjątkowo korzystnych warunkach, normalnie jednak czas poprostu nie pozwala na rozwinięcie działalności Koła w tak szerokim zakresie.

Na zakończenie pragnąłbym podkreślić duże znaczenie jakie mojem zdaniem może mieć współpraca K. K. O. ze Zrzeszeniem Byłych Wychowanków S. P. R. A.

Współpraca ta pomoże z jednej strony niewątpliwie do wytworzenia silnej tradycji w pracach, a z drugiej pozwoli na ściślejsze zespolenie kolejnych pokoleń uczniów opuszczających mury Szkoły.

Opracowanie form tej współpracy, przemyślenie jej podstaw, to też jest zadanie, które jeszcze czeka na rozwiązanie.

Ale czyż tylko te zadania, o których wspomniałem? Nie roszczę sobie bynajmniej pretensji, abym mógł przewidzieć te przejawy myśli i dążności, które jeszcze mogą przed Kołem stanąć.

Życie współczesne tak zmienne i bogate w coraz to nowe zadania płynie wartkim niepowstrzymanym prądem, coraz to odmienne kształtują się problemy, coraz inne zagadnienia powstają i wymagają przemyślenia.

Ale właśnie ta ciągła zmiana, ten kalejdoskop życia współczesnego wytwarza ten ciągły ruch, tą atmosferę pracy mózgów, która jest właściwym żywiołem dla nas, młodych.

Pamiętając jedynie o tem, że są pewne zasady i ideały, które wiecznie są młode i których żadne fluktuacje chwili zmienić nie mogą, śmiało można przeć naprzód i każdy z nas dążyć winien dla dołożenia swej skromnej cegiełki — „Ad Maiorem Patriae gloriam".

PCHOR. A. FARNIK.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA KULTURALNO-OŚWIATOWEGO SZKOŁY PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI

Charakterystyczną cechą pracy oświatowej S.P. R. A. jest to, że z chwilą opuszczenia Szkoły przez Podchorążych, a pojawienie się w jej murach uczniów - rekrutów, urywa się jej ciągłość i natężenie i nowy rocznik mimo najlepszych chęci borykać się musi z trudnościami wynikłemi z odmiennych warunków życia i wzajemnej nieznajomości. Jak w ubiegłych latach, tak i w tym roku rozkazem Pana Komendanta Szkoły płk. Dr. L. Ząbkowskiego, powołane zostało do życia Koło Kulturalno - Oświatowe, zaś do pilnowania racjonalności i ciągłości pracy w Kole — Komisja Kulturalno - Oświatowa. W skład Komisji weszli: p. mjr. Bartkowski jako przewodniczący, p. mjr. Dmowski, i p. mjr. Kocimski jako viceprzewodniczący, jako członkowie wszyscy etatowi dowódcy bateryj, jako ich zastępcy najstarsi po dowódcach ofierowie w baterjach, oraz oficerowie: kpt. Porębny, kpt. Prager, kpt. Ostrowicz, por. Dudkiewicz, por. Fudakowski, por. Marczyński, por. Ryłko, por. Tazber, por. Wierzgacz, por. Zajączkowski.

W skład Zarządu K. K. O. weszli:
prezes — kol. Knoll Wacław,
v.-prezes — kol. Farnik Alojzy,
v.-prezes — kol. Wojciechowski Jerzy,
sekretarz — kol. Czarliński Zygmunt,
skarbnik — kol. Jeżyński Antoni.

Wskład Komisji Rewizyjnej weszli: kol. kol. Gołkontt Jan, Wilder Jan, Załęski Jan.

Na początku kursu K. K. O. dzieliło się na sekcje: 1) Wychowawczo - oświatową, 2) literacko-dziennikarską, 3) Historyczno - muzealną, 4) Teatralną, 5) Dekoracyjną, 6) Śpiewaczą, 7) Muzyczną, 8) Fotograficzną, 9) Towarzyską. W ciągu kursu dzięki inicjatywie p. mjr. Bartkowskiego Komendant Szkoły ppłk. dr. Ząbkowski powołuje do życia 8 nowych sekcyj, a mianowicie: 1) Sekcję budowy ochronki, 2) Sekcję obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej, 3) Sekcję tech-

niczną, 4) Sekcję samowystarczalności gospodarczej, 5) Sekcję przyjaciół harcerstwa, 6) Sekcję przeciwpożarową, 7) Sekcję upiększania wsi i miast, 8) Sekcję morską i kolonjalną, oraz bateryjne Kółka Ideologiczne. Nowe sekcje nie tylko przeszły w tym roku swój okres organizacyjny, polegający na ścisłem określeniu zadań i opracowaniu regulaminów, lecz większość z nich rozwinęła również żywą działalność.

Bezpośrednio po ukonstytuowaniu otrzymał zarząd K. K. O. wytyczne pracy od p. Komendanta Szkoły oraz od p. mjr. Bartkowskiego i po zaznajomieniu się z pracą poprzednich roczników przystąpił do realizowania programu. Zadaniem Zarządu K. K. O. według statutu jest opracowanie szczegółowego programu działalności Koła, kierowanie jego pracami oraz nadzór nad pracami sekcyj. — Dokładny terminarz prac Kół przedłożył Zarząd p. Komendantowi Szkoły w grudniu. Były w nim ściśle ustalone terminy imprez, tak zewnętrznych jak i wewnętrznych do końca kursu, oraz uzgodnione terminy odczytów poszczególnych sekcyj, by nie było wzajemnych kolizyj. Kierowanie pracami K. K. O. i kontrolę prac sekcyj przeprowadził Zarząd w tej formie, że każdy członek Zarządu miał przydzielonych kilka sekcyj, któremi się opiekował i o których działalności i potrzebach referował na cotygodniowych zebraniach Zarządu K. K. O.

Praca Koła Kulturalno - Oświatowego dzieliła się na pracę zewnętrzną, idącą w kierunku zorganizowania szeregu wystąpień i uroczystych obchodów narodowych na mieście. Program tych uroczystości ustalał Zarząd K. K. O., a wykonanie powierzał poszczególnym sekcjom. Współpraca sekcyj składała się na jeden efekt w imieniu Szkoły Podchorążych. Druga dziedzina pracy K. K. O. to praca wewnętrzna, praca wewnątrz poszczególnych sekcyj i to będzie treścią niniejszego artykułu.

W ciągu roku odbyło się 8 zebrań Zarządu K. K. O. z delegatami bateryjnymi, 5 zebrań Zarządu z delegatami sekcji budowy ochronki, oraz 32 zebrania Zarządu.

W marcu ustąpił ze swego stanowiska kol. Jerzy Wojciechowski i Zarząd ukonstytuował się w składzie:

Prezes — kol. Knoll Wacław,
v.-prezes — kol. Farnik Alojzy,
v.-prezes — kol. Czarliński Zygmunt,
sekretarz — kol. Gołkontt Jan,
skarbnik — kol. Jeżyński Antoni.

W maju z powodu wyjazdu do artylerji przeciwlotniczej kol. Czarlińskiego i kol. Jeżyńskiego Zarząd K. K. O. został zdekompletowany. Ze względu jednak na niecelowość wyboru nowych członków do Zarządu na czas poligonu kooptowano do Zarządu za zezwoleniem p. mjr. Bartkowskiego jedynie kol. Jerzego Wojciechowskiego.

Praca w poszczególnych sekcjach przedstawiała się następująco:

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI WYCHOWAWCZO-OŚWIATOWEJ. Opiekunem Sekcji wyznaczony został p. major Pałubicki Jan. Zarząd sekcji ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Wojciechowski Jerzy, vice - prezes — kol. Spychalski, sekretarz — kol. Wilder, zastępca sekretarza — kol. Zadura. Na skutek zaangażowania się członków w pracach innych sekcyj następują w listopadzie inne wybory i zarząd sekcji ukonstytuował się ostatecznie w składzie: prezes — kol. Kasznica, vice-prezes — kol. Borkowski, sekretarz — kol. Wojciechowski Wiktor. Sekcja liczyła 69 członków.

Na początku kursu postanowiono pracować w pięciu kierunkach, a to w kierunku:

1) stałego nauczania luzaków,
2) stałego dyżurowania w świetlicy luzaków,
3) urządzania odczytów na różne tematy dla uczniów S. P. R. A.,
4) przygotowania przemówień z okazji akademji i świąt narodowych,
5) prowadzenia pracy oświatowej na terenie powiatu włodzimierskiego.

Elementarne nauczanie luzaków rozkazem Komendanta Szkoły powierzone zostało korpusowi oficerskiemu S. P. R. A., również i praca oświatowa na terenie powiatu z powodu trudności technicznych odpadła. Dyżurowanie w świetlicy luzaków nie dało tego wyniku jakiego oczekiwała sekcja. Przyczyną była nieumiejętność ze strony dyżurujących wczucia się i dostosowania do poziomu umysłowego luzaków a z drugiej strony brak przyborów do gier towarzyskich któreby umożliwiały żywszą dyskusję między luzakami a dyżurującemi. Dział referatów dla uczniów S. P. R. A. został dobrze opracowany, wygłoszono 10 referatów na tematy ogólne, przygotowano znacznie więcej, jednak z braku czasu referaty te nie zostały wygłoszone. Z wygłoszonych referatów wspomnieć należy referaty: „Współczesny przemysł wojenny“, „Metody wychowawcze historji“, „Traktat handlowy z Niemcami“, „Nowy proch“, „Rola obywatela w państwie i społeczeń-



stwie". Dział przemówień z okazji różnych uroczystości narodowych był bardzo starannie prowadzony, niektóre przemówienia opublikowane w wydawnictwach Szkoły.

Praca wychowawcza sekcji koncentrowała się w stworzonych rozkazem p. Komendanta Szkoły „bateryjnych kółkach ideologicznych", których prezesi z prezesem sekcji wychowawczo-oświatowej tworzyli radę wychowawczą. Rada wychowawcza kontrolowała pracę kółek ideologicznych poszczególnych bateryj i opracowała deklarację ideową Szkoły wraz z uzasadnieniem. Do kółek ideologicznych bateryjnych należało 380 uczni i wygłoszono sumarycznie we wszystkich baterjach 42 referaty. Kółka bateryjne wszystkich bateryj opracowały ideologje swych bateryj, zatwierdzone następnie przez władze Szkoły oraz w niektórych baterjach opracowano również życiorysy swych patronów bateryjnych.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI LITERACKO-DZIENNIKARSKIEJ. — Opiekunem sekcji wyznaczony został p. kpt. Stanisław Szancer. Do sekcji zapisało się 26 członków. Zarząd sekcji ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Gumiński, v.-prezes — kol. Zamojski, sekretarz — kol. Koślacz, skarbnik kol. Balcerski, członek Zarządu — kol. Potworowski. W ciągu kursu ustępują ze swych stanowisk kol. kol. Koślacz i Potworowski a na nich miejsce wchodzą kol. kol. Sergjalis i Sienkiewicz.

Sekcja wykonała tekst libretta do „pogrzebu rekruta" oraz zajmowała się redagowaniem wydawnictw Szkoły: „Jednodniówki Listopadowej", „Pisklęcia Włodzimierskiego", „Jednodniówki Marcowej" oraz „Rocznika S. P. R. A.". Do Komitetu redakcyjnego „Jednodniówki Listopadowej" należeli: p. kpt. Szancer oraz kol. kol. Gumiński, Sienkiewicz, Wojciechowski J. i Czerniewski. Do Komitetu Redakcyjnego „Jednodniówki Marcowej" p. kpt. Szancer oraz kol. kol. Gumiński, Sienkiewicz, Czerniewski, Komitet Redakcyjny Rocznika S. P. R. A. tworzyli: p. kpt. Szancer, oraz kol. kol. Knoll, Gumiński, Sienkiewicz, Farnik, Czerniewski, Wojciechowski J. Podkreślić należy intensywną pracę Komitetu redakcyjnego „Rocznika" S. P. R. A., który z chwilą zamknięcia kursu oddał już cały materjał wykończony do druku. Pozatem sekcja literacko - dziennikarska współpracowała z „Podchorążakiem" pismem ogólno - podchorążackiem. Utrzymywanie stałego kontaktu, kolportowanie „Podchorążaka" we Włodzimierzu oraz zbieranie artykułów z życia naszej Szkoły powierzone zostało kol. Wybodowskiemu.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI HISTORYCZNO-MUZEALNEJ. — Opiekunem sekcji był p. por. Stanisław Marczyński, a od lutego r. b. por. Leon Syski. Zarząd sekcji ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Jastrzębski, v.-prezes — kol. Wincza, sekretarz — kol. Zabłocki. Sekcja zajmowała się zbieraniem wszelkich druków wydawanych na terenie S. P. R. A., kontrolowała prace kronikarzy poszczególnych bateryj, zwołując ich na zebrania. Członkowie sekcji kol. kol. Wincza, Lempke i Szembek opracowali „Przewodnik po Włodzimierzu". Upoządkowano album fotograficzny z roku ubiegłego oraz rozpoczęto w tym roku opracowanie Historji Szkoły. Pracy tej jednak nie dokończono i pozostawiono do dokończenia przyszłemu rocznikowi.

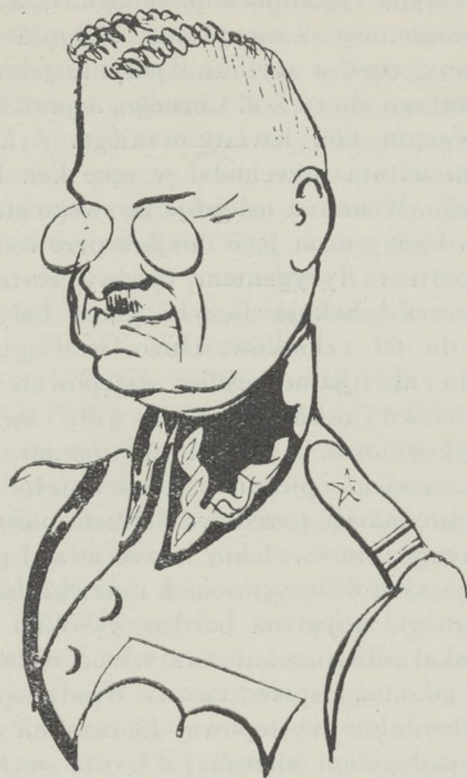
DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI TEATRALNEJ. — Opiekunem sekcji mianowany został p. kpt. Stanisław Czech. Do sekcji wpisało się 85 członków. Utworzono 2 podsekcje: dramatyczną i rewjowo-komedjową. Zarząd ukonstytuował się w składzie: Prezes — kol. Barski, v.-prezesi kol. kol. Berson i Czosnowicz, skarbnik — kol. Żubr, sekretarz — kol. Książek. W grudniu następują przesunięcia w Zarządzie. Ustępują kol. Berson i Żubr, a na ich miejsce wchodzą kol. kol. Janusz i Ledóchowski. W lutym wybrano zarząd w nowym składzie: prezes — kol. Janusz, v.-prezesi kol. kol. Iwanicki i Polkowski, sekretarz — kol. Książek, skarbnik — kol. Kurnatowski.

Z licznej tej sekcji zaledwie połowa bierze czynny udział w pracach sekcji. Wykazała ona dużą ruchliwość, występując we wszystkich imprezach szkolnych. Członkowie sekcji z okazji różnych uroczytsości wygłosili deklamacje: „Pani Twardowska" Mickiewicza, „Powitanie sztandarów" Artura Oppmana i „Noc listopadową" Modrzejowskiego. Na scenie zaś sekcja wystawiła: „Fragmenty z życia rekruta", wg. libretta sekcji literacko - dziennikarskiej, „Ostatni sen Naczelnika", Fragmenty z „Wyzwolenia" St. Wyspiańskiego, „Lecą liście z drzewa" Wisnowskiego, „Stryj przyjechał" „Nasze legjony" inscenizację piosenek „Przybyli ułani" i „Białe róże" oraz fragmenty z „Krakowskiego wesela".

W pracach sekcji teatralnej przy wystawianiu sztuk brały udział Panie: p. kpt. Białłowa, p. Cybulska, p. Kobylińska, p. por. Mandatowa, p. kpt. Marcinkowa, p. por. Morzyszkowa, p. Piotrowska, p. kpt. Pragerowa, p. Wierzbicka i p. kpt. Wituńska.

Reżyserowali: kol. Barski, kol. Książek, kol. Polkowski i p. kpt. Prager.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI DEKORACYJNEJ. — Opiekunem sekcji wyznaczony został p. kpt. Tadeusz Ostrowicz. Uczniowie nie zdając sobie początkowo sprawy z zakresu prac sekcji wpisali się do niej bardzo licznie. Na zebraniu w dniu 19 września wybrano Zarząd w składzie: prezes — kol. Wargala, v.-prezes — kol. Dodacki, gospodarz — kol. Hryniewiecki. Na zebraniu w dniu 3 października, następują przesunięcia wewnątrz zarządu i zarząd w składzie: prezes — kol. Dodacki, v.-prezes — kol. Hryniewiecki, gospodarz — kol. Wargala przetrwał do końca kursu. Sekcję podzielono na podsekcje: architektów, malarzy, grafików i pomocników. Po usunięciu z sekcji wszystkich członków nie mających dostatecznych kwalifikacyj pozostało: w grupie architektów 10 członków, w grupie



Pan Major.

malarzy 7 członków, w grupie grafików 7 członków, a w grupie pomocników 9 członków. W ciągu kursu przydzielono do sekcji dekoracyjnej grupę elektrotechników, których zadaniem było wykonanie wszelkich instalacyj świetlnych do dekoracyj scenicznych. Sekcja dekoracyjna wykonała dekoracje do 14 wystąpień Szkoły. W tej pracy zatrudnieni byli przeważnie architekci, malarze i elektrotechnicy. Podsekcja graficzna wykonała następujące prace: 1. Dyplom dla rumuńskiego kpt. Ionescu, 2. Dyplom dla „Rodziny Wojskowej", 3. Okładkę i ilustracje rysunkowe do „jednodniówki Listopadowej", 4. Teczkę i ozdobne listy składkowe na ochronkę, 5. Adres dla p. Marszałka Piłsudskiego, oraz linoryty przedstawiające artylerzystów z różnych epok, 6. Okładkę do „Balisty", 7. Okładkę i ilustracje do „Jednodniówki marcowej", 8. Plakaty propagandowe dla sekcji gospodarczej, 9. Ilustracje rysunkowe do „Rocznika". Grupa architektów wykonała plany i kosztorysy mającej się budować ochronki, plany przebudowy chóru w miejscowym kościele garnizonowym, oraz projekt nagrobka dla poległych legjonistów w Czeremosznie.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI ŚPIEWACZEJ. — Opiekunem sekcji wyznaczony został p. por. Stanisław Dutkiewicz, zaś dyrygował chórem

w pierwszych tygodniach p. st. ogn. Czaczkowski. Kompletnego Zarządu nie wybrała sekcja przez cały kurs, a wybrano jedynie jako przewodniczącego chóru kol. Cernego, a jako zastępcę dyrygenta kol. Kwiatkowskiego. Z końcem września batuta przechodzi w ręce kol. Kwiatkowskiego. W marcu ustępuje ze swego stanowiska kol. Cerny a na jego miejsce przewodniczącym chóru i dyrygentem obrany został kol. Kwiatkowski. Sekcja liczyła przez cały kurs od 50 do 60 członków. Dużo w ciągu roku odpadało ale jednocześnie wstępowali nowi. Próby chóru normalnie odbywały się trzy razy tygodniowo, a przed występami nawet częściej. Śpiewano pieśni kościelne i pieśni świeckie, uwzględniając przedewszystkiem pieśni polskich kompozytorów. Chór bierze udział prawie we wszystkich uroczystościach i, dzięki dobremu dyrygentowi, stojąc na bardzo wysokim poziomie, zyskał sobie uznanie tak wśród uczniów S. P. R. A. jako też u społeczeństwa Włodzimierskiego. Ogółem chór występował 15 razy na scenie, 3 razy pod gołem niebem i 13 razy w kościele. Roczny dorobek chóru wynosi 39 przećwiczonych pieśni i wiązanek. Bibljoteka chóru wzbogaciła się w ciągu kursu o 5 pieśni kościelnych, 1 kolendę, 9 pieśni świeckich i 1 wiązankę pieśni żołnierskich.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI MUZYCZNEJ. — Opiekunem sekcji wyznaczony został p. por. Kazimierz Ryłko. Do sekcji wpisało się na początku kursu 32 członków, pozostało do końca 22. Sekcję podzielono na podsekcje: symfoniczną, jazzową, piórkową. W krótkim jednak czasie z powodu małej ilości członków z odpowiedniemi kwalifikacjami rozwiązano podsekcję piórkową — Zarząd sekcji ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Teuchman, sekretarz — kol. Ziółkowski, gospodarz — kol. Mały. W połowie kursu ustępuje ze swego stanowiska kol. Teuchman a prezesem wybrano kol. T. Androchowicza. Dyrygentem podsekcji symfonicznej był kol. Czuczejko, a w podsekcji jazzowej kol. Androchowicz. Sekcja bierze udział we wszystkich wystąpieniach wewnętrznych K. K. O. Podsekcja symfoniczna wyćwiczyła następujące utwory: Marsza „Jan III Sobieski pod Wiedniem“ Millera, „Wiązankę melodyj polskich“ Osmańskiego „W klasztornym ogrodzie“ Ketelbeya, „Menuet“ Mozarta, „Marsz Castaldo“, polonez „Wiarusy“ Falla, „Humoreskę“ Dworzaka, marsz „Per aspera ad astra“, uwerturę z op. „Halka“ Moniuszki, polonez „Pożegnanie Ojczyzny“ Ogińskiego, uwerturę „Ogień“ Dworzaka, oraz wyjątki z op. Tanhäuser“ Wagnera. Podsekcja jazzowa dawała utwory z muzyki lekkiej, występując kilkakrotnie z powodzeniem na terenie S. P. R. A. i to na wieczornicy św. Barbary, na dwóch wieczorach w świetlicy Szkoły, podczas dancingu oraz podczas „Wieczoru Żołnierskiego“ w sali teatralnej Szkoły.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI FOTOGRAFICZNEJ. — Opiekunem sekcji wyznaczony został p. kpt. Wincenty Pałczyński, a później p. kpt. Witold Płotnicki. Do sekcji zapisało się na początku przeszło 100 członków. Zarząd ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Epler, v.-prezes — kol. Rydet, skarbnik — kol. Zabłocki, sekretarz — kol. Zaporski, gospodarz — kol. Radecki, zast. gospodarza — kol. Marcinkiewicz. Wybrany Zarząd uruchomił ciemnię fotograficzną, umożliwiając w niej pracę w pierwszym rzędzie bardziej zaawansowanym w fotografji, którzy pracowali na kliszach i papierach ciemni. Zarząd pozatem sprowadził mechaniczną kopjarkę. Wskutek wprowadzenia ograniczenia, że członkiem sekcji może być tylko uczeń posiadający aparat, liczba członków znacznie zmalała. W styczniu wybrano nowy zarząd w składzie: prezes — kol. Puchalski, v.-prezes — kol. Thomas, sekretarz — kol. Hoja, skarbnik — kol. Binder, gospodarz — kol. Radecki, zast. gospodarza kol. Modrzejewski. Wybudowano dwie ciemnie do robienia odbitek, postarano się udostępnić ciemnię jak największej liczbie członków przez opalanie jej w zimie, uzupełnianie inwentarza, dostarczanie potrzebnych chemikalji i zaprowadzenie stałych dyżurów. Członkowie sekcji robili zdjęcia podczas wszystkich uroczystości Szkoły i dostarczali materjału ilustracyjnego do Jednodniówek i do „Rocznika“. Powiększenia niektórych zdjęć z ćwiczeń ozdabiają korytarze gmachu Komendy Szkoły. Pozatem kol. Puchalski, prezes sekcji, przez wykonanie zdjęć grupowych w poszczególnych baterjach i dostarczenie ich znacznie taniej od zawodowych fotografów, wypełnił bezsprzecznie dezyderat sekcji samowystarczalności gospodarczej i oszczędnościowej. Na poligonie sekcja fotograficzna urządziła dwie ciemnie do użytku kolegów, by ułatwić im fotografowanie, może najciekawszych momentów z życia Szkoły.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI TOWARZYSKIEJ. — Opiekunem sekcji wyznaczony został p. kpt. Jan Rysiewski, jego zastępcą p. por. Marjan Zajączkowski. Sekcja na początku liczyła 130

członków. Zarząd ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Radzimiński J., v.-prezes — kol. Błażejewicz, sekretarz — kol. Zaporski, skarbnik — kol. Mitkiewicz, gospodarz świetlicy — kol. Puchalski, zast. gospodarza — kol. Piekarski. Praca sekcji szła w dwóch kierunkach, a to w kierunku technicznym organizacji i administracji zewnętrznych wystąpień K. K. O. oraz w kierunku organizowania życia towarzyskiego wewnątrz Szkoły. Sekcja zajmowała się administracją wszystkich akademij urządzanych na mieście, a na terenie Szkoły zajmowała się sprawnem funkcjonowaniem świetlicy Szkoły i urządziła międzybateryjne rozgrywki szachowe, pingpongowe oraz międzybateryjny konkurs pieśni polskiej. Największą imprezą sekcji towarzyskiej był tradycyjny doroczny bal Szkoły, który przyniósł 974 zł. czystego dochodu. Zysk ten podzielony został między komitet budowy ochronki oraz Powiatowy komitet bezrobocia. Na zakończenie karnawału, sekcja zorganizowała dancing, a całoroczną swoją działalność zakończyła dancingiem wiosennym w dniu 2 maja.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI BUDOWY OCHRONKI. — Regulaminy sekcji opracowane zostały dopiero pod koniec kursu, zadanie zaś sekcji określone zostało na samym początku kursu. Pan mjr. Bartkowski na zebraniu starszych klas rzucił myśl wybudowania przez uczniów S. P. R. A. ochronki dla biednych polskich dzieci we Włodzimierzu. Myśl rzucona znalazła oddźwięk wśród uczniów, wyłoniono Komitet budowy ochronki w skład którego weszli: zarząd K. K. O., oraz po jednym delegacie z każdej baterji. Opiekunem Komitetu był p. mjr. Bartkowski. Ze względów organizacyjnych podzielono Komitet na prezydjum, komisję techniczną, komisję finansową i komisję propagandy. Do prezydjum wybrani zostali kol. kol. Janicki, Sieczkowski, Knoll i Farnik do Komisji finansowej kol. kol. Radzimiński J., Jeżyński A., Lenkiewicz O., do Komisji technicznej kol. kol. Sieczkowski, Hryniewiecki, Dziewulski. Reszta członków Komitetu stanowiła komisję propagandy. Delegaci bateryjni zajmowali się zbieraniem sum zadeklarowanych przez uczniów S. P. R. A. na ten cel. Komisja techniczna opracowała projekt i kosztorys budowy ochronki. Komisja finansowa zajmowała się prowadzeniem ksiąg kasowych i całokształtu gospodarki finansowej Komitetu, ściąganiem pieniędzy od delegatów bateryjnych, oraz osób i instytucyj z poza Szkoły. Wszyscy zaś uczniowie Szkoły przyczynili się do zebrania odpowiednich funduszów na ochronkę przez kwestowanie na ten cel wśród znajomych podczas urlopu gwiazdkowego. Niestety podczas obecnego kursu nie zdołano już położyć kamienia węgielnego pod budowę i rocznik obecny zostawił swym następcom doprowadzenie tego dzieła do skutku. Zebrano ogółem na ten cel 5.151.55 zł., które złożono w P. K. O. do dyspozycji przyszłego Komitetu budowy ochronki, na którego czele stanął Komendant Szkoły p. Płk. Dr. Ząbkowski.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI OBRONY PRZECIWGAZOWEJ I PRZECIWLOTNICZEJ. — Opiekunem sekcji wyznaczony został p. kpt. Józef Biały, a później p. por. Jan Lipiński. Sekcja liczyła 45 członków. Zarząd sekcji ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Spychalski, v.-prezesi kol. kol. Korowajczyk i Brzezicki, sekretarz kol. Kujszczyk. Zarząd sekcji opracował regulamin sekcji, oraz urządził kurs instruktorów cywilnych obrony przeciwgazowej. Kurs ukończyli obowiązkowo wszyscy złonkowie sekcji. Podczas kursu wygłoszono następujące referaty:

1. Historja walki chemicznej — kol. Korowajczyk,
2. Chemja gazów bojowych — (3 referaty) — kol. Spychalski,
3. Historja maski przeciwgazowej — kol. Korowajczyk,
4. Konstrukcja maski przeciwgazowej — kol. Korowajczyk,
5. Obrona przeciwgazowa ciężka — kol. Wójcik,
6. O schronach przeciwgazowych (8 referatów) — kol. Korowajczyk,
7. Drużyny obrony przeciwgazowej — kol. Korowajczyk,
8. Ogólna organizacja obrony przeciwlotniczo - gazowej kraju — kol. Korowajczyk.

Egzamin na instruktorów odbył się w dniu 28 czerwca przed komisją i 25 kolegów uzyskało dyplomy instruktorskie.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI TECHNICZNEJ — Opiekunem sekcji wyznaczony został p. kpt. Artur Blank. Zarząd sekcji ukonstytuował się w składzie: prezes kol. Różycki, sekretarz kol. Berent, członek Zarządu kol. Mrożewski. Do sekcji zapisało się 72 członków. Sekcja dzieliła się na podsekcje: artyleryjską, topograficzną, łączności i chemiczną. Zebrań zarządu sekcji odbyło się 6, zebrań sekcyj 12.

W podsekcji artyleryjskiej przewodniczącym był kol. Kiełb, sekretarzem kol. Plutecki. Zebrań

podsekcji odbyło się 2. Podsekcja liczyła 31 członków.

W podsekcji topograficznej przewodniczącym był kol. Zonn, sekretarzem kol. Bogowolski. Podsekcja liczyła 6 członków i odbyła 4 zebrania. Członkowie podsekcji wykonali następujące prace topograficzne:

1. Pomiar bazy trygonometr wschód — trygonometr zachód,
2. Określenie azymutu kierunku tryg. wschód tryg. zachód sposobem obserwacji gwiazdy polarnej.
3. Określenie współrzędnych punktów w okolicy S. P. R. A.
4. Obliczenia współrzędnych Roussilhe dla rogów map i planów okolicy Włodzimierza i Powurska i naniesienia siatki kilometrowej na te mapy i plany.

Podsekcja łączności liczyła członków 24, odbyło się 3 zebrań. Przewodniczącym był kol. Matusiak. W podsekcji łączności wygłoszono 2 referaty:

1. Elektrownie cieplne i wodne — kol. Rozendorn,
2. Akumulatory — kol. Pawłowicz.

Opiekę nad radjo w świetlicy Szkoły sprawował kol. Gałęzowski.

Podsekcja chemiczna liczyła 11 członków. Przewodniczącym podsekcji był kol. Borkowski, sekretarzem kol. Janeczek. Wygłoszony został referat p. t. „Zagadnienia schronów przeciwgazowych“ przez kol. Korowajczyka. Ze względu na zbliżony program pracy, wcielono w grudniu podsekcję do sekcji obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej.

Sekcja techniczna zorganizowała kurs dokształcający z matematyki, który trwał od 1 grudnia do 14 marca. Wykłady odbywały się 3 godziny tygodniowo z zakresu algebry, geometrji, trygonometrji, oraz z zakresu rozwiązań rachunkowych, z promieniowań, obchodów i wcięć. Na kurs zapisało się 95 kolegów, ukończyło 81. Wykładali kol. kol. Babicki, Dytz, Dujanowicz, Gerlicz, Korowajczyk, Krzewski, Kurkiewicz, Zonn. Na zebraniach ogólnych sekcji wygłoszono referaty:

1. Nowoczesna amunicja niemiecka — kol. Wilder,
2. Działanie lotnictwa nieprzyjacielskiego,
3. Orjentowanie astronomiczne — kol. Zann,
4. Balistyka wewnętrzna — kol. Kiełb,
5. Balistyka zewnętrzna I — kol. Różycki,
6. Motoryzacja artylerji lekkiej — kol. Hłasko,
7. Balistyka zewnętrzna II — kol. Różycki,
8. Służba czasu — kol. Zonn,
9. Działanie granatów i szrapneli — kol. Sroka,
10. Artylerja sowiecka — kol. Kurkiewicz,
11. Rozwój radja — kol. Matusiak.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI SAMOWYSTARCZALNOŚCI GOSPODARCZEJ. — Opiekunami Sekcji mianowani zostali: p. por. Władysław Wierzgacz i p. por. Tadeusz Tazber. Zarząd Sekcji ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Tomaszewski, w.-prezes — kol. Serwatowski, sekretarz — kol. Koza, skarbnik — kol. Napora. Sekcja dzieliła się na podsekcje: gospodarczą i oszczędnościową. Podsekcja gospodarcza miała za zadanie szerzenie propagandy samowystarczalności gospodarczej państwa przez wygłaszanie referatów i propagowanie kupowania wyrobów krajowych. W podsekcji wygłoszone zostały referaty:

1. Zagadnienie kryzysu i bezrobocia.
2. Gospodarcza przebudowa wsi polskiej.

Podsekcja oszczędnościowa miała za zadanie propagandę składania przez uczni czasowo niepotrzebnej gotówki do P. K. O. na książeczkę, by w ten sposób z jednej strony wzbudzić wśród uczni zmysł oszczędności a z drugiej strony nie trzymać gotówki potrzebnej w obrocie. Akcja ta mimo dość późnego założenia i skrystalizowania celów Sekcji, dała bardzo dobre rezultaty. Każdy uczeń S. P. R. A. miał swoje konto w P. K. O., na które składał wzgl. pobierał sumy przez delegata baterji, który prowadził książkę całej baterji.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA. — Opiekunami Sekcji wyznaczeni zostali: p. kpt. Józef Porębny i p. por. Tadeusz Anders. Sekcja liczyła 40 członków. Zarząd ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Duchniak, v.-prezesi kol. kol. Kwiatkowski, Derywalski, sekretarz — kol. Mąka. Zarząd Sekcji opracował regulaminy Sekcji zorganizował kursy zastępowych i drużynowych przy miejscowych drużynach. Na gwiazdkę Sekcja zorganizowała wspólny opłatek, urozmaicony śpiewami i harcerską gawędą. Na zakończenie działalności w dniu św. Jerzego, patrona harcerstwa urządzono pokazowy obóz na placu ćwiczebnym 27 p. a. l.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI PRZECIWPOŻAROWEJ. — Opiekunem sekcji wyznaczony został p. kpt. Alfred Prager. Zarząd sekcji ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Krzewski, v.-prezesi kol. kol. Zaburda, Berent, sekretarz — kol. Wiese. Sekcja liczyła 32 członków i zajmowa-

ła się propagandą czynnej i biernej obrony przeciwpożarowej. Na podstawie fachowej literatury wygłoszono na zebraniach Sekcji następujące referaty-pogadanki:

1. Przyczyny pożarów,
2. Gotowość do ognia w strażach ochotniczych i zawodowych,
3. Pierwsze czynności po przybyciu do pożaru,
4. Ogólne wiadomości o sprzęcie przeciwpożarowym.

Zwolnienie do cywila jedynego fachowca w tej dziedzinie kol. Zaburdy, przerwało tok dalszej pracy. Projektowane przez Zarząd sekcji sprowadzanie filmów i prelegentów ze Związku Straży Pożarnych zawiodło.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI UPIĘKSZENIA WSI I MIAST. — Ze względu na to, że Sekcja przechodziła dość długo stadjum organizacyjne, opiekował się sekcją przewodniczący Komisji Kulturalno-Oświatowej p. major Bartkowski. Sekcja liczyła 22 członków. Zarząd ukonstytuował się w składzie: przewodniczący — kol. Pejta, v.-prezesi kol. kol. Tuchołka, Pukiński, sekretarz — kol. Mielcarek. Sekcja opracowała regulamin, brała czynny udział przy urządzaniu ogrodu przed Kasynem oficerskiem oraz w święcie sadzenia drzew w dn. 27 marca b. r.

DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ. — Ze względu na organizacyjne stadjum sekcji opiekował się nią p. major Bartkowski. Zarząd Sekcji ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Żubr, v.-prezesi kol. kol. Marcinkowski, Rawicz-Prosiński, sekretarz kol Chachaj. Sekcja zorganizowana została pod koniec marca, to też jej działalność ograniczyła się wyłącznie do opracowania regulaminów.

Zakreślony na początku kursu przez zarząd K. K. O. program prac, okazał się zupełnie realny, został prawie w zupełności wykonany, a niektóre sekcje wykonały nawet prace nieprzewidziane pierwotnie w programie.

PCHOR. J. RADZIMIŃSKI

IMPREZY — ŻYCIE TOWARZYSKIE

Dziwnem możeby się nieco wydawało, że w czasie odbywania przez nas obowiązkowej służby wojskowej, poświęcamy jeszcze czas sprawom towarzyskim, urządzamy liczne imprezy i t. d.

Jesteśmy jednak w szkole, która wychowuje przyszłych oficerów rezerwy, posiadamy conajmniej średnie, a wielu z pośród nas i wyższe wykształcenie — nic więc dziwnego, że w swym programie wychowawczym i ta strona naszego życia jest odpowiednio potraktowana. Z drugiej zaś strony Szkoła nasza jako środowisko ludzi inteligentnych ma tu jeszcze na kresach do spełnienia i poważną rolę propagandową kultury polskiej. Musimy więc promieniować „na zewnątrz". Z tego też wynika, że urządzane przez nas imprezy noszą charakter częściowo tylko rozrywkowy, a głównie zaś kulturalno-oświatowy i na tę stronę naszego „promieniowania" zwracaliśmy zawsze szczególną uwagę.

Pierwszy nasz krok w murach szkolnych rozpoczęliśmy na wesoło od pogrzebu... rekruta. Wesoły to był pogrzeb! I o dziwo — zakończył się narodzinami. O zapadającym zmroku wśród żałobnych pień i bicia dzwonów sunął ponury pochód w groteskowych białych szatach, a w blasku pogrzebowych pochodni uśmiechnięci żałobnicy dźwigali na ramionach ogromną, poczwarną, pełną przekleństw i złożeczeń postać n. p. (nieprzyjemnej pamięci) rekruta. Wokół stosu, na którym miały za chwilę spłonąć nieszczęsne zwłoki, zgromadzone już były tłumy uczestników tej „smutnej" uroczystości.

Z chwilą gdy orszak złożył na stosie przeznaczone na ofiarę zwłoki rekruta — wstąpił na trybunę mistrz ceremonji i wśród grobowej ciszy wygłosił uroczystą mowę pogrzebową, przerywaną tylko, niestety zbyt często salwami śmiechu. Zakończył ją mistrz okrzykiem: „spalmy więc czemprędzej te straszne zwłoki i odpędźmy jaknajdalej od siebie nawet wspomnienie po nich!". Na to hasło strzeliły ku niebu krwawe języki i za chwilę cała postać stanęła w płomieniach.

Nagle... radosny głos trąbki. Gdzieś w oddali słychać tętent koni i wśród radosnych okrzyków i ogólnej wrzawy na zgliszcza dymiącego jeszcze stosu zajechało działo otoczone gromadą jezdnych rycerzy. W blasku trzymanych przez nich

pochodni, cudowną aureolą otoczony stał na lufie armaty nowonarodzony bohater — kanonier. Dał znak do zupełnej ciszy i z patosem obwieścił wszystkim zebranym początek nowego okresu w ich życiu. Za przewodem przybyłego udali się zebrani do przygotowanych „apartamentów", gdzie ludzi złośliwi przedstawili w całej swej bezwzględności dzień życia rekruta. Od samej pobudki aż do końca dnia. A więc tarapaty tego biedaka przy błyskawicznem wyskakiwaniu z łóżka i ubierania się na to bezlitosne hasło „pobudka, pobudka, wstawać"; niewyrozumiałość lekarza na cierpienia i dolegliwości zbiedzonego organizmu; działoczyny — gdzie nawet martwa armata robiła wszystko naprzekór; maneż — gdzie tak szlachetne i mądre zwierzę jak koń,



„Wyzwolenie".

w żaden sposób nie mogło zrozumieć swego jeźdźca; gdzie wreszcie „pech" goniący biedaka wszędzie — przesuwał dozór z miejsca na miejsce i pomimo najlepszych i największych wysiłków, nie mógł nasz rekrut działa ustawić w kierunku.

*

* *

Dnia 25 października dla większego uczczenia uroczystości złożenia przez Szkołę przysięgi żołnierskiej, odbyła się wewnętrzna akademja. Była to, obok pogrzebu rekruta, pierwsza próba naszych zdolności i sił artystycznych.

W przeciwieństwie do poprzedniej imprezy, nosiła akademja charakter podniosły, tak, jak podniosłym jest sam fakt przysięgi. Przemówił więc najpierw prezes K. K. O. kol. Knoll, który w mocnych słowach podkreślił znaczenie i istotę przysięgi i wezwał nas wszystkich do nieustannej, niestrudzonej pracy, aby: „gdy będziemy już w rezerwie, a rozkaz powoła nas do szeregu — nie zastał nas nieprzygotowanych".



Rekrut przed stosem.

Deklamacja, popisy orkiestry i chóru, który z miejsca zdobył sobie ogólne uznanie i aplauz, dopełniły programu akademji.

*

* *

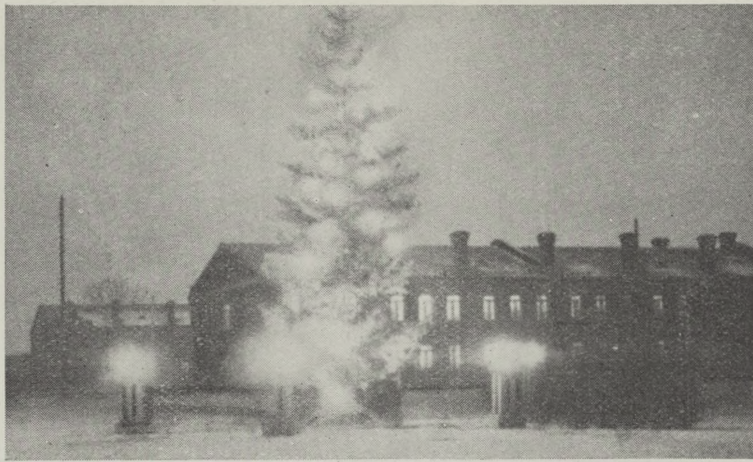
Zbliża się dzień 11 listopada, święta odzyskania niepodległości. Rozlepione na ulicach afisze obwieszczają o uroczystej akademji, pierwszym publicznym występie naszego rocznika[1]). Sala kina wojskowego na długo jeszcze przed godziną rozpoczęcia zapełniła się po brzegi, a jeszcze duża ilość osób pragnie koniecznie znaleźć się na widowni. Nasza sekcja towarzyska nielada miała kłopot z wyszukiwaniem wolnych „przestrzeni", gdzieby mogła jeszcze jedną czy dwie osoby umieścić. Słowo wstępne p. starosty Kubickiego poprzedziło resztę programu, wypełnionego przez S. P. R .A.

Obok części wokalno-muzycznej, gdzie specjalnie chór zbierał rzęsiste oklaski, odegrana została z powodzeniem sztuka „Ostatni sen Naczelnika".

Egzamin zdaliśmy — a dowodem tego, że na prośbę przedstawicieli miasta musieliśmy powtórzyć tę akademję raz jeszcze w dniu 15 listopada dla szkół i stowarzyszeń we Włodzimierzu.

---

[1]) Gorączkowe przygotowania, ciągłe próby, obawy o powodzenie pierwszego występu w mieście — zaprzątały umysły „młodych" działaczy K. K. O.



Choinka.

Nie przebrzmiały jeszcze echa pierwszego naszego występu i powodzenia, a już wre praca nad przygotowaniem akademji listopadowej.

Listopad — czyn młodych podchorążych, naszych poprzedników w historji — musimy więc godnie ich uczcić.

Z energją i zapałem wzięliśmy się do pracy i pomimo krótkiego czasu dekoratorzy, pracując często — gęsto do późna w noc, wykonali dekoracje do części wokalno-muzycznej i fragmentów „Wyzwolenia"; sekcja teatralna odpowiednio wyreżyserowała sztukę, chór i zespół symfoniczny przygotowały szereg utworów, a deklamator z powodzeniem wypowiedział „Noc listopadową". Cały zaś program został poprzedzony słowem wstępnem, wygłoszonem przez członka sekcji wychowawczo - oświatowej kol. Pejtę. Jeśli mowa już o wszystkich wykonawcach akademji, należy też wspomnieć i o sekcji towarzyskiej, która odrazu stała się głośną i sławną nie swojemi w danym wypadku „poczynaniami towarzyskiemi", lecz gorliwością, z jaką z prezesem swym na czele, znosiła niezliczoną ilość kubłów wody z odległej studni dla jakichś machinacji domorosłych elektrotechników (rzekomo dla stworzenia opornicy), wymiataniu i porządkowaniu w kłębach kurzu sali i zdolnościom w naciąganiu ludzi przy kasie do kupowania droższych biletów.

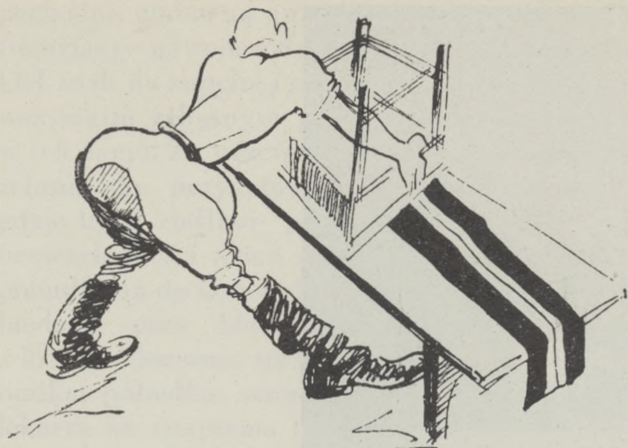
*

* *

Dzień świętej Barbary — 4 grudnia — jako dzień patronki artylerji K. K. O. postanowiło obchodzić wesołą fetą. Zmobilizowano więc, poetów, kompozytorów i innych aranżerów czy też sławnych reżyserów i po ostatecznem ułożeniu programu, szumnie zaczęto zapraszać na ten we-



„Nasze Legjony".



„Przed balem“.

soły wieczór. O tem, czy wieczór ten udał się czy nie, trudno nam wydać objektywny sąd, jako że sami byliśmy w ten zainteresowani (między sobą twierdzimy, że udał się zupełnie), jednak złośliwe języki, jak to zwykle na świecie bywa, dwuznacznie ku naszemu zgorszeniu komentowały następującej treści uwagę, umieszczoną na końcu programów: „osoby przybywające na wieczornicę, otrzymują 100% zniżki ceny biletów...“.

*

* *

Ogólne zainteresowanie w Szkole wzbudziła wieść, że w niedzielę 6 grudnia rozpoczną się od samego południa rozgrywki finałowe turnieju szachowego o mistrzostwo Szkoły, trwającego już od kilku tygodni. Wszak do walki stają trzej najlepsi szachiści Szkoły, trzej misrzowie dywizjonowi.

Dla mniej zapalonych szachistów „przynętą“ był urządzony na zakończenie pierwszego dnia finałów wieczór artystyczny z występami chóru, orkiestry i t. d. oraz... obfity bufet na miejscu, czynny cały dzień. Nie zdziwiliśmy się też wcale, że na turniej ten przybyło i szereg osób z poza Szkoły. Przyjść bowiem było naprawdę warto.

Dla udostępnienia większej ilości osób obserwowania gry naszych mistrzów i swobodniejszego czynienia swych uwag — w drugim końcu sali został ustawiony stół z dwoma szachownicami, na których odtwarzane były wszelkie posunięcia grających. Z powodu dość wyrównanego poziomu gry i zaciętej walki, nie zdołano dnia tego rozgrywek ukończyć i ciąg dalszy odbył się następnej niedzieli przy niemniejszem zainteresowaniu i frekwencji gości. Z bojów tych zwycięsko wyszedł i zdobył tytuł mistrza szachowego Szkoły kol. Sobieszczański z I-szej baterji. Jako nagrodę za swe zwycięstwo i swe wysiłki otrzymał on z rąk Pana Komendanta S. P. R. A. podczas uroczystej choinki szkolnej, skórzany mapnik oficerski, ufundowany przez K. K. O.

Na zakończenie tego turnieju, podobnie jak i pierwszego dnia, odbył się koncert muzyki wesołej.

*

* *

12 grudnia nasza sekcja przyjaciół harcerstwa, wspólnie z miejscowemi drużynami, zorganizowała małą uroczystość „opłatek harcerski“. W sali świetlicy szkolnej ustawiono pięknie przybrane drzewko, wokół którego zgromadzili się harcerze i sympatycy z p. pułk. Ząbkowskim na czele. Po krótkiem przemówieniu i życzeniach obecni podzielili się opłatkiem. Zapalono choinkę... W blasku żarzących się świec zajęto miejsca wokół drzewka i melodje starych kolęd popłynęły w dal, przywołując wspomnienia wieczorów wigilijnych, spędzanych w domach rodzinnych. Potem zaś nieprzerwanym ciągiem poczęły płynąć gawędy harcerskie, które opowiadano sobie niegdyś przy ogniskach obozowych.





Bal S. P. R. A.

Po tak obfitym programie ostatnich tygodni, tylu imprezach, zdawało się, że już przed ferjami świątecznemi zapanuje jaka taka cisza. „No, mamy nareszcie spokój" — udało się podsłuchać rozmowę. „Z czem?" — „Z imprezami". „Akademje listopadowe poszły, turniej poszedł, wieczory poszły, mamy więc czas aż do stycznia". — „Ho, ho, zobaczymy czy to tak długo pójdzie — odrzekł bardziej wtajemniczony rozmówca. I nie poszło. Bo oto już mamy wyjeżdżać, aż wieść gruchnęła po Szkole, że K. K. O. urządza przed wyjazdem „choinkę". Taką sobie staropolską choinkę z drzewkiem, iluminacją, życzeniami. kolendami — tylko bez opłatka bo to mróz i ludzi za dużo.

Punktualnie o oznaczonej godzinie choinka zabłysła tysiącem kolorowych świateł, na ciemnym tle nieba wykwitały to tu, to tam, przedziwnych kształtów, gwiazdy i gwiazdeczki wystrzelone z lufy rakietnicy. Tysiąc młodych głosów śpiewa kolędy...

Prezes K. K. O. złożył imieniem Szkoły życzenia panu Komendatowi, oraz wręczył ozdobną teczkę z zadeklarowanemi przez baterje składkami na rzecz ochronki, budowanej przez Szkołę. Potem życzenia składał nam Komendant. Proste, serdeczne padają słowa... Nastrój pogodny, świąteczny, niemal rodzinny. Idziemy do koszar skupieni. Gasną światła, noc grudniowa otula całunem uśpione drzewko Bożego Narodzenia...

*

* *

Wróciliśmy ze świąt Bożego Narodzenia do naszych koszar, wykładów, ćwiczeń i imprez. Trzeba działać — boć to już i rocznica powstania styczniowego niedługo. Jak ją urządzić, jak ją obchodzić? Więc najpierw — co, później — jak. wreszcie — kto? Decyzja szybka: dać przemówienie i większą sztukę. Zaczynają się poszukiwania za odpowiedniemi utworami, potem obsada ról, najważniejsze — reżyser. Ze wszystkiem dano sobie szybko radę. Dzięki też uprzejmości pań ze S. P. R. A. z łatwością udało się nam obsadzenie dość licznych ról kobiecych. Rozpoczęły się próby. Do ostatniej jednak chwili nie wiadomo było napewno kto kogo gra. Ten jest dobry, ale skręcił nogę i trudno przewidzieć kiedy go doktór zwolni (czytaj wyrzuci) z izby chorych. Inny znów gra dobrze, ale nie zanadto i t. d. Jednak sztuka poszła. Niektórzy zresztą złośliwie mówią, że lepiejby było, aby sobie poszła precz i ominęła wogóle naszą scenę — ale to już przesada. Przyjeżdżamy do kina. Sala pełna, goście mniej lub więcej dostojni, prelegent mówi o 63-im roku. Skończył wreszcie. Otwiera się kurtyna... Gra była pierwszorzędna — temu nikt nie zaprzeczy. Tylko ten szumiący ciągle w uszach huk ze sceny... Na samo wspomnienie dreszczy dostaję. I ktoby mógł przypuścić? Wszak tytuł tchnie takim spokojem, wprost melancholją: „Lecą liście z drzewa".

*

* *

„Hej kolęda, koleda". Robimy koncert kolęd w mieście. Sala zamówiona, afisze wiszą, chór odbywa ostatnie próby, solista — skrzypek szuka nut, a my wszyscy — solisty. Wreszcie 31 stycznia, w przedostatnią niedzielę karnawału jedzie-



Nastroje balowe.

my do miasta posłuchać kilkunastu kolęd. Muszę przyznać, że pomimo wielokrotnego słyszenia naszych „Kiepurów", siedziałem zasłuchany na sali. Już to trzeba otwarcie powiedzieć, że dyrygent nasz potrafi chór krótko trzymać i odpowiednio wyćwiczyć. Cudne, melodyjne kolędy rozbrzmiewały po sali, grały skrzypce, cicho wtórował fortepian, delikatnie brzmiał bas solisty w ostatniej pastorałce góralskiej układu dyrygenta. Całość dobrze zharmonizowana, dobrze dobrane kolędy, w dobrem wykonaniu — cóż więcej trzeba? Niech żałują ci, co nie byli (a takich niestety sporo było). Ja byłem i wyszedłem zadowolony.

* * *

Bal! Bal S. P. R. A. to nie jest bal, jakich moc spotykamy w karnawale. Nie. Bal S. P. R. A. to wielka, parodniowa zabawa młodzi podchorążackiej. W myśl staropolskiej tradycji nie trwał on jeden tylko dzień. Gości naszych, z których niejedni z daleka bardzo przyjechali, zatrzymaliśmy na dłużej, starając się możliwie gościnnie i z sercem przez czas ten ich podejmować. Dość wcześnie powołany do życia komitet balowy, z pchor. Jerzym Radzimińskim jako komisarzem balowym na czele, dokładał maksimum wysiłków, aby bal udał się jak najlepiej. I nie poszły te wysiłki na marne. Bal nasz trwający dwa dni (1 i 2 lutego) przygotowaliśmy ze specjalną pieczołowitością, aby stałym jego gościom nie zepsuć wrażenia z balu zeszłorocznego, lecz jeszcze je spotęgować, z drugiej zaś strony — by nasi koledzy z innych Szkół Podchorążych mogli zobaczyć jak się bawi młoda artylerja. Bal nasz zaszczycił swą obecnością p. pułkownik J. M. Bold, szef departamentu artylerji, osiem zaś bratnich podchorążówek przysłało swych delegatów. I udał się ten bal (to nietylko nasze zdanie!). Dwa dni tańczyliśmy do zupełnego bezwładu i bezładu nóg pod dźwięki muzyki dwóch specjalnie wyćwiczonych orkiestr. W świetle różnobarwnych reflektorów mieniły się kolorami tęczy strojne suknie pań, mieszały się ze sobą kolory szaserów artylerji, piechoty, kawalerji etc. Przy stolikach dyskretnie perliło się wino, a w zwykle zacisznym, bocznym pokoiku grzmiały wiwaty na cześć gości, wesoły śmiech przygłuszał dźwięki oddalonej muzyki, a aqua vitae wlewała w zmęczone tańcem mięśnie nowe zapasy energji. Obok wesela i zabawy, dał bal nasz

i poważny dochód prawie 1.000 zł. wynoszący, który przeznaczono w połowie na budowę ochronki, w połowie zaś na biednych Włodzimierza.

Snać jednak dwudniowej zabawy było zamało, bo w ostatnią niedzielę karnawału urządziliśmy dancing, na którym w takt tang i rumb, wykonywanych z niepoślednim humorem i werwą przez nasz zespół symfoniczny, tańczyliśmy do późnej nocy. I byłoby wszystko cudownie gdyby nie ranne przebudzenie na ten bezlitosny okrzyk służbowego „pobudka — wstawać". Och ta pobudka...

* * *

Po balu przez dwa dni pan Pułkownik Bold przeprowadzał inspekcję Szkoły. Cośmy się przed nią strachu najedli! Okazało się jednak, że strach ten nie był niczem uzasadniony. Wynik inspekcji był taki, że nas pochwalono, a myśmy nabrali jeszcze większej sympatji i szacunku do p. Pułkownika. Przy okazji trzeba też było, aby i K. K. O. coś niecoś jeszcze (obok balu) ze swego dorobku p. Pułkownikowi pokazało. W pierwszym więc dniu inspekcji urządziliśmy w naszej sali teatralnej wieczór wokalno - muzyczny, drugi zaś poświęciliśmy sprawom ideologicznym. Odczytana więc została, opracowana przez nas, deklaracja ideowa uczniów S. P. R. A., uzupełniona przemówieniem uzasadniającem to właśnie, a nie inne jej ujęcie. Na zakończenie tego wieczoru p. Komendant Szkoły wręczył uroczyście p. Pułkownikowi odznakę pamiątkową S. P. R. A.

* * *

8 lutego uczciliśmy imieniny naszego najwyższego zwierzchnika — p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Uczciliśmy skromnie, jak to jest stałym życzeniem dostojnego Solenizanta, w swoim kółku ale godnie. Wszyscy przy broni, zebraliśmy się w sali teatralnej Szkoły na poranku imieninowym. Doskonałe przemówienie wygłosił jeden z naszych redaktorów, kol. Sienkiewicz, obrazując życie i zasługi Solenizanta, życie pełne pracy, które powinno być dla nas wzorem. Potem koncertował chór, orkiestra, deklamacje. Skromnie, lecz miło i dostojnie uczciliśmy Solenizanta, tak jak skromnym jest On sam.

* * *

Największym bojownikiem o wolność ziemi wołyńskiej był bezsprzecznie ś. p. pułkownik Lis-Kula. Nic też dziwnego, że Włodzimierz przystąpił godnie do uczczenia rocznicy bohaterskiej śmierci tego, który życiem swem przypłacił ich wolność. S. P. R. A. naturalnie w obchodzie tym dzierżyła pierwsze skrzypce, ściśle biorąc zorganizowaliśmy całą uroczystość. Ziemia Wołyńska oddała hołd swemu bohaterowi, przybywając licznie na akademję. Publiczność, wypełniając salę po brzegi, z napięciem wysłuchała doskonałego przemówienia kol. Korowajczyka oraz z żywem zainteresowaniem oglądała świetnie wyreżyserowaną sztukę „Nasze Legjony".

* * *

Z okazji imienin p. Marszałka J. Piłsudskiego odbyła się uroczysta akademja, przyczem udział w niej wzięli obok S. P. R. A. również chóry gimnazjalne i ukraiński „Ridnej Chaty". Była więc ta akademja imprezą wspólną miasta i S. P. R. A. Stała się ona manifestacją całej ludności Włodzimierza, wraz z mniejszościami rozumnie i lojalnie ustosunkowującemi się do państwa polskiego, przedewszystkiem zaś — manifestacją Armji Polskiej, która chociaż w ten, tak skromny sposób uczciła imieniny swego Wodza i Organizatora i zadokumentowała raz jeszcze swoją wierność i przywiązanie.



Nasz gość.

* * *

Następnego dnia akademja ta z pewnemi zmianami została powtórzona jako akademja ludowa, przeznaczona dla szerszych mas Włodzimierza i okolicy. Obok części uroczystej, wziętej z aka-

demji oficjalnej — dodana została jeszcze inscenizacja piosenek „Ułani, ułani...“ i „Białe róże“, urozmaicone tańcami narodowemi.

Wreszcie jako trzecią i ostatnią imprezę imieninową urządziliśmy w sali teatralnej Szkoły „Wesoły wieczór żołnierski“, przeznaczony głównie dla żołnierzy pułków włodzimierskich. Wieści z prób tego „Wieczora“ przedostające się poza kurtynę, były widocznie bardzo dodatnie, skoro na przedstawienie przybyło masę dostojnych gości, gorąco oklaskujących wszystkie numery, a salwy szczerego śmiechu potwierdziły pierwotne wieści „próbne“ o dobrym programie wieczoru.

*

* *

Od kilku sobót i niedziel w świetlicy Szkoły wzmożony ruch. Z za murów dolatuje dziwny jakiś, ciągły — czasami szybszy, czasami wolniejszy monotonny brzęk. To odbywa się turniej ping-pongowy o mistrzostwo S. P. R. A.

Świetlica szkolna zaopatrzona w cztery nowe, „regulaminowe“, stoły i przybory do gry, ściąga w wolnych od zajęć chwilach liczne rzesze amatorów pokojowego tennisu. Ping-pong bowiem cieszył się w Szkole dużą popularnością. Więc najpierw toczyły się walki o mistrzostwa bateryj, a dziewięciu tych mistrzów stanęło do rozgrywek finałowych. Zakończyły się one dnia 24 kwietnia, a zwycięzcą wyszedł kol. Donsaft (6 baterja), zdobywając tem samem tytuł mistrza Szkoły.

*

* *

Niepowszednią uroczystość obchodziła Szkoła 27 kwietnia — święto sadzenia dzrewek. Inicjatywę do tego dał zawsze czynny i niezmordowany w pracy p. major Bartkowski, zaś sekcja upiększania wsi i miast zajęła się organizacją. Cała Szkoła wzięła udział w tem święcie. O liczbie drzewek, przeznaczonych do zasadzenia, wymownie świadczyła niezliczona ilość uprzednio już wykopanych dołów, w których umieszczone za chwilę korzenie drzew zaczną czerpać soki żywotne, aby w niedługim już czasie zazielenić konary i uradować oczy inicjatorów. W ten sposób teren koszar został racjonalnie zadrzewiony, a za parę lat, następcy nasi będą mieli gdzie skryć się i wypocząć w czasie upalnych dni po ciężkiej pracy żołnierskiej. Z drugiej zaś strony zniknie taki monotonny, surowy wygląd koszar, których oblicze, straciwszy swój chłód, nabierze więcej radości.

*

* *

Istnieje kwestja, nad którą niewielu zastanawiało się poważnie, choć spotykamy się z nią na każdym kroku, szczególnie w wojsku — co śpiewać. Niestety bardzo często rozstrzyga się ją niewłaściwie, bo idzie się po linji najmniejszego oporu i śpiewa się piosenki banalne czy też już aż nazbyt oklepane lub wreszce szlagiery, których przecież wartość w większości wypadków jest zerowa albo wręcz ujemna. Tembardziej jeszcze, że większość tych piosenek jest niepolskiego pochodzenia, a przecież tyle i tak pięknych mamy polskich pieśni żołnierskich i ludowych. W naszej Podchorążówce ruszyliśmy tę sprawę zdecydowanie naprzód. Więc najpierw wyeliminowaliśmy z terenu koszar wszelkie szlagiery i inne wątpliwego pochodzenia piosenki, a dla lepszego zachęcenia bateryj do nauczania się polskich ludowych czy żołnierskich piosenek oraz w celu propagandowym zorganizowaliśmy „dzień pieśni polskiej“, przeprowadzony w formie konkursu śpiewaczego. Uczestnikami konkursu były wszystkie baterje szkolne. Każda baterja śpiewała po trzy pieśni (uprzednio zatwierdzone przez Komendę Szkoły, przytem żadna z pieśni nie mogła się powtarzać), a na zakończenie konkursu całość odśpiewała „Warszawiankę“. Konkurs ten odbył się w piękny kwietniowy dzień dn. 28 marca na dziedzińcu szkolnym, gdzie kolejno, na znak trąbki baterje defilowały przed jury i zgromadzonymi gośćmi, śpiewając konkursowe pieśni. Pierwsze miejsce przyznane zostało baterji 2 pod batutą znanego już dyrygenta chóru S. P. R. A. kol. Kwiatkowskiego, na drugiem miejscu ulokowała się baterja 1-sza.

*

* *

Ostatnią akademją, urządzoną przez K. K. O. w roku bieżącym, był obchód rocznicy Konstytucji 3 maja w sali kina wojskowego w mieście. Akademję tę zaszczycili swą obecnością p. gen. Dobrodzicki dowódca O. K. II oraz szef departamentu artylerji p. płk. J. M. Bold, którzy zjechali na odbywający się w tym czasie pierwszy zjazd byłych wychowanków S. P. R. A. Bogaty i urozmaicony program tej uroczystości był w zupełności dostosowany do powagi dnia. Po odegraniu przez orkiestrę marsza, kol. Sobieszczań-



Z Wesela.

ski wygłosił przemówienie. Całą pierwszą część wypełnił chór i orkiestra, w drugiej zaś ujrzeliśmy inscenizację piosenek żołnierskich, poczem fragmenty w postaci krakowiaka, odtańczonego przez maleństwa z przedszkola w krakowskich strojach.

*

* *

Pan Pułkownik, Komendant Szkoły powiedział nam kiedyś, że za mało się bawimy, że rocznik nasz jest jakiś „strasznie poważny". Skorzystaliśmy więc skwapliwie z nadarzającej się właśnie okazji końca Szkoły i pierwszego zjazdu byłych wychowanków S. P. R. A. i urządziliśmy dancing wiosenny. Był to z jednej strony wieczór pożegnalny Włodzimierza, a z drugiej nawiązanie bliższych, szczerszych stosunków z poprzedniemi rocznikami Szkoły, gdzie przy kielichu dusze i serca nawzajem się otwierały. Nielada atrakcją dancingu było niespodziewane zjawienie się na sali całego „Krakowskiego Wesela" w różnobarwnych ludowych strojach, które wprost z akademji zajechało przed kasyno oficerskie. Bawiono się doskonale do rana i ani perspektywa wymarszu za parę godzin na defiladę, ani też „groza" marszu (już jutro) na poligon nie potrafiły zamącić beztroskiego humoru zabawy.

*

* *

Tradycyjnym już zwyczajem rok rocznie, na dzień 3 Maja, organizuje S. P. R. A. na placu miejskim kiermasz ludowy z „Krakowskim Weselem" na czele. Miała sekcja towarzyska nielada pracę w zorganizowaniu tego wszystkiego. Najpoważniejszą i najważniejszą atrakcją było „Krakowskie Wesele", więc też najwięcej czasu i pracy trzeba mu było poświęcić. Na wstępie nielada orzech przypadł organizatorom do zgryzienia, w doborze i skompletowaniu „grona artystów". Potrzeba bowiem było jako wykonawców 11 pań i 26 panów. I to wszyscy musieli umieć doskonale tańczyć i śpiewać.

W rezultacie jednak wszystko poszło bardzo dobrze.

W przeddzień kiermaszu wszyscy drużbowie ze starostą na czele, w malowniczych krakowskich strojach objechali konno miasto, agitując za kiermaszem (dochód z kiermaszu przeznaczony był na Polską Macierz Szkolną).

Wyjazd „Krakowskiego Wesela" z koszar nastąpił po uroczystym obiedzie żołnierskim, podczas którego odtańczono kilka krakowiaków, mazurów i t. d. Niezmiernie malowniczo przedstawiał się widok, gdy na kilku drabiniastych wozach, zaprzężonych w czwórki siwków lub karych przedefilowały strojne i piękne krakowianki, poprzedzane orkiestrą, a otoczone rojem dorodnych krakowiaków, dosiadających rączych rumaków.

Nic też dziwnego, że sam już wyjazd na teren zabawy, nie mówiąc o odegraniu pełnego wesela, wzbudził ogólny podziw i zachwyt. A trzeba przyznać, że odegrali wszyscy swe role bez zarzu-



Wesele krakowskie.

tu. Salwy śmiechu wzbudził nieodzowny w takich wypadkach żydek, kręcący się wśród weselników i zachwalający rozmaite świecidełka, i jeśli kto woli to i monopolówkę.

Obok „Krakowskiego Wesela“ program „Kiermaszu“ wypełniły „koła szczęścia“, „ruletka“, jazda konna dla „małych“ i „dużych“ dzieci, strzelanie do celów i t. d., no i naturalnie orkiestra oraz bufet.

Wszyscy się ochoczo bawili i zabawa zaczęła się już przeciągać w późny wieczór (ku utrapieniu zmordowanych organizatorów) gdy nagły deszczyk momentalnie ostudził zapały i zmusił zabawowiczów do gwałtownej rejterady.

* * *

W ten sposób wyglądałyby nasze imprezy, urządzane w ciągu roku pod względem kulturalno-oświatowym i towarzyskim.

Dla całkowitego zobrazowania życia towarzyskiego i koleżeńskiego Szkoły należy jeszcze wymienić Świetlicę Ogólną Szkoły, pozostającą pod opieką sekcji towarzyskiej. W Świetlicy, składającej się z dwóch dużych sal, znajdowała się czytelnia, bogato zaopatrzona w wszelkie czasopisma i pisma ilustrowane, radjo, stoły ping-pongowe, szachy i t. d.

Poza godzinami zajęć służbowych świetlica wypełniała się chętnymi rozrywki, czy też pragnącymi w ciszy i spokoju poświęcić kilka godzin nauce. Wreszcie świetlica służyła jako teren zebrań wszystkich sekcyj K. K. O.

Specjalny regulamin świetlicy regulował porządek i korzystanie z jej urządzeń.

* * *

Ciekawie wygląda mała statystyka, dotycząca intensywności naszej pracy, którą pozwolimy sobie tu przytoczyć. Oto na 244 dni pobytu w murach koszarowych urządziliśmy 30 imprez, z czego wynika, że co 8,1 dnia odbywała się jedna impreza.

Jak więc widać z powyższego, rocznik nasz pracował bardzo intensywnie, z wielką dozą dobrych chęci i starał się jak najlepiej wywiązać ze swych zadań. Czy zadanie swoje wykonał w pełni i należycie, nie my już będziemy osądzać...

W. CZ.

NASZE WYDAWNICTWA W R. SZK. 1931/32

Stojący od naszej pracy na uboczu, gotowi mię posądzić o hiperbolizm. Czy tak jest istotnie? Czy nie możnaby rzeczywiście mówić o pracy wydawniczej, z tem, że treść zawarta w tytule pokryje się dokładnie z osiągniętemi w r. b. wynikami? Można i trzeba. Prawda, nie będą to rezultaty imponujące ilościowo, nie będą to stosy publikacyj, dla których omówienia potrzebaby

oddzielnego artykułu. Taki retrospektywny przegląd nie jest konieczny, ale jest pożądany: pozwoli na krytyczne zdanie sprawy z tego, co osiągnięto i czego się osiągnąć nie dało.

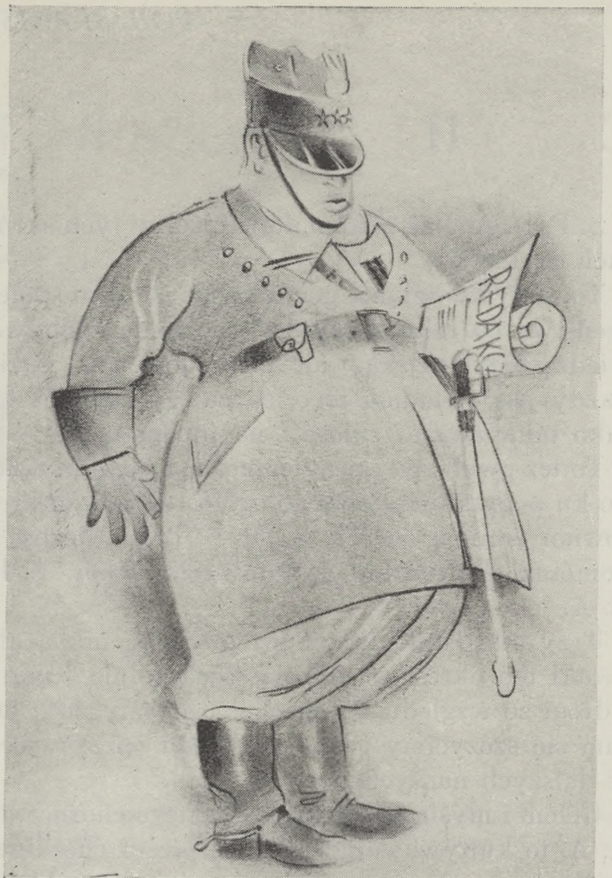
Jak powiedziałem, kwantytatywnie rezultat pracy w tym zakresie jest bardzo skromny: dwie jednodniówki, jedna gazetka, rocznik, garść afiszów i programów. Jednodniówka Listopadowa (format quarto, stron 28, egz. 500) powstała w stosunkowo najbardziej niepomyślnych warunkach: zespół redakcyjny składał się z ludzi nie znających się prawie nawzajem, nie mogło być jeszcze mowy o racjonalnym podziale pracy, poziom artykułów pozostawiał wiele do życzenia. Ale już tu artystyczna strona wydawnictwa zwróciła na siebie uwagę i zdobyła sobie uznanie.

Jednodniówka Marcowa, wydana z okazji Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, stanowi już znaczny krok naprzód (format tenże, stron 36, egz. 500): przedewszystkiem uderzy czytelnika konsekwentny dobór artykułów, celowy układ całości, dbałość o wysoki poziom poszczególnych prac, wreszcie ozdobienie numeru prócz linoleorytów i siatkówek, drzeworytem, winietami i inicjałami.

Wydana w karnawale w okresie dwudniowego balu reprezentacyjnego S. P. R. A. gazetka p. t. Pisklę Włodzimierskie (500 egz.) zawiodła trochę nasze oczekiwania. Prawda, iż część winy, i to duża, leży po naszej stronie: nie osiągnięto tu już nie mówię wyżyn, ale nawet wysokiej próby humoru, który jest warunkiem sine qua non tego typu wydawnictw. Część jednak odpowiedzialności za stosunkowo niewielkie powodzenie gazetki musimy złożyć na czytelników, którym się poprostu nie chciało zastanowić przez chwilę nad istotą humoru, nasiąkniętego intelektualizmem i właśnie przez to nowoczesnego.

Rocznik będzie mówił sam za siebie, bo trzymasz go właśnie, Czcigodny Czytelniku, w ręku. Przeczytaj, osądź.

Prawie każda impreza K .K. O. na terenie pozaszkolnym poprzedzana była afiszami i programami, których zbiór kompletny powinienby się znajdować w archiwum sekcji historyczno-muzealnej, a znajdzie się napewno w zbiorach drukarni Z. Wassera... Wykonawcami byli



Naczelny Redaktor.

w pierwszym rzędzie członkowie sekcji dekoracyjnej, wśród nich gros pracy wykonał niestrudzony kol. A. Czerniewski.

Właściwie to już wszystko. Wspomniećby jeszcze należało o przygotowanym częściowo do druku przewodniku po Włodzimierzu i okolicach. Część gospodarczo - statystyczna jest już zupełnie wykończona, część historyczna, potraktowana nienaukowo stanowić może jedynie popularny wstęp, nie pretendujący nawet do miana rysu historycznego; wobec tego historja Włodzimierza (wraz z uwzględnieniem właściwości architektonicznych zabytków miejscowych) czeka jeszcze na swego badacza naukowego.

Nie potrzebujemy dodawać, żeśmy aspiracji swoich nie zaspokoili, ale też zrobiliśmy tyle, na ile nas w obecnych warunkach było stać.

POR. STANISŁAW DUDKIEWICZ

C H Ó R S. P. R. A.

S. P. R. A. Ileż znakomitej treści w tych skrótach się kryje

To nietylko Szkoła, gdzie kwiat naszego społeczeństwa co roku rzetelnie i mozolnie zdobywa wiedzę artyleryjską, ale to środowisko, gdzie każdy jest świadom tego, co należy zdziałać — jako taka zwarta całość i na innem polu.

To też gwoli swej przyjemności, a nadewszystko ku pożytkowi szerszego ogółu tutejszych kresowian istnieje od trzech lat — prócz licznych komórek kulturalno-oświatowych i Chór S. P. R. A.

Trzy lata istnienia chóru to liczba nikła, ale krótki ten okres jest dla nas szczególnie cenny i drogi ze względu na dorobek artystyczny, jakim się szczycimy i cel jaki nam przyświeca w dalszych naszych poczynaniach.

Celem i myślą przewodnią młodego chóru S. P. R. A. to kultywowanie polskiej pieśni chóralnej na kresach oraz pobudzanie tutejszej publiczności do zainteresowania się polską sztuką muzyczną.

Wszelkie liczne imprezy kulturalno-społeczne, narodowe, okolicznościowe, nie mogą być pomyślane bez udziału chóru S. P. R. A. On wygładza całość sprawiając zawsze tłumnie zebranej publiczności i wykonawcom prawdziwe zadowolenie. Dla nas śpiewaków amatorów jest to znakomitym bodźcem do dalszej pracy w tym kierunku.

Dzięki ojcowskiej opiece, troskliwości i nad wyraz wydatnej pomocy naszego faktycznego twórcy Komendanta Szkoły Pułk. Dra Ząbkowskiego, przemy naprzód i potężniejemy, budząc z odrętwienia i dotychczasowej martwoty duchowej — dużą połać polskiego Wołynia.

Naszą siłą — to umiłowanie idei artystyczno-społecznej.

*

* *

Przy tej sposobności podnoszę z prawdziwą przyjemnością szczególnie ofiarną i gorliwą pracę dyrygenta i prezesa chóru pchor. Kwiatkowskiego.

Młody kompozytor i świetny dyrygent był emocjonalną wprost duszą zespołu. Z właściwym mu artystycznem zrozumieniem wczuwał się w twórczą myśl — starannie i trafnie dobieranych utworów. Trud włożony opłacił się stokrotnie, gdyż powierzona (w tym roku) jego władztwu drużyna śpiewacza stanęło na artystycznej wyżynie.

*

* *

Życie wewnętrzne zespołu śpiewaczego, jego wysiłek, troski i naprawdę wesołe, pogodne chwile niechaj odtworzą bardziej do tego powołani.

Oddaję im głos.

Pchor. J. Kownacki

CHÓR II.

„Zbiórka członków sekcji śpiewaczej w kuchni II Dyonu o 16-ej“ brzmiał rozkaz. 10 minut przed oznaczoną godziną, kroczyli uszykowani w dwójki miłośnicy pieśni. W dużej sali rozpoczęła się próba głosów.

„Niech pan coś zaśpiewa. Cokolwiek“.

„Kiedy tak mi nic na myśl nie przychodzi“ brzmiała najczęściej odpowiedź. Jednak znachodzili się tacy, którzy nie „aakowali“ za mandolinką próbującego głosy, a śpiewali tanga, lub urywki z oper — wzbudzając ogólny podziw, lub śmiech.

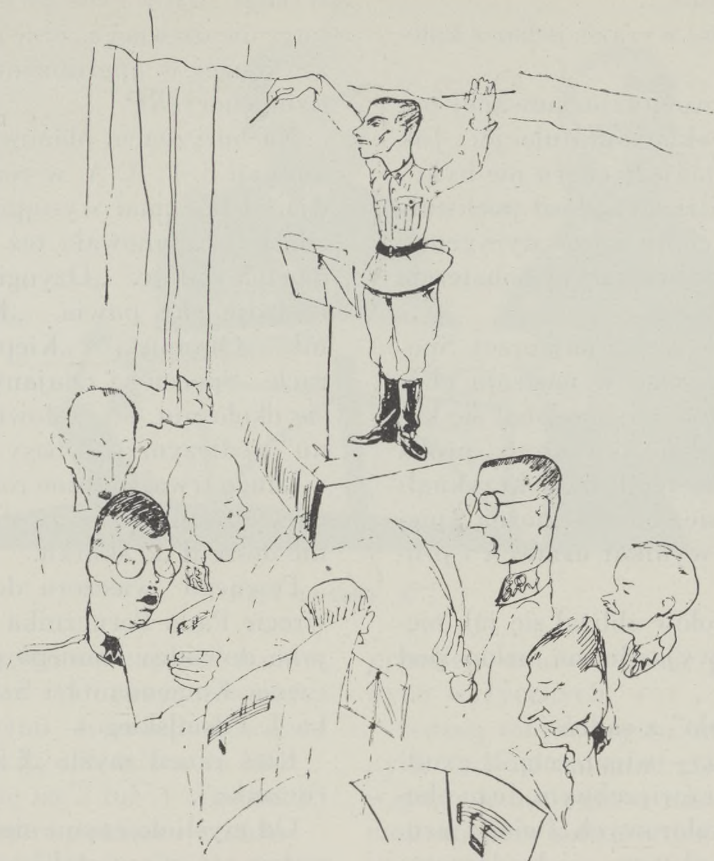
Po selekcji głosów została zawiązana sekcja śpiewacza.

Opiekunem i protektorem został p. por. Stanisław Dutkiewicz, — prezesem kol. Cerny.

Początkowo prowadził próby p. st. ogn. Czaczkowski.

Jednak w niedługim czasie nieodstępną mandolinkę p. st. ogniomistrza zastąpił fortepian i nieśmiertelne, jak się później okazało: „parapara, pam-pam, parapara, pa, pa“ Józka Kwiatkowskiego, naszego dyrygenta i późniejszego prezesa Sekcji.

Pod względem technicznym zaczęliśmy od podstaw. Trzeba było zwalczać takie błędy, jak oddech w środku wyrazu! Potem dynamika. Radość brała patrzeć, kiedy się widziało rozjaśnione pyszczyska chórzystów po dobrem wykonaniu jakiegoś ciekawego crescenda. Do początku li-



stopada zrobiliśmy wielki krok naprzód. W tym czasie chór dojrzał — byliśmy zespołem wyrównanym.

Nie uprawniało nas to jednak do uniknięcia słodkich uwag Patrona pod adresem głosów, czy poszczególnych chórzystów. Utarła się też wśród nas maksyma, że kochany Opiekun, w myśl czystych zasad żołnierskich, którym hołdował, nigdy nie raczył żadnego z naszych występów pochwalić, choć nieraz z miny czytaliśmy wewnętrzne zadowolenie i radość. Lubował się on głównie w melodjach potężnych i gromkich i dlatego może kazał nam śpiewać zawsze...z ...inaczej z werwą. Sam nieraz stawał wśród nas i przykładem nauczał, jak powinno brzmieć wysokie „As“ w tenorach lub „F“ niskie w drugim basie. Jakież przytem święte ogarniało go oburzenie, kiedy znalazł w kącie śpiącego — Bogu ducha winnego — rekruta, a nawet potem i kanoniera z cenzusem. Wtedy wymyślał. Ba, ale jak wymyślał! Na biedną głowę z nieszczęsnym cenzusem sypały się męki Tantala, katusze paki, stójka i inne bezcenne dary wojskowego życia. Pan Porucznik przemawiał wtedy urzędowo przez „wy“.

Ale umiał też i zachęcać — co z podkreśleniem należy zaznaczyć, że czynił to częściej i skuteczniej. Przemawiał wtedy do sumienia i ambicji, drogą prostą i przez wszystkich zrozumiałą; zapalał wprost i porywał jędrną treścią swych słów i doborem trafnych określeń. Był nieoszacowany i dlatego kochaliśmy Go wszyscy. Zły humor łagodziliśmy dobrą piosenką, a wtedy sposób zwrotu przez „ty“ dowodził zupełnej zgody i dobrych znowu między nami stosunków.

Tymczasem zbliżał się pamiętny dzień 11 listopada.

Pierwszy występ w mieście wobec publiczności. Ogarnęło nas podniecenie i lekka trema. Każdy na swych barkach zdawał się dźwigać ciężar odpowiedzialności i gnębiły nas pytania:

„Jak pójdzie? Czy się gdzie nie wsypiemy?“.

Lecz nic z tego. Mieliśmy swych potentatów. Pan Porucznik tuż przed podniesieniem kurtyny opowiedział odpowiedni do sytuacji kawał. Podniecenie prysło — zapanowała swobodna atmosfera. Bodziec moralny zrobił swoje — reszty dokonał Kwiatkowski. Trzeba było tylko spojrzeć na niego, jak się uśmiechał, jak zachęcał wzrokiem i skinieniem, wprowadzał głosy i trzymał w ryzach dynamikę chóru.

Śpiewaliśmy też „jak złoto“.

Sala — po krótkiej, grobowej wprost ciszy, zawrzała.

Oklaskom nie było końca...

Pana Porucznika, jak się wyraził jeden z kolegów, zachłysnęło.

Vox populi w postaci rozentuzjazmowanej pani przedarł się za kulisy i składa gratulacje: „Jak Szkoła w Włodzimierzu, takiego chóru nie było".

Najbliższy też rozkaz dzienny głosił pochwałę Komendanta Szkoły dla chóru i jego dyrygenta.

Każdy z nas czuł się największym bohaterem dnia.

Jedynie sam dyrygent wyszedł najgorzej. Sposób, z jakim umiał utrzymać w nastroju chór i tem przyczynił się do sukcesu, spodobał się kolegom. Kiedy więc zjawił się skwaszony, próba szła jak z kamienia. Wtedy ten lub ów krzyknął: „Dyrygent uśmiechnąć się, bo nie można śpiewać". Z samej sytuacji wynikał uśmiech i próba ruszała z miejsca.

Wśród wspólnych mozołów zbliżał się jak memento szczęścia, dzień wyjazdu na urlop pod rodzinne strzechy.

Chłopców aż „rozpierało" z radości.

W przeddzień wyjazdu — wieczorem 21 grudnia — zapłonęła na placu ćwiczebnym duża choinka. Dziesiątki różnokolorowych świateł rzucały barwne refleksy na skrzący się brylantową rosą śnieg. Siedem płonących zniczów otoczyło boże drzewko jasnym pierścieniem migotliwego światła.

Serca zebranych w czworobok uczniów S. P. R. A. biły radością.

Myśl biegła daleko...

Popłynęły kolędy. Szkoła zaczęła „W żłobie leży" unisono. Życzenia — odpowiedź Pana Pułkownika — rozdanie nagród za mistrzowstwa szachowe i chór odśpiewał „Mizerna cicha" Czubskiego i „Przystąpmy do szopy" Flaszy. Podniosłą uroczystość zakończono kolędą „Wśród nocnej ciszy".

Po powrocie zaczęliśmy śpiewać kolędy na niedzielnych nabożeństwach. Wśród skupienia brzmiały one słodką melodją — kołysały żołnierskie serca, rozbrajały prostą, a tak dźwięczną chwalbą — niewyszukanym, a tak do duszy przemawiającym hymnem. To też ze wzruszeniem dziękował nam ksiądz, zaznaczając, jak dużą rolę odgrywają w kościele pobożne pienia.

Z okazji przyjazdu p. płk. Bolda chór wystąpił z kolędami i pieśniami świeckiemi. Występ wypadł imponująco. Niemilknące brawa i domagania się by powtórzyć pastorałkę układu Kwiatkowskiego trwały długo. Sam Pan Pułkownik wyraził się o chórze bardzo pochlebnie. Tylko biedny dyrygent musiał odchorować ten występ. Prowadził go mając wysoką gorączkę; toteż nic dziwnego, że w następstwie musiał poleżeć dłużej w apartamentach naszej „10 baterji" (izba chorych).

Na horyzoncie planów, wysunął się projekt audycji S. P. R. A. w rozgłośni Lwowskiego Radja. Chór miał wystąpić w swych najlepszych siłach. Zapanowała też z tego powodu niepodzielna radość. „Dżyngischan" naśladował dla nastroju głos pawia. „Krwawy Oleś" „Zapalnik", „Organista" i „Kiepura" wodzili rej w tenorach. Spocony i zziajany „Bibljotekarz" krzątał się około nut, a „Stalowiak" vel „Słonko działonu" podtrzymywał basy.

Długo trwały głośne rozhowory, projekty i rozmowy radjowe, aż zwolna przycichły... Projekt nie doszedł do skutku.

Pewnego wieczoru dowiedzieliśmy się o powrocie Pana Porucznika z Warszawy (wyjechał jako dowódca konnego patrolu, wiozącego życzenia Komendanta i Szkoły dla Pana Marszałka J. Piłsudskiego).

Ktoś rzucił myśl: „Chodźmy przywitać Porucznika".

Od myśli do czynu niedaleka droga. W kilkanaście też minut staliśmy gotowi w pobliżu bramy czekając na Józka, który wkrótce przyniósł nam zezwolenie na przejście z koszar do kolonji oficerskiej. Za chwilę cały chór śpiewał pod oknami Pana Porucznika wiązankę „Pieśni żołnierskie", „Madziara" i inne. O bloki kolonji oficerskiej odbijała się melodyjnem echem może pierwsza tego rodzaju serenada.

Krótko mówiąc zżyliśmy się i polubili. Tworzyliśmy jedną, odrębną i dumną z siebie gromadę. 60-ciu chłopa stanowiło rodzinę, której ojcem był Pan Porucznik — Duszą i Chlubą dyrygent-prezes.

CHÓR III.

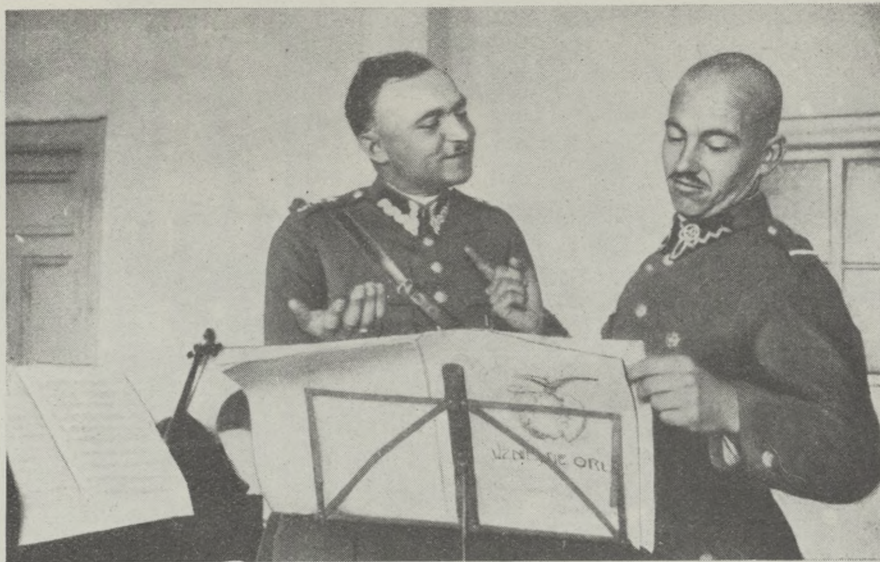
Chcąc podać trochę dokładniejszych danych o chórze i to w oświetleniu fachowem, postanowiłem zwrócić się do naszego dyrygenta.

Józek leżał na kocu za cmentarzem i przerabiał właśnie odpoczynek. Pozdrowiłem go uprzejmie i zatrzymałem się w przyzwoitej odległości, aby zapobiec gwałtownemu przerwaniu rozmowy.

— Jak się spało? — zacząłem słodko.

— Nie zawracaj głowy i mów pocoś przyszedł, — brzmiała odpowiedź.

Kiedy dowiedział się, że chcę rozmawiać o chórze, sytuacja zmieniła się całkowicie. Nietylko



Zbyt wysokie „C".

w uśmiechu wyszczerzył zęby, ale zaprosił mnie na koc i wyrwawszy mi z rąk przygotowaną przedtem kartkę z pytaniami — zaczął mówić:

— Nie od pierwszej chwili należałem do chóru. Moja praca zaczęła się na 2 lub 3 tygodnie przed przysięgą, byłem więc z początku częściowo uzależniony od repertuaru śpiewanych już pieśni. Mówię o tem dlatego, że z rozpoczęciem pracy każdy chór staje przed najważniejszym problemem: Co śpiewać? We Włodzimierzu niema na to dwóch odpowiedzi. Programy naszych występów powinna wypełniać tylko pieśń polska. To było naszą główną wytyczną; poza tem przyjęliśmy jako zasadę jakość wykonania przed ilością i obie te zasady staraliśmy się konsekwentnie stosować. Rzeczywiście w ciągu całego roku na 40 śpiewanych były tylko 3 utwory obcych kompozytorów i to w początkowym okresie. Śpiewaliśmy pieśni świeckie, kościelne i na pograniczu między jednemi a drugiemi stojące — pastorałki i kolędy. Stosunkowo rzadko, przeciętnie raz na trzy tygodnie śpiewaliśmy w kościele, musieliśmy bowiem mieć na uwadze przedewszystkiem nasze świeckie występy, które nas w pewnych okresach zupełnie absorbowały. Specjalną jednak pieczą otoczyliśmy kolędy. Z wyjątkiem jednej niedzieli nie opuściliśmy żadnej wspólnej mszy. Koncert kolęd, który mimo nieprawdopodobnych trudności doprowadziliśmy do skutku, jest wyrazem naszego parcia do realizacji wytkniętego programu.

— Przepraszam cię bardzo — przerwałem w tem miejscu — zapomniałeś powiedzieć, ile występów miał chór w ciągu całego roku.

— W tej chwili, mój kochany, chciałbym przedtem omówić dobór pieśni w ramach ogólnych wytycznych.

Ważną rolę odgrywa dobór utworów stosownych z uwagi na skład głosowy chóru. Pod tym względem nie było u nas najlepiej, brakowało nam bowiem solistów i z tego powodu musieliśmy się wyrzec wielu pereł naszej literatury chóralnej. Nie pozostał bez wpływu wzgląd na rodzaj naszych występów: były to przeważnie akademje z okazji rocznic historycznych i do nich trzeba było niekiedy stosować nasz program. Pewną rolę w znaczeniu ujemnem grały trudności w powielaniu nut. Były one powodem kilkakrotnych ustępstw z opracowanego programu na rzecz materjałów posiadanych w bibljotece.

Początkowo paru kolegów rozpisywało nowe utwory, ale nigdy nam nut nie wystarczało. Dowiedziawszy się, że Szkoła posiada trzy kamienie litograficzne, próbowaliśmy uruchomić własną litografję. Dużoby o tem mówić. Mógłbym dramat na ten temat napisać. Wszystkie wysiłki poszły na marne i dopiero w kwietniu mieliśmy porządne nuty, odbite... we Lwowie.

Co śpiewał chór? — Pytanie bardzo obszerne, bo streszcza się w niem cała działalność chóru. Aby na nie odpowiedzieć, muszę podać parę dat i cyfr, suchych lecz koniecznych dla dokładnego przedstawienia sprawy.

Zaczęliśmy od pieśni kościelnych i do 18 października śpiewaliśmy na wolnem powietrzu, jak się okazało, z powodzeniem. Na skład pieśni kościelnych w całym roku złożyły się: „Z tej biednej ziemi", „Upadnij na kolana", „Matko Najświętsza", „Ave Maria Stella", „Panie...", „O Sanctissima", „Chwała Ci, Boże", „Omni die", i je-



Chór S. P. R. A. w roku 1931/32.

szcze parę innych, wszystkie autorstwa polskich kompozytorów.

Ze sceny śpiewaliśmy poraz pierwszy na poranku, urządzonym 25 października z okazji przysięgi. Zaczęliśmy „Przysięgą" J. Kwiatkowskiego; w drugiej części: Kjerulfa „Góry Norweskie", XX. „Kozak" i Zajca „U boj".

11 listopada braliśmy udział w akademji ku uczczeniu rocznicy odzyskania niepodległości, śpiewając Chlondowskiego „Orzeł Biały" i „U boj". Akademja została powtórzona dnia 15 listopada dla młodzieży szkolnej.

Akademję w 101-ą rocznicę Powstania Listopadowego otworzyła „Gaude Mater" Gorczyckiego, pieśń, która mimo parowiekową przeszłość zawsze zachwyca swoją powagą i potęgą brzmienia. Dalszą część wypełniły: Kwiatkowskiego „Czajki", Clarka „Wędrowni śpiewacy", poza programem odśpiewaliśmy „Nauczyciela".

Święto artylerji (4 grudnia) uczcił chór szeregiem lżejszych piosenek, poprzedzonych Szopskiego „Hasłem".

W przeddzień wyjazdu na Boże Narodzenie śpiewaliśmy pod choinką: Czubskiego „Mizerna, cicha" i „Przystąpmy do szopy" Flaszy.

Po urlopie poświęciliśmy kolędom cały styczeń. Przed koncertem mieliśmy przećwiczonych kilkanaście kolęd, z tego dwanaście poszło na „Koncert Kolęd" w mieście 31 stycznia. Oprócz wymienionych wykonaliśmy: Maszyńskiego „Lulajże Jezuniu", Orłowskiego „Anielski chór" i „Wśród nocnej ciszy", Galla „Pan z nieba" i „Jezus Malusieński", Flaszy „Bracia patrzcie jeno", Garbusińskiego „Trzej królowie jadą", Walewskiego „Apokaliptyczny Baranku" i Kwiatkowskiego „Pastorałka góralska" (solo basowe w wykonaniu kol. W. Zonna).

Na parę dni przed koncertem chór pod kierunkiem kol. Cernego śpiewał kolędy w świetlicy Szkoły.

Podczas pobytu p. płk. Bolda Szkoła urządziła w naszej sali teatralnej wieczór z udziałem chóru i orkiestry. Przedstawiliśmy się, śpiewając 5 kolęd i parę pieśni z repertuaru świeckiego.

Z okazji imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej chór wystąpił pod batutą kol. Cernego.

Na akademji w dniu 19 marca chór śpiewał wiązankę „Pieśni żołnierskie" Orłowskiego. „Pieśń do gwiazdy" w wykonaniu kol. J. Wojciechowskiego i „Chór pielgrzymów" z op. Tannhäuser Wagnera z towarzyszeniem orkiestry S. P. R. A. stanowiły jej zakończenie. Akademję powtarzaliśmy jeszcze 20-go w mieście i 21-go

w Szkole. Za drugim i trzecim razem w miejsce utworów Wagnera szły „Podkóweczki" i „Hejze ino" Galla oraz „Hej madziar" Lachmana.

Miesiąc spokojnych przygotowań do akademji 3-majowej przerwał nam udział w wieczorze, urządzonym przez Rodzinę Wojskową w dniu 10 kwietnia.

Na zakończenie naszych prac przed poligonem pozostał 3-ci Maj. Z rana śpiewaliśmy na mszy polowej włodzimierskiego garnizonu, wieczorem w sali kina: „Trzeci Maj" Galla, „Gaude Mater" Gorczyckiego, „Wznieś się Orle" Żukowskiego i Surzyńskiego „Dumka" wypełniły nasz program. Część zespołu brała udział w inscenizacji piosenek żołnierskich, przedstawionych tego samego wieczoru.

Ostatnim wyczynem chóru był walny udział naszych śpiewaków w „Weselu Krakowskiem".

Ogółem mieliśmy 15 występów oficjalnych, 3 razy śpiewaliśmy pod gołem niebem, a 12 — 14 razy w kościele. W ciągu roku przećwiczyliśmy 40 utworów i wiązanek.

PCHOR. JÓZEF DZIADUL

SPORT W S. P. R. A.

Sport jako jeden z ważnych czynników znajduje zrozumienie u naszych przełożonych i z ich strony jest zawsze gorąco popierany. Dotychczas daje się jednak odczuwać brak odpowiednich warunków do szerszej pracy w tej dziedzinie i tylko nieliczna grupa uczniów może sobie pozwolić na trening, większość niestety zmuszona jest zrezygnować i, co najgorsza, obojętnieje dla sportu. Przyczyną jest brak czasu na treningi. W bieżącym jednak roku zrobiono dużo i miejmy nadzieję, że wszelkie niedomagania będą z czasem usunięte, a Szkoła stanie się ważnem ogniskiem sportowem na kresach. Samo wychowanie fizyczne ogółu uczniów oparte jest na systematycznej gimnastyce, której początkowo poświęcano 4 lekcje tygodniowo w godzinach porannych, później zaś liczbę tę podwyższono do 6 lekcyj z uszczerbkiem czasu ich trwania, skróconego do 25 minut. Dodatnią stroną gimnastyki było to, że odbywała się ona w godzinach porannych i na świeżem powietrzu. Życzyćby tylko jeszcze należało, by w przyszłości wszyscy mogli ćwiczyć w pantoflach i przed śniadaniem, a nie, jak dotychczas, bezpośrednio po śniadaniu. Sprawę organizacyjną sportu ujął w swe ręce instruktor W. F. p. por. Morzyszek, z którego inicjatywy



Kurs Narciarski.

powstały we wszystkich baterjach drużyny sportowe, składające się z poszczególnych sekcyj. Kierownictwo drużyn bateryjnych spoczywało w ręku kapitanów, instruktorami zaś sekcyj ćwiczących pod przewodnictwem p. por. Morzyszka byli przewodniczący sekcyj. W całej Szkole istniały następujące sekcje: 1. lekko-atletyczna, 2. piłki nożnej, 3. koszykówki, 4. siatkówki, 5. szczypiorniaka, 6. bokserska, 7. narciarska, 8. łyżwiarska, 9. szermiercza, 10. pływacka. Najintensywniej pracowały sekcje piłkarskie, mające dogodne warunki treningu, dzięki urządzeniu odpowiedniej ilości boisk (jedno boisko siatkówki na baterję i dwa koszykówki na dyon). Pozatem przez cały rok ćwiczyli szermierze i bokserzy, mający możność korzystania ze świelicy Szkoły. Z inicjatywy p. por. Morzyszka urządzono jesienny międzybateryjny turniej piłkarski, wynikiem którego było ustalenie składu reprezentacyjnej drużyny Szkoły. Drużyna ta rozegrała we wrześniu r. ub. towarzyski match piłki nożnej z reprezentacją Włodzimierza z wynikiem remisowym 2 : 2. Od tej jednak chwili praca piłkarzy wobec nadchodzącej zimy ustaje. Okres zimowy był nadzwyczaj krótki i niesprzyjający uprawianiu wszelkich sportów, natura bowiem poską-



piła śniegu i przez cały styczeń napróżno narciarze wyglądali zmiłowania niebios. Dopiero w lutym okryły się pola białą szatą. Korzystając z tej okazji, zorganizowano pod kierownictwem p. por. Morzyszka kurs narciarski, w którym brało udział wielu uczniów. Dnia 6. III. 32 r. urządzono bieg narciarski 8 klm. o mistrzostwo S. P. R. A., w którym zwyciężył bomb. Dziadul Józef z bat. 9 przed Wleklińskim z 1 bat. i Kajzerem z 6 bat. W tydzień później 13. III. kilku najlepszych narciarzy Szkoły brało udział w Pierwszym Ogólno - Wołyńskim Biegu Narciarskim na 16 klm., przyczem zajęli oni niemal wszystkie czołowe miejsca na ogólną liczbę 36 startujących. Do poważnych i zasługujących na uznanie wyczynów sportowych należy również Rajd konny do Warszawy pod dówództwem p. por. Dutkiewicza, w którym brało udział 16 uczniów. Przebyli oni trasę Warszawa — Włodzimierz w przeciągu 5 dni (około 90 klm. szli pieszo), meldując się dnia 19.III.1932 r. w Belwederze z wyrazami hołdu dla Pana Marszałka.

Z nastaniem wiosny zawrzała praca nad przygotowaniami do święta sportowego. Lekkoatleci, szermierze i bokserzy trenowali podczas porannej gimnastyki, piłkarze zaś celem wyeliminowania najlepszych drużyn na święto sportowe zorganizowali wiosenny turniej piłkarski. W wyniku eliminacji mistrzowstwo Szkoły w piłce nożnej zdobył III dyon, w koszykówce II, w siatkówce zaś I. W święcie sportowem Szkoły 2-go maja brali udział również zawodnicy z 27 p. a. l., 23 p. p., Gimnazjum i Związku Strzeleckiego — wszystkie jednak pierwsze miejsca zajęli wyłącznie uczniowie S. P. R. A., co wymownie świadczy o wysokim poziomie sportowym Szkoły. Zawody hippiczne i trójbój artyleryjski odbywały się na ujeżdżalni, gdzie również 1 bat. wykonała pod dowództwem p. kpt. Leśniewskiego pokazowy kadryl artyleryjski, któremu towarzyszyły niemilknące oklaski licznie zebranej publiczności. Konkurencje lekkoatletyczne rozegrano na boisku, uporządkowanem dzięki staraniom p. por. Morzyszka, jedynie start biegu na przełaj urządzono w celu propagandowym na rynku miejskim. Zawodom przyglądał się przybyły na zjazd b. Wychowanków Szkoły p. gen Dobrodzicki, dowódca O. K. II., oraz p. płk. Bold, który specjalnie interesował się poszczególnemi wynikami, osiągniętemi przez uczniów.

Szczegółowe wyniki przedstawiają się następująco:

Bieg 100 m. — kpr. Olesiak (5 bat.) 11,5 sek.

„ 800 m. — kpr. Żelichowski (1 bat.) 2 m. 18,1 sek.

Bieg 3000 m. na przełaj — kpr. Żelichowski (1 bat.) 10 m. 40 sek.

Bieg 110 m. przez płotki — kpr. Przysiężniak (7 bat.) 20,5 sek.

Sztafeta 4 × 100 m. — zespół 3 bat. 48,9 sek.

Skok w dal — kol. Koszubowski (2 bat.) 6,08 m.

Skok wzwyż — kol. Polkowski (7 bat.) 1,53 m.

Skok o tyczce — kol. Polkowski (7 bat.) 2,70 m.

Rzut dyskiem — kol. Samojło (9 bat.) 33,03 m.

Rzut oszczepem — kol. Dziadul (9 bat.) 46,00 m.

Pchnięcie kulą — kol. Koszubowski (2 bat.) 11,25 m.

Pięciobój — kol. Stefańczyk (7 bat.) 2357 pkt.
Szermierka — kol. Załęski (1 bat.)
Boks (walki rozegrane tylko w wadze średniej) — kol. Niedbał (1 bat.).

Finały konkurencyj lekkoatletycznych poprzedził pokaz wzorowej gimnastyki wykonany przez uczniów Szkoły pod kierownictwem p. por. Morzyszka.

Po zawodach p. mjr. Galster wręczył zwycięzcom nagrody w postaci żetonów i dyplomów, wygłaszając na zakończenie piękne przemówienie na temat idei sportu.

Uroczystością święta sportowego zakończyło się właściwe życie sportowe w Szkole, gdyż w dwa dni potem wyjechała Szkoła na poligon. Następcom naszym życzymy, by rozpoczęte dzieło szerzenia sportu na kresach prowadzili z jak najlepszym rezultatem.

PCHOR. ALOJZY FARNIK

„SZCZĘŚĆ BOŻE"

Bóg zapłać szanowny kolego" — odpowiada z zakasanemi rękawami na placu ćwiczebnym, teodolitem pracujący kol. Pejta. Nie przerywając jednak uporczywego zaglądania w lunetkę i mamrotania kabalistycznych cyfr w niedwuznaczny sposób daje mi do zrozumienia, bym sobie poszedł.

„Kolego, ja tym razem nie po sprawozdanie sekcji upiększenia wsi i miast, ale z upoważnienia redakcji Rocznika przychodzę zrobić mały wywiad. Powiedzcie szczerze pocoście kazali kopać naokoło placu te „wilcze doły", w które wpada każdy uczciwy redaktor, wracający do rejonu baterji po capstrzyku?".



„Szczęść Boże".

„Dobrze, powiem wszystko, ale to dłuższa historja, więc siadajmy".

Zajmujemy wygodne pozycje na murawie i mój rozmówca zaczyna swoje wywody:

„Jak wiadomo koledze Szkoła ma za cel wychowanie nie tylko w kierunku uzyskania pewnych zasobów wiedzy wojskowej, ale równocześnie w kierunku wpojenia w młode umysły, jako zasady życiowej, że oficer rezerwy na każdem stanowisku, powinien być pożytecznym obywatelem Rzeczypospolitej. „Wilcze doły", o których kolega wspomniał, to doły wykopane na „święto sadzenia drzewek". Może się koledze wydać dziwnem zestawienie wychowania przyszłego oficera rezerwy z świętem sadzenia drzewek. Nasze życie społeczne ma niestety dużo bolączek, a jedną z nich to brak zrozumienia dla spraw ogrodniczych. Jeśli zrobimy przejażdżkę po Polsce, to prócz miast i wsi, których piękno w swych utworach opiewali poeci, znajdziemy niestety znacznie więcej takich osiedli, które zarówno w planowości rozmieszczenia, jak i w swym estetycznym i higjenicznym wyglądzie stoją na bardzo niskim poziomie. Nie potrzeba nam wcale wzorów zagranicznych, chociaż tam te sprawy są bardzo wysoko postawione. Wy-



Upiększanie koszar.

starczy porównać nasze kresy zachodnie, a więc Poznańskie i Pomorze z kresami wschodniemi. Stąd wynika, że wśród szeregu innych zainteresowań przyszłego oficera rezerwy, miejsce winna znaleźć i ta sprawa".

Przerywam potok wymowy rozmówcy pytaniem:

„Dobrze, ale co robić, aby podnieść ogólny poziom zdrowotny i kulturalny naszych środowisk wiejskich i miejskich?".

pewnej planowości w budowie oraz otoczenia jej zielenią drzew i krzewów. Trzeba rozwinąć propagandę budowania domów w pewnej odległości od drogi, dla uniknięcia kurzu otaczania zagrody parkanem lub żywopłotem, wznoszenia zabudowań gospodarczych w pewnej odległości od domu mieszkalnego i budowania do nich dojazdu bocznego. Równocześnie należy prowadzić szeroką akcję w celu zakładania ogrodów warzywnych, sadów i kwietników, które otaczając



W roku 1929.

„Zagadnienie to inaczej wygląda na wsi, a inaczej w osiedlach fabrycznych i miastach. W jednym i drugim wypadku trudno oczywiście uzyskać w krótkim czasie radykalne zmiany. Chodzi przynajmniej o propagandę zrobienia tego, co można uzyskać stosunkowo niedużym nakładem pracy i pieniędzy. Propaganda upiększania naszej wsi powinna iść w kierunku narzucenia jej

zagrodę od zewnątrz dostarczyłyby przedewszystkiem wiele korzyści w postaci jarzyny i owoców. Zainteresowanie wsi w tym kierunku wzbudzić bardzo łatwo, gdyż wystarczy założyć przy każdej Szkole powszechnej wzorowy ogród warzywny i sad, zaznajomić dzieci z zasadami ogrodnictwa i sadownictwa, a raz wzbudzone zamiłowanie w tym kierunku pozostanie już na ca-

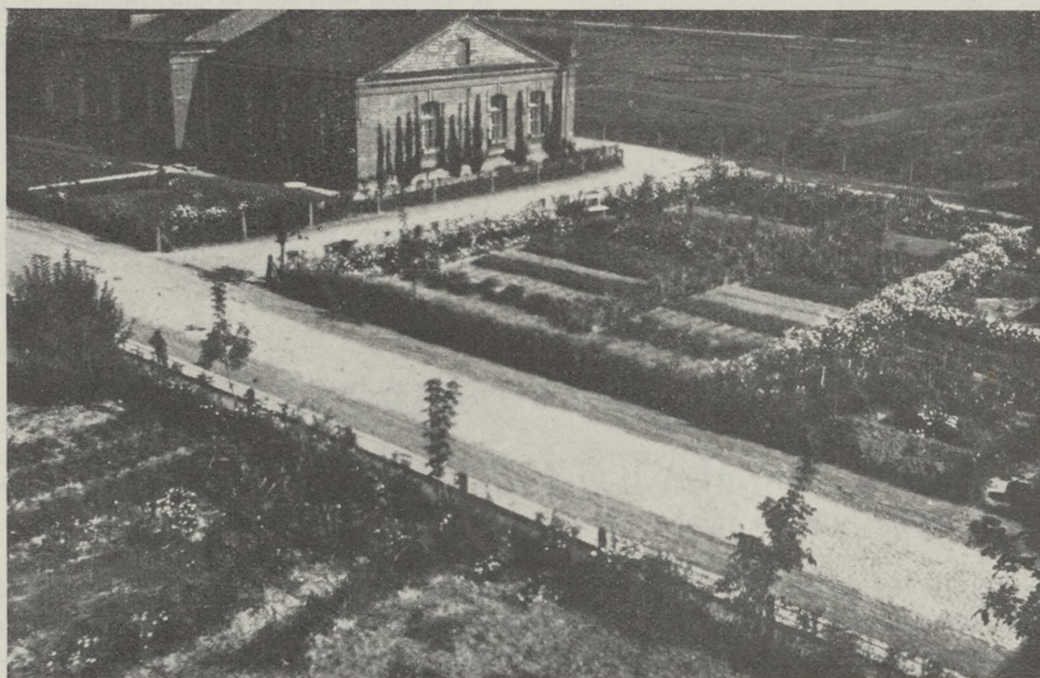


I w roku 1931.

łe życie i praca jednego pokolenia może zmienić wygląd naszej wsi gruntownie".

„A co należy robić w miastach?" — wtrącam pytanie.

„W miastach jest również bardzo dużo do zrobienia, lecz zagadnienie to wygląda zupełnie inaczej. Trzeba dążyć do tego, by budowano nowe ulice możliwie szerokie i zadrzewiano je, by budowano małe parki wewnątrz miasta i place zabaw dla dzieci. Specjalne znaczenie mają te zagadnienia w miastach przemysłowych. Największą jednak uwagę zwrócić należy na t. zw. ogródki działkowe. Sprawa ta winna być przedmiotem polityki komunalnej. Jak wielkie znaczenie w życiu miast mają ogródki działkowe, świadczy fakt, że w r. 1924 Liga Narodów na Międzynaro-



Ogródki działkowe w szkole.



Uroczyste otwarcie łaźni F. O. P. O.

dowej Konferencji Pracy poleciła członkom Ligi organizować takie ogródki działkowe. Ogródki te otaczając miasto pasem zieleni są dla niego rezerwoarem świeżego powietrza i stanowią miejsce codziennych wycieczek wielkiego procentu jego mieszkańców. Liga Narodów traktowała tę sprawę jednak nie tylko z punktu widzenia higjeny i estetyki masta. Ogródek działkowy ma bowiem również wielkie znaczenie społeczne. Robotnik wracając z fabryki, zamiast dla zabicia czasu udać się do zadymionego szynku, udaje się do swego ogródka i spędzając czas na zdrowem powietrzu nabiera poszanowania dla własności swojej i cudzej i staje się mniej czułym na agitację wywrotowców.

Za granicą ogródki działkowe są bardzo popularne. Powstało nawet Międzynarodowe Biuro Ogródków Działkowych w r. 1926 w Luxemburgu, a dosyć ciekawe jest zestawienie ilości członków w poszczególnych państwach:

Niemcy	407.000	członków
Danja	130.000	„
Belgja	60.000	„
Francja	52.000	„
Austrja	24.000	„

Według danych statystycznych Związku Towarzystw Ogródków Działkowych Rzeczypospolitej w Poznaniu, Polska posiada dotychczas zaledwie 4.000 członków i to przeważnie na kresach zachodnich. Pozostało więc w tej dziedzinie jeszcze dużo do zrobienia".

„A jak przedstawia się praca w tym kierunku na terenie Szkoły i jak dalece bierze w tem udział Sekcja Upiększania Wsi i Miast?".

„Sekcja upiększania wsi i miast powstała dopiero w tym roku, lecz na terenie Szkoły zrobiono już w tym kierunku bardzo dużo dzięki staraniom p. płk. dr. Ząbkowskiego i p. mjr. Bartkowskiego. Prawdopodobnie kolega widział zdjęcia koszar i placów przyległych z przed kilku lat i przez porównanie z wyglądem obecnym może sobie przedstawić ogrom włożonej pracy i starań. Również mała przechadzka po kolonji oficerskiej i podoficerskiej, planowo rozmieszczone kwietniki i ogródki warzywne świadczą o pracy w tym kierunku przed naszym przyjściem do Włodzimierza. Zadaniem sekcji upiększania wsi i miast jest kontynuowanie tej pracy na terenie Szkoły a ponieważ członkowie sekcji w przeważnym procencie nie są fachowcami, dużo pracy sekcja poświęca na to, by odpowiednio wychować członków w duchu zrozumienia potrzeby tej propagandy, by po zwolnieniu do cywila stali się rozsadnikami tej idei w społeczeństwie".

„Bardzo dziękuje Szanownemu Koledze za interesujący wywiad i śpieszę do redakcji, by go utrwalić na papierze. Szczęść Boże".

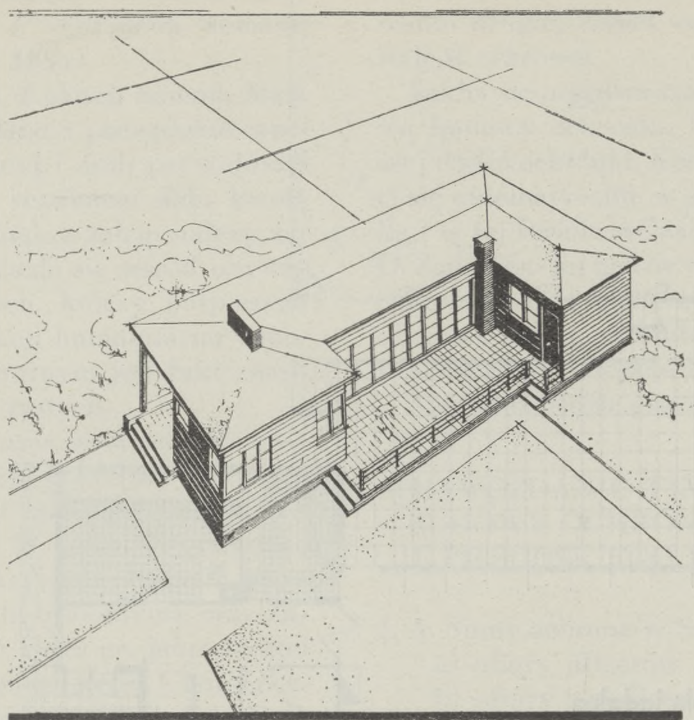
„Bóg zapłać Szanowny Kolego".

PCHOR JERZY WOJCIECHOWSKI

OCHRONKA IM. MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO WE WŁODZIMIERZU

Już szereg dziesiątków lat spostrzeżono, że sprawa ochrony dziecka, jest nietylko sprawą rodziny, lecz przedewszystkiem bodaj, kwestją społeczną, obchodzącą ogół społeczeństwa. Zarówno ochrona jego życia i zdrowia, jak i ochrona jego duszy, opieka nad jego moralnością — słowem wychowanie dziecka obchodzi bardzo blisko cały naród, którego przyszłość zależy przecież od wartości moralnej młodego pokolenia.

W czasach obecnych mamy przed oczyma dwa



Ochronka.

odmienne rozwiązania tego zagadnienia: jedno na zachodzie, gdzie dziecko obok opieki rodzicielskiej otoczone jest opieką państwa, drugie zaś na wschodzie, gdzie wyrwano je z pod opieki rodziny, poddając nominalnie ochronie prawa i państwa — faktycznie zaś rzucono na pastwę losu, na poniewierkę i głód.

U nas w Polsce sprawa ta nie jest jeszcze dostatecznie zrozumiana i społeczeństwo, zbyt mało interesuje się i popiera wysiłki jednostek, zmierzających do stworzenia trwałych podstaw, na którychby się oparł gmach trwałej opieki nad dzieckiem polskiem.

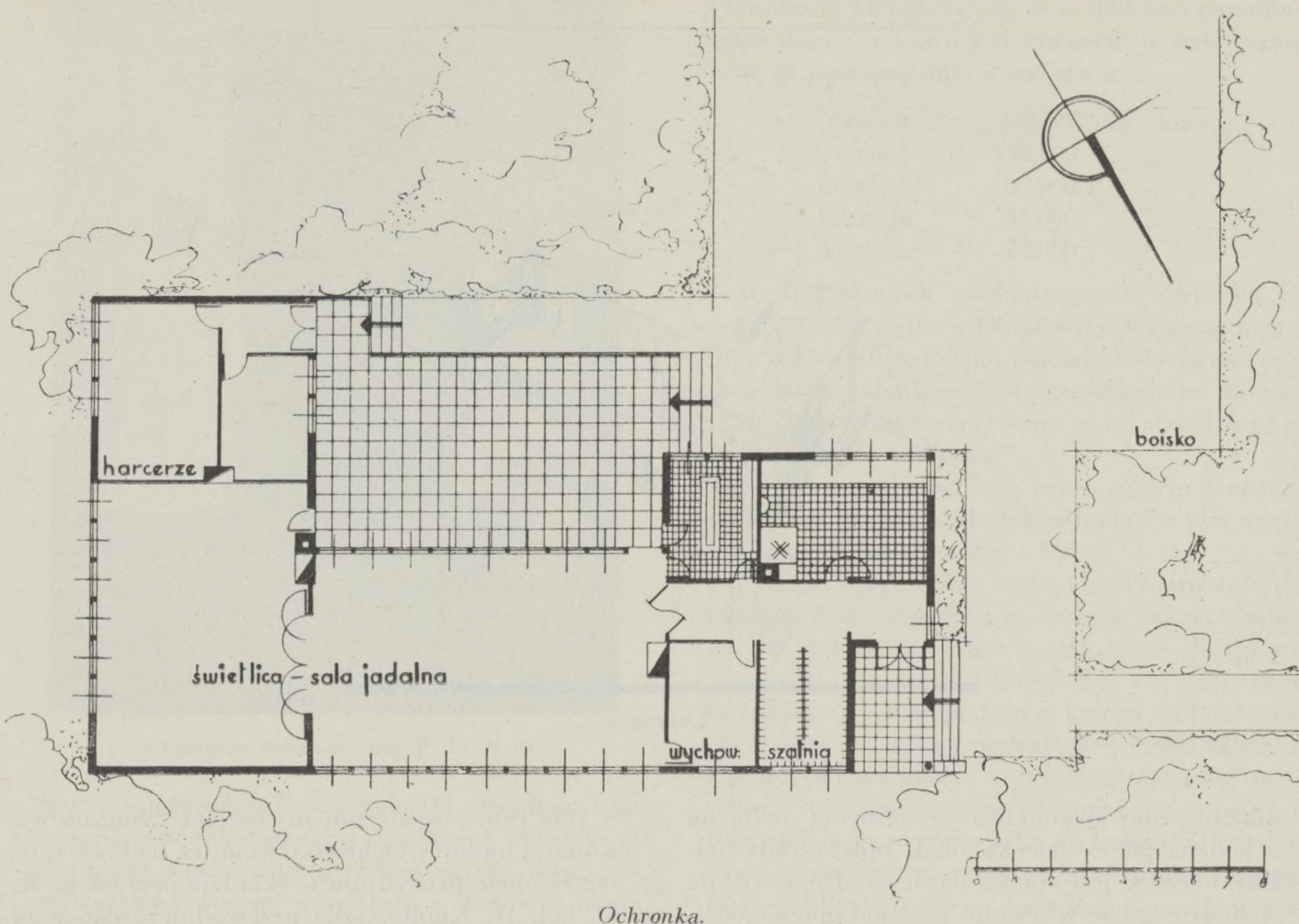
Inicjatywa jednak prywatna jednostek i organizacyj społecznych daje już rezultaty i coraz większa sieć stacyj opieki, ochronek i t. p. instytucyj pokrywa kraj.

Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji we Włodzimierzu zajęła się również tą sprawą. Prezes Komisji Kulturalno - Oświatowej Szkoły p. mjr. Bartkowski rzucił myśl, aby Szkoła t. j. jej instruktorowie i uczniowie zorganizowali na trwałych podstawach opiekę nad biednemi dziećmi. Jako rzecz niezbędną dla skutecznego sprawowania tej opieki zaproponował p. mjr. Bartkowski wybudowanie Ochronki. Projekt ten został przyjęty bardzo przychylnie przez p. Komendanta Szkoły, jako też i przez ogół uczniów i oto dnia 12.XII.1931 r. na specjalnie zwołanem w tym celu posiedzeniu utworzono Tymczasowy Komitet budowy Ochronki. Komitet, na czele którego stanęło prezydjum w składzie prezesa K. K. O. kol. W. Knolla, jako przewodniczącego oraz kol. kol. A Farnika, St. Janickego, T. Sieczkowskiego, podzielono na trzy sekcje, a mianowicie: finansową, propagandową i techniczną. Poszczególne sekcje rozpoczęły natychmiast pracę, którą ze względu na bliskie urlopy świąteczne należało prowadzić w bardzo szybkiem tempie, aby móc odpowiedno wykorzystać wakacje świąteczne dla przeprowadzenia przez uczniów Szkoły zbiórki na listy składkowe.

Praca Komitetu oparła się głównie na sekcjach finansowej, w skład której weszli: kol. kol. J. Radzimiński, jako przewodniczący, oraz A. Jeżyński i O. Lenkiewicz, jako członkowie, i technicznej w składzie: kol. kol. T. Sieczkowski, przewodniczący, J. Hryniewiecki i St. Dziewulski.

Sekcja finansowa w pierwszym rzędzie przeprowadziła zbiórkę w baterjach w ten sposób, że uczniowie deklarowali dobrowolnie jednorazową ofiarę płatną w dwóch ratach. Z tego źródła wpłynęło 1.708 zł. 12 gr.

W dniu 21 grudnia ub. r. w czasie uroczystej „Choinki" na placu koszarowym, przewodniczący Komitetu kol. Knoll złożył Panu Pułkownikowi Dr. Ząbkowskiemu, Komendantowi S. P. R. A., jako dar gwiazdkowy Szkoły ozdobną tekę z de-



Ochronka.

klaracjami bateryj, wymieniającemi zadeklarowane sumy i opatrzonemi w podpisy wszystkich ofiarodawców. Jednocześnie kol. Knoll poprosił Pana Pułkownika, by raczył przyjąć godność prezesa Komitetu budowy ochronki, na co Pan Pułkownik wyraził swą zgodę.

Następnie Komitet postanowił prowadzić dalszą zbiórkę na cele budowy ochronki przy pomocy list ofiar. W tym celu zwrócił się do starosty włodzimierskiego p. Z. Kubickiego o udzielenie zezwolenia na prawo zbiórki. Po otrzymaniu zezwolenia listy zostały wydrukowane i rozdane w ilości 773 szt. wszystkim uczniom S. P. R. A.

Na czele list składkowych umieszczono krótką odezwę, która podaje w paru słowach wytyczne Komitetu, jego cele i myśl przewodnią. Odezwa ta brzmi:

Polaku!

Czyjeż serce nie wzruszy się nędzą naszego dziecka kresowego, żyjącego do tej pory życiem nędzarzy, życiem, które łamie w dziecku wszystko co jest w nim prawego, zmuszając je do wyjścia na ulicę i wyciągania ręki po jałmużnę lub po cudze mienie. Czy chcesz, aby iskry świadomości narodowej, tlejące w duszach tych istot zostały zgaszone na zawsze przez srogie ciosy zadane mu przez życie i nędzę? Czy chcesz aby ten mały Polak kresowy miast miłości Ojczyzny nosił w sercu zimną obojętność na wszystko co drogie Ojczyźnie?

Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji we Włodzimierzu przystąpiła do budowy ochronki dla dziatwy kresowej. Dorzuć zatem i ty, Polaku, cegiełkę na tak szlachetny cel.

Tymczasowy Komitet Budowy Ochronki:
Komendant S. P. R. A.
(—) Dr. L. Ząbkowski
pułkownik.

Przewodniczący Komisji K. K. O.
(—) E. Bartkowski
major.

Prezes Koła Kulturalno - Oświat.
(—) Bomb. z. c. W. Knoll.

Po powrocie ze świąt Bożego Narodzenia listy zostały zwrócone wraz z zebranemi sumami w ogólnej kwocie 1710 zł. 44 gr.

Nie poprzestano na tem. Z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego rozesłano z początkiem marca b. r. 47 list do instytucyj i osób prywatnych we Włodzimierzu, co w rezultacie dało kwotę 470 zł. 86 gr. Niestety jednak z żalem należy zaznaczyć, iż nie wielu znalazło się wśród obywateli włodzimierskich takich, którzy pośpieszyli Szkole z pomocą w jej akcji humanitarno - społecznej, a zupełnie już smutnym jest fakt zwrócenia kilku list zupełnie czystych.

Oprócz tego z chwilą rozpoczęcia prac Komitetu p. mjr. Bartkowski złożył hojny dar w kwocie 100 zł. Następnie Komitet balowy przekazał na rzecz Ochronki sumę 487 zł. jako 50% czystego dochodu z balu S. P. R. A. (resztę dochodu przekazano na akcję pomocy bezrobotnym), oraz Zarząd K. K. O. — sumę 83 zł. 10 gr. jako dochód z koncertu kolęd, urządzonego przez Chór Szkoły. Pozatem Korpus oficerski i podoficerski S. P. R. A. złożył na rzecz Ochronki pokaźną sumę 336 zł. 24 gr.

W ten sposób łączna kwota dotychczas zebranych funduszów wynosi 3.151 zł. 33 gr. (bliższe dane zawiera zamieszczone poniżej sprawozdanie finansowe).

Suma ta nie wystarcza jeszcze na pokrycie całkowite kosztów budowy, które w myśl preliminarza wynosić będą około 10.000 zł. Zadaniem więc Komitetu będzie zebranie w jak najszybszym czasie brakującej kwoty.

Sekcja techniczna opracowała dokładny projekt ochronki, zatwierdzony następnie przez Komitet. Plan ochronki został załączony do teczki imieninowej dla Pana Marszałka Piłsudskiego z prośbą o udzielenie zgody na nazwanie Ochronki imieniem Marszałka.

Dużą pomocą w pracy Komitetu było bezinteresowne ofiarowanie przez ks. Kanonika Galickiego placu pod budowę w pobliżu koszar.

Projekt ochronki przewiduje budowę w dwóch etapach: w pierwszym — wybudowanie głównej części gmachu, zawierającej obszerną salę, jako świetlicę, salę jadalną, pokój wychowawczyni, szatnię, kuchnię, pokój dla harcerzy oraz inne niezbędne ubikacje: w drugim etapie, w miarę możliwości finansowych, by zostały dobudowane dalsze ubikacje z przeznaczeniem na sale sypialne, dla dzieci stale przebywających w ochronce. Początkowo bowiem dzieci w ochronce mają przebywać w ciągu całego dnia, gdzie otrzymywać będą całkowite utrzymanie, opiekę, i ewent. naukę, na noc zaś wracałyby do domów. Po wybudowaniu drugiej części, część dzieci zamieszka na stałe w ochronce.

Takby się przedstawiała w chwili obecnej sprawa budowy ochronki. Po wybudowaniu pierwszej części ochronki, Komitet budowy przekształci się automatycznie w sekcję opieki nad ochronką i w tej formie wchodzić będzie w skład K. K. O. Zadaniem jej będzie wszechstronna opieka nad ochronką zarówno moralna jak i materjalna, oraz dbanie o dalszą rozbudowę i rozszerzenie zakreślonych przez inicjatorów ram.

Ale to już będzie praca następnych roczników...

SPRAWOZDANIE FINANSOWE KOMITETU BUDOWY OCHRONKI IM. MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO WE WŁODZIMIERZU.

I. A. Sumy zebrane w Szkole	
a) ofiary oficerów	138,—
b) ofiary podoficerów	281,—
c) zebrane przez Kwatermistrza .	48,—
d) zebrane przez Płatnika . . .	89,24
e) ofiara p. mjr. Bartkowskiego .	100,—
	656,24
B. Składki uczniów Szkoły:	
1 baterja . , ...	443,70
2 „ , ...	41,—
3 „	123,50
4 „	94,50
5 „	180,—
6 „	95,50
8 „	385,42
9 „	296,—
Kurs art p.-lot. i broni pancernej .	48,50
	1.708,12
C. 50% dochodu z balu S. P. R. A. .	487,—
D. Dochód z koncertu kolęd . . .	83,10
II. Zebrane przez Uczniów S. P. R. A. na listy składkowe podczas świąt Bożego Narodzenia 1931 roku:	
1 baterja	180,80
2 „	291,80
3 „	162,70
4 „	213,10
5 „	201,80
6 „	80,10
7 „	157,65
8 „	129,75
9 „	292,74
	1.710,44

III. Zebrano na listy składek wśród oddziałów wojskowych, instytucyj i osób prywatnych we Włodzimierzu.

A. Oddziały wojskowe:

a) 23 pułk piechoty	31,10
b) 27 pułk art. lekkiej	200,—
c) Składnica zapas. 45 p.-strz. . .	5,—
d) Kadra zap. 44 p. strz. kres. . .	4,50
e) Rejonowy inspektor koni . . .	5,—
f) Składn. zap. 19 p. uł.	1,90
g) P. K. U. Włodzimierz	10,—
	257,50

B. Instytucje cywilne:

a) Pow. Komenda Policji państw. . .	20,—
b) Urząd Poczt.-telegr.	12,—
c) Gimnazjum państwowe (uczniowie)	22,11
d) Legja Powstańców Wołyńskich .	25,—
e) Szkoła Rzemieśln. P. M. S. . .	16,—
f) Przyspos. Wojsk. Kolejarzy . .	18,50
g) Starostwo Włodzimierskie . .	14,50
h) Stowarzyszenie Rzem. Chrześc.	22,40
i) Urząd Skarbowy	8,20
j) Rodzina wojskowa	22,50
k) Związek osadników	1,80
l) Wieczorowa Szkoła Rzem. . .	6,30
	189,36

C. Osoby prywatne:

a) Ks. kapelan Michułka	10,—
b) Przewodniczący Klubu Obywat.	4,—
c) Mec. Cyngott	5,—
d) Dr. Kuźmicki	5,—
	24,—
IV. Odsetki z książeczek P. K. O. . .	35,59
Ogółem zł.	5.151,35

Rozchód.

Zaprowadzenie księgowości i wydrukowanie list składkowych (niecały 1% od obrotu)	42,55
Saldo na dzień 30 czerwca 1932 r. . .	5.108,80

Powyższa suma została złożona w PKO na książeczce oszczędności Nr. 206.449 — C, książeczka zaś złożona za pokwitowaniem u Oficera Płatnika S. P. R. A.

Wszystkie księgi, rachunki i inne dowody kasowe zostały sprawdzone przez Komisję rewizyjną, wyznaczoną przez Pana Komendanta S. P. R. A. w składzie p. kpt. Adama Fedorki i p. kpt. Otto Marcinka. Komisja po przeprowadzeniu dokładnej rewizji znalazła wszystkie księgi i dowody kasowe w zupełnym porządku składając o tem meldunek Panu Komendantowi Szkoły.

Przewodniczący Komisji Finansowej
Komitetu Budowy Ochronki
im. Marszałka J. Piłsudskiego
Pchor. J. Radzimiński

PCHOR. JERZY WOJCIECHOWSKI

POMOC BIEDNYM DZIECIOM

Zagadnienie niesienia pomocy biednym, a zwłaszcza dzieciom, rozpatrywać należy z jednej strony jako zagadnienie społeczne i państwowe, z drugiej strony jako zagadnienie humanitarne. Zarówno jedno jak i drugie stwierdza niezbicie konieczność zorganizowania akcji pomocy dla biednych, których olbrzymie rzesze zapełniają, w dzisiejszej dobie bezrobocia, nędzne chaty i bezpłatne przytułki dla bezdomnych.

Opierając się na tych przesłankach, grono ludzi ze S. P. R. A. zainicjowało w Szkole akcję pomocy najbiedniejszym. Posiadając zaś obok serc czułych na nędzę ludzką również i wolę wprowadzenia swych zamiarów w życie, oraz zmysł organizacyjny, przystąpili oni do pracy, która wkrótce wydała owoce.

Już w roku ubiegłym sprawa ta została zapoczątkowana i w setną rocznicę Powstania Listopadowego spora gromada dzieci otrymała wsparcie w postaci ubrań, przez cały zaś ubiegły rok dzieci były dożywiane w koszarach S. P. R. A. (vide Rocznik S. P. R. A. z r. 1930/31).

W roku 1931/32 kontynuowano tę pracę humanitarną dalej i rozszerzano ją.

W pierwszym więc rzędzie zajęto się sprawą wyżywienia dzieci. W tym celu na początku b. r.

szkolnego zorganizowano 2 punkty dożywiania— jeden w koszarach S. P. R. A., drugi — w lokalu wynajętym na mieście. Punkty te funkcjonowały do 1.V.1932 r., poczem połączono je w jeden, mieszczący się w Szkole.

Podstawą finansową do prowadzenia akcji dożywiania były z jednej strony oszczędności w gospodarce żywnościowej Szkoły, z drugiej zaś — składki pieniężne oficerów i podoficerów S. P. R. A. oraz udział 23 p. p.

Pierwszy punkt dożywiania był prowadzony i utrzymywany całkowicie przez Szkołę, przyczem zużywano tam większość jej oszczędności żywnościowych, drugi zaś prowadzono przy pomocy Pań z Rodziny Wojskowej, a przy udziale finansowym 23 p. p. i Powiatowego Komitetu Bezrobocia.

Ogółem na obu punktach dożywianych było 166 dzieci, z czego na punkt pierwszy przypadało 70, na punkt zaś drugi 96. Po połączeniu obu punktów w okresie od 1.V do 23.VI dożywiano ok. 100 dzieci uczęszczających do Szkół.

Dożywianie polegało na wydawaniu dzieciom śniadań, obiadów, i kolacyj, a więc całodziennego utrzymania.

Udział Szkoły w urządzeniu i utrzymaniu miejskiego punktu dożywiania przedstawia się następująco: urządziła ona całkowicie kuchnię (kosztem ok. 200 zł.), a więc dała meble i naczynia, dała pomoc do pracy w kuchni i do pilnowania lokalu, dostarczyła opał oraz resztę oszczędności żywnościowej, niezużytej na punkcie koszarowym. Wreszcie na pokrycie wydatków pieniężnych dawała Szkoła miesięcznie ok. 400 zł. gotówką. Resztę potrzebnych funduszów, mniej więcej w kwocie dostarczonej przez Szkołę dawał 23 p. p., zaś lokal i kucharkę opłacał Pow. Komitet Bezrobocia.

Punkt koszarowy, po zwinięciu w maju punktu miejskiego, utrzymywany był wyłącznie kosztem S. P. R. A.

Niezależnie od utrzymania punktów dożywiania dla dzieci, przekazała też Szkoła Powiatowemu Komitetowi Bezrobocia lub poszczególnym biednym rodzinom 906 kg. produktów żywnościowych oraz 11,5 ton węgla, pochodzących z oszczędności w gospodarce żywnościowej i opałowej Szkoły.

Oprócz tego w ciągu roku przekazała Szkoła Pow. Komitetowi Bezrobocia gotówką kwotę złotych 3900.

Na tem polegała roczna akcja dożywiania dzieci i pomocy dorosłym bezrobotnym mieszkańcom Włodzimierza.

Oobk niej szła równolegle druga praca — starania o ubranie dzieci, którym przecież nie tylko chleba brakuje lecz i odzieży.

Ostre zimy kresowe, dżdżyste i wietrzne jesienie — to plaga dla obdartych malców, chlupiących po rozmokłej glinie.

I tu myśl jak już zaznaczyłem była rzucona w roku ubiegłym i przykład dany — trzeba było tylko pracę prowadzić dalej.

Rozpoczęto starania o fundusze, z wynikiem nadspodziewanie dodatnim. Ze składek oficerów i podoficerów Szkoły (pozostałość z sum zebranych na dożywianie), składek uczniów S. P. R. A., ofiar poszczególnych jednostek z poza Szkoły, dochodów z imprez K. K. O. (bal), wreszcie subsydjów Pow. Kom. Bezrobocia uzyskano pokaźną sumę 2.618.57 zł.

Pieniędzy tych użyto z jednej strony na zakup ubrań dla dzieci na jarmarku gwiazdkowym w świetlicy szkolnej, urządzonym za zezwoleniem i wybitnem poparciem p. Komendanta S. P. R. A. płk. dra Ząbkowskiego, z drugiej strony na wyprodukowanie w warsztatach szkolnych, gdzie byli zatrudnienie bezrobotni rzemieślnicy, ubrań i obuwia, które następnie wydawano dzieciom bezpłatnie (w wyjątkowych wypadkach za częściowym zwrotem kosztów).

Tyle można powiedzieć ogólnie o akcji humanitarnej Szkoły w r. 1931/32.

Poniższe tabelki zilustrują dokładnie rozmiary tej pomocy i pozwalą się zorjentować w wysiłku i ofiarności Szkoły i innych formacyj wojskowych stacjonujących we Włodzimierzu.

1. Wpływy pieniężne na rzecz akcji pomocy biednym w okresie od 1.XI. 31 do 30.VI. 32. r.

A.	Składki oficerów S. P. R. A. (2% od poborów w czasie od 1.XI.31 do 30.VI. 32 r. oraz 1% do 1.V. do 30.VI. 1932 roku) . . . . zł.	4.996.96	
8.	Składki podoficerów S. P. R. A. (1% od pob.) „	1.935.15	6.932.11
C.	Składki uczniów		574.96
D.	1/2 dochodu z balu Szkoły		487.—
E.	Subsydjum Komitetu Bezrobocia na zakup ubrań		908.50
F.	Różne ofiary		46.—
	Razem zł.		8.918.57

II. Wydatkowano w gotówce.

A.	Na utrzymanie miejskiego punktu dożywiania	2.400.—
B.	Na zakup ubrań na jarmarku, wyprodukowanie odzienia i butów w warsztatach	2.618.57
C.	Przekazano Komitetowi Bezrobocia na akcję dożywiania	3.900.—
	Razem zł.	8.918.57

III. Wydano produktów żywnościowych i opału dla biednych miasta.

A.	Kaszy kg. . . . . ,	150
B.	Jarzyn kg.	150
C.	Kartofli kg.	600
D.	Tłuszczu kg.	6
E.	Drzewa opałowego łupek	102
F.	Węgla ton	11,5

IV. Wyprodukowano w warsztatach i rozdano biednym dzieciom.

A.	Płaszczów szt.	26
B.	Ubrań sztuk	15
C.	Butów par *)	175

V. Zakupiono na „Jarmarku gwiazdkowym" i rozdano bezpłatnie biednym dzieciom.

A.	Płaszczów szt.	52
B.	Ubrań szt. . . . . ,	45
C.	Bielizny szt. . . . . , ...	15

Ogółem udzielono pomocy 372 dzieciom, przyczem:

a) dożywiano od 1.IX. 1931 r. do 1.V. 32 r. 166,

b) „ „ 1.V. do 5.VI. 32 r. ok. 100 dzieci,

c) ubrano częściowo lub całkowicie 206 dzieci.

Liczby te mówią same za siebie. Pragnieniem naszem jest dziś, aby były one bodźcem dla naszych następców, których obowiązkiem będzie prowadzić dalej, rozpoczęte w ubiegłym roku i kontynuowane przez nas, dzieło miłosierdzia.

PCHOR. JERZY WOJCIECHOWSKI

ZJAZD ZRZESZENIA WYCHOWANKÓW S. P. R. A.

Jeszcze w roku ubiegłym grono ówczesnych uczniów S. P. R. A. powzięło myśl utworzenia organizacji, któraby skupiała w swoich szeregach byłych wychowanków Szkoły i miałaby na celu z jednej strony utrzymanie w aktualności wiedzy wojskowej podchorążych rezerwy artylerji, z drugiej zaś — utrwalanie i zacieśnianie więzów przyjaźni zadzierzgniętych podczas pobytu w S. P. R. A. oraz pracę nad dalszem pogłębianiem i rozszerzaniem ideologji Szkoły. Projekty te i dążenia znalazły swój wyraz w artykułach zamieszczonych w Roczniku Szkoły z r. 1931/32, gdzie też wydrukowano projekt Statutu opracowany przez stworzony wówczas Komitet Organizacyjny z kol. kol. Pałuckim i dr. Asłanowiczem na czele.

Realizacja zamierzeń projektodawców nastąpiła dopiero w roku bieżącym na zjeździe organizacyjnym Zrzeszenia, który odbył się we Włodzimierzu w dn. 1 i 2 maja. Zjazd odbył się pod przewodnictwem kol. Sałabuna, a przy udziale kilkudziesięciu delegatów poszczególnych kół Zrzeszenia powstałych jeszcze przed zjazdem, dzięki energicznej akcji Komitetu Organizacyjnego, oraz bardzo wydatnej pomocy Szkoły.

Zjazd zaszczycili swą obecnością p. gen. Dobrodzicki, d-ca O. K. II, p. płk. Bold Szef Departamentu Artylerji, p. płk. dr. Ząbkowski, komendant S. P. R. A., oraz korpus oficerski Szkoły. Przybyli też licznie uczniowie Szkoły.

Program zjazdu, bardzo obszerny, został całkowicie wykonany.

W dniu 1 maja po nabożeństwie w kościele garnizonowym, odbyła się uroczysta inauguracja zjazdu w sali teatralnej S. P. R. A. Zjazd otworzył prezes komitetu Organizacyjnego kol. Pałucki, witając gości i uczestników Zjazdu. Nastąpiły później przemówienia p. płk. Bolda, p. płk. dra Ząbkowskiego oraz prezesa K. K. O. kol. Knolla.

*) Z tej ilości 30 par wydano za częściowym zwrotem kosztów dla przedszkola Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Po posiedzeniu inauguracyjnem odbyło się zebranie Konwentu Senjorów, popołudniu zaś, pod przewodnictwem kol. Pałuckiego, pierwsze plenum, na którem oprócz referatu ideowego dr. Asłanowicza i referatu p. kpt. Targowskiego o roli oficerów rezerwy artylerji w pracach P. W., nastąpił podział na komisje, a mianowicie: kom. Statutowo - organizacyjną, kom. Ideową, kom Regulaminową i kół prowincjonalnych oraz kom. Likwidacyjną Komitetu Organizacyjnego. Na tem zakończono pierwszy dzień obrad Zjazdu.

Następnego dnia o godz. 7 rano rozpoczęły się obrady komisyjne, trwające do godz. 12, poczem o godz. 13 obradował, Konwent Senjorów, a o godzinie 15,30 rozpoczęło się drugie plenarne posiedzenie, trwające do godz. 20-ej. Po skończonem plenum, na którem odbyło się zamknięcie zjazdu, uczestnicy udali się gromadnie do miasta na Akademję Trzeciomajową, poczem byli obecni na „dancingu Wiosennym" w kasynie oficerskiem. Część uczestników pozostała jeszcze do dnia następnego i wzięła udział w obiedzie żołnierskim w S. P. R. A.

Takby się przedstawiał zjazd w krótkiem kronikarskiem ujęciu.

Jakąż była jego praca i jakie wyniki?

Poziom pracy i jej wydajność niewątpliwie odpowiadały w zupełności charakterowi Zjazdu i jego zadaniom — wyniki zaś były pod każdym względem dodatnie.

Przedewszystkiem więc spełniono najważniejsze zadanie Zjazdu — założono „Zrzeszenie Wychowanków S. P. R. A.", uchwalono jego Deklarację ideową, statut, regulamin obrad oraz opracowano w ogólnych zarysach statut ramowy Kół Prowincjonalnych, który ostatecznie ma być opracowany przez Prezydjum Zrzeszenia. Przy obradach nad statutem, trzeba było uzgodnić stanowisko dwóch odrębnych kierunków, ujmujących nieco odmiennie niektóre postanowienia. Chodziło o artykuł tyczący się członkostwa, przyczem jedni proponowali ujęcie tej sprawy w ten sposób, że do Zrzeszenia mogą należeć tylko wychowankowie S. P. R. A. narodowości polskiej wyznania chrześcijańskiego i mahometańskiego, inni wogóle odrzucali obie klauzule, zarówno narodowościową jak i wyznaniową. W rezultacie jednak uzgodniono oba stanowiska, w ten sposób, że przyjęto tylko klauzulę narodowościową. Równie długą i ożywioną dyskusję wywołał ustęp deklaracji ideowej, zaproponowany przez Komisję statutową zjazdu, mówiący o państwie polskiem jako własności Narodu Polskiego. Ostatecznie przyjęto ten punkt w brzmieniu proponowanem przez Komisję i przeciwnicy tego sformułowania kwestji ustąpili lojalnie wobec zdecydowanej większości.

Jest to niewątpliwie objaw dodatni, świadczący o dużem zrozumieniu istotnych celów Zrzeszenia u jego założycieli, że potrafili oni rezygnować ze swych projektów i podporządkować się woli większości. Jest to zrozumienie tego, że aby Zrzeszenie mogło się rozwijać pomyślnie potrzebna jest przedewszystkiem zgoda i możliwie najdalej posunięta ustępliwość i lojalność wobec uchwał większości.

Od chwili uchwalenia statutu Zrzeszenie definitywnie zostało założone i rozpoczęło swoją działalność.

Poza powyższemi uchwałami, stanowiącemi o duchu i ustroju nowopowstałego Zrzeszenia, powziął zjazd jeszcze szereg innych uchwał, dotyczących spraw mniejszych choć nie mniej ważnych. Wymienić tu przedewszystkiem należy uchwałę regulującą w ogólnych zarysach współpracę członków Zrzeszenia z P. W. Przewiduje ona pociągnięcie członków do pracy w organizacjach P. W. w bardzo szerokim zakresie, przyczem z ducha jej wynika, że każdy członek Zrzeszenia jest obowiązany do tej pracy w jakiejkolwiek formie.

Następnie zjazd dał wyraz swym poglądom na łączność poszczególnych roczników S. P. R. A. przez uchwalenie wniosku w sprawie ufundowania przez Zrzeszenie dla K. K. O. trąbki sygnałowej, jako widomego symbolu tej łączności.

Uchwalono również wzniesienie krzyża pamiątkowego na „Bagnie Żydówka" pod Włodzimierzem, jako na miejscu gdzie w r. 1927 zginęli ś. p. pchor. Muszyński i ś. p. pchor. Modzelewski.

Na zjeździe oblicze ideowe Zrzeszenia zarysowało się zupełnie wyraźnie: praca dla Narodu Polskiego i Państwa jest jego najważniejszem zadaniem. Że zaś hasło to nie będzie czczym frazesem, wnosić można z tego jak rozpoczęło ono swą działalność.

My, młodzi podchorążowie, którzy za parę miesięcy opuścimy szeregi armji czynnej, wejdziemy w szeregi Zrzeszenia, aby w zgodnym wysiłku pracować nad jego rozwojem i przyczyniać się do spełniania przez nie jego szczytnych zadań.

Ś. † P.

Józef Juljan Chrobak

Plut.-pchor. urodzony 6.I.1911 r. zmarł w Kowlu na skutek odniesionych ran dnia 19.VI.1932 r.

Cześć Jego Pamięci

Ś. † P.

Feliks Degner

Plut.-pchor. urodzony dnia 18.IV.1910 r. poległ śmiercią żołnierską na poligonie w Czeremoszenie dnia 18.V .1932 r.

Cześć Jego Pamięci

B. P.

Józef Friedman

Plut.-pchor. urodzony dnia 21.IV.1909 r. poległ śmiercią żołnierską na poligonie w Czeremoszenie dnia 18.VI.1932 r.

Cześć Jego Pamięci

Ś. † P.

Jan Kozłowski

Kpr.-pchor. urodzony dnia 23.IX.1908 r. zmarł w Kowlu na skutek odniesionych ran dnia 19.VI.1932 r.

Cześć Jego Pamięci

Ś. † P.

Stanisław Marciniak

Uczeń Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerji, urodzony dn. 29.VII.1908 r. w Kołomyji, zmarł w Chełmie dn. 20.IV.1932 r.

Cześć Jego Pamięci

C Z Ę Ś Ć P I Ą T A

SKŁAD OSOBOWY KOMENDY SZKOŁY W R. 1931-32

Komenda.

Komendant Szkoły — płk. dr. Ludwik Ząbkowski.

Dyrektor Nauk — mjr. Karol Lucjan Galster.

Adjutant — kpt. Władysław Orzelski.

Lekarz Szkoły — dr. Atanazy Turowicz, później kpt. dr. Wincenty Czech.

Lekarz wet. — kpt. Piotr Kunasiewicz.



Major Karol Galster, Dyrektor Nauk S. P. R. A.

Personel Adjutanta:
St. ogn. Józef Trzęsicki,
Ogn. Władysław Czerniak,
Plut. Jan Dziwura,
Urzędniczka cyw. Benigna Szulc.
Personel Dyr. Nauk:
St. ogn. Franciszek Pasierski,
Pracownik cyw. Feliks Mamełka.

Kwatermistrzowstwo.

Kwatermistrz — kpt. Władysław Kowalski.
Oficer adm.-mater. — kpt. Piotr Skurski.
„ żywnościowy -- por. Karol Kunkiel.
„ płatnik — por. adm. Aleksander Wiech.
Personel kwatermistrzowstwa:
St. ogn. Stefan Czaczkowski,
St. ogn. Władysław Nowakowski,
Ogn. Wacław Mróz,
Ogn. Stanisław Wisła,
Ogn. Pilichowski Józef.
Personel oficera płatnika:
St. ogn. Hieronim Orłowski,
Urz. cyw. Stanisław Tot,
Prac. cyw. Stefan Granat.
Personel oficera żywn.:
Ogn. Władysław Dubaniowski,
Urz. cyw. Józef Bogdanowicz.
Podoficer pocztowy:
Ogn. Franciszek Wolski.
Warsztaty puszkarskie:
St. majster wojsk. — Franciszek Wietrzykowski,
St. majster wojsk. — Aleksander Sobczak,
Majster wojsk. — Jan Biront.



Kpt. Piotr Skurski.
oficer mat.



Kpt. Piotr Kunasiewicz
lekarz wet.



Kpt. Emil Wierzbiański
of. łączności.



Kpt. Wł. Orzelski
adjutant Szkoły.



Personel Komendy S. P. R. A. w roku 1931 — 1932.

Baterja Administracyjna.

Warsztaty rusznikarskie:
Majster wojsk. — Bronisław Kaliszyński,
Majster wojsk. — Roman Moliński.
Warsztat szewsko-krawiecki:
Ogn. Mikołaj Dechnik.
Pralnia — ogn. Wincenty Jaworski.

Podkuwacze:
St. majster wojsk. Paweł Tułajew,
Mł. majster wojsk. — Franciszek Kamiński,
Mł. majster wojsk. — Władysław Gnaś,
Mł. majster wojsk. — Adolf Bochenek.

Izba chorych:
plut. Bronisław Skrzyński.
Plut. Stanisław Ryjoch,
Kpr. Władysław Drygało.
Ambulans wet.: ogn. Piotr Łebek,
Sierż. Czesław Kwiatkowski,
Plut. Stanisław Bylicki.
Plut. Józef Ponikowski.

Drużyna łączności.
Oficer łączności — kpt. Emil Wierzbiański,
Nast. — por. Władysław Mierzyński,
Podoficer łączności — plut. Panteleon Kulesza,
Plut. Jan Sobótka,
Plut. Franciszek Deka.

Baterja administracyjna:
Dowódca baterji — por. Władysław Juryś.
Ogn.-szef. — st. ogn. Paweł Kujawa,
Podoficer gospod. — st. ogn. Józef Jaroszek.
Podoficer zaprzęgowy — ogn. Ludwik Adamski.



Por. Wł. Juryś
D-ca Baterji Administracyjnej.

KRONIKA SZKOŁY

Jak w latach poprzednich, zapełniła się w dniach 11 do 14 sierpnia włodzimierska Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji. Ze wszystkich stron Polski zjeżdżali się tu powołani do odbycia służby w S. P. R. A. rekruci z cenzusem. Przybyłych rozdzielono po baterjach, których było 9. Z tych pierwsza była baterją artylerji konnej, druga i trzecia — ciężkiej, reszta zaś t. zn. 4—9 — lekkiej. Później w ciągu roku utworzono z baterji trzeciej pluton artylerji piechoty. Ten ostatni został zrekrutowany z uczni przydzielonych ze wszyskich bateryj.

Pierwsze dni kursu — to dni pobierania t. zw. sort mundurowych, strzyżenia włosów i organizowania się życia w baterjach. Początkowy stan liczebny uczni był tak wielki, że w poszczególnych baterjach panowało przepełnienie. Trwało to przez pewien czas, dopóki czy to zwolnienia lekarskie, czy przeniesienia do innych szkół podchorążych nie zmniejszyły stanów liczebnych bateryj. W tych pierwszych dniach odbył się przegląd lekarski i badanie sprawności fizycznej.



P. pułk. Bold
Szef departamentu art.

Dnia 17 sierpnia rozpoczął się pierwszy okres szkolenia t. zw. okres rekrucki. Okres słynny i znany choćby ze słyszenia każdemu, tak jak znane jest w pełni swej dostojnej treści słowo „rekrut". Wraz z tym okresem zaczęły się normalne ćwiczenia i wykłady. Te ostatnie okazały się nie tak łatwe i wielu, a szczególnie ci, którzy, dawno zdawszy maturę, nie mieli nic do czynienia z naukami ścisłemi, zaczęło żywić obawę co do dania sobie rady z nauką. Wielu też zgłosiło się z prośbą o przeniesienie do szkoły rezerwy piechoty. Tak więc we wrześniu ubyło znów trochę uczniów ze S. P. R. A. Wewnątrz tymczasem poszczególnych bateryj zaczynało postępować naprzód wzajemne zżycie.

Już wkrótce po rozpoczęciu kursu zaczęto na terenie Szkoły organizować Koło Kulturalno-Oświatowe. Z rozkazu Komendanta Szkoły każdy uczeń musiał należeć do jednej z sekcyj Koła. Wybrano też Zarząd Koła z prezesem kol. Knollem na czele, oraz zarządy poszczególnych sekcyj i delegatów z poszczególnych bateryj. Przewodniczącym Komisji Kulturalno-Oświatowej został mianowany p. mjr. Edmund Bartkowski. Wkrótce i w tej organizacji nastąpiło bliższe zapoznanie się między sobą, zżycie się, no i praca ruszyła naprzód.

A dni płynęły. Jednostajne, podobne do siebie. Szła jesień. Pogoda znośna, tylko czasem deszcz przypominał o słynnem błocie wołyńskiem. Praca codzienna monotonna i regularna skracała czas jeszcze bardziej i tak minęły te dwa i pół miesiąca okresu rekruckiego. Dnia 5.X. rozpoczęły się repetycje za pierwszy podokres. Z dniem tym rozpoczął się więc nieprzerwany sznur egzaminów, rozpoczęły się wkuwania nocne, uczenie się ukradkiem przy świeczce tajemnic topografji czy teorji strzelania.

Aż wkońcu przyszedł dzień 17 października — wigilja przysięgi.

W myśl tradycji poprzedniego rocznika postanowiła Szkoła urządzić znakomity, w swem zabarwieniu pełen zemsty i sadyzmu pogrzeb rekruta.

A więc pod wieczór dnia 17 października, przy blasku pochodni niesiono na noszach przez plac ćwiczeń okropną kukłę-rekruta. W białe prze-



P. mjr. Galster z balistą.

ścieradła ubrani eksportujący donieśli nieszczęsnego rekruta na stos, gdzie spalono wśród mów okolicznościowych obrzydłą postać. W miejsce zgnębionego rekruta pojawił się zgrabny kanonier, który wjechał na plac na armacie zaprzężonej w szóstkę białych koni. Następnie w sali teatralnej odegrano sketch p. t. „Dzień rekruta". Sketch ten odegrano dwa razy tego samego wieczora: raz dla samej Szkoły, drugi — dla pp. oficerów i podoficerów z rodzinami.

Na drugi dzień odświętnie ubrana szkoła wymaszerowała na plac ćwiczeń, gdzie odbyła się msza św. polowa. Baterje ustawiły się w czworobok dywizjonami. Po mszy ks. Michułka, proboszcz miejscowej parafji garnizonowej, wygłosił kilka serdecznych słów, poczem nastąpił sam uroczysty akt przysięgi.

W śliczny, pogodny dzień październikowy odbył się pierwszy obiad żołnierski, na który przybyli Komendant garnizonu, Starosta i inni reprezentanci władz cywilnych. Obiad odbył się w świetnym nastroju. Po obiedzie koszary opustoszały. Po raz pierwszy od przybycia do Szkoły wychowankowie jej otrzymali pozwolenie wyjścia na miasto. Zaroił się też Włodzimierz bracią podchorążacką!

W tydzień później, w niedzielę dn. 25.10. odbył się z okazji przysięgi poranek wokalno-muzyczny, na którym oprócz popisów chóru i orkiestry S. P. R. A. wygłosił piękne przemówienie prezes K. K. O. kol. Knoll.

Kończąc kronikę okresu rekruckiego, wspomnieć należy o pobycie w Szkole kapitana armji rumuńskiej Ionescu, który bawił tu od 19.IX. do 9.X.

Kpt. Ionescu studjował w Polsce organizację naszej armji i jej wyszkolenie; w S. P. R. A. przyglądał się metodzie szkolenia przyszłych oficerów rezerwy artylerji i bywał często na naszych wykładach i zajęciach.

Po ukończeniu repetycyj za pierwszy okres rozpoczęły się zaraz za drugi. Nadciągał listopad — miesiąc uroczystości i obchodów. Na Wszystkich Świętych otrzymali dwudniowy urlop ci, którzy mieli dom bliżej lub bardzo ważne sprawy. Większość została we Włodzimierzu. Zresztą roboty było coraz więcej.

11 listopada z okazji rocznicy odzyskania niepodległości odbyła się rano msza św. polowa na mieście i defilada. Szkoła wystąpiła na defiladę częściowo pieszo, częściowo jako szwadron konny. Nie znano bowiem jeszcze tajników baterji zaprzężonej. Wieczorem w sali kina wojskowego we Włodzimierzu odbyła się uroczysta akademja, składająca się z części muzyczno-wokalnej, oraz ze sztuki „Ostatni sen Naczelnika". Akademja ta została z rozkazu p. Komendanta Szkoły powtórzona dn. 15 listopada dla Szkół.



Ks. Jan Michułka, proboszcz parafji i kapelan szkoły.

29 listopada została zorganizowana na mieście akademja z okazji 101 rocznicy powstania listopadowego. Złożyły się na nią: część muzyczno-wokalna oraz fragmenty z „Wyzwolenia".

Tymczasem w dniu 25 listopada następują pierwsze nominacje na bombardjerów. Z każdej baterji dostało awans tylko pięć pierwszych lokat.

Cała Szkoła liczy już tylko dni do świąt, których z dniem każdym coraz mniej i mniej —kończy się najdłuższy, bo pięciomiesięczny okres pobytu w S. P. R. A.

W ciągu grudnia urządza Szkoła kilka imprez: dn. 4. grudnia święto „Barbarki" — w sali teatralnej popisywał się chór i ucharakteryzowany murzyński jazz - band. 21. na placu ćwiczeń urządzono choinkę, przy której zebrana Szkoła złożyła życzenia Komendantowi.

Tegoż dnia nastąpiły drugie nominacje na bombardjerów, a 22. cała Szkoła rozjeżdża się na świąteczny urlop. Z całego tego okresu wspomnieć jeszcze należy o akcji pomocy biednym dzieciom i o powstaniu myśli budowy ochronki. Ponieważ o tem traktują osobne artykuły, więc poprzestaję na samej tylko wzmiance.

Szybko zleciał urlop i 3 stycznia zjechała się znów Szkoła by rozpocząć krótszy już może, ale o wiele cięższy, pełen wart i przeróżnych służb wśród srogiej zimy — okres od Bożego Narodzenia do Wielkiej Nocy.

Niby z początku było jakoś ciepło, ba, nawet trafiały się zupełnie wiosenne dni, ale koło 10. zaczęło się coś psuć, przyszły wiatry i śniegi. Warty odebrane przez uczni na 9 dni przed urlopem stawały się coraz cięższą służbą. Repety-

Przysięga w dn. 18 X 1931 r.



„Niech żyje"!

cje zaś trwały nieprzerwanie przez całe dalsze 3 miesiące. Skończyły się za II-gi, zaczęły się za III-ci podokres. Wkuwanie wzrosło ogromnie. Nawet ci, którzy przedtem dość lekko traktowali naukę, teraz wzięli się do solidnej roboty.

Słońcem rozjaśniającym ten głuchy zimowy okres służby, gdy się to wstawało jeszcze wśród

A w tydzień później znów w mieście urządza K. K. O. koncert kolęd.

Wreszcie nadszedł luty, rzeczywiście „luty", jeśli chodzi o jego temperaturę. Mrozy dwudziestokilkostopniowe, śniegi okrutne i wichry. Och! te wichry!

Bal S. P. R. A. 1 i 2 lutego. Zaproszeni z innych Szkół Podchorążych Goście zjeżdżają już od rana, by stanąć w świetlicach bateryjnych, przemienionych na pokoje gościnne. Oto jak ujmuje swe wrażenia sprawozdawca: „Wieczorem w kasynie bal. Dwa dni tańczyliśmy do zupełnego bezwładu i bezładu nóg. Podobno bal się udał. Dochód, przeznaczony dla najbiedniejszych, wyniósł blisko 1000 zł., Szkole zaś, a sądzić można i Gościom pozostała garść przemiłych wspomnień. Dodać tu jeszcze muszę, że snać dwudniowej zabawy było zamało, bo w ostatnią niedzielę karnawału trzeba było urządzić dancing, na którym w takt tang i rumb, wykonywanych z niepoślednim humorem przez własną orkiestrę, tańczyliśmy do późnej nocy".

Na czas balu wydała sekcja literacka jednodniówkę: „Pisklę Włodzimierskie", niefrasobliwe ulotne pisemko.



Kpt. armji Rumuńskiej Ionescu na stage'u w szkole.

ciemnej nocy, a światło świecono już koło 3 po obiedzie, był oczekiwany w lutym bal reprezentacyjny.

Ale jeszcze przed balem miała Szkoła atrakcję. W rocznicę powstania styczniowego urządziła w sali kina wojskowego akademję, złożoną z przemówienia i sztuki: „Lecą liście z drzewa".

Na balu S. P. R. A. był obecny szef departamentu artylerji płk. Jan M. Bold, który zjechał na inspekcję Szkoły. Bawił od 1. do 4. i po dwóch dniach balu, w którym sam brał udział, — przeprowadzał inspekcję całości prac w Szkole.

Był więc p. pułkownik na wszelakich działoczynach i baterjach zaprzężonych, na wykła-



dywizjon artylerji. Każdy dyon szkolny wystawił jedną baterję, a to z dwu baterji szkolnych po jednym plutonie, z trzeciej zaś zwiad. Ćwiczenia te w mroźne, nawet bardzo mroźne dni, wśród wielkich śniegów dały tym, którzy na nie poszli, dużo wrażeń niezapomnianych i silnych.

Tym, którzy zostali w koszarach, urządził niespodziankę w postaci nocnego alarmu płk. Skokowski, który przyjechał na inspekcję do S. P. R. A. Cały dzień następny odbywały się przeglądy ćwiczeń, szczególnie musztry pieszej i umiejętności dowodzenia.

Wogóle zaczął się okres ćwiczeń ze służby w polu i przynajmniej raz na tydzień wyjeżdżały baterje, czy to poszczególnie, czy w składzie dywizjonu na ćwiczenia, często gęsto razem z 23 p. p. Trwało to aż do wyjazdu na urlop.

Zaczął się marzec. Zima jeszcze trzyma i śnieg leży. Repetycje trwają niezmiennie. Uczniowie oddają warty oddziałom 1-go marca.



dach, przy pobudce i śniadaniu, wszędzie. Zainteresował się również pracami K. K. O. To też przez dwa wieczory popisywały się szkolne zespoły orkiestry, chóru, deklamatorzy i poeci. Jako z wynikiem poważnej pracy myślowej, zaznajomiono pana pułkownika na wieczornem zebraniu w sali teatralnej z deklaracją ideową uczniów S. P. R. A.

Żegnając Szkołę, przemówił p. płk. Bold w słowach prostych i szczerych, wyrażając zadowolenie swoje ze stanu Szkoły.

W kilka dni później z okazji imienin Pana Prezydenta urządziła Szkoła w dniu 8.II. poranek muzyczny w sali teatralnej Szkoły, gdzie doskonałe przemówienie wygłosił kol. Sienkiewicz.

I znów upłynęło kilka dni szarych, aż dnia 16 lutego wyruszyły baterje S. P. R. A. na lute manewry. Odbywały się bowiem ćwiczenia pozagarnizonowe, na które Szkoła wystawiła pełny





P. Gen. Dobrodzicki przemawia na obiedzie żołnierskim dn. 3/V 1932 r.

W dniach 5 — 9 marca odbyły się rekolekcje, spowiedź i Komunja św. dla Szkoły. Rekolekcje prowadził ks. Jarosz T. J. z Krakowa. Mówił ładnie i dobrze. Były to wzniosłe i dla wielu bardzo drogie chwile.

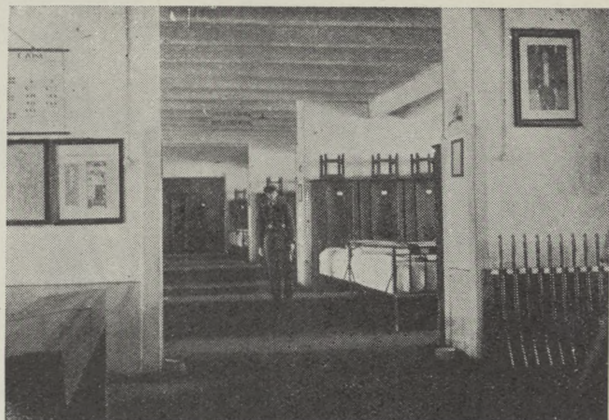
Korzystając z trwającego wciąż śniegu, odbyły się zawody narciarskie i skijöringowe.

13. marca wyruszył, trenujący już od półtora miesiąca dzień w dzień, patrol konny do Warszawy celem złożenia hołdu p. Marszałkowi Piłsudskiemu. Szkoła ustawiła się w czworobok dywizjonami; jeden bok czworoboku stanowił patrol. Orkiestra gra marsza, dowódca patrolu, por. Dutkiewicz, składa meldunek p. Pułkownikowi. Krótki rozkaz odmarszu i patrol rusza na pięciodniową eskapadę.

Za tydzień 19. marca. Cała Szkoła żyje przygotowaniami do obchodu tej uroczystości. Dnia 18-go wieczorem konne oddziały S. P. R. A. ruszają z capstrzykiem na miasto. Na drugi dzień msza św. polowa i defilada. Szkoła szła częściowo pieszo, częściowo jako rzeczywista artylerja lekka, konna i ciężka. Wieczorem w sali kina wojskowego uroczysta akademja, urządzona przez S. P. R. A. Przemówienie pana Starosty Kubickiego, śpiewy chóru S. P. R. A., chórów kilku organizacyj, muzyka orkiestry S. P. R. A. — wchodziły w program akademji.



Na ćwiczeniach. Od lewej na pierwszym planie: płk. Lubański, gen. Osiński, płk. dr. Ząbkowski.



Izba żołnierska.

W dniu 20. marca urządziła jeszcze Szkoła akademję ludową, zaś w 21. t. m. wieczór żołnierski.

Nie dostaliśmy jednak jakoś w dniu 19-go marca nominacyj na kaprali, była tylko trzecia nominacja na bombardjerów.

Za kilka dni, 23-go, rozjechaliśmy się na święta — wprawdzie nie wszyscy, gdyż wielu musiało zostać dla przygotowania się do ostatecznych egzaminów. Urlop był stanowczo za krótki — tydzień zaledwie. Mimo to wracaliśmy w dużo lepszym nastroju, niż z urlopu grudniowego. Wszak już za pasem poligon, a potem koniec Szkoły.

Wzięto się więc odrazu po powrocie (prima aprilis) intensywnie do roboty, by te egzaminy ostateczne poskładać i mieć wolną i spokojną głowę w czasie poligonu. Uczono się na gwałt teorji, topografji i służby w polu. I choć 16-go kwietnia skończyły się całodzienne zajęcia a zostały tylko z rana dwie godziny działoczynów czy jazdy konnej, cicho było na sali, a gdzieś popatrzył, wszędzie, koło łóżek, między łóżkami, za szafami zakuwali się młodzi adepci artyleryjskiej sztuki.

Na terenie zaś S. P. R. A. rozpoczęła się wiosenna praca w ogrodach i ogródkach — dalsza kontynuacja pracy, co w ciągu pięciu lat ze zniszczonych koszar — dzisiejszą, pełną kwiatów i zieleni, o wyrównanych placach i poprawionych drogach Szkołę stworzyła.

Egzamina rozpoczęły się 11-go kwietnia i trwały przez trzy tygodnie. Co tydzień inny przedmiot. Pogoda coraz ładniejsza i coraz cieplej. Egzamina odbywają się już na dworze. Ci, co pozdawali wszystko, chodzą wolni i swobodni. Dla nich są teraz wakacje. Czekają na poligon.

Przedtem jednak kilka dni wiru i ruchu. Zjazd byłych wychowanków S. P. R. A. w dniu 1-go i 2-go maja. Przyjeżdża ich kilkudziesięciu. Świetlice bateryj, w których kiedyś byli, przyjmują ich gościnnie. Dużo jest takich, którzy szkolenie przechodzili jeszcze w Dywizjonach Szkolnych, — ci jeszcze Włodzimierza nie znają. Przez dwa dni trwają narady i debaty. Na zjazd przybywa i na obradach uczestniczy p. płk. Jan M. Bold.

By się jednak gościom nie nudziło, mogą iść na popisy sportowe. Wszak od 27.IV trwają uroczystości majowe, a to: 27. uroczystość sadzenia drzewek na placu ćwiczeń, 28. konkurs pieśni polskich, 29. po obiedzie sport lekkoatletyczny, 30. rano trójbój działonu, po obiedzie rozgrywki międzybateryjne; 1.V. przed obiadem sport lekkoatletyczny, po obiedzie sport konny (konkursy, woltyżerka, kadryl artyleryjski), 2. rano bieg 2.5 km., zawody lekkoatletyczne, po obiedzie -- gimnastyka pokazowa, rozgrywki piłki nożnej, siatkówki, koszykówki, zawody



Fragment z ćwiczeń pozagarnizonowych: płk. dr. Ząbkowski przy aparacie polowym.

szermiercze i bokserskie, śpiew bateryj, które wzięły pierwsze miejsce.

W końcu w dniu 2-go maja wieczorem w sali kina wojskowego odbyła się uroczysta akademja z okazji 3-go Maja, a o godz. 22 dancing wiosenny w kasynie oficerskim S. P. R. A.

Dnia 3-go Maja wyruszyła Szkoła na mszę św. polową, część jako artylerja, część jako piechota. Msza św. i defilada, odebrana przez Gościa Zjazdu Byłych Wychowanków S. P. R. A., dowódcę II O. K. gen. Dobrodzickiego w otoczeniu kom. garnizonu płk. Lubańskiego, dowódcy 27 p. a. l., odbyła się na placu w koszarach 27 p. a. l.

W południe odbył się obiad żołnierski, zaszczycony obecnością gen. Dobrodzickiego. Po obiedzie ostatnie przed poligonem „wychodne" na miasto. Na mieście urządzono staraniem Szkoły „Kiermasz", na którym odegrano „Krakowskie Wesele".

Jeszcze jeden dzień pobytu w koszarach, dzień pełen pakowania i gorączki przedwyjazdowej, i rankiem dnia 5-go maja oddziały kwaterunkowe wyjechały z Włodzimierza w kierunku na Kowel, a za niemi po wysłuchanej polowej mszy św., odprawionej na placu ćwiczeń, wyruszyła cała Szkoła na Poligon.



PCHOR. KONSTANTY GRZYWNA

DANE STATYSTYCZNE DO KRONIKI SZKOŁY Z R. 1931-32

W zestawieniach statystycznych roku 1931/32 kierowaliśmy się układem danych, wprowadzonym w roku zeszłym w Roczniku. Sądziliśmy bowiem, że możność łatwego porównania dat z obu ubiegłych lat będzie istotnie nadawać większą wartość suchym cyfrom.

Podajemy więc zestawienie pochodzenia powołanych do S. P. R. A. poborowych według województw (tab. 1), następnie tabelę narodowości i wyznań (tab. 2), oraz tabelę wieku (tab. 3). Te trzy zestawienia dają już ogólny obraz zwołanej do Włodzimierza braci podchorążackiej.

Następne tabele odbytych studjów i ich rodzaju (tab. 4), typów ukończonych średnich szkół (tab. 5), zapoznają nas bliżej z szóstym kursem S. P. R. A. Szczególnie uderza ogromny

Tab. I. POCHODZENIE WEDŁUG WOJEWÓDZTW

Województwo	Lwów	Warszawa Miasto	Poznań	Lublin	Łódź	Warszawa	Kielce	Wilno	Białystok	Kraków	Pomorze	Tarnopol	Stanisławów	Wołyń	Śląsk	Nowogródek	Polesie	Zagranica
Szeregowi z cenzusem	106	82	81	75	55	47	46	45	38	36	35	32	31	24	20	18	14	—

Tab. II. NARODOWOŚĆ I WYZNANIE.

NARODOWOŚĆ	Ilość	WYZNANIE	Ilość
Polska	760	Rzym. - Kat.	728
Żydowska	10	Mojżeszowe	27
Niemiecka	6	Prawosławne	16
Ruska	5	Ewangelickie	11
Rosyjska	4	Grecko - Kat.	3

i akademji górniczej 60, stud. wydz. handlowego i eksport. 27, stud. akademji sztuk pięknych 2, stud. W. S. H. 1, studentów W. S. Dziennikarskiej 1, stud. wydz. leśnego 5, szkoła morska 1.

Co do szkół średnich, to w szczególności było z ukończonemi: gimnazjum humanistycznem — 229, neohumanistycznem 1, mat. przyrodniczem 146, klasycznem 28, neoklasycznem 5, koedukacyjnem 1, z Państwową Szkołą Techniczną Kolejową 3, Państwową Szkołą Techniczną 24, Pań-

Tab. III. WIEK.

ROCZNIK	1902	1903	1904	1905	1906	1907	1908	1909	1910	1911	1912	1913	1914
Szeregowi z cenzusem	2	2	32	38	65	29	148	121	193	92	45	17	1

Tab. IV. STUDJA.

STUDJA	Wyższe ukończone		Wyższe nieukończone		Średnie	Razem
	techniczne	inne	techniczne	inne		
Szeregowi z cenzusem	54	43	103	104	479	785

Tab. V. SZKOŁY ŚREDNIE.

ŚREDNIE SZKOŁY	Gimnazjum humanist.	Gimnazjum mat-przyr.	Seminarjum nauczycielskie	Szkoły techniczne	Inne szkoły średnie	Razem
Szeregowi z cenzusem	256	148	4	62	9	479

spadek ilości absolwentów seminarjów nauczycielskich w porównaniu z rokiem ubiegłym (dwanaście razy mniej).

W szczególności tych, którzy ukończyli studja wyższe było: inżynierów mechaników 13, inż. elektryków 7, inż. architektów 2, inż. leśników 7, inż. rolników 2, inż. technologów 1, inż. wodnych 2, inż. geodetów 2, inż. chemików 4, inż. handlu 1, inż. dróg i mostów 1, inż. górników 1, inż. mierników 1, inż. hydrotechników 1; dr. inż. chemik 1, dr. chemji 1, dr. filozofji w zakresie chemji 2, mag. praw 21, mag. filozofji 3, mag. astronomji 1, mag. matematyki 1, mag. chemji 2, mag. farmacji 1, mag. wydz. mat. przyr. 4, mag. W. S. H. 1; prof. matematyki i przyrody 1, abs. matematyki 1, agronom 1, weterynarja 2, abs. chemji 2.

Z tych, którzy przerwali studja dla odbycia służby było: studentów praw i ekonomji politycznej 46, stud. wydz. humanistycznego 14, mat. przyr. 36, stud. agronomji 13, stud. politechniki

stwową Szkołą Włókienniczą 5, Państw. Szkołą Budowy Maszyn 2, Szk. Górniczo-Hutniczą 5, Korpusem Kadetów 2, Liceum handlowem 5, Państw. Szk. Przemysłową 6, Średnią Szkołą budowlaną 8, Średnią szkołą chemiczną 2, Szkołą meljoracyjną 3, Szkołą mierniczą 6, Instytutem naukowo - handlowym 1, Seminarjum naucz. 4.

Idąc dalej śladem zeszłorocznego Rocznika dajemy tabele, rzucające charakterystyczne światło na wpływ wieku na stopień postępów w Szkole.

Załączamy więc tabelkę postępów w poszczególnych podokresach (tab. 6), zestawienie not niedostatecznych w obu podokresach w procentach danego rocznika (tab. 7) i takąż dla not bardzo i zupełnie dobrych (tab. 8).

Z zestawień, które nie były podane w roku zeszłym, a które uważamy za godne umieszczenia, podajemy ciekawe już z ogólniejszego punktu widzenia zestawienie wpływających do Szko-

Tabela VI.

Podokres	Celujących	Bardzo dobrych	Zupełnie dobrych	Dobrych	Zadawalniających	Dostatecznych	Niedostatecznych	Ilość klasyfikowanych
I		19	106	262	226	12	135	761
II		13	101	222	211	24	129	695
III		9	98	239	246	27	65	683

Tabela VII.

Rok urodzenia	1905	1906	1907	1908	1909	1910	1911	1912	1913
	%	%	%	%	%	%	%	%	%
Podokres I	18.4	15.4	24.1	22.3	17.3	19.1	15.2	6.7	17,6
„ II	12.8	10.8	20.7	19.6	22.3	17.5	9.8	13.5	11.7
„ III	2.6	7.7	17.2	7.4	13.2	8.8	6.5	2.6	11.7

Tabela VIII.

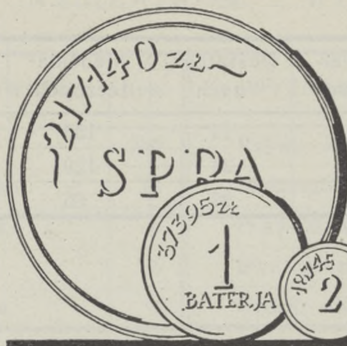
Rok urodzenia	1900 — 1906			1907 — 1910			1911 -- 1913		
Podokresy	I	II	III	I	II	III	I	II	III
	%	%	%	%	%	%	%	%	%
Bardzo dobrych	4.3	0.7	0.7	2.4	1.8	1	0.6	2	1.3
Zupełnie dobrych	29.5	24.4	27.3	11	9.7	10.6	25 6	20.6	17.4

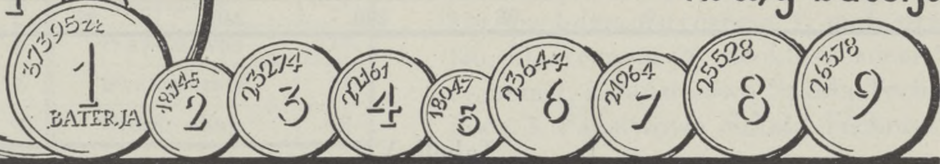
Tabela IX.

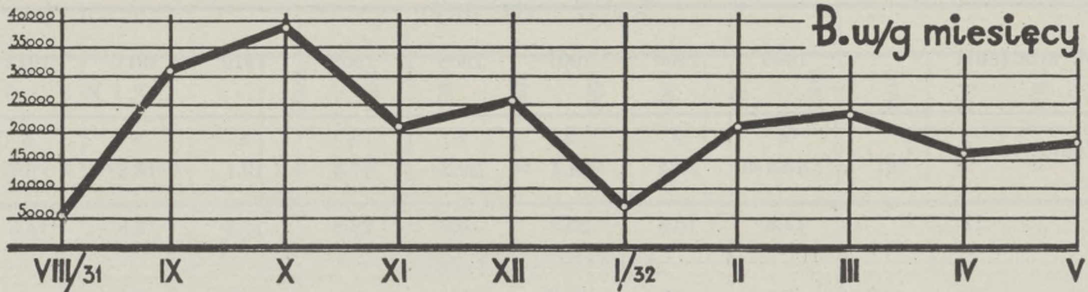
Miesiące \ Baterje	1	2	3	4	5	6	7	8	9
Śierpień	502,50	971	387	843	369	732	487	839	676
Wrzesień	4.372,80	3.026	3.126	3.006	2.900	3.923,80	3.001	3.557,00	4.000,00
Październik	6.034,60	3 251,10	4.321,28	4.461,40	3.384,65	3.767,40	3 643,51	4.571,50	5.040,80
Listopad	2.749,40	2 124,20	2 521,00	1.935,90	1.872,00	2.397,00	2.775,00	2.943,22	2.040,05
Grudzień	5.778,50	2 268,00	3.251,90	3 375,70	2.142,27	3.362,00	3.013,10	2.840,10	4.207,59
Styczeń	2 448,00	587,70	1.120,00	753,00	460,45	1.447,25	1.067,00	1.666,00	717,93
Luty	3.955,60	2.694,50	1 632,97	2.085,70	2.052,45	2.223,50	2.525,00	1.995,77	2.373,08
Marzec	3.739,20	1.710,00	2.951,50	2.510,50	2.295,75	2.422,30	2.301,50	2.977,60	2.986,94
Kwiecień	3.482,50	1.144,70	1.709,50	1.331,00	1.181,00	2.141,00	1.097,00	2.319,00	2.006,90
Maj	4.332,78	968,25	2.254,70	1 859,25	1.389,70	1.229,00	2.054,00	1.818,90	2.329,43
Razem	37.395,88	18 745,45	23.274,95	22.161,45	18.047,27	23.644,25	21.964,11	25.528,09	26.378,72

PRZEKAZY PIENIĘŻNE

A. w/g baterji







ILE SZKOŁA SPOŻYŁA

11 VIII 31. — 20 VI 32



CUKIER — 16000 KG.



SŁONINA i SZMALEC — 24000 KG.



WIEPRZE — 160 SZTUK



JARZYNY — 135000 KG.



MLEKO — 90000 LT.



CHLEB — 270000 KG.



ZIEMNIAKI — 270000 KG.



WOŁY — 650 SZTUK

Tabela X.

w Śierpniu	5.806,50
we Wrześniu	30.913,15
w Październiku	38.471,64
„ Listopadzie	21.357,77
„ Grudniu	30.438,26
„ Styczniu	7.819,33
„ Lutym	21 538,57
„ Marcu	23.895,25
„ Kwietniu	16.412,09
„ Maju	18 236,01
Razem	217.140,17

Tabela XI.

Mięso wołowe	106.000	kg.
„ wieprzowe	12 800	„
Smalec	4.480	„
Słonina	19.200	„
Kawa konserw.	544.000	porcji
Ziemniaki	270.000	kg.
Włoszczyzna świeża	2.240	„
Jarzyna „	75 000	„
„ twarda	58.500	„
Herbata	234	„
Mąka	19.200	„
Ocet	192	„
Pieprz	192	.,
Mleko	90.000	litrów
Cukier	16.000	kg.
Chleb ciemny	192.000	„
„ biały	72.000	„
Marmolada	1.920	„
Cebula	6.400	„
Sól	8.000	„
Jaja	24.000	„
Drożdże	96	„

Tabela XII.

Owies	984.000	kg.
Siano	888.000	„
Słoma	888.000	„
Sól	3.324	„

Tabela XIII.

Wierzchowe (W)	317
Wierzchowe artyleryjskie (WA)	27
Artylerja konna (AK)	39
„ lekka (AL)	167
„ ciężka (AC)	13
ALO	12
Razem	575

ły na ręce uczni kwot w poszczególnych miesiącach (tab. 9) i ogólne zestawienie sumy kwot w poszczególnych miesiącach razem z całkowitą sumą za cały rok (tab. 10).

Nie od rzeczy będzie przytoczyć zestawienie ilości żywności, wydanej w Szkole w ciągu roku (tab. 11), a także wydanego w ciągu roku furażu (tab. 12).

Łącznie z tą ostatnią tabelą dołączyć trzeba bezwzględnie ważną dla Szkoły tabelkę ilości koni. Wszak ogromna część wyszkolenia związana jest z koniem i od jego ilości i jakości zależeć będzie w dużej mierze dzielność szkolonego w S. P. R. A. artylerzysty (tab. 13).

PIERWSZY DYWIZJON SZKOLNY



DOWÓDCĄ PIERWSZEGO DYWIZJONU BYŁ PRZEZ CAŁY ROK MJR. EDMUND DMOWSKI

KRONIKA 1-EJ BATERJI ARTYLERJI KONNEJ

Zimny, wilgotny ranek sierpniowy. Deszczyk mży, przenika do szpiku kości, przyprawia o dreszcze... Zmęczone i wybladłe nasze postacie wysunęły się bojaźliwie z wagonów a oczy niespokojnie biegały wokoło, badając okolicę... Włodzimierz, spowity mgiełką porannego deszczu, witał nas nastrojem raczej smętnym. Przed stacją oczekują nas wozy ogromne i wojskowy jakiś z trzema paskami, niski, krępy, widocznie wysokiej rangi, bo strasznie krzyczy, a przytem klnie bardzo brzydko. Pakujemy się na wozy i jedziemy. Mijamy jakieś domeczki, chałupki, osady, czekamy kiedy nareszcie się zacznie miasto Włodzimierz. Wreszcie zajeżdżamy przed kompleks dużych czerwonych budynków, gdzie napis nad bramą głosi, że znajdujemy się przed S. P. R. A. „szkoda, że na przedmieściu" myślimy sobie i obarczeni pakunkami zsuwamy się z szosy do bramy, obdarzając po drodze miłym uśmiechem wartownika, który wskazuje nam lokal, gdzie mamy się udać. Napis głosi: „Świetlica S. P. R. A.", wchodzimy, trochę tu straszno... Ściany malowane „al fresco" w jakieś czerwone zęby, figury geometryczne, kwiatki. Zapach tu trochę inny, niż w domu... Ludzie Marsa. Przepychamy się zwolna do stołów, przy których ważą się losy naszych przydziałów. Czekamy na swoją kolejkę. Czekamy bardzo długo. Wreszcie dowiadujemy się, że jesteśmy przydzieleni do baterji 1-szej.

Baterja zrobiła na nas wrażenie... Tak mało miejsca i tak wykorzystane — łóżkami. Pocieszamy się jednak, że to tylko tak tymczasowo, na przyjazd, że potem je rozsuną. Powoli zaczynamy się aklimatyzować, oswajać z miejscem, a pod wieczór nawet dostajemy mundury. Ryczeliśmy ze śmiechu, patrząc na nasze postacie spowite w czterokrotnie większe drelichy, lub też obciśnięte w ciasnych i jak kostjum kąpielowy przylegających bluzkach. Nie mogliśmy się



Pierwsza baterja.

również pogodzić z ciężarem i wielkością butów. Powoli jednak przyzwyczajamy się, a po kilku dniach chodzimy i poruszamy się w mundurach jak starzy żołnierze.

Te pierwsze dnie beztroskie i bez pracy... Te wylegiwania się na trawie, lub posiedzenia przy stole w kantynie i bohaterskie opowiadania o swoich cywilnych przygodach i wyczynach. Lecz już na trzeci dzień otrzymaliśmy pierwszy rozkaz wyrażony w miłej formie życzenia: „Żeby mi te przecudne włoski znikły...". O jak smutno. Włosy miękką falą spadają na ziemię, maszynka zgrzyta nieprzyjemnie, a na duszy coraz smutniej, a w głowę coraz zimniej. Przychodzą pierwsze niemiłe myśli i refleksje w wojsku. Potem zaraz pierwszy wykład wypowiedziany również w miłej formie — objaśnienia: „Że kostka to jest czworobok foremny, ułożony z sorty mundurowej i bieliźnianej, o przepisowych wymiarach 25 × 30 cm., że łóżko jest to przedmiot, który powinien wyglądać jak ciosany z kamienia i t. d. Tak powoli zaczęto wciągać nas w życie ucznia Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerji...

Zwolna zaczęliśmy się zżywać. Zaczęliśmy się poznawać, zaczęliśmy rozumieć, że w wojsku nie zżyć się nie można. Zresztą zawsze lepiej cierpieć wspólnie niż osobno. Pierwszym etapem było poznawanie naszych przełożonych. Więc przedewszystkiem nasz „Wódz", pan życia i śmierci, siedzący groźnie w kancelarji, pod czerwono - czarnym proporcem i surowo krzyczący na każdego, który śmiał wejść „po cywilnemu" i nie zameldował się należycie. Potem jednak przestaliśmy mówić „Wódz", tylko mówiliśmy „Ojciec". Był dla nas rzeczywiście ojcem, zajmował się bowiem nami nie tylko w czasie służby, lecz także i poza nią, udzielał nam rad i wskazówek prawdziwie ojcowskich. I kiedy później nasz wódz „Ojciec" został rzeczywiście ojcem, baterja cieszyła się Jego szczęściem, tak jak cieszymy się zawsze, każdem szczęśliwem wydarzeniem bliskiej nam osoby. Złośliwi wprawdzie twierdzili, że był przedtem pewien okres „niepokojów atmosferycznych" w baterji, gdzie sławne zdanie powtarzane przy raporcie: „na drugi raz ojciec — to was zamknę"... było zwrócone o część pierwszą, brzmiało tylko: „...ja was zamknę" ...i było dotrzymywane... A dalej pan kapitan Leśniewski, opiekun baterji zaprzężonej, który wpajał w nas zasady i uczył arkanów sztuki jeździeckiej, o humorze pierwszorzędnym, werwie znakomitej, z którym przechodziliśmy tyle miłych godzin terenowych, gdzie nawiązywaliśmy często łączność, często z zupełnie nieoczekiwanemi stacjami odbiorczemi, lub nadawali i przesyłali sygnały do odbiorców, którzy się bardzo wojskowemi interesowali... Pan kapitan Fedorko, robiący ogromnie srogiego na wykładach o tajemniczej instrukcji strzelania, pogromca leniwych i bicz boży na markierantów, sprawiedliwy jednak w najdrobniejszych sprawach, choć gromy rzucał straszne, słusznie pamięć o nim została, że „serce nosi gołębie". Pan porucznik Fudakowski porzucił nas niestety już w grudniu, udając się na kurs Wyższej Szkoły Wojennej, zostawiając jednak po sobie miłe wspomnienie doskonałego instruktora i zapalonego dakowca.



Kpt. Jan Rysiewski, d-ca I-szej baterji.

A pan porucznik Zajączkowski, postrach służbowych, działonowych lub nieudolnych celowniczych... W czasach rekruckich drżeliśmy jak osiki na sam dźwięk jego głosu. Wiedzieliśmy, że kiedy pan porucznik zacznie „cóż to za djabelska robota", to za chwilę będzie wybuch. Lecz tak jak prędko mija burza gwałtowna i wstaje dzień słoneczny, tak samo po „ekspansji" w pół godziny nie zostawało nic. Specjaliści nasi od teorji strzelania twierdzą nawet, że wybuchy pocisków gniewu pana porucznika są tem charakterystyczne, że ich stożek rozprysku rzadko kiedy pozostawia ślady w terenie.

Poznawaliśmy w końcu i siebie samych. To przyszło najpóźniej, bo przecie najtrudniej jest poznać samych siebie...

Zaczynamy tworzyć wielką „rodzinę bateryjną".

Powoli baterja wyrabia sobie stanowisko, staje się „ważna" w Szkole. Z tymi zaszczytami



Kpt. Kazimierz Leśniewski.



Kpt. Adam Fedorko.



Por. Marjan Zajączkowski.

zaczyna być trochę nawet kłopotliwe. Co drugiemu trzeba mówić: „panie prezesie", lub „mistrzu" bo ten jest ważny w K. K. O., ten ma mistrzostwo szachowe, ten prezesuje w towarzyskiej, ten robi w dekoracyjnej, ten buja w teatralnej, a ten naczelny literat tworzy w sekcji literackiej. Ach ten literat. Mieliśmy tylko jednego w baterji, ale za to był on „typowym" literatem. Wogóle mieliśmy doborową kompanję, a z czasem K. K. O. odkrywało coraz to nowe talenta. Oprócz sekcyj K. K. O. były jednak i inne „zrzeszenia". Była np. „Banda Czarnego Billa", pod którą to groźną i tajemniczą nazwą ukrywała się doskonale zżyta paczka 2-go działonu, był „klub starszych panów" 3-go działonu, „kółko miłośników bridgea, miłośników muzyki, śpiewu po nocach" i t. d.

I tak jak zżywaliśmy się z sobą, zaczęliśmy się powoli zżywać i ze służbą wojskową. Zaczął się wogóle kurs od dwóch podokresów: kantyny i broni. Nie było dnia, człowiecze, żebyś wszedłszy do kantyny w czasie pierwszego okresu, nie zastał tam całej pierwszej baterji w komplecie. Tam to spędzaliśmy pierwsze nasze wieczory, zalewając się piwem, lub topiąc swe smutki początków służby wojskowej w sodowej z sokiem.

Tam w kieliszku wina nadgoplańskiego rozpuszczaliśmy nasze troski i — przepuszczaliśmy pieniądze.

Drugi okres — broni, był trochę gorszy. Tęskniliśmy z początku do broni, bo jakże to, być w wojsku i nie mieć broni? Tak, wojsko pięknie wygląda na obrazkach, w opowiadaniach, w książkach historycznych. Szabelka, konik, karabin, śliczne akcesorja — ale wyczyścić „przepisowo" te cuda. A jeszcze przecie są działa. Hej mocny Boże, mieliśmy też tych apeli broni dosyć, aż nam zbrzydło i do broni zaczęliśmy się odnosić z rezerwą (zasada: nie za wiele nosić, nie często czyścić, a zawsze mieć czyste).

Potem przyszedł okres nauki, gdzie przez cały czas człowiek nic nie robił tylko się przygotowywał do wzięcia się do niej. Odrazu przecie nie mogliśmy się wziąć; wiadomo, nie należy się przemęczać. A potem, potem wychodziło się z zasady, że o ile się człowiek dobrze przygotował i jest gotów na przyjęcie największych nawet zasobów wiedzy wojskowej, to trzeba ażeby umysł odpoczął. Więc — odpoczywaliśmy... Nie, ale bez żartów. Nauki rzeczywiście mieliśmy dosyć i zupełnie dobrze nas przyciskano do ściany, a ściśle mówiąc do sprzętu wojskowego. Mieliśmy ogromne trudności z zadowoleniem naszych instruktorów. Wmówiono w nas, że jesteśmy kursem nieudanym i że wogóle szkoda żeśmy do tej szkoły przyszli (na to zgadzaliśmy się w zupełności). Myśmy się pocieszali, że to mówią o każdym kursie bieżącym, zeszły zaś wychwalają okrutnie. Przygotujcie się i wy, nasi przyszli koledzy i o nas będą jeszcze krążyły legendy. Siądzie sobie nasz Dziubuś okrakiem na taborecie i z odpowiednią mimiką zacznie opowiadać: „bo proszę was, co tu dużo gadać, zeszły kurs to był proszę was (odpowiednia mimika i gesty) o taki. A ten (machnięcie ręką) ot, szkoda gadać. Wam do konnych artylerzystów? O rany, przecie konny artylerzysta to musi być chłop z... esencją (podniecony wykonuje małe pół-nożyce na taborecie). Na koniu jak jedzie to tylko cyk, cyk (wolta koło łóżka). Z koniem

proszę was jedna całość. Ech (wstaje rozgoryczony, zrezygnowany, smutny, zgarbiony i „robiąc" starego człowieka mówi) ja bo proszę was zęby zjadłem w tej Szkole, płuca wyplułem, a to wam tylko powiem, że co przyszły kurs to gorszy...". Odchodzi przygnębiony. Zostajecie sami, smutni, pod wrażeniem, czując cały ciężar swego niedołęstwa rekruckiego.

Ale w wojsku trudno długo być ofermą. Za dużo ruchu, za dużo niespodzianek. Ciągła czujność i ciągłe przygotowanie na najgorsze wyrabiają nerwy i wytrzymałość moralną. Oto obrazek. Wracasz z posiedzenia K. K. O. wysłuchawszy referatu o konieczności ogródków botanicznych przed baterjami i dowiadujesz się, że jesteś sprzątającym w działonie. Po capstrzyku leżysz w łóżku w ostrem pogotowiu do wstania, bo przypomniałeś sobie, że jeden papierek za płytko wsunąłeś pod szafkę, a słomy z pod łóżka Władka wogóle nie wymiotłeś, tylko przykryłeś kuferkiem. W końcu zasypiasz i śni ci się, że jesteś szefem baterji, że właśnie chodzisz ze spokojną godnością po baterji i jesteś naogół zadowolony z porządków i dumny ze swych ludzi — kiedy nagle widzisz, jak z pod szafki wystaje niezamieciona zapałka. Zapałka, straszne... Jeżysz się, zaczynasz krzyczeć, potem ryczysz, i aż zachłystujesz się ze złości, wymyślasz baterji od niechlujów, każesz natychmiast zapałkę podnieść. A oni? Co? Oni nic nie rozumieją. Patrzą na ciebie i uśmiechają się. U ś m i e c h a j ą s i ę. Wpadasz w szał, dławi cię złość i oburzenie. Nie wiesz wprost co się z tobą dzieje, gdzieś lecisz, szarpiesz się i spadasz w końcu z łóżka, ściągnięty przemocą przez służbowego, któremu dopiero po dłuższej chwili udaje się objaśnić ciebie, że właśnie oficer służbowy pyta się o sprzątającego w tym działonie. „I ładnie ja wyglądam" — jak mówi Krukowski.

Szybkość jest głównym czynnikiem powodzenia w służbie wojskowej. „Będzie to prędzej" staje się hasłem i motorem wszystkich poczynań. Najwięksi flegmatycy (np. Włodek) wykonywali takie biegi i w tak rekordowych czasach, że przy nich gwiazda Kusocińskiego bladła „jako blednie księżyc przy słońcu". Miłe to były rzeczy. Człowiek biegał, bił i ustanawiał owe rekordy trasy bateryjnej, a niektórzy podobno biegali z amatorstwa.

Zgraliśmy się z sobą, powoli pogodzili się ze Szkołą, zaczęliśmy nawet rozumieć teorję strzelania, a tu nagle bęc, znowu niespodzianka. Koniec... Przyszedł tak prędko i niespodziewanie, że pomimo tego, że był dokładnie obliczony



u astrologów bateryjnych, nie mogliśmy się odrazu zorjentować. Spojrzeliśmy po sobie ze zdziwieniem i nagle buchnęliśmy śmiechem „koniec", koniec Szkoły. Ostatni raz stoimy na apelu porannym, chociaż szef ani na chwilę swej powagi nie stracił, chociaż jeszcze Włodek zdążył polecieć naokoło bloku za niewyczyszczone buty, chociaż mamy jeszcze wychowanie fizyczne przed sobą, dusze nasze piszczą z emocji. Coś mówią... Co? Acha „czołem baterja", ryknęliśmy „czołem" aż baterja zadrgała, a echo, błądzące po pustej izbie żołnierskiej, powtórzyło czołem i zostało z tem ostatniem słowem powitać nowych, przyszłych mieszkańców.

Cóż na koniec? Możemy tylko zaśpiewać: „Co nam zostało z tych lat"... i odpowiedzieć dalszemi słowami tej sentymentalnej piosenki: „Wspomnienia czułe tych dni"... Tak, zostanie nam dużo wspomnień, wesołych i smutnych, ale przeważnie miłych i przyjemnych do rozpamiętywania, tak jak są zawsze miłemi wspomnienia chwil spędzonych w zgranej paczce. Może się kiedy spotkamy później, a w czasie rozmowy ożyją dawne wspomnienia. Czy pamiętasz? Będziemy się pytali nawzajem, wyciągając wszystkie stare wspomnienia ze S. P. R. A. i otrzepując je z kurzu zapomnienia, będziemy mówili o tych wszystkich przygodach, któreśmy przeszli i kochanych typach któreśmy znali. Przypomnimy sobie wszystkie nasze sławy, nasze wielkości. Wacka prezesa, wiecznie sprawami społecznemi zajętego. Wojtka poetę, który tworzył we wprost nieoczekiwanych chwilach i okolicznościach. Janusza, człowieka maszynę, przesuwającego się



jak cień z Remingtonem w ręku, przez salę wykładową i znikającego w czeluściach kancelarji lub Komendy Szkoły. Włodka fotografa, który mając tysiące fotografij na składzie, żadnej sprzedać nie chciał. Zbinia choleryka, co to robił stoły plastyczne dla dywizjonu i baterji, drukował, malował i dekorował, ze źle ukrywaną złością, ale z wielkim poświęceniem i oddaniem się sprawie i tylu, tylu innych. Pamiętasz? A kochany typ powie: „Pamiętam, jakże bym mógł nie pamiętać...". I w końcu, w takt naszych wspomnień, rozbudzona naszemi rozpamiętywaniami, popłynie pieśń naszej starej, kochanej pierwszej baterji:

„My pierwsza konna, baterja szkolna...
Morowe chłopy, każdy to wie...
Gdy trzeba będzie, —
Do wszystkiego jest zdolna,
Nikt się nie oprze nam, — oj nie.

Więc pijmy wino podchorążowie,
Niech troski zginą w rozbitym szkle,
Gdy nas nie będzie, nikt się nie dowie,
Czy dobrze było nam czy źle.

Baterja rozpoczęła kurs licząc 51 ludzi, dowódcą od początku był p. kpt. Rysiewski Jan z 17 p. a. l. Po wielu przemianach, przesunięciach, wydzieleniu i przydziałach baterja doszła do stanu najwyższego 78 ludzi, potem zaczęła maleć i wkońcu kurs zakończyła wypuszczając na świat 67 wychowanków. Panami instruktorami byli: I oficer p. kpt. Leśniewski Kazimierz — 1 d. a. k., p. kpt. Fedorko Adam — 9 d. a. k., p. por. Fudakowski Leon — 7 d. a. k., p. por. Zajączkowski Marjan — 12 p. a. l. Panowie podoficerowie: szef baterji st. ogn. Błoch Józef — 14 p. a. l., plut. Cięgotura Jan — 11 d. a. k., plut. Lachowicz Bronisław — 3 d. a. k., plut. Mańko Roman — 4 d. a. k.

Z panów oficerów kapitan Leśniewski po przybyciu z kursu dla dowódców dywizjonów przyszedł do baterji po 1 stycznia, a w połowie grudnia ubył p. por. Fudakowski wyjeżdżając na przedwstępne wyszkolenie Wyższej Szkoły Wojennej do Rembertowa.

Starszym klasy w pierwszym podokresie był Piotr Sumiński, następnie zaś Władek Wińcza. Prymusem baterji został Gucio Potworowski.

PCHOR. WŁODZIMIERZ ZONN

WSPOMNIENIE Z BATERJI 2-EJ ARTYLERJI CIĘŻKIEJ

Oto jesteśmy siłą przypadku w czerwonym budynku, gdzie się mieści druga baterja. Przeznaczony nam do zamieszkania lokal nie wygląda zbyt pociągająco. Duże sale z tabliczkami, pouczającemi, że „nie trzymaj rąk w kieszeni, a nikt cię nie nazwie ofermą", czarna wilgotna podłoga, szeregi twardych łóżek, a zwłaszcza to okropne uczucie, gdy się nagle człek znajdzie wśród towarzystwa stu zupełnie nieznanych ludzi.



Druga baterja.

Rozmaici byli to ludzie, ci nasi przyszli koledzy. Jedni o wyrobionym sposobie obcowania, grzeczni i kulturalni, drudzy o strasznie „kanciarskiem" zachowaniu się, cisi i hałaśliwi, starzy i młodzi... Boże, co za dziwaczna mieszaninka.

Trzeba było dopiero dłuższego czasu, by ta niesforna grupka mogła się przeistoczyć w zgraną i solidarną masę. I tak jak biblijne jagnię, co spoczęło obok groźnego lwa, tak już po pewnym czasie młodziutki osiemnastoletni maturzysta klepał po ramieniu podstarzałego doktora chemji z Poznania, mówiąc mu: „Jak się masz Spychasiu?".

To czego nie dokonało wspólne pożycie żołnierskie, tego dokonały wspólne ćwiczenia, wielokrotne bieganie i inne „rozkosze" służby w wojsku, bo cóż bardziej łączy ludzi niż wspólna niedola?...

A ujeżdżalnia, gdzie każdy bez różnicy wieku musiał zrobić w ciągu Szkoły przynajmniej z tysiąc okrążeń, przy nieodłącznym akompanjamencie groźnego głosu „wodza"?...

A czyszczenie dział, gdzie nawet nie sposób było dojrzeć resztę zewnętrznych różnic z pod warstwy brudu i wazeliny, szczelnie nas oblepiającej...

Jednem słowem „wyrównano" nas zupełnie, tak jak się wszystko wyrównuje w wojsku — szeregi, łóżka, szafki, buty...

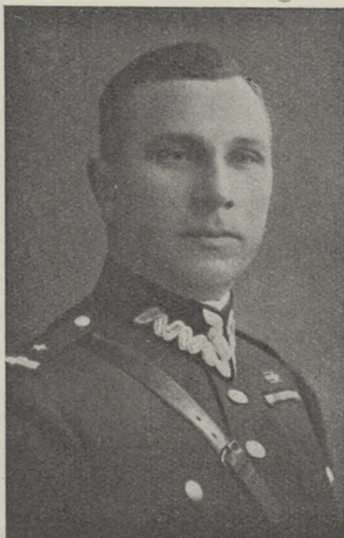
Z tą dopiero chwilą można było zauważyć pewne oznaki wspólnoty baterji. Zaczęło się życie bateryjne. Każdy działon posiadał odrębną nieco fizjognomję.

Oto pierwszy działon, złożony z długich i mocnych „drabów", stał się wkrótce uosobieniem lenistwa i „nygusostwa".

Zawsze wszystko udawało im się zrobić ostatnim. Czy to ogon pierwszego działa przymarzł najmocniej do ziemi, czy też to działo trudniej posuwało się po placyku, jednem słowem, zawsze było „coś", co przeszkadzało pierwszemu działonowi w szybkiem wykonaniu wszystkich czynności...

Rugano ich wówczas, lecz to ich mało bolało. Mieli wówczas tylko zlekka zażenowane miny i w dalszym ciągu robili wszystko z tą samą czarującą powolnością.

Nawet ze ściąganiem butów szło im najwolniej. Gdy się raz zdarzył alarm, inni byli już dawno na placu, tymczasem pierwszy działon



Mjr. Anastazy Makowski
d-ca 2-ej baterji.

jeszcze z głośnem wymyślaniem i hukiem o podłogę wciągał buty.

Nastrój ogólny w pierwszym działonie był zwykle zlekka ponury. Przy pobudce narzekali głośno, że znów ich obudzono o 10 minut zawcześnie, że to jest świństwo, że oni nie wstaną i t. d.

Wreszcie kiedy już udało się służbowemu spędzić ich ze swych „wyr", nie mogli nigdy doszukać się swoich rzeczy. Na lekcjach spali, lub czytali jakieś postronne książki, nigdy nic nie umieli...

Przez cały dzień chodzili zaspani, dopiero budzili się przy stole w jadalni; pełni zaś życia używali późnym wieczorem, gdy się kładli już do snu. Wtedy prowadzili miłe dyskusje, opowiadali sobie kawały i dowcipy, śmiejąc się tak, że się budziła cała baterja.

Wreszcie rozlegało się głośne chrapanie... Pierwszy działon już śpi...

Sąsiadujący z pierwszym działonem, działon czwarty był pełnem przeciwieństwem do pierwszego. Był to tak zwany morowy działon.

Złożony ze stosunkowo dobrze dobranych i wesołych ludzi był on uosobieniem zdrowia, humoru i „ikry" w naszej baterji.

Wszędzie się starali, wszędzie byli ruchliwi, czy to na ćwiczeniach, czy w pracach K. K. O., jednem słowem robili „ruch".

Z tego też tytułu byli oczywiście najczęściej karani. Szaler, Kwaśny, Dobrowolski, Koza, Kołodziejek... któż nie pamięta ich, ciągle meldujących się, szukających gorączkowo tornistrów, troków, czyszczących lub pożyczających u kolegów karabin do meldowania się. Posyłano też ich często „pod 33", dokąd maszerowali jak czołgi obładowani siennikami... Lecz zawsze z humorem.

Działon drugi miał nie bez racji reputację prymusów. Najwięcej było ich zawsze na sali wykładowej wieczorem, najwięcej prowadzono tam rozmów o „beleczkach", awansach, najwięcej tam było tych „starannych"...

Dosyć powiedzieć, że trzech z drugiego działonu było poważnymi kandydatami do szabelki prymusowskiej.

Któż pozatem nie pamięta tej nieodłącznej pary, siedzącej stale przy pracy na sali wykładowej i uczącej się topografji lub innej instrukcji strzelania.

I nic nie pomogły kpinki całej baterji, ci dwaj codzień wieczorem zasiadali z miną grzecznych chłopców z niedzielnej szkółki i wciąż uczyli się i uczyli.

Celował też drugi działon w prowadzeniu rozmów „fachowych" z instruktorami drugiej baterji. Z chwilą zjawienia się w rejonie oficera, już go oblepiał ze wszystkich stron i zatruwał mu życie najrozmaitszemi pytaniami.

Los też ukarał jednego z nich za tę zbytnią ciekawość z hipologji. Przezwano go dość brzydko i z tem przezwiskiem pozostał do końca Szkoły. Mieli zato oni największe uznanie u instruktora i byli w myśl powiedzenia kpt. Porębnego „lepszymi pasażerami". Dawali na wykładach „koncerty", odpowiadając przy tablicy i wykonując arkusze obliczeń.

Całość zaś baterji wyglądała nadzwyczaj sympatycznie.

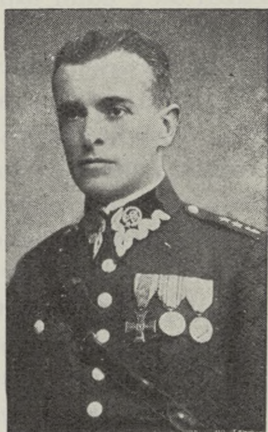
Byliśmy czuli na wszystko co jest dobre i wzniosłe, gdy z otchłani K. K. O. przyszła wiadomość o wcześniejszem zwolnieniu na urlop, uwierzyliśmy w to wszyscy bez wyjątku.

Każdą wiadomość o awansie, o skróceniu służby, o wcześniejszem wysłaniu nas do pułków przyjmowaliśmy z otwartem sercem, wierząc w to głęboko i bez zastrzeżeń.

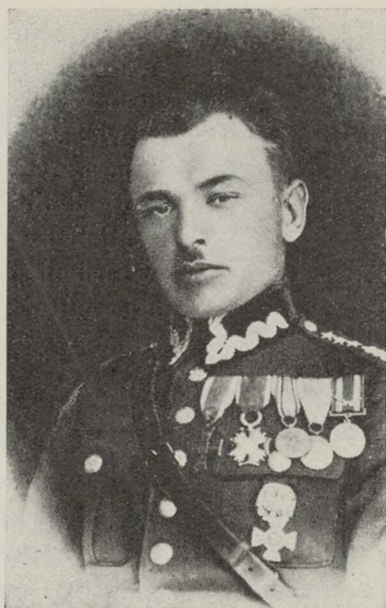
Natomiast na rzeczy mniej świetlane i wzniosłe byliśmy głusi.

Gdy nas obudził w nocy służbowy, drąc się „alarm", nie było zdaje się człowieka, któryby w to uwierzył. Wszyscyśmy uznali, iż jest to głupi żart i z głośnem oburzeniem przewracając się na drugi bok zasnęliśmy snem sprawiedliwych.

Dlatego też przy następnym alarmie ten sam służbowy, chcąc nas mocniej przekonać krzyczał: „Alarm, jak Boga k-o-o-cham" lecz i temu nie daliśmy wiary. Dopiero zjawienie się por. Andersa nieco nas przekonało o słuszności tej



Por. Kazimierz Hellebrand.



Kpt. Alfred Prager



Kpt. Józef Porębny.

wieści. Z głośnem niezadowoleniem, drapiąc się z wrodzoną sobie gracją po głowie zaczęliśmy się ubierać.

Wtedy zaczęła się klęska. Temu „buchnięto" but, ten zgubił gdzieś furażerkę... Po znalezieniu wszystkich brakujących rzeczy pod łóżkiem, za szafami, ubraliśmy się szybko, gdyż tornistry mieliśmy już dawno spakowane. Pozostało je tylko włożyć na siebie. Pamiętać bowiem trzeba, że większość naszej baterji, jako notoryczni „lenie" i wogóle element „przestępczy" stale jest karany meldowaniem się. Mają więc oni stale gotowe, stroczone tornistry w szafkach u kolegów.

W ten sposób baterja stanęła do alarmu...

Z nauką szło nam nieźle, jakkolwiek nie byliśmy nigdy „orłami" i często mawiał kpt. Porębny: „Wy też, rozumiecie, jesteście kawał pasażera. Pałeczka za dzisiejsze strzelanie. Na miejsce".

Lecz zawsze ze wszystkiego umieliśmy wybrnąć. Gdy, mieliśmy naprzykład repetycję z teorji strzelania, zastosowaliśmy wiedzę łączności, nawiązując łączność z egzaminowanym... Maskowaliśmy czasem ją nieźle.

Podczas terenoznawstwa w polu umieliśmy zręcznie „zwiać" z „wycinka obserwacji", któregoś z naszych przełożonych, jednem słowem cechowała nas szybka orjentacja i zmysł praktyczny.

Nawet w nocy, gdy podoficer obudził jednego z kolegów, chcąc go zrugać za krzywo postawione buty, tamten natychmiast się zorjentował i odpowiedział: „Melduję posłusznie, że mam krzywe nogi".

Oto jak w perspektywie, na wesoło, wyglądało nasze życie w drugiej baterji. Były wprawdzie czasem chwile smutne, chwile przykre, ale dalej... Zapomnijmy o tem, wszak jesteśmy młodzi, a życie jest piękne...

Chciałem też w tem miejscu napisać coś o naszych instruktorach, lecz w tejże chwili stanęło mi przed oczyma widmo majora-dowódcy, wymachującego palcatem.

„A to co za cywilistyczne nawyczki...

Ja was zamknę Zonn"...

Zrobiło mi się jakoś słabo, lecz mimo wszystko rozpoczynam. Boję się, że wypadnie mi to znacznie gorzej.

Oto główną, rzec można, postacią w pierwszych dwóch podokresach był p. mjr. Makowski, nasz groźny i surowy wódz. Głos miał ostry i przenikliwy, obejście się surowe i bezwzględne. Baliśmy się go zwłaszcza w okresie rekruckim okropnie. Umiał naprawdę dawać „szkołę" i trzymać nas w karbach dyscypliny. Był dla nas wzorem żołnierza, bezwzględnie sprawiedliwy, twardy i surowy, jak samo życie żołnierskie.

Miejsce jego w trzecim podokresie zajął p. kpt. Szneikart. Widocznie sam widok takiej „bandy" podziałał na niego zbyt mocno, dlatego też od chwili przyjścia do nas do końca Szkoły pozostał smutny i ponury. Nigdy dużo nie mówił, chodził tylko po baterji z rękami głęboko wciśniętemi w kieszenie, rozsiewając dokoła postrach i oczekiwanie czegoś groźnego.



Por. Tadeusz Anders.

Znacznie lepiej poznaliśmy dwóch naszych instruktorów teorji strzelania i topografji w obu plutonach, gdyż byli oni z nami przez cały czas Szkoły.



W pierwszym plutonie wykładał p. kpt. Porębny. Czasami był dość groźny, czasami też był miły i łagodny... Był wówczas dla nas prawdziwym „tatą", gdy ktoś źle umiał, gdy ktoś oblał mówił w tonie ojcowskim: „Wicie przyjacielu. Wy macie u mnie raz, dwa, trzy... pięć pałeczek".

Lecz nagle spostrzegał, że może przemawia zbyt łagodnie i że to jest niepedagogicznie, więc robił groźne oblicze: „Wy tyż, rozumicie, jesteście... orzeł. Na miejsce..."

W plutonie drugim mieliśmy p. kpt. Pragera. Człowiek o wielu bardzo zdolnościach, był on poniekąd encyklopedją, gdyż potrafił nieraz długo i zajmująco mówić o rzeczach wcale z wojskiem niezwiązanych. Słynny pozatem ze swoich występów scenicznych, za co u oficerów dostał przezwisko „Pagatosia". Można było z nim mówić o rzeczach dalekich od wojska i Szkoły i nieraz też po zajęciach spędzał on z nami długie godziny w pogawędkach.

Mieliśmy pozatem w baterji naprawdę cudnego instruktora, był nim por. Hellebrand. Elegancki, miły, zawsze spokojny i zrównoważony, o nadzwyczajnem poczuciu taktu i dobrego tonu, był on poprostu przedmiotem uwielbienia uczniów drugiej baterji. Trudno nawet analizować na czem polegał czar tego człowieka, lecz naprawdę wspomnienia o nim będą u wszystkich nas najmilsze i najprzyjemniejsze ze wszystkich wspomnień ze Szkoły. Lubiliśmy go i cieszyliśmy się nim nawet na zewnątrz baterji, bo ilekroć gadaliśmy z uczniami innych bateryj o instruktorach, to zawsze jako atut wyższości i lepszości naszej baterji wystawialiśmy.

„A my mamy w baterji Hellebranda"...

I wówczas tamci już nic nie mieli do gadania.

Pan por. Anders pozostanie u nas zawsze w pamięci jako instruktor „od łączności"; zawsze wyrastał z pod ziemi wtedy, gdy linja nie działała, krzyczał na nas wysokim tenorem, kazał wysyłać natychmiast patrole na linję i oddalał się na tle tyczek — sam wysoki i chudy jak one... Zjawiał się na sąsiedniej stacji i stamtąd jeszcze nas rugał i tak przez cały czas ćwiczeń.

Gdy ćwiczenia się nie udały szedł zpowrotem posępny i smutny, gdy się zaś udały był naprawdę miły i przyjacielski. Żartował wesoło, opowiadał o swoich przeżyciach w Korpusie Kadetów i w szkole oficerskiej. Dlatego też wspomnienia o nim są różne. Jedni będą go pamiętać jako bezlitosnego „ganiacza", i prześladowcy



bezczynnych telefonistów, inni zaś jako miłego kulturalnego człowieka, do którego się czuło dużo sympatji... Myślę, że tych co go będą wspominali jako tę drugą właśnie odmianę instruktora będzie znacznie więcej...

Dowódcą baterji był początkowo mjr. Anastazy Makowski, później kpt. Marjan Szneikart. Oficerami baterji byli: kpt. Józef Porębny, kpt. Alfred Prager, por. Kazimierz Hellebrand, por. Tadeusz Anders.

Szefem baterji był st. ogn. Ignacy Dolata, podoficerami bat. byli: ogn. Antoni Dziadowicz, ogn. Stanisław Sajkiewicz.

Stan baterji w maju wynosił 80, po odejściu do bat. pom. art. 10, do broni panc. 2, do art. przeciwlotniczej 2, zostało 66.

PCHOR. HENRYK JÓZEFOWICZ

WSPOMNIENIA 3-EJ BATERJI ART. CIĘŻKIEJ

Pensjonatem nas zwano — może i słusznie choć wątpię czy i w pensjonatach mają takich instruktorów jakich myśmy mieli. Przecie nasz dowódca, p. kpt. Pałczyński, niejeden wieczór poświęcił poto tylko, by poznać nas bliżej, odczuć i zrozumieć.

Czy był kiedy w pensjonacie taki p. por. Kopacz? Nieraz używał przeciw nam eskadry całe wrogich lotników — lecz nie przeszkadzało to wcale lubić mu te łamagi, tych swoich ślepych, kulawych, dychawicznych uczni.

Lub p. por. Kunkiel, specjalista od łydek łkciuków, król ujeżdżalni, wszystko z nas wytłukł co można tylko było, w ćwiczebnym kłusie — lecz to, co pozostało, szalało z uciechy na każdym wyjeździe w teren, który on prowadził.

A nasz „stolik", p. por. Rokicki, topograf z nieodstępnym wilkiem „Morusem" na nieszczęście do 4-ej baterji przeniesiony.

Potem przybył p. kpt. Rak. Strachu było coniemiara. Szeptały rekruci, że skończą się dobre czasy, że, jak to mówi piosenka:

„co dzień będą raporty,
co drugi dzień apele,
co trzeci będziesz w pace
siedział godzin wiele".

Nigdy jednak „kaprom" z „tej trzeciej" tak dobrze się nie wiodło, jak wówczas — piosenka — jak zwykle poezja — bujała. Śmiało rzec można, że przyjacielem był nam p. kpt. Rak, co radą i wskazówkami rządzi, nie groźbą czy postrachem.

Wreszcie ujrzeliśmy „Wodza" — p. kpt. Talarczyka. Koncentracja całego „pacu" nie wprowadziła tyle zamieszania w nasze szeregi — co jego „ogień oczyszczający" metodycznie prowadzony na początku każdego wykładu. Każdy strzał leżał w celu — to też sypały się dwóje jak z rogu obfitości, błyskały z poza szkieł czarne oczy, lecz w groźnym zda się głosie co muzykalniejsze ucho bez trudu uchwycić zdołało nutkę tak miłą dla nas, tak bardzo nam nieraz potrzebną — nutkę sympatji i zrozumienia.



Trzecia Baterja.

A oto „lis stary", jak zwykł był o sobie mawiać p. kpt. Wierzejski — piorunował nieraz, kazał grzmocić kopytami o ziemię na mustrze, aż drżało wszystko dokoła — lecz wyszkolił nas zato co się zowie.

Krótkimi byli gośćmi w baterji p. por. Mandat, mistrz baterji zaprzężonej, co tylu „wstrętnych mężczyzn" wśród nas wynalazł i p. por. Lipiński, tak wiele jednak miłych chwil im zawdzięczamy, że wspomnienia o nich będą nam towarzyszyć w odległą przyszłość.

Homerowej lutni potrzeba, by wyśpiewać pieśń o szefie naszym p. ogn. Kłosińskim. Choć dać komu „trzy dny" sprzątania łatwiej mu było, niż papierosa zapalić — matką dobrotliwą był dla nas; on wszakże uczył nas chodzić, on odziewał nas — on do snu układał, ostatni nam mówił dobranoc, a dzielnie sekundował mu p. ogn. Szczurek, ten złoty człowiek co na początku takim napawał nas przerażeniem, i p. ogn. Hargesheimer, szachista niepokonany, i p. plut. Sójka — dyrektor nauk popularnie zwany — odznaczający się niepojętą wprost wprawą w rozrzucaniu kostek.

Reszta — to my — nasza brać rekrucka, kanonierska potem, a w końcu bombardjerska i wreszcie podchorążacka.

Dziewięćdziesięciu dziewięciu nas było. W jednakie odziani mundury, razem szliśmy twardą drogą żołnierską. Jedne na wszystkich ciosy spadały i jedne radości.

Ile sylwetek wykroić można, ile typów wyszukać i jakich ?

Czy pamiętacie Jędrka „co wszystko bimbał", meldującego posłusznie panu porucznikowi, że wynalazł trudniejszy sposób wsiadania na konia.

Któż nie rozśmieje się wspomniawszy „moczymordę" Tomasza, co roczek cały dekował się efektownie i to gdzie — w paszczęce wilczej — w „White House" — w samej Komendzie.

Lub „Foka", najgenjalniejsza z foczego rodu, bo nawylot znająca tajniki kunsztu bridge'owego.

Wspomnijcie „Tadzia - szrapnela", narciarza niepospolitego, co na dziesięciu startujących jedenaste wziął miejsce „bo mu smar zamarzł"...

A cała szajka trzeciego działonu — skryby bateryjne, „kokainiści" zawodowi i niepoprawni. Jakie tam odchodziły kawały, jak sprawnie funkcjonował wywiad gastronomiczny. O każ-



Kpt. Talarczyk,

dej nowej przesyłce w baterji bestje zwiedziały się, ruszało też bractwo zawsze szczękami, że zazdrość brała patrzeć; oni to przecie biednemu „kluseczce" władowali cegłę do plecaka przed wyprawą na Poniczów, aby się wytrenował do marszu poligonowego; u nich sienniki wszystkiem raczej były wypchane niż słomą — a naftalina — to najskuteczniejszy w ich mniemaniu środek nasenny, to też pełne jej były zagłówki.

Nietylko do kawałów jednak mieliśmy zdolności — czy to primus baterji nie z trzeciego wyszedł działonu?

A skąd rekrutowali się kandydaci do konkursowej obsługi i na wyborowych jezdnych? Z nas, trzeciego działonu.

Szare, jesienne popołudnie; jedziemy trójkami przez miasto, dzwonią o bruk podkowy, gdzieś na ogonie buchnie czasem niefrasobliwy, serdeczny śmiech. Radość nas wspiera, bo jedziemy odetchnąć przestrzenią.

Wreszcie ostatnie chałupki Włodzimierza, już droga przed nami tylko i pola. Wtem zając buchnął koniom z pod nóg, wywinął kozła i pomknął na przełaj — przed siebie.

„W cwał za nim", padł rozkaz i już chmura jeźdźców gna bez opamiętania, na łeb na szyję. Bryzgi błota lecą z pod kopyt jęczy wiatr darty na strzępy rozhukanych pędem, ucieka ziemia, przerażona opętaną szybkością gonitwy.

* * *

Zimowa, mroźna noc, otulony w olbrzymie kożuszysko, w słomianych łapciach, wciągniętych na buty, stoi biedny wartownik tęsknie wypatrując zmiany. Nareszcie słychać kroki, stereotypowe „stój" — „kto idzie" i oto nowy nieszczęśnik zajmuje miejsce przemarzniętego „Klaczki".

Ha! Cóżeś uczynił „Klaczko" nierozważny? Czyżeś nie wkuwał regulaminu części siódmej? Wszak inny cię tu zostawił, a inny teraz zabiera! Zaprawdę, lepiej ci było kamień młyński u szyi zawiesić, niżbyś o rozprowadzającym miał zapomnieć! Cierp teraz, pas ci zdejmą, karabin zabiorą, do lochu wtrącą i naigrawać się będą.

Tak też zrobili. I powędrował biedny wartownik „nocką cichą", kirem myśli czarnych spowity, a lamentował, a prosił po drodze. Nic nie uzyskał, prócz drwin i śmiechu.

Pod bagnetami go przywiedli i przed obliczem władzy postawili, a kiedy zrozpaczony, chwiejne kroki ku celi skierował, śmiechem zadrgały wszystkie twarze, buchnęła wesołość niepohamowana. Oddali mu władzy oznaki i wolno puścili — lecz długo jeszcze aresztantem go zwano.

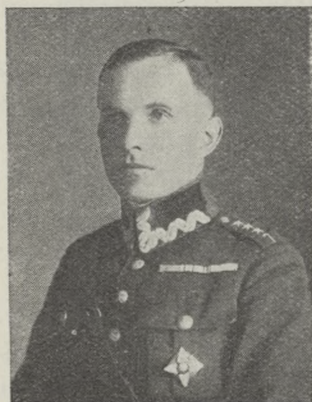
* * *

A teraz o biednym chłopcu napiszę, co wojsko ukochał, lecz nie danem mu było iść z nami, bo za ciężka dlań była droga żołnierza. Zdjąć musiał mundur szary i odszedł smutny i cichy.

Serce miał słabe, to serce bijące uczuciem głębokiem dla wszystkich. Cierpiał, zaciskając zęby, bo nie chciał nas rzucić. Bronił się dzielnie, lecz zmogła go choroba; długo leżał w szpitalu, a kiedy wrócił tu, do nas, wiedzieliśmy, że nie



Kpt. F. Wierzejski.



Kpt. Albin Rak.



Por. Józef Kopacz.



Por. Jan Lipiński.

nadługo, że chwilę tylko zostanie z tymi, co go kochali.

Poszliśmy z nim do stajni, bo konia chciał pożegnać, a gdy karmił go cukrem i miękkim, pieszczotliwym ruchem gładził grzywę — koń łeb podniósł i zarżał długo żałośnie.

Skacze działo na wybojach, skaczemy my na przodkach, to „wyborowa“ obsługa trenuje do zawodów

Już jesteśmy na piaskach. Mają one to do siebie, że nie ma tam prawie piasku, pełno za to zapadlin i wądołów, co postrachem są nieszczęśników, kurczowo trzymających się wszystkiego, co pod ręką.



Świsnęły baty, zerwały się konie, galop. Przewalamy się po przodku, to lecimy na zady końskie, by za chwilę gruchotać sobie kręgosłup o bezlitośnie twarde poręcze, to wisimy w powietrzu, urągając wszelkim prawom grawitacji, to znów z takim rozmachem siadamy na niezbyt wygodną blachę, że koniecznością zdaje się nam sprawdzenie, czy aby nie pękła.

Kiedy mamy już dość, kiedy nawet myśl o chwilce spokoju wytrzęśliśmy z siebie, wówczas strąca nas na ziemię okrzyk „z tyłu kawalerja“. Z jaką szybkością znikamy z „klubowych foteli“, z jaką rozkoszą machamy ogonem naszej „pukawki“...

W pewnej chwili słyszę szept celowniczego: „Mam dość, staję do raportu, niech mnie stąd zabiorą, nie pojadę już więcej“. Bujasz, kochanie, nie ustąpiłbyś miejsca nikomu. Ot i teraz, gdy usłyszeliśmy „przerwa — wolno palić“, gdy zaciągamy się z rozkoszą smakowitym papierosem, czemu to uśmiechasz się, czemu promieniejesz radością?

Bo żyjesz i czujesz, że żyjesz, boś młody i lubisz warjactwa — a że cię gnaty bolą — to fraszka.

Rok dobiega już kresu, rok niewinnych kawałów, ciężkiej czasem pracy. Poligon jeszcze przed nami, kilka tygodni tylko, a gdy znikniemy już sobie z oczu — gdy rozwieje nas los po Polsce całej jak długa i szeroka, to serca razem zostaną, bowiem je łączy nierozerwalna więź radości i smutków wspólnie przeżytych.

W roku 31/32 zastępcą właściwego d-cy kpt. Talarczyka był kpt. Pałczyński. Oficerowie instruktorowie por. Kopacz, por. Kunkiel i por. Rokicki. Podoficerowie instruktorowie. ogn. szef Kłosiński, ogn. Łysiak, ogn. Szczurek i plt. Sójka.

Wkrótce zachodzą pewne zmiany. Por. Kunkiel przeniesiony zostaje do Komendy, a por. Rokicki do 4 baterji. Miejsce ogn. Łysiaka zajmuje ogn. Hargesheimer.



Po przysiędze d-two bat. przejmuje kpt. Rak, by prowadzić baterję aż do przybycia kpt. Talarczyka.

Tuż przed Bożem Narodzeniem następuje podział bat. na dwa plutony o odrębnym sprzęcie. Pierwszy, to pluton artylerji ciężkiej, drugi — artylerja piechoty. W związku z tem następuje tranzlokacja części uczniów do innych bateryj i odwrotnie.

Z początkiem lutego d-two bat. obejmuje kpt. Talarczyk.

Drugi pluton dostaje kpt. Wierzejski.

W marcu wyjeżdża na kurs d-ców bat. kpt. Pałczyński, zastępują go por. Lipiński i por. Mandat.

Kurs tegoroczny rozpoczęło 99 rekrutów, kilku zwolnionych zostało z wojska, kilku do S. P. R. innych broni — dużo wysłano do pułku.

Obecny stan baterji 6 oficerów, 4 podoficerów i 74 szeregowych.

I. ODDZIAŁ ĆWICZEBNY.

Dowódcą był kpt. Witold Płotnicki , oficerem oddziału por. Eleutarjusz Mandat, szefem ogn.



Pierwszy Oddział Ćwiczebny.



Kpt. Witold Płotnicki.

Jan Grela, podofic. gosp. ogn. Juljan Szuma, podof. zaprzęg. ogn. Stanisław Wszołek, dow. plutonu plut. Wojciech Łazarczyk. Stan wynosił 117 szeregowych. Do oddziału było przydzielonych 153 koni.

II DYWIZJON SZKOLNY.

Dowódcą II dywizjonu był przez cały rok mjr. Antoni Kocimski.



Mjr. Antoni Kocimski, d-ca II dyonu.

„CZWARTAK"

WSPOMNIENIA Z 4-EJ BATERJI ARTYLERJI LEKKIEJ

Stało się to nagle. W pierwszej połowie sierpnia spadły na nas wezwania do wojska. Ze wszystkich zakątków Polski zjechaliśmy się do Włodzimierza. W ciągu stosunkowo bardzo krótkiego czasu dokonała się cudowna przemiana:



Kpt. Tadeusz Banach, d-ca 4-tej baterji.

staliśmy się wojskiem. Przeszliśmy po kolei wszystkie stopnie szeregowych od rekruta do podchorążego.

Czas mijał rozmaicie: raz szybciej, raz wolniej. Spory to szmat czasu: od 11sierpnia 1931 roku do 29 czerwca 1932 roku. Baterja zżyła się, zrosła w jedną całość, wytworzyła własne zwyczaje, własną modę, własny bon ton, miała swoje humory i humorki, swoje dni tłuste i chude. 324 dni wspólnej doli i niedoli. Nie dziwota, że w tych warunkach musiały się zawiązać bliższe stosunki, a niejedna znajomość przeistoczyć się w zażyłą przyjaźń, która przetrwa służbę wojskową i powlecze się za nami w lata. Było smutno i wesoło, ciężko i lekko, tak i owak. Już dziś, patrząc na te przeżycia z minimalnego narazie oddalenia, giną w niepamięci chwile przykre, utrwalają się miłe. Jak to się dzieje? Na tem właśnie polega filozofja optymizmu życiowego, aby umieć zapominać o tem, o czem się chce.



Czwarta Baterja.

126 nas było, 68 zostało. Tamci opuszczali nas wcześniej i później, pojedyńczo i grupami, z tych i owych powodów. Zmaleliśmy tak niemal do połowy. Ale i wśród tych, co pozostali, niezawsze panowała jednomyślność i zgoda. Któż zliczy te wszystkie partje, związki, stronnictwa, koterje, przymierza, aljanse zaczepno-odporne, spółki i spiski! Któż spamięta te wszystkie niezrównane pomysły i bajeczne kawały, któż zapomni o naszych znakomitościach rodzinnego chowu, o świetnych typach i typkach, których nie brak w żadnej organizacji!

Oczywiście baterja jako część składowa Szkoły brała udział w jej życiu, ale też posiadała i swoje własne, o którem wiemy tylko my. Najkapitalniejsze były zawsze rzeczy improwizowane. Pamiętacie uroczystość bateryjną w dniu św. Mikołaja i te wszystkie podarki od dziecinnej szabelki dla kandydata na prymusa kol. Walczyka począwszy, na wiązance korków dla naszego bateryjnego melomana tudzież sztuki sportowej wielkiego amatora skończywszy? Kto to był? Grzeb, bracie, w pamięci! Pamiętacie pierwszą uroczystą wędrówkę do budynku „33"? Bohaterem dnia był Kadłubek-Siciński, którego w triumfalnym pochodzie, przy udziale chóralnego „w mogile leży", niesiono przez plac ćwiczeń w pozycji siedzącej na sienniku. Skończyło się na interwencji oficera służbowego. Epilog mógłby być smutny, gdyby nie wspaniałomyślny gest dowódcy naszego dyonu p. majora Kocimskiego (popularnie zwanego Okocimskim). Zachwycony świetną reżyserją całego przedstawienia, puścił winowajców wolno i zdrowo.

A stosunkowo nie tak dawny jeszcze odczyt Szyfmana-Barskiego na temat upiększania wsi i miast? Odczyt niezrównany pod względem treści, argumentacji no i ekspresji, odczyt, podczas którego kładliśmy się na ławie, trzymając się za brzuchy i leliśmy łzy, trzęsąc się od śmiechu. Nie mogły już zdziałać nic nawet groźne nakazy p. porucznika Rokickiego „spokój". Nie pamiętam, czy jeszcze w ciągu całej szkoły śmieliśmy się równie spazmatycznie. To było coś kapitalnego: odwołajcie się do swych pamięci!

Koledzy sportowcy. Czy macie jeszcze w pamięci match piłki nożnej drużyn amatorskich naszej baterji z 6-ą? Wyobraźcie sobie 23-ch warjatów, którzy może w życiu jeden raz grali w piłkę i nie mają nawet dokładnego pojęcia o zasadach gry. Zachowywało się to na boisku jak stado remontów. Gra, ku obupólnemu zadowoleniu graczy i widzów, ciągnęła się przeszło 2 godziny.



Kpt. Stanisław Szancer.



Kpt. Otto Marcinek.

Równie kapitalne historje wychodziły podczas zajęć służbowych. Cała baterja umiała przygodę jednego z kolegów, który na repetycji z hipologji wyczyniał okropności: szukał znamion męskości końskiej gdzieś koło pęcin przednich nóg, a dowodu na kobiecość klaczy w okolicy sanek. Dowcipniś był, niema co gadać. Innym znów razem (już na poligonie) zaśmiewano się, gdy po baterji zaczęła krążyć wiadomość o wynalezieniu, prócz dotychczas znanych terenoznastwu, nowego sposobu orjentowania się w terenie. Jest to tak zwany sposób „Hop, hop". Do specjalnej perfekcji w posługiwaniu się nim doszedł pluton II-gi. Jest to podobno sposób bardzo dokładny i dający się zastosować tam, gdzie inne sposoby wymagają znacznie dłuższego czasu.

Możnaby o tych „śmiesznych rzeczach" (jak mówi Stary Djabeł) pisać bez końca. Nie można: skąpa redakcja przeznacza na każde wspomnienie akurat tyle miejsca, ile w normalnych warunkach potrzeba na napisanie uczciwego epitafium. Cóż robić? trzeba się streszczać.

Wspomniałem o „Starym Djable". Było to popularne przezwisko p. kpt. St. Szancera, z którym zaznajomiliśmy się najwcześniej. Nazywał nas wszystkich djabłami i umiał zakląć siarczyście. Stuprocentowy choleryk z temperamentu. Wpadał we wściekłość, miotał pioruny, chwytał do raportu karnego, ale po kilku minutach śmiał się i dowcipkował. Dbał bardzo o baterję, ale jeszcze bardziej o pierwszy pluton. Był protektorem wszystkich bateryjnych kakaowców. Nie uznawał lornetki, kąty przeniesienia mierzył zawsze dłonią lub palcem.

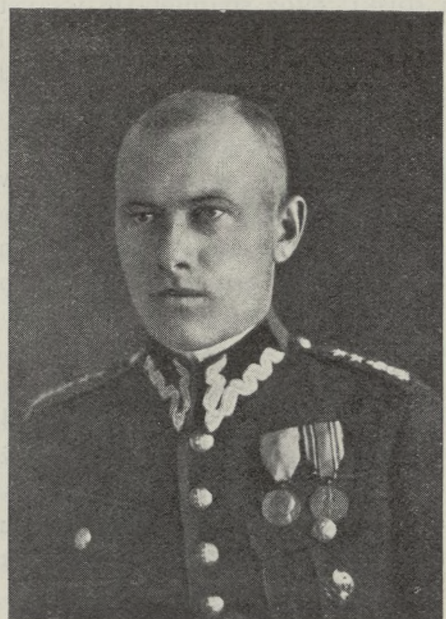
Dopiero później poznaliśmy naszego dowódcę p. kpt. T. Banacha. Imponował nam swoim wyglądem, urodą, postawą, głosem, ruchami. To prawda, że między nim a nami był zawsze pewien dystans. Może to pochodziło stąd, że było w jego zachowaniu się coś ze sposobu bycia synów Albionu, może z konsekwentnie stosowanej zasady wychowawczej: nie naszą rzeczą omawiać i sądzić. Doskonale wykładał nam służbę w polu, rozwijając cały zasób krasomówstwa i plastyki.

Pan kpt. O. Marcinek zaznajamiał nas początkowo z arkanami sztuki artyleryjskiej. Nie daj Boże było dostać się w jego ręce, gdy był zły. Pozatem lubił wdawać się w nasze pogawędki, brał udział w naszych ploteczkach. A lubiał dociąć czasem, aż za boleśnie. Nikt mu tego nie ma za złe. Wszak sobie docinaliśmy niezgorzej. To była sui generis metoda hartowania się.

Działoczynów i opisu sprzętu uczył p. por. Marczyński, który opuścił nas z końcem grudnia, ale który zachował w baterji doskonałą pamięć, dzięki głębokiej wiedzy, znakomitym zdolnościom dydaktycznym i sprawiedliwości.

Zastąpił go p. por. Rokicki, z nieodłącznym Morusem — człowiek wielkiego serca. Lubiano go albo nie. Dlaczego? Czy ja wiem. De gustibus non est disputandum. Z tego „albo i nie" śmiał się w końcu razem z nami. Zapalał się podczas zawodów sportowych lub badania sprawności fizycznej. Na działoczynach krążył milcząc, rzucając od czasu do czasu sakramentalne „kalika".

Najmłodszy z oficerów p. por. Sacha był niezrównany, gdy w dobrym humorze przychodził



Por. Rokicki.

do baterji, dawał komendę: „Pod łóżka kryj się“, poczem wołał: „Czołem baterji“. Z roześmianych ust padały słowa: „Czołem — Panie — Poruczniku“. Był katem na nasze kabeki, a mistrzem łączności. Złośliwi twierdzili z uporem, godnym lepszej sprawy, że utrzymywał ją wytrwale i na własną rękę gdzieś tam między koszarami a miastem, ale to z pewnością jeden z tych niewinnych fabrykatów szkolnej wytwórni plotek.

A nasz szef, ogniomistrz F. Bona? Złoty człowiek. Groźny tylko w okresie rekruckim, kapitalny ze swym nieśmiertelnym notesem, gdzie prócz ogromnych litanij nazwisk nie było nic, a nigdy nie zaszła pomyłka, co te nazwiska oznaczają. Znalazłbyś tam siebie nie raz i nie dwa. Znał nasze zalety i wady, wiedział dobrze, co o kim sądzić. Miał garść przeciwników, tych, których prześladował zawzięcie za ich grzechy, nałogi i narowy. Na szczęście takich było mało.

Ogniomistrz K. Czorny słynął z krzyczącej elegancji oraz niepospolitego sposobu przeprowadzania zbiórek. Przez dłuższy czas przebywał w szpitalu okręgowym, znaliśmy go też stosunkowo mało. Lubił rzeczy efektowne i, trzeba przyznać, umiał je osiągnąć.

Ogn. J. Badowski (zwany poufale „Badosio“), mający z nami wiele styczności z powodu naszej garderoby, uchodził w naszych oczach za człowieka, który nikomu wody nie zamąci.

Znakomity w pomysłach co do przezwisk i przydomków plut. W. Skrzetuski osierocił nas stosunkowo wcześnie, przechodząc do baterji 8. Jego miejsce zajął plut. Bodys, posiadający jedną niezaprzeczalną zaletę: prawdziwą dbałość o baterję. Był zapalonym szachistą i tylko służba mogła go oderwać od rozpoczętej partji.

Wreszcie my sami: cóż za niewyczerpane źródło natchnień dla portrecisty, satyryka, humorysty! Co za nagromadzenie osobowości, charakterów, typów! Chcecie przykładów? Proszę.

Pierwszy starszy klasy kol. J. Walknowski, niezrównany w szermierce słownej, dowcipna a cięta sztuka, „weteran z wojny 1920“, bridżysta zawołany, humorysta pierwszorzędny.

Albo Wacio Cynaderek vel Szyja Wiszniewski, z Brzeżan ród swój szlachetny wywodzący. Szyja jak szyja, wszędzie jest, gdzie niekoniecznie być musi, mówiący o wszystkiem, o czem wie i nie wie, kłótliwy a obdarzony ciężkim dowcipem, naiwny i łatwowierny, używający latem „szwimek“, a zimą tytułu asystenta Romera, pedagog znakomity (jeśli ktoś kiedyś czegoś chciał się dowiedzieć, biada, jeśli się zgłosił do Szyi, bo



Por. St. Sacha.

ten nie umiał wytłumaczyć najgłupszej rzeczy). Mimo wszystko, a może właśnie dlatego popularny w dwóch pierwszych działonach.

Specjalne zainteresowanie wzbudzać musi typ inny, wyhodowany na KaKaO. „Stary Djabeł“ nazywał go „śmiszniakiem“, artysta malarz kol. A. Czerniewski, któremu równego w rozpiętości talentu nie znalazłbyś w całej Szkole. Czynnie wspierający wszystkie monopole państwowe, odważny do nieprzytomności po wypełnieniu recepty wg. własnego systemu p. t. „5 minut dla zdrowia“, pozatem pół-hipochondryk, pół-artysta, pół-dziecko i pół-żołnierz. Należał do grupy „Szaulisów“, jako też i kol. F. Wasilewski, kapitan sportowy baterji, jeden z głównych antreprenerów wszystkich zawodów. To wszystko znakomitości działonu 1-go.

W II-im najpopularniejszą osobistością był Pan Adam (kol. Brzeziński). Myślę, że nie tylko dzięki konfiguracji swej czaszki, nie tylko dzięki żabotom, nie tyle dzięki długo w noc przeciągającym się flirtom towarzyskim, prowadzonym na głos przez całą sypialnię z nieodżałowanej pamięci (żyje szelma, ale nas już dawno porzucił) kol. B. Rożniatowskim. To ci była rozmowa, gdzie dowcip szedł w paragon z przycinkami, a rozmaite mniej lub więcej dosadne powiedzonka sekundowały żołnierskim kawałom. Z tegoż działonu wyszedł prymus baterji kol. J. Zapaśnik. Głowacz co się zowie, który kłócił się stale i ze wszystkimi, nie wyłączając oficerów. Był prezesem świetlicy bateryjnej, a pieniądze trzymał w garści jak nikt. Kiedy już baterja



spała, wiódł długie debaty na temat wyższości nauk matematycznych i przyrodniczych nad humanistycznemi ze swym bezpośrednim sąsiadem, drugim i ostatnim starszym klasy oraz współredaktorem wydawnictw kakaowych kol. L. Sienkiewiczem.

Dalsze działony miały też swoje oryginalne egzemplarze.

Kol. S. Jankowski, przedstawiciel P. A. T.-icznej w 4 baterji, centrala plotek szkolnych, człek obdarzony węchem niepospolitym (wiedział, kto dziś otrzymał paczkę, a kto pieniądze), lawirant niezrównany, spryciarz pierwszej wody.

Albo cóż za rasowy okaz z kol. J. Żubra. Wysoki, tęgi, przystojny mężczyzna, marynarz z zawodu, świetny kommiliton do wszelkiej rozrywki, trwoniciel grosza umiejętny, pijus niezgorszy.

Kol. M. Barski, ex-prezes sekcji teatralnej, mający wygórowane nieco wyobrażenie o swym talencie aktorskim; kol. L. Lenkiewicz, „Lopkiem" zwany, zwierzający się wszystkim w sekrecie ze swych utrapień sercowych i zawodów miłosnych; kol. M. Turno — konfederat, excelencja, pierwsza nagroda za dobre wychowanie, wiecznie zajęty szachami ze swym nierozłącznym partnerem Sienkiewiczem; kol. H. Chodynicki, sławny dzięki rzeczy, o której się nie mówi w towarzystwie ludzi dobrze wychowanych; kol. St. Siciński, większy orator niż myśliwy, a większy myśliwy niż artylerzysta.

Osobną wzmiankę należy poświęcić kol. W. Walczykowi, który w pracy dla dobra baterji włożył tyle trudu i dobrej woli, że sam w końcu wyszedł z tem najgorzej: bo kiedy wszyscy odpoczywali, biedaczysko segregował, odbierał, wydawał, sprawdzał i liczył sprzęt optyczny, topograficzny i t. d. Zawsze skarżył się na swój los, a myśmy mu współczuli, szepcząc czule „biedny Walec". Wpadał wówczas w gniew i twierdził, że on jeden pracuje, a wszyscy są darmozjadami. Czasem nas irytował tą swoją pracowitością, może dlatego, że istotnie nas upokarzał. Zresztą chłop morowy, co się zowie.

Nie sposób wspomnieć nawet pobieżnie o wszystkich.

Czas mijał. Jesień, zima, wiosna, lato, a z niem i poligon. Podobno zmężnieliśmy trochę, zahartowaliśmy się. Dziewięć miesięcy Szkoły ubiegło raz jak jasne wspomnienie, innym razem jak sen koszmarny. Wszystko przeminęło: przeszłością są już rekruckie czasy, i przysięga, i repetycje, po których następowały awanse, i ćwiczenia polowe, i poligon, i praca w KKO. Świeże jeszcze momenty z życia baterji, niezrównanej pod pewnym, nam tylko jednym wiadomym, względem. Świeże jeszcze sylwetki naszych instruktorów: oficerów i podoficerów i braci żołnierskiej —kolegów.

Niech przyjaźń zadzierżgnięta na ławie szkolnej, a kultywowana w szeregu, na siodle, przy dziale, w polu, pod namiotem — trwa dalej. Może te wspomnienia pozwolą Ci, bracie, odtworzyć sobie to wszystko, co nas kiedyś łączyło.

Wszystko skończyłoby się dobrze, gdyby w ostatnich dniach poligonu podczas ostrego strzelania naszej baterji nie zdarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą cztery ofiary. Dwaj nasi koledzy, Felek Degner i Józek Friedman polegli odrazu, dwaj inni, ciężko ranni, Józek Chrobak i Janek Kozłowski zmarli nazajutrz w szpitalu kowelskim. Cisi i dobrzy chłopcy pozostawili po sobie żal głęboki, tembardziej, że śmierć nielitościwa spotkała ich w tak młodym wieku.

O tym bolesnym wypadku i towarzyszących mu żałobnych okolicznościach pisać nad świeżą jeszcze mogiłą nie sposób. Stało się — polegli śmiercią żołnierską przy dziale, odeszli od nas na zawsze.



PCHOR. TADEUSZ ZADURA

WSPOMNIENIE Z BATERJI 5-EJ ARTYLERJI LEKKIEJ

Skończyło się przymierzanie i pasowanie drelichów, zaczęła się regularna praca, regularny dzień rekruta. Pobudka, słanie łóżek, modlitwa, śniadanie, gimnastyka, musztra, teorja strzału, sprzęt, topografja, jazda konna, drugie śniadanie, obiad, rozkaz, kolacja, nauka własna, modlitwa, noc i sen.

Nie będę się rozpisywał i przedstawiał życia naszego. Dni płynęły nam początkowo monotonne, podobne do siebie bliźniaczo. Liczyliśmy repetycje, których każdy z nas zdawał ilość nieskończoną; liczyliśmy dni do Bożego Narodzenia, do Wielkiej Nocy, do egzaminów końcowych. Minęło wszystko szczęśliwie i cało, pozostał przed nami tylko poligon. Początkowo jednak było ciężko. Zjechaliśmy się z różnych środowisk, z całej Polski starsi wiekiem i młodsi, powoli jednak następowało zapoznanie się i koleżeńskie współżycie.

Zaraz na wstępie naszej karjery wojskowej dowiedziałem się, że ten grubas, który wypowiadał 800 słów na minutę i na którego wszystkie drelichy były zaciasne nazywa się Tadzio Gr. i jest prawnikiem ze Lwowa. Poznałem też olbrzyma, Andrzej mu było na imię (razu jednego zwierzył mi się w sekrecie, że wszystkie spodnie są nań zbyt krótkie i pewno oficer mundurowy sprowadzi mu je z jakiejś modni warszawskiej).

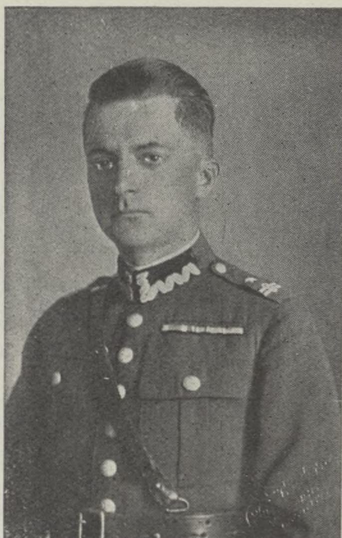
Patrząc na tego 15-metrowego chłopczyka dziwiłem się i pytałem sam siebie dlaczego wcielono go akurat do artylerji, czyż nie pożyteczniejszym byłby w Zegrzu, w łączności, gdzie służyłby bodaj jako tyczka antenowa. A u nas?

Zresztą sam Andrzej był bardzo miły, tylko strasznie i beznadziejnie wysoki.

Wspomnę, że między nami był i Jan z Końskowoli, magister praw, pechowiec „salonowca“. Zwykle gdy na gimnastyce był objektem tej gry atakowanym nigdy nie mógł znaleźć i odgadnąć sprawcy swej katuszy i niestety znów musiał dać swe ciałko pod nóż operacyjny.



Piąta Baterja.



Mjr. Tadeusz Michałowski.

Był też w naszym zespole i Staś Piekarski późniejszy prymus. Na żołnierce rozumiał się świetnie. To też Władze pomnąc na jego zasługi, zrobiły go kapralem. Imponowało nam to ogromnie i jemu też. Sam Staś patrzył na nas z pogardą. Gdy byliśmy u niego na audjencji opowiadał nam o wojsku i straszył nieco mówiąc: „Zobaczycie co to wojsko, tu też trzeba myśleć tak, jak u nas w Korpusie". Zresztą miał on tysiące zalet, tylko ten głos, och głos... Gdy wołał baczność, równaj, a nie daj Boże coś zaśpiewał, to zdawało się nam, że kogoś mordują lub drą ze skóry, a ten nieszczęśliwiec nieludzkim głosem o pomoc woła. Skoro już piszę o Stasiu, coś krzyczy w mej duszy uparcie napisz o Klemensie z Pomorza, napisz coś o Kulei... Więc trudno... Muszę, naprawdę muszę, użyć słów kilka: Erazm Kulla urodził się już amatorem wojska. Przed trzema laty był on w naszej Szkole, dosłużył się nawet bombardjera, a potem o zgrozo... zasłabł i wrócił do cywila.

Jednak człowiek ma różne upodobania. Jeden lubi słodkie, drugi kwaśne — podobnie i Erazm. Po trzech latach znów do 5 baterji wrócił. Ot co znaczy przyzwyczajenie do konia i zamiłowanie do armaty. Patrzyliśmy na niego jak na w..., no wielkiego człowieka i pytali: pocóż znów wrócił? Aż razu jednego ktoś wtajemniczony wyznał nam w sekrecie, że Erazm służy, by nam rekrutom imponować belką. Mimoto jest on pilny i chce się dosłużyć kaprala. Sądzę, że gdy zostanie nim, wróci znów do cywila jako „inwalida" by znów za 2 lata imponować i straszyć rekrutów 5 bat. nie jedną lecz dwoma belkami. A więc szczęść Boże...

Te wszystkie tak charakterystyczne typy i „typki" „indywidualistów" cywilów, kierowane łachową ręką naszego p. majora Michałowskiego utworzyły po paru tygodniach całość baterji S. P. R. A., która wnet zasłynęła, zaliczona do najlepszych. I tak słynęła ona ze sportu, z koszykówki, siatkówki i t. p. Śpiewaliśmy dzielnie, pierwsi byliśmy na warcie, pierwsi w kuchni i pierwsi „pod strzechą". Zawsze stępem, nigdy biegiem. To rozumiem — to ludzie do wszystkiego.

Ogniskiem naszego życia koleżeńskiego i miejscem wytchnienia po całodziennej pracy była świetlica. Zorganizowana dobrze, rozwijała się też pod opieką p. mjr. Michałowskiego szybko — obrany Zarząd, na którego czele początkowo stał kol. Janicki, potem kol. Babicki („Gandhim" zwany) starał się kolegom dać wszystko, co tylko leżało w ramach możliwości. A więc mieliśmy dzienniki, tygodniki ilustrowane, szachy, warcaby no i płyty najnowsze (oczywiście we Włodzimierzu). Zarząd kupował ich bardzo dużo... Cieszyła się też wiara słysząc co kilka dni jakiś nowy wrzask patefonu. Nasz mały Heniuś zawsze lubił kręcić „Lolitę" gdyż (jak mówili wtajemniczeni) przypominało mu to pierwszą i ostatnią miłość. Witek znów lubił „Skrwawione serca", a Alex z działonu piątego płakał z radości gdy nakręcono „Czy ty wiesz moja mała". Nic w tem dziwnego bo każdemu coś się przypomniało miłego, gdy nasz grający automat jakąś melodję „wyć" zaczynał.

Lecz ta kochana świetlica nie tylko wydawała pieniądze na rozrywki, sprowadzała też topo-



Kpt. Józef Krzeptowski.



Por. Antoni Wojciechowski.

grafję celem zapoznania się braci żołnierskiej z ideałem Bessela, no i kupowała miotły — widząc, że na emeryturze miotła i umiejętność zamiatania przydać się ewentualnie może.

Ta świetlica była też i naszym bankiem, gdyś miał jechać na urlop czy iść pod strzechę, mogłeś pożyczyć w niej trochę pieniędzy, słowem w nieszczęściu długim i krótkim kryzysie finansowym.

Jeśli już mówimy o świetlicy jako o ognisku życia naszego, to wspomnieć trzeba też i o „Kółku ideologicznem", któremu prezesował Józio z Wilna pod opiekuńczemi skrzydłami naszego kochanego p. kapitana Krzeptowskiego.

W kółku tem mogłeś się napić i najeść ideałów z ideologją. Co niedziela referaty, posiedzenia, omawiania i deklaracje. Pan kapitan cieszył się widząc nas młodych garnących się do dyskusji i biorących żywy udział w pracach kółka.

Mieliśmy też i swoją „oszczędność" gorąco propagowaną przez p. por. Tazbera. Na czele akcji stali: kol. Herszel i kol. Leon z Wilna.

Zachęceni gorąco przez kuratora i prezesów do oszczędności, koledzy chętnie składali gotówkę widząc, że to interes pewny i że: „gdy się naskłada we Włodzimierzu na P. K. O., można będzie potem w Gnieźnie lub w Kaliszu wyjąć. Każdy więc pędził do „Kółka" i składał ile mógł.



Por. Tadeusz Tazber.



Zbrodnią byłoby nie wspomnieć o naszym sporcie, który rozwijał się wprost nadzwyczajnie pod wodzą p. por. Wojciechowskiego, tego „arbitra elegantiarum". Nasi sportowcy z kol. Michalikiem i pulchnym Janusem na czele to dzielni ludzie. Wprost cudów dokonywali. Siatkówka, koszykówka, bieg, skok, wybijanie zębów, łamanie nóg, oto żywioł, to rozumiem. Dzielni żołnierze. Niech żyje sport.

Jednak w życiu różnie bywa. Podobnie i u nas.

Czasem były chwile smutku i goryczy, czasem się coś usłyszało przykrego, lecz trudno. Dziś jesteśmy już na drodze do coraz lepszego jutra. Bywało więc różnie. Przyznać jednak musimy, że w ciągu tych 10 miesięcy zdobyliśmy wiedzy artyleryjskiej dużo, wiedzy, którą ugruntujemy na poligonie.

Te zwiady, pościgi, natarcia weszły w naszą krew, a snop równoległy, zbieżny, rozwarcie i zwarcie stały się chyba składnikami naszego



białka, celownice zaś, południce i wcięcia Bessela, to nasz ideał. Przyznać trzeba, że z najmarniejszej istoty pod słońcem, bo z rekruta, staliśmy się dzielnym kanonierem, czy bombardjerem, który wie nawet gdzie wkłada się trzpień wkładki nakładki do przekładki starej haubicy.

Minął kurs — zostały zdobyte wiadomości — zostało wspomnienie i wiadomości zdobyte. Zachowajmy te wiadomości na zawsze, a gdy się znajdzie sposobność, pogłębiajmy je — byśmy mogli kiedyś śmiertelnym ogniem z naszych armat i haubic razić wroga, gdy ten kusić się będzie na naszą ziemię wolności i honor.

D-cą baterji był p. mjr. Michałowski. Instruktorami naszymi byli: p. kpt. Niziński, p. kpt. Krzeptowski, zachwycający się swą teorją strzelania, konserwowaniem masek gazowych opiekował się p. por. Wojciechowski, który nas uczył działoczynów, oraz zapoznawał nas z każdą śrubką armaty czy też haubicy. Wreszcie p. por. Tazber karmił nas wcięciem Bessela, busolą Besarda i uczył zamiłowania do konia.

Korpus podoficerski baterji przedstawiał się następująco: St. ogn. Drażan Józef, opiekun „Niopy", ogn. Kopecki Jan, plut. Żuchelkowski wice-majorem zwany, no i p. plut. Erazm Piesiewicz. Wspomnieć muszę o p. ogn. Klimku, który opuścił nas w listopadzie — przeniesiony do Lwowa. Wesoły i miły to był człowiek, lecz straszny amator czystych butów.

Na początku było nas 110, zostało 71; reszta przeszła do innych rodzajów broni, kilku do pułków, a wreszcie byli szczęśliwcy, którzy, uzyskawszy C lub D kategorję, przywdziali szaty cywilne.

PCHOR. P. PEJTA I PCHOR. J. KUSZEWSKI

WSPOMNIENIA 6-EJ BATERJI ARTYLERJI LEKKIEJ

I posypały się bujne czupryny,
Gładzone często rączkami dziewczyny,
I wypieszczone tak padały włosy,
Jak pod żniwiarką falujące kłosy,
Pod bezlitosną ręką cyrulika,
Reszta cywilnych śladów szybko znika.

Pierwsze godziny pobytu w koszarach spędzało się na niefrasobliwej pogawędce, przeplatanej znakomitemi kawałami Bersona, który z miejsca zyskał ogólną popularność. No, bo i jakżeby mogło być inaczej? Wspaniała tusza i niezwykła gadatliwość nie pozwoliły nie zwrócić uwagi na znanego później pod pseudonimem John Berson, prezesa klubu kantynistów.

Lecz żołnierz powinien być zawsze czemś zajęty. Z tej zasady wychodząc, szef nasz st. ogn. Szypuliński zapędził nas do pracy, dla świeżo



Szósta Baterja.

w mundur przyobleczonego rekruta dziwnie skomplikowanej, do prasowania łóżek.

„Na działony prasować łóżka“ były to sakramentalne słowa, które stały się codzienną zmorą naszego życia.

Tymczasem wzdęte sienniki nie dawały się wyrównać pod naciskiem taboretów. Pot zalewał oczy a one nadal dumnie wypinały swój brzuch ku górze.

Szczere chęci w tym kierunku wykazał Berson — „papa“. Lecz opór siennika był tak wielki, że pracy zaniechał, twierdząc, że po jednej przespanej na nim nocy wszystko będzie w porządku.

Warto wspomnieć w jak dowcipny sposób wyznaczono nam stałe miejsca na zbiórkach. Oto po komendzie „zbiórka“, zjawia się z srogą miną (nie odpowiadała ona zresztą jego usposobieniu) plutonowy Molenda, trzymając w ręku zwój sznura.

„Wy, tamci najwięksi, jak wasze nazwiska?“.
„Dreifür, Girjotas“, pada odpowiedź.

„A te konusy najmniejsze?“,

„Prorok, Pauszer“.

„Macie mówić — rekrut Prorok“.

„A więc rekrut Dreifür i rekrut Prorok wezmą za końce sznurek i przerzuciwszy sobie przez głowy staną na końcach pierwszego szeregu. To samo zrobią Girjotas i Pauszer, stając w drugim. Reszta stanie w dwuszeregu tak, by dotknąć czubkiem głowy sznurka“.

Po wyznaczeniu w ten sposób miejsca musiał każdy w ciągu roku pilnować go skwapliwie. Wiadomo — 6 baterja słynie z systematycznego porządku.

Zaczęły się wkrótce w pełni zajęcia szkolne. Zetknęliśmy się z budzącemi trwogę w sercu gryzącemi i kopiącemi rumakami i z tajemniczemi dla laików działami.

Jazda konna prowadzona początkowo przez dowódcę baterji p. mjr. Pałubickiego, por. Kłopotowskiego i por. Rankowicza, a później przez lubianych bardzo kpt. Bilińskiego i por. Rankowicza dawała wiele tragikomicznych scen. Ot naprzykład prosta komenda: „Puścić strzemiona, ćwiczebnym kłusem — marsz“. Jak drżący za



Kpt. A. Blank.



Mjr. Jan Pałubicki, d-ca 6-tej baterji.



Kpt. W. Biliński.

podmuchem lekkiego wiatru liść zachwiał się, zachybotał cały szereg. Pięty rekruta wpijają się kurczowo w koński brzuch, ręce wyciągnięte rozpaczliwym ruchem ku niebu szukają tam oparcia. Naraz słychać ochrypły głos:

„Panowie, jak Boga kocham ja lecę".

Koń uwolniony od stukilowego ciężaru (zgadniesz przyjacielu snadnie, kto był tym jeźdźcem przyciężkim), pomknął, a niefortunny kawalerzysta upewniwszy się, że żyje i jest zdrów szedł meldować o swym wypadku:

„Pa.. pa... nie Poruczniku, me... melduję po...-słusznie, że koń mi u...uciekł".

Lub działoczyny, które prowadził por. Juryś. Już w pierwszym dniu umieliśmy z hukiem otwierać i zamykać drzwi jaszcza, a co najważniejsze wykonując to według wymagań szefa.

A wykłady nauki służby i służby w polu? Czasem Pan Major urozmaicał je pytaniami:

„Zadroga, powiedzcie mi czego nie wolno robić wartownikowi na posterunku?".

„Jeść, pić, spać".

„Wy tylko o tem pamiętacie". Jastrzębski, historyk, powiedzcie mi cobyście zrobili na posterunku gdybyście zauważyli przed wami niedźwiedzia?".

„Ja krzyknąłbym — stój".

„Człowieku, pocobyście krzyczeli stój, gdy na to nie byłoby czasu?".

„Dla wewnętrznego zadowolenia, Panie Majorze".

„A później jakbyście postąpili?".

„Późniejbym pchnął go bagnetem, strzelając jednocześnie".

Teorję strzelania w plutonie pierwszym prowadził p. kpt. Blank, w drugim p. por. Kłopotowski.

Srogi kapitan, widząc nas w wolnych chwilach odpoczywających, nie zapominał nigdy dać nam kilka „czułych" rad i zachęty do nauki:

„A... przyjaciel Szarowicz, co tak spaceruje? po książeczkę i na salkę wykładową, rączki do pasa i marsz, marsz. Nauka sama nie przyjdzie, trzeba mieć ambicję artyleryjską, węgielki sobie podłożyć, trochę ikry, ikry".

W chwilach wolnych w południe, czy też gdy zmierzch zapadał dążyliśmy tłumnie do świetlicy. I nie omylę się gdy powiem, że właśnie świetlica ze swym małym patefonem najtrwalsze nam w pamięci wyryje ślady.

Jedyne miejsce, gdzie człowiek siedział spokojnie, wsłuchany w muzykę płyt, a myślą wybiegał hen poza mury koszar i wspominał sobie przeszłość niedaleką, też odległą od koszarowego życia. Świetlica była sanktuarjum. Była tem milszą, im częściej zabraniano przebywać w niej, wskazując na właściwy cel naszego pobytu w Szkole — naukę.

Powoli wchodziliśmy w tryb życia wojskowego. Przyzwyczajaliśmy się do trudów i niewy-



Por. Czesław Kłopotowski.



Por. Rankowicz.

gód. Nie dziwiło już nikogo, że szef burzył kostki, gdy były nieprzepisowych wymiarów, nie dziwiliśmy się nawet, gdy oficer służbowy o północy budził kogoś ze snu.

Płynęły szare dni jesieni, poczęła zbliżać się groźna zima, a z nią oczekiwany urlop.

Ciągłe repetycje, kilkakrotne poprawki i groź-

20. stycznia pożegnaliśmy lubianego powszechnie por. Jurysia, który rozkazem Komendy Szkoły został przeniesiony na dowódcę baterji administracyjnej. Na jego miejsce został przydzielony do baterji p. kpt. Biliński, który w krótkim



by wysłania do pułku, nie psuły nam już humoru.

Przeglądy i apele nie były już dla nas straszne. Dzięki nim zdołaliśmy poznać psychologję naszych przełożonych. Wiedzieliśmy, że specjalnością szefa jest badanie składników kurzu odnalezionego na piecach, czystość kieszeni i butów umiłował ponad wszystko plut. Kuryło, że guziki czułą opieką otaczał plut. Kapelski.

czasie zyskał sobie szacunek i zaufanie całej baterji.

Luty przyniósł nam pięciodniowe manewry, niezapomniane forsowanie śnieżnych zasp przy — 20° C.

W ciągu marca i kwietnia skończyły się ostatnie repetycje i egzaminy.

Tak minęło wszystko, musztra piesza (pamię-

tasz ją przyjacielu?), ćwiczenia, teorja strzelania, repetycje, a nawet groźna zima.

Przyszła cudowna wiosna, a z nią wymarsz na poligon.

A teraz kilka obrazków i sylwetek, nieco plotek, o tych, dzięki którym życie baterji przybierało pewien określony charakter.

Lenkiewicz — rekrut, ten co wszystko gubił i o niczem nie pamiętał — „Karuś". Któż nie wspomni alarmu, kiedy to Karuś zaklinał nas:

„Panowie, słowo honoru, panowie naprawdę, jak Boga kocham alarm, proszę was wstawajcie".

Karuś zawsze powolny, niczem nie przejmujący się, o charakterystycznej tonacji meldowania się (zaczynał cicho, kończył głośno).

Albo starszy klasy, tego już chyba najłatwiej sobie wyobrazić czy to jako goryla, czy jako baletnicę, czy jako oratora zwracającego się do klasy: „E... e... e... Panowie, jeżeli chcecie to ja..",

(pierwszy inżynier geodeta — drugi harcerz zawołany), wreszcie czwarty Wiktor wielce lubiany i jeden z działonowych pierwszego działonu.

Lecz zajrzyjmy na chwilę do pierwszego działonu, najweselszego, gorliwie uprawiającego „myślistwo".

Rutkowski działonowy, prymus; Don... Don.. saft, oraz jego nieodłączny temat żartów Tadzio Kopernicki, z termometrami; główką trzęsący Kurkierewicz, oto paczka, która nam spać nie dawała.

Ot i w końcu w roli „Demostenesa" na uroczystościach i odczytach występujący, Pejta Piotr, piszący te wspomnienia.

Oto niejako różnobarwna wstęga tych, co na duchu nie upadli, dzięki, którym uśmiech w baterji zupełnie nie zaginął.

Czuliśmy na sobie stale twardą rękę p. mjr.



Uczył się biedny, aż kufle pękały, a brzuszek nie spadał, mimo że wódz parol nań zagiął.

Michał Kowalewski — prawo skończył i działonowym piątego działonu był i w szaserach najczęściej chodził, i „Ghandi'ego" był bezpośrednim przełożonym.

Modrzejewski, (asystent z cywila) stał na czele działonu 6-go i wchodził w skład trzech nierozłącznych kolegów: „Łysego", albo jak kto chce Wargali, oraz majstra do wszystkiego Mielcarka.

Baterja była najbardziej wyposażona w Wojciechowskich. Było ich aż czterech. To też początkowo, gdy wyczytano nazwisko jednego z nich stawało czterech równocześnie. Los odróżnił ich imionami; zewnętrznym wyglądem i charakterem.

Jeden z nich był Jerzy, (człowiek pracy społecznej i jej ofiarą), naogół lubiany „kakaowiec", drugi i trzeci Kazio i Zygmunt — dwaj bracia,

Pałubickiego, wieczne stójki wzamian „paki" i „polowania" (meldowania się przed pobudką).

To też z jakąż zazdrością obserwowaliśmy nastrój innych bateryj, śpiewających wesoło lub mogących słuchać muzyki patefonowej czy radjowej w długie zimowe wieczory.

Nasze wieczory, niestety, były odmienne. W świetlicy pustka, patefon bezczynny, natomiast sala wykładowa wypełniona „markującymi" naukę.

Początkowy stan baterji wynosił 102 uczniów. Z tego odeszło do:

innych bateryj	6
do pułków	4
do P. A. Pl'u	4
zwolniono	21
do Szkół Podchor. in. broni	11
przybyło z innych bateryj	6

Z końcem kursu stan bateryj wynosił 60.

DRUGI ODDZIAŁ ĆWICZEBNY

Dowódcą był kpt. Marjan Taczek, oficerem oddziału — por. Stanisław Dutkiewicz, szefem — ogn. Jan Kubik, podofic. gospodarczym — plut. Paweł Rzendkowski, podofic. zaparzęg. — ogn. Stanisław Łakomy, dowódcami plut. — plut. Józef Guzy i plut. Sylwester Witowski. Stan oddziału wynosił 121 szeregowych. Do oddziału było przydzielone 162 koni.



Kpt. Marjan Taczak.



Por. Stanisław Dutkiewicz.



Drugi Oddział Ćwiczebny.

T R Z E C I
D Y W I Z J O N
S Z K O L N Y



DOWÓDCĄ TRZECIEGO DYWIZJONU BYŁ PRZEZ CAŁY ROK MJR. EDMUND BARTKOWSKI

PCHOR. L. KOROWAJCZYK

WSPOMNIENIA 7-MEJ BATERJI ARTYLERJI LEKKIEJ

Jestem sobie chłopak młody, dy, dy,
Nie mam wąsów ani brody, dy, dy.

Raz — dwa — trzy — cztery. Raz, dwa, trzy, cztery. Lewa... Lewa...

Ba-trja! A mocniej te nóżki przybić, żeby się iskry z gliny posypały! A wy czego się śmiejecie? Wesoło wam w wojsku co?... Naokoło baterji biegiem marsz!...

— — — — — — — — — —

Ale to nie to! Kronika przecież tak się nie zaczyna. Cóż mogą kogo obchodzić jakieś reminiscencje rekruckie? A więc inaczej, bez cywilnych nawyczek — służbowo. Baczność! Na prawo patrz!

Stan baterji w dniu rozpoczęcia roku szkolnego 1931/32: 5 + 4 + 105.

Ale to znów niedobrze. Gdy jakieś cywilne oko zbłądzi na tę stronicę, to przecież chyba nic a nic z tych cyfr nie zrozumie. Cóż z tego, że w tych cyfrach tkwi cały rok naszego żołnierskiego życia, że mówią one nam bardzo wiele, bo w tych 105 każdy z nas przecież tkwi. Trudno jednak, pismo „wojenki — ślicznej pani“ krótkie, zwięzłe, ostre, nie dla wszystkich jest jednakowo zrozumiałe. Trzeba mówić wyraźniej. A więc odcyfrujemy te kryptonimy.



Kpt. Stanisław Czech, d-ca 7-mej baterji.



Siódma Baterja.

5 oficerów: p. kpt. Stanisław Czech — dowódca baterji, p. kpt. Józef Chrzanowski — pierwszy oficer, p. kpt. Tadeusz Tabiszewski, p. por. Kazimierz Ryłko i p. por. Leon Syski.

Z podoficerów: szef — st. ogn. Stefan Czaczkowski, ogn. Kazimierz Probola, ogn. Aleksander Koświcz i plut. baterji Józef Całus.

105 rekrutów... Poprostu rekrutów.

Lecz życie jest pełne niespodzianek, to też i nam nie zaoszczędziło t. zw. przesunięć w stanie personalnym. Stosunkowo najbardziej odpornym na destrukcyjną robotę czasu okazał się korpus oficerski, bowiem można rzec, iż żadnych zmian w ciągu roku nie było. Mityczna postać p. kpt. Tabiszewskiego, wisząca nad nami jak ponura zapowiedź końca świata, w ciągu II-go podokresu rozwiała się definitywnie gdzieś w regjonach Wyższej Szkoły Wojennej tak, że mało kto nawet oglądał owego człowieka, otoczonego legendą niesłychanej „szkoły", jaką podobno zwykł dawać swoim wychowankom.

Inaczej było wśród panów podoficerów. Szefa nam zabrano do kwatermistrzowstwa Szkoły tuż po 1-ym podokresie. Jego miejsce zajął ogn. Probola, którego przed poligonem zluzował ogn. Jaworowski. Ogn. Koświcz również po Bożem Narodzeniu zmienił ciężki chleb nauczania kanonierskiej braci na spokojniejsze stanowisko opiekuna nad kuchnią dywizjonową. Stamtąd zaś przyszedł ogn. Niestatek wprowadzający z początku wszystkich w wielkie zakłopotanie swoją umiejętnością wyrzucania 300 słów na minutę.

A rekruci?... Co tu dużo gadać o rekrutach: niepewny naród i nigdy nie dający się ustalić pod względem stanu liczbowego. Faluje to, jak kurs zachwianej marki niemieckiej, bo w życiu każdy radzi sobie jak może: ten do szpitala wędruje, inny do piechoty gwałtownie z szlachetnej broni ucieka, a bywa, że i do cywila jeden z drugim się wybiera. I tak gęste szeregi przyszłych kanonierów stopniowo się przerzedzają, sublokatorowie w szafkach przenoszą się do własnego sprzętu, zamieszkali na pięterkach zjeżdżają na parter... Stan baterji powoli się stabilizuje. Coprawda zdarza się, że i w ciągu roku raptem taki magik niepostrzeżenie wymknie się do szpitala „po kategorję" na jakąś „wodę w kolanie" czy „wysięk stawowy" albo i wręcz jakąś dziwnie łacińską chorobę. Jednemu się powiedzie, innemu nie... Różnie bywa.



Kpt. Józef Chrzanowski.

Jednem słowem do poligonu dociągnęło 83, pomaszerowało na poligon 76, bowiem 6 poszło do Centrum Wyszkolenia Artylerji Przeciwlotniczej, 1 — do broni pancernej.

— — — — — — — — — —

Na sali gwar i zgiełk, jak w ulu. Wchodzi z tajemniczą miną służbowy i z palcem na ustach stara się wmówić wszystkim, że już teraz to naprawdę trzeba siedzieć cicho.

— Zameldowałem...

Otwierają się drzwi. Na salę wesoło wkracza rozglądając się na wszystkie strony, radosnym wzrokiem witając siedzących w ławkach uczniów. Z pierwszych ławek również uśmiechem witają przybysza, który w odpowiedzi, z wesoło wywieszonym jęzorem, zalotnie macha ogonem... Ach, zapewne nie wiecie o kim mowa? To przecież Erma — wspaniała wilczyca pana kapitana Chrzanowskiego, nieodłączny towarzysz i wesoła rozrywka w czasie długich godzin teorji strzelania. Z początku w straży przedniej zwykle chadzał ładny jamnik, którego specjalnością było wyciąganie na salę wszystkiego, co nie leżało na swojem miejscu: pantofli nocnych, pakuł, a czasami całych butów, pozostawionych gdzieś w dobrem ukryciu za szafkami. Potem to niedyskretne stworzonko gdzieś znikło, a miejsce jego zajęła właśnie Erma. Ta sama, co siedzi dumnie u stóp swego pana na naszej fotografji bateryjnej.

Za tym heroldem wchodzi na salę p. kpt. Chrzanowski.

— Powstań! Baczność!

— Czołem baterja!

— Czołem — Panie — kapitanie!

Wykładowca zajmuje miejsce na katedrze.

— No, Szulc powie mi co było na ostatnim wykładzie. Wy byliście na nim? No...

Gdzieś w ostatnich ławkach rozlega się szmer, potem jęk roztrzęsionych ławek, wreszcie na tle okna wykwita smukła sylwetka delikwenta.

— Na ostatnim wykładzie... Na ostatnim wykładzie... Była mowa o, o, o...

— Siadajcie. Wy nie umiecie to. Wy się nie uczycie. Pójdziecie do pułkownika zdawać. Powie mi Tobjasz.

Wstaje chłopak, ochrzczony przez dowódcę „Primadonną".

— No, a wy co? Też nic nie robicie. Ja widziałem już wasze konie w pułku, kiedy byłem w Rzeszowie. Już tam na was czekają. Będziecie konie czyścić. Siadajcie!

— A Dodacki jest? O, jest, kronikarz niech zapisze, że Dodacki był w baterji. Ja wiem, co wy tam robicie w tem całem K. K. O. Pieski malujecie. Ja byłem i widziałem te pieski...

— Dzisiaj przystąpimy do wstrzeliwania sposobem wideł bocznych. A. zasady ogólne.

— Panie kapitanie małe czy duże A?

Jest to kwestja niezmiernie ważna, bo potem przy repetycjach niejednemu, gdy sposobem pobieżnym będzie wtłaczał wiedzę do głowy, może małe „a" poplątać z dużem i katastrofa gotowa. Rozpoczyna się dyskusja:

— Małe a.

— Nie, lepiej duże.

— Ale, przecież w książce „stoi" A duże.



Por. Kazimierz Ryłko.



Por. Leon Syski.

— Spokój, sam powiem... No niech będzie A duże.

Spór rozstrzygnięty. Zalega cisza. Tylko słychać głos wykładowcy, sapanie piszących i skrzypienie kilkudziesięciu piór. Czasami gdzieś wyrwie się coś naksztalt chrapania, lecz szybka a zdecydowana akcja „wcięciem“ w bok — przywraca należytą harmonję.

— — — — — — — — — —

Miarowym krokiem przechadzając się po sali snuje zawiłe „wcięcia“, profile i inne obchody por. Syski. Filozoficzne, skupione oblicze człowieka, dla którego „już wszystko było“ i którego żaden nowy cud świata nie zadziwi, nie reaguje też na wielce podejrzany, grobowy spokój na sali.

nie pęta mi się wśród wykładu i ćwiczy, albo jest obłożnie chory i leży w szpitalu, albo trup. A jak to wszystko stoi... W której ręce czapkę trzyma? Jak? Jeszcze nie wie biedactwo, bo jest chore. Nie może!

— Przyszedł i stoi jak fornal na folwarku. Odprowadzić ten cały manszaft.

I dalej płyną słowa miarowe, powolne, spokojne.

— — — — — — — — — —

— Powstań, baczność! Panie kapitanie melduję posłusznie baterję w zbiórce na sali wykładowej do wykładu ze służby w polu obecnych 85.

— Jesteście wał. Czy ja nie wiem, że baterja jest na sali wykładowej i że będzie służba w po-



— Zrozumiano, ha?...

Niewyraźne poruszenie w ławkach.

— Pytam, czy wszyscy zrozumieli?...

Bezosobowy głos dochodzi do uszu wykładowcy:

— Tak jest...

Wtem otwierają się drzwi i wchodzi ze służbowym czereda „chorych“, wracających od lekarza. Oczywiście każdy czuje się w obowiązku zrobić odpowiednio kwaśną i strapioną minę.

— Panie Poruczniku, melduję posłusznie, powrót chorych od lekarza.

— Od lekarza? A co im jest? Ha? I wogóle co mnie może obchodzić cała ta zgraja? Przychodzi to, włazi mi na wykłady i w dodatku zmusza mnie do oglądania takich oto nieszczęśliwców. Chorzy... Ja rozróżniam tylko trzy kategorje chorych: albo jest zdrów i wówczas

lu? Poco tyle gadania! Meldunek winien być krótki, ścisły i wyraźny: Panie kapitanie melduję posłusznie stan baterji tylu i tylu! Naturalnie!

Na sali cisza, jak rzadko kiedy. Dzień rozpoczął się pod złym znakiem. Wódz przyszedł w złym humorze, czego nieomylnym wyrazem była głęboko na czoło nasunięta czapka. I wogóle odrazu daje się wyczuć: coś wisi w powietrzu. A teraz znów to zachęcające powitanie na wstępie.

Wykład. Robimy genjalne posunięcia, manewry nasze odznaczają się wprost nieprawdopodobną szybkością, robimy ugrupowania, staczamy bój spotkaniowy, prowadzimy walkę zaczepną, ścigamy przeciwnika. Biedny en-pe-el zgnębiony jest do reszty, nic mu już chyba nie

pozostaje, jak powiesić się gdzieś na ostatniej gałęzi swego rozgromionego kraju.

— Pamiętajcie moi kochani, że w wojnie przedewszystkiem gra rolę spryt, podstęp, przebiegłość, zaskoczenie. Nic nie znaczą wszelkie środki techniczne, dużo sprzętu i amunicji, kiedy się nie ma tego sprytu i umiejętności podejścia npla.

— Pamiętam, na włoskim froncie wypadek, kiedy siedzieliśmy w górach... Ale, co tam gadać, pałace mieliśmy niemal wykute w skałach, elektryczność, umeblowanie. Wszystko co chcesz. Nawet swego rodzaju radjo mieliśmy, poprostu telefonowało się do stacji gdzie był gramofon, nastawiali płyty — a tu słuchaliśmy...

I płynie opowieść o dziejach wojennych. Znacznie to jest ciekawsze, niż nudne paragrafy z instrukcji walki. Dygresja dla wszystkich ogromnie pożądana, to też przez nader umiejętne stawianie pytań ze strony słuchaczów, opowiadanie ciągnie się nieraz do końca godziny.

— — — — — — — — — —

A teraz o wszelkiego pokroju wielkościach bateryjnych. Niezrozumiałem zrządzeniem losów i swego dowódcy starszym klasy został niżej podpisany. Jedno można jemu tylko na plus zaliczyć, że tak umiejętnie udawał dzielnego człowieka, że pozostał na swojem zaszczytnem stanowisku do chwili, gdy wywędrował do Warszawy na kurs Artylerji Przeciwlotniczej.

Nie miała natomiast szczęścia baterja do zastępców „strasznego" klasy. Pierwszy szybko uciekł do cywila, drugi — kandydat na prymusa, a imię jego było Kośląacz — wybrał się do lotnictwa i wreszcie na trzecim, którym został kol. K. Gumiński, stan został jako tako ustabilizowany.

Ster władzy nad świetlicą trzymał godnie B Tekielski. Bardzo zacna to była osobistość, bo i „rugnąć" niechcący mógł z góry na dół zacnie i kawał czasami niezły powiedzieć i niezgorszym śpiewakiem czasami był. Niezmiernie to cenne zalety żołnierza, więc zyskał szybko poszanowanie u podwładnych w swoim działonie, a potem w całej baterji. Że czasami miał nieporozumienia z por. Syskim na mustrze pieszej, że czasami samemu dowódcy życie uprzykrzał — to niczego nie dowodzi. Wojna jest wojna — powiadają cudzoziemcy.



Moja Erma...

Każda baterja jest jak duża menażerja (przepraszam za porównanie à la Witkiewicz), wszelakie okazy w niej można oglądać, a każdy przecież do innej rodziny należy, inne ma swoje cechy właściwe. Oto np. proszę. Idzie z głębi baterji jakiś osobnik krokiem trochę tanecznym, rozgląda się po działonach na obie strony, wreszcie podchodzi do jakiegoś ponurego osobnika, bierze go za guzik od munduru i z nosem do góry podniesionym i angielskim uśmiechem na twarzy zaczyna znaną już wszystkim opowieść:

— Panie K. czy pana nie zastanowiło czasami, że...

Oczywiście mówił o entropji. Proszę nie myśleć, że to jakieś słowo nieprzyzwoite, tylko, że przez ustawiczne świdrowanie niem wysoce inteligentnych umysłów bateryjnych, nabrało po-

smaku jakiejś dziwnej perwersji. To też niejeden ze świeżo upieczonych maturzystów chciwie wsłuchiwał się w opowiadanie tego jegomościa, gdy prawił o tem, że przyczyną kryzysu jest przeludnienie, a to znów jest wynikiem wzrostu entropji we wszechświecie. Jakiś nowy neomaltuzjanizm? Nowy Prorok? Dekobra? Fakir? Nic podobnego — poprostu Kazimierz Gumiński. Wielu potem było już przekonanych, że samo istnienie tego pana jest wybitnem zakłóceniem entropji wszechświatowej. Szczególnie, gdy w zapale dowodzenia pastwił się nad podwładnymi i z finezją iście aktorską prowadził komendę — wszyscy doskonale rozumieli drugą zasadę termodynamiki...

Albo okaz innego gatunku. Niepokojący brunet, z profilem à la Mussolini, ze spojrzeniem filozofa. Jak mówi to z wielkiem przejęciem, jak milczy to gruntownie. A gdy pisze — to na utrapienie czytelników. Bo kol. Antek Wilder jest niestety, historykiem, wielką chlubą narodu w przyszłości. Ale kogo dzisiaj w wieku radja i elektryczności — zainteresują jakieś tam opowiadania o drużynach chrobrowych?

Co innego np. człowiek współczesnego tempa pracy. Naprzykład taki górnik (a mieliśmy takiego Dańca). Połamane to i kulawe, milczące i tajemnicze, ale zawsze człowiek kilofa i dynamitu. Ponury jak mrok kopalni, pochylony jak stara sztolnia — psuł krew dowódcy swoją drewnianą obojętnością. Bo i co go obchodzą kryzysy intelekutalne czy walki ideowe — on wie jedno: walić póki na kawałki się nie rozleci. Co prawda w przeciwlotniczej, na warszawskim asfalcie okazał się całkiem innym. Widać dużo tego „pyłu węglowego" w krętych szybach jego duszy się nazbierało, bo raz po raz krótka iskierka ognistego spojrzenia wywoływała żywiołowy wybuch w tej kopalni zacności i uczciwości. Dowódca się pomylił, wystawiając opinję ponurego i małomównego. Poszedłby do Łazienek, to by zobaczył.

— — — — — — — — — —

Upłynął rok Szkolny, jak mówi piosenka: „Kilka miesięcy twardej Szkoły". Czas nie tyle wielki przez swą objektywną rozciągłość, przez te N obrotów ziemi dokoła swojej osi, ile przez całość przeżyć, wrażeń, i pracy jakie złożyły się na ostatnią rubrykę całkowitego rachunku.

Od jasnych dni sierpniowych po przez mglistą, słotną wołyńską jesień i surową, śnieżną zimę biegły chwile raz wesołe i beztroskie, kiedyindziej zaprawione smutkiem lub tęsknotą, a czasami znów „nijakie", bo w wirze pracy nie było czasu na nastroje lub tym podobne luksusy.

W kwietniu, wkrótce po powrocie z urlopu Wielkanocnego smutne, bardzo smutne przeżyła



Jam jest posąg człowieka na posągu swiata...

baterja chwile. Kochany przez wszystkich, miły i koleżeński odszedł od nas na zawsze ś. p. Staszek Marciniak. Zaziębił się biedak straszliwie i zapalenia płuc, wywieziony do szpitala w Chełmie, nie przetrzymał. Baterja wysłała delegatów z p. kpt. Chrzanowskim na pogrzeb do Chełma, we Włodzimerzu zaś jej staraniem odbyło się żałobne nabożeństwo za spokój duszy Zmarłego.

Cześć Jego Pamięci!

KRONIKA 8-EJ BATERJI ARTYLERJI LEKKIEJ

Cóż tu napisać i czego nie pisać! Rok niemal przeżyty wspólnie, a to taki szmat czasu, że chcąc napisać tylko skrót wspomnień, trzebaby wydać rocznik bateryjny.

Dowódcą 8 baterji był major Henryk Dudek, wykładowcami: kpt. Franciszek Kopaczyński, kpt. Zygmunt Wituński, kpt. Roman Kałuziński i por. Władysław Mierzyński. Szefem baterji st. ogn. Złoch, instruktorami: ogn. Witkowski, plut. Michałowski, plut. Srzetuski, oraz przejściowo ogn. Jaworowski i plut. Dziwura.

Nas było z początku 108, w okresie egzaminów końcowych 76. Resztę skosiły: komisja lekarska, pułk i przeniesienia do innych, mniej licznych baterji.

— — — — — — — — — —

Okres rekrucki! Dwa słowa a ile pod niemi kryje się treści. Dla niejednego to wspomnienie koszmarne. Bo rekrut, to dziwny stwór; za dużo byłoby powiedzieć... człowiek. Ubrany zielono jest też zielony. Bez względu na to, czy gdzieś tam w zanadrzu tai dyplom doktora filozofji, czy inżyniera od budowy okrętów, czy tylko jest świeżo upieczonym maturzystą-ochotnikiem. Dlatego rekrut to osoba nieszczęśliwa, a równocześnie śmieszna. Śmieszna przez swą nieporadność, — nieszczęśliwa przez to, że śmieszna. A jednak okres rekrucki, to czas, z którego może najwięcej kryje się w pamięci wrażeń. Ma się wtedy tę dziecinną spostrzegawczość rejestrującą z dokładnością przyrządu wszystkich i wszystko.

Któremuż z nas z 8 baterji może wylecieć kiedy z pamięci zapoznanie się z „Kolegą Wojskowym“ (por. Mierzyński), jak to poraz pierwszy, przed struchlałym frontem, zaprezentował się nam ze swoim notesem, którym grozić miał już do końca.



Ósma Baterja.



Mjr. Henryk Dudek, d-ca 8-mej baterji.



Kpt. Franciszek Kopaczyński.



Kpt. Zygmunt Wituński.

Notesem, który pod koniec stał się jako róg obfitości, co to w nim znajdziesz:

„15.XII. u kanoniera N... bałagan w szafce. Buty owszem także brudne".

12.XI. kanonier R... spał w spodniach kąpielowych".

„17.I. bombardjer Z... nie umiał komendy na ogień zwierany" i miljon innych notatek, jakgdyby kronika baterji od zakulisowej strony.

Albo czyż nie z tego okresu pochodzą nasze najlepsze charakterystyki i sama nazwa „Wodza" (kpt. Kałuziński), którego potężny głos rozbrzmiewał z siłą burzy na ujeżdżalni wywołując łopotanie lękliwych serc rekruckich.

Wyraziście też się rysuje z perspektywy miesięcy sylwetka „Dziadzia" (kpt. Wituński), co to miły i sympatyczny, okrutny najwyżej w słowach, też rychło zdradził swoją słabą stronę: talent „króla detektywów".

Jeżeli ludzie rodzą się muzykami, politykami, malarzami, to nasz p. Kapitan z pewnością urodził się oficerem służbowym.

Żadna wdzięcznie prezentująca się kostka z ręcznika, żaden taboret za szafką, napięta iglica, lub wazelina zatykająca lufę karabina nie ostała się nigdy przenikliwości p. Kapitana.

Ale rzeczywiście prawdziwym „majstersztykiem" było wykrycie (pod koniec już kursu) butelki z wódką kryjącej się w czeluści buta, stojącego przy łóżku i dyskretnie przysłonionego fartuszkiem z onucy. Ze względu na nienaganną przeszłość właściciela buta i butelki, zdarzenie zakończyło się przecież szczęśliwie, w drodze uznania wódki za sok wiśniowy.

Tak, czasy rekruckie, to niewyczerpana kopalnia tematów.

Minęły, jak wszystko.

Przysięga! Awans z rekrutów na kanonierów. Pierwsze od 11-go sierpnia przekroczenie bramy koszar. A potem: Wszystkich Świętych, Święto 11. listopada, rocznica powstania listopadowego, wszystko to jakby drogowskazy w przestrzeni czasu mijane w szybkim tempie. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia.

Czytelniku! jeśliś tego nie przeżył nigdy, nie pojmiesz wagi tych słów. Wyjazd z wojska na pierwszy urlop!

Jeśli powiem, że ludzie dostawali białej gorączki, to jeszcze powiem o połowę za mało.

Ostatecznie nadszedł termin. Wyjeżdżaliśmy. Pięćdziesiąt procent z pięknie błyszczącą belką na ramieniu i z cudnym tytułem bombardjera.

Żegnał nas na swój lakoniczny sposób nasz D-ca:

„Na urlopie zachowywać się, jak przystało. Panie N... pamiętać, że do wódki słaba głowa (echa biby po przysiędze).

Panie M... dobrze się zapoznać z rozkładem kolejowym.

Panie S... nie zgubić tam dokumentów".

Tak w paru słowach nie pierwszy i nie ostatni raz dawał nam p. Major poznać, że zna każdego na wylot.

„Bawcież się na świętach dobrze. Nie uczcie się, bo urlop jest dla wypoczynku.

— Czołem chłopcy!".

— Czołem Panie Majorze! — zabrzmiała odpowiedź, jak grzmot.



Kpt. Roman Kałuziński.



Por. Mierzyński.

Panta rei... wszystko płynie. Urlop szybciej, niż cokolwiek.

Zajęcia w styczniu ciężkie, może najcięższe ze względu na mrozy. Ale też już i starzy byli żołnierze.

A zresztą pieścić się, to nie było w stylu 8-ej

Jak bowiem jesteśmy patrjotami S. P. R. A., tak w jej obrębie — patrjotami 8 baterji.

Musi być pierwsza. Czy to w mustrze, czy w siatkówce, czy rozgrywce prymusów bateryjnych.

I każdem zwycięstwem jednako się cieszą, jak porażką smucą, tak Dowódca, jak i każdy uczeń.



baterji. Bo każda baterja ma swój styl. Nasza miała styl: brać wszystko na wesoło, z pogodą, bez mazgajstwa. Najwyżej tam zemleć w zębach jakie psiakrew! ale zewnętrznie fason musiał być. I to nie taki wymuszony, ale z potrzeby własnej, z bateryjnego patrjotyzmu płynący.

Znów barwny korowód wydarzeń: zajęcia wśród kopnego śniegu i trzaskających mrozów, bal S. P. R. A. sławny, dwudniowy..., inspekcja Szefa Departamentu Artylerji płk. Bolda tak groźna w zapowiedziach, jak miła w realizacji, 5-dniowe manewry, wielokrotne wyjazdy w te-

ren no i jak zawsze repetycje, repetycje i repetycje.

Do tego okresu odnosi się nasze zapoznanie się z kpt. Kopaczyńskim, który do Świąt Bożego Narodzenia bawił na specjalnym kursie. I musimy powiedzieć, że znajomość ta, jak późno zrobiona, tak dla wszystkich nas była miłą. Oburącz możemy się podpisać pod zdaniem, jakie zamieścił poprzedni rocznik w kronice bateryjnej, że z wyjeżdżającym wcześniej z poligonu kpt. Kopaczyńskim wszyscy rozstawali się z prawdziwym żalem.

Znów święta: Wielkanoc. Opuszczaliśmy tym razem Włodzimierz spokojniej. Z różnych powodów nie wszyscy. Powrót był za to weselszy niż po Bożem Narodzeniu. Mało już zostawało do końca. Jeszcze trochę wysiłku przy egzaminach końcowych i jesteśmy w obliczu poligonu.

Wspomnienie o 8-ej baterji byłoby niepełne bez paru choć wierszy o tych, z którymi najczęściej stykaliśmy się w służbie, mianowicie o podoficerach:

Szef baterji st. ogn. Złoch.

Jakże go dobrze znamy:

„Ludzie dajcie-że wy spokój. Tak dalej ze ścieleniem łóżek być nie może. Ja mówię, ale wkońcu kto do raportu wskoczy". Często tak groził p. Szef, ale jeśli już kogo postawił do raportu, to napewno nie dla lada powodu. Nic też dziwnego, że już na przysiędze przy obiedzie wzniesiono toast za jego zdrowie krótkiej, lecz wymownej treści:

„Każda baterja ma szefa, ale jeden jest tylko taki, jakiego ma 8-ma. Niech żyje szef!".

Drugiego ogniomistrza Witkowskiego poeta bateryjny określił wierszykiem:



...istny typ żołnierza,
ciągle po baterji szuka kątomierza,

co było aluzją do kłopotów ogniomistrza z wypożyczaniem busoli, kompasów i stolików topograficznych.

Wreszcie ulubieniec baterji, w czasach rekruckich, Anawiwo - anawajwo plut. Michałowski; mocno się pogorszył pod koniec kursu, utrzymując nasze względy tylko w myśl zasady: „stara miłość nie rdzewieje".

Przybyły w połowie kursu plutonowy Skrzetuski, który szybko sobie zdobył w baterji ogólną sympatję.

Tak, tak... 8. baterja, to było piękne i wesołe wojsko.

PCHOR. ALOJZY FARNIK

WSPOMNIENIA 9-EJ BATERJI ARTYLERJI LEKKIEJ

Los tak chciał, że „zdeponowani" zostaliśmy jako świeżo przydzieleni rekruci do baterji 9-tej, którą przez cały kurs dowodził pan major Witowski. Zawsze „aktualny" na terenie baterji starszy ogn. Stępak przyjął nas serdecznie i obdarzył sortami i innemi niezbędnemi potrzebnikami. Z początku niejeden z nas buntował się, że przydzielony został do ostatniej baterji, w pojęciu naszem cywilnem chyba najgorszej. Ale grupa wszechwiedzących warszawistów, mających świetne informacje nietylko o instruktorach, lecz nawet znających na pamięć wszystkie gryzące i kopiące konie S. P. R. A. uspokoiła nasze obawy.

Zaraz na początku pan major Witowski witając nas na terenie baterji w kilku, ale zato ser-



Dziewiąta Baterja.

decznych słowach, przedstawił nam naszych przyszłych instruktorów: pana kpt. Białego, pana kpt. Ostrowicza i pana por. Wierzgacza. Mieliśmy już dobre informacje, ale dowiedzieliśmy się oficjalnie, co który z nich będzie wykładał. Marsowe miny wcale nas nie zastraszyły, jedynie niepokoił nas, coprawda bardzo niewinnie wyglądający, ale nieznany jeszcze na terenie S. P. R. A. pan por. Wierzgacz, zwłaszcza, że w jego kompetencję wchodziła musztra piesza.

Okres rekrucki upłynął nam na walce z naszemi cywilnemi przyzwyczajeniami i przesądami. Ubrani tradycyjnie w zaduże lub zamałe drelichy, z furażerkami na czubku głowy lub spadającemi na uszy, wyglądaliśmy standardowo. Od początku też zabrano się do nas uczciwie. Pan plut. Szymała i pan plut. Andrzejewicz z zapałem godnym lepszej sprawy, starali się w nas wpoić, że rano trzeba łóżko posłać, a na komendę: „Baczność" trzymać nogi razem i nie gadać. W okresie rekruckim najbardziej kształcono nas w mustrze pieszej. Uczono nas maszerować, najpierw bez śpiewu, potem próbowaliśmy to synchronizować z melodjami różnych piosenek. Długo jednak nie mogliśmy uzgodnić tempa naszego marszu z tem, co miało imitować śpiew. Nasze usiłowania w tym kierunku żywo przypominały pierwsze próby nad filmem dźwiękowym. Nasi podoficerowie byli bardzo muzykalni, dysonanse ich raziły, to też często z tego powodu wynikały nieporozumienia. Wreszcie zbadaliśmy tajniki kunsztu śpiewackiego i w naszej pieśni bateryjnej „A czyjeż to imię" doszliśmy do takiej finezji, jak Kiepura w swej piosence „La donna e mobile".

Co do teoretycznej strony szkolenia spotkała nas wielka niespodzianka; z przykrością dowiedzieliśmy się, że w przyszłej wojnie nasi zawodowi oficerowie wstępują do K. K. O. i chcą się obijać, a prowadzenie wojny chcą zwalić na barki oficerów rezerwy. Starano się nas jak najwięcej nauczyć. Zresztą bardzo przekonywujące argumenty pana Kapitana Białego na teorji strzelania i pana Kapitana Ostrowicza na topografji i opisie sprzętu, zmusiły nawet najbardziej opornych, a skąd inąd nawet uczonych reprezentantów starszych semestrów do przysiadywania karwaszy.

Powoli nasze figury dostosowują się do mundurów i poczwarka rekrucka coraz bardziej



Kpt. Józef Białły.



Mjr. Jan Witowski, d-ca 9-tej baterji.



Kpt. Tadeusz Ostrowicz.

przybiera formy prawdziwego żołnierza. Nadszedł nareszcie przełomowy dzień — 18 października. W wigilję tego dnia Zarząd K. K. O. łasy na popularność wśród szerokich mas braci żołnierskiej postarał się o pozwolenie spalenia publicznie na stosie umarłego rekruta. Przyglądaliśmy się z satysfakcją i wcale go nie żałowaliśmy. Dzień przysięgi zrobił na nas wielkie wrażenie, gdyż zostaliśmy nareszcie prawdziwymi żołnierzami. Dzień ten jest o tyle również pamiętny w dziejach baterji, że w tym to właśnie uroczystym dniu, pod wrażeniem prawdopodobnie podniosłej uroczystości dwóch łysawych inżynierów, jeden pogięty rolnik założyli „Pod Strzechą" z pomocą oficera inspekcyjnego garnizonu i przedstawicieli ludności cywilnej słynny antyalkoholowy klub „C. T. F.". Przedwczesna interwencja jednak „miłego" sąsiada p. mjr. Bartkowskiego, dowódcy dywizjonu, który zażądał od założycieli wyjaśnienia dlaczego zebranie organizacyjne przeciągnęło się do godziny 24, gdy członkowie mieli przepustki do godz. 21 i wytłumaczenie, że zwalczanie alkoholu przez konsumpcję przy radosnej twórczości monopolu spirytusowego byłoby syzyfową pracą, spowodowały, że klub nie rozwinął żywszej działalności jako 18-ta sekcja K. K. O.

W miarę wspólnie spędzanego czasu zacierały się różnice usposobień, wieku i wykształcenia i baterja coraz więcej przyjmuje charakter spoistej całości. Zżywamy się również z naszymi instruktorami i śmiejemy się, gdy są w dobrych humorach — mamy się na baczności — gdy są w złych; jednak nadal nie wierzymy, że nieumiejętność wymyślania jest u p. por. Wierzgacza objawem normalnym. Z różnym szczęściem zdaliśmy repetycje z pierwszego podokresu. P. kpt. Ostrowicz tradycyjnie rozpuszcza fantastyczne pogłoski o nominacjach, no i wreszcie awansujemy na raty. Krótko przed świętami obejmujemy wartę. Jednak ani warta, ani mrozy, ani obostrzony rygor w baterji nie są w stanie wypędzić z nas nastrojów urlopowych przez cały grudzień. Urlop i wyjazd.

Urlop minął szybko — i znów powrót do Włodzimierza. Pierwszy tydzień — to przeżywanie urlopu wspomnieniami. Najdosadniej określił stan baterji w tym czasie p. ogn. Trela powiedzeniem: „Opuściliście się jak baranie... nogi". Mrozy trzymają silnie, to też warty unika każdy jak zarazy i żonglując od repetycji do repetycji żyje starą dewizą „byle do wiosny".

Karnawał minąłby bez większych wrażeń gdyby nie dwudniowy bal Szkoły. Zaszczycili bal Szkoły swoją obecnością reprezentanci innych podchorążówek i nasza baterja miała przyjemność gościć w świetlicy sympatyczną delegację lotników. Instruktorowie z żonami, goście lotnicy i balowa delegacja baterji bawili się w swojem dobranem gronie bardzo dobrze. Wreszcie któżby zapomniał o emocjonujących 5-dniowych ćwiczeniach zimowych i o natarciach na Werbę i inne okoliczne miejscowości.



Por. Wł. Wierzgacz.

Nie zawsze jednak było w baterji jasno i słonecznie. Odczuł to nieraz komunizujący w dziedzinie paczek i papierosów pier (wszy) działon. W jednej takiej serji dni chudych gdy nie było już ani pieniędzy, ani papierosów w działonie, popularny w całej baterji Pan Andrzej kupił paczkę tytoniu. Ponieważ miało to być tajemnicą dla reszty działonu, dla zapalenia papierosa musiał odbywać dalekie pielgrzymki do sali plutonu — a tak lubiał palić na długich posiedzeniach w sali kolumnowej. Ale trudno — ofiara nałogu... A zresztą i w tej paczce miał cichych wspólników. Pozatem pierwszy działon był przeważnie wesoły, gwoli zgorszeniu samego Pana Szefa, który przez cały kurs bezskutecznie walczył z nasarmaterjalizmem jego mieszkańców. Ile to Szympansio nabiedził się by zbyć z siebie piętno piechociarskie, aż zwątpił i przeniósł się do przeciwlotniczej. Któż nie wspomni całej tej paczki Bursztyna - Niemcewicza, biskupa Adama, Kazika Rozera, Jurka Hryniewieckiego i wielkiego operatora filmowego, a stale w rozterce z rzeczywistością żyjącego Staśka Dziewulskiego. Ileż to nauk od p. szefa nasłuchał się jako działonowy biedaczysko Siostrzonek, rozkochany w swych łazikach i sprzątający za wszystkich. Ale i inne działony miały swoje wielkości. Kogóż w baterji nie nabił w butelkę nie wyłączając samych p. instruktorów podczas repetycyj sprytnie się obijający a cięty kol. „Kumys", nie bez powodów na poligonie oznaczony kryptonimem „ruda liszka". Pozatem zamieszkiwał tam „grubszy klasy", redaktor od Jednodniówki, jeden z ważniejszych macherów od K. K. O. sam o sobie przypominający autor artykułu. Dobry ton nadawał bezsprzecznie rodzimy Valentino-Woźniak z Zamościa, mający szerokie znajomości wśród arystokratycznych sfer Włodzimierza z niepozornych domków, a jeżdżących karetami. Wśród konusów jakże zapomnieć o twórcy nowej organizacji armji słynnym Kacperku, o Cioci Wikci i Wujku Mońku. W czwartym działonie zamieszkiwał zawsze nieszczęśliwy, a „psia krew szanowny kolega" Zbyszek Tuchołka, ulubieniec wszystkich i świetny gimnastyk. Mieszkała tam również reprezentacja bateryjna: sam starszy klasy kol. Czarliński, specjalista w K. K. O. od zwolnień, ale mniej doskonały bridgista.

Wielkiemi krokami zbliża się wiosna. Dzień imienin Marszałka Piłsudskiego baterja uczciła małą wewnętrzną akademją, a prezes świetlicy kol. Kubicki — wydaniem „jednodniówki", napisanej przez kilku pomylonych redaktorów i ozdobionej karykaturami kol. Klukowskiego, który zrobił iście filmową karjerę. Zaczął bowiem jako szef kancelarji pana szefa, a przez ilustrację niedyspozycji pod Kostomłotami wybił się na pierwszego karykaturzystę K. K. O. Korzystając z zezwolenia p. mjr. Witowskiego, redaktorzy „jednodniówki" używali sobie dowoli nie oszczędzając samego p. majora, uwiecznionego słowem i rysunkiem. Oto kilka wyjątków z „jednodniówki":

W dziale drobnych ogłoszeń uwagę zwraca ogłoszenie nadesłane z komendy Szkoły, które wbrew przyjętemu zwyczajowi redakcja umieściła gratis.

„Sanatorjum-Pensjonat we Włodzimierzu.

Pod kierownictwem rafinowanych doktorów: dr. jur. dr. med. dr. wet.

Cały rok otwarty.

Kąpiele błotne i słoneczne. Znakomita kuchnia. Codziennie kotlety. Pokoje na sto osób. Obszerne place do gier w „czarnego luda" i „durnego berka". Wieczorem iluminacja. Obchody. Choinki. Akademje. K. K. O. Początek sezonu w sierpniu. W przyszłym roku sezon skrócony".

Lub w dziale bibljograficznym:

„Wyszły świeżo wydane przez bibljotekę laureatów Nobla „Moje wspomnienia z przyczółka mostowego pod Kijowem" pióra majora Morowca. Sensacja. Mrożące krew w żyłach sytuacje. Cena egzemplarza 10 zł. Na wykładach służby w polu wierzącym kałapućkom fragmenty gratis".

Lub w migawkach z życia baterji opis autentycznego wypadku:

Na działoczynach p. kpt. Ostrowicz tłumaczy, jakie zalety ma mieć punkt ustalenia „punkt ustalenia ma być zdaleka widoczny, stały, niezniszczalny". Następnie podaje komendę: „celowniczowie, obrać punkty ustalenia". Po chwili pan Andrzej, jako celowniczy pierwszego działa melduje: „Z tyłu za nami pan szef. Prawy skraj pana szefa — punkt ustalenia — Krąg O Bęben 15".

Urlop wielkanocny mija s z y b k o. Wracamy, by przystąpić do końcowych egzaminów, z których baterja wychodzi dosyć obronną ręką. Kurs teoretyczny kończy się uroczystościami majowemi. W tym czasie odbył się też konkurs międzybateryjny pieśni polskiej: „Anissimo" w marszu, w marszu na głosy i w miejscu na g ł o s y. Zdobyliśmy czwarte miejsce, a więc metoda pedagogiczna zastosowana na początku d a ł a j e d n a k rezultaty. Podczas uroczystości mieliśmy możność n a w i ą z a n i a kontaktu z byłymi wychowankami naszej baterji, którzy zjechali na pierwszy zjazd byłych uczni S. P. R. A. i gościli w naszej świetlicy.



Nasz Wódz.

Dancingiem wieczornym kończy się właściwie nasz pobyt we Włodzimierzu. Żegnamy serdecznie dziewięciu kolegów, odchodzących do artylerji przeciwlotniczej, a sami przygotowujemy się do wymarszu na poligon.

Stan baterji na początku kursu wynosił 103 szeregowych. W miarę jednak zwalniania do cywila i przenoszenia do innych podchorążówek przydzielono nam w ciągu całego roku jeszcze 20 szeregowych. Zwolniono do cywila na podstawie orzeczenia lekarskiego 22, przeniesiono do podchorążówek innych rodzajów broni 10, przeniesiono do pułku 3, przeniesiono do innych bateryj 3. Egzaminy końcowe zdało 83 szeregowych. Do artylerji przeciwlotniczej przeniesiono 9, tak, że końcowy stan baterji na poligonie wynosił 73 szeregowych artylerzystów plus 1 szeregowy weterynarz Michał Smoła.

Pierwsze dni poligonu nim zagospodarowaliśmy się i urządzili były dosyć ciężkie. Odczuć nam się dały chłody nocy majowych, to t e ż przez pierwsze parę dni cała baterja dobrowolnie miała pogotowie i sypiała w drelichach. Równie często urządzaliśmy święto „Jędrzeja" ku czci naszego prymusa z pierwszego podokresu, polegające na tem, że myliśmy się na sucho. Zajęcia na poligonie były bardzo urozmaicone, zwłaszcza służba w polu z idealnem kryciem się i nienaganną łącznością. P o z a j ę c i a c h panowała względna swoboda. Korzystając z pięknej pogody majowej opalaliśmy się z wielkim zapałem. Aczkolwiek oko pana szefa, szukającego zawsze dziury w całem, na poligonie b y ł o pobłażliwsze, jednak raporty były nadal „aktualne". W pamiętnej stodółce wódz nasz grzmiał donośnie, lecz gdy nieszczęśnik uwierzył w swoje przewinienie, karał już z ojcowską łagodnością. Wreszcie wymarsz i upragniony wyjazd z Włodzimierza. Ale mimo, że z taką radością opuściliśmy Włodzimierz, jak trudno nam było rozstać się z baterją, z którą łączyło każdego tyle niezapomnianych wspomnień.

TRZECI ODDZIAŁ ĆWICZEBNY

Dowódcą był kpt. Maurycy Eyczun, oficerem oddziału por. Ludwik Morzyszek, szefem st. ogn. Marjan Kwieciński, podoficerem gospodarczym st. ogn. Henryk Pawełkiewicz, dowódcami plutonów: plut. Józef Dybał, plut. Andrzej Pell, plut. Józef Hawrot. Stan oddziału wynosił 109 szeregowych. Do oddziału było przydzielonych 156 koni.



Kpt. Maurycy Eyczun.



Por. Morzyszek.

Trzeci Oddział Ćwiczebny.

PCHOR. I. H.

«P-LOTKA», BATERJA SZEREGOWYCH Z CENZUSEM CENTRUM WYSZKOLENIA ARTYLERJI PRZECIWLOTNICZEJ

Szkoła wyrusza na poligon, baterje ustawione na placu ćwiczeń, nogi „zalatują“ łojem kozłowym, plecaki spakowane czekają tylko na chwilę, gdy będą dawać szkołę właścicielom, gniotąc niemiłosiernie przez 4 dni marszu.

Zostaje jednak grupka 36-u — taka sobie zwyczajna zbieranina z 8-u bateryj.

My to właśnie jesteśmy — my „p-lotka“. Zaczęło się jak w roku ubiegłym. Przyjechaliśmy, zameldowaliśmy, zostaliśmy. — I jest nam naprawdę bardzo dobrze!

Skończyły się czasy rycerskie, konie wierzchowe zamieniliśmy na mechaniczne (równie stare, ale za to nie kopiące) marsze piesze — na spacery po ulicy Rakowieckiej, sienniki na materace a przedewszystkiem zostaliśmy „panami!“.

I zaczęło się przytem podwójne życie. Rano usmolone, zaoliwione brudasy, wieczorem „Dandy“ współczesnej Warszawy.

Przepustki stały się drogą do raju — poza bramą koszar czekał nas świat piękny, wielki i wspaniały. Basen pływacki, Wisła Łazienki i wiele innych miejsc może dużo opowiedzieć o różnych poczynaniach 36-u członków „plotki“. Z przepustką lub bez czekały nas różne miłości stałe, półstałe, przyczepkowe...

Ale chociaż od raju oddzielone wysokim parkanem jednak i koszary mają swój urok. Zachowane zostały w miłym już dla naszego oka kolorze czerwonej cegły, abyśmy nie odczuli zbyt głęboko naszej rozłąki z Włodzimierzem.

Nasze centrum uwiło sobie gniazdko na samym szczycie właśnie takiego czerwonego gmachu. Stąd zaczynają się szczeble naszej drabiny władzy, szczyt której wysoko, nieosiągalnie i niepodzielnie zajmuje dowódca XI grupy artylerji p. pułkownik Underka. Co prawda lista przełożonych wskazuje na to, że istnieją wyższe szczeble tej drabiny, ale to już bardzo wysoko. Tymczasem p. pułk. Underka jest ostatnim praktycznie widocznym przełożonym. Na ten najwyższy szczebel można tylko dostać się z notatkami i to przepisanemi na czysto.

Schodząc niżej spotykamy naszego dyrektora i opiekuna p. majora Kobielskiego — zawdzięczamy mu bardzo dużo, a przedewszystkiem, że nie chodzimy z opuszczonemi głowami, wstydząc się naszej broni, tak jakby tego chcieli wszyscy inni artylerzyści. Bo dowiedzieliśmy się, że i my też czasem trafiamy, a jeśli nie, to i tak dobrze, bo to i działanie moralne jest i o przypadek w powietrzu też nie trudno. W każdym razie p. major Kobielski udowodnił i przekonał nas, że jesteśmy potrzebni i pożyteczni — a więc strzeżcie się wszyscy inni artylerzyści. Artylerja przeciwlotnicza strzela torami stromemi, wysoko, celnie i nigdy prawie częścią opadającą toru (a to wpływa na charakter — przyjedźcie do Gdyni lub Brześcia — a zobaczycie!!!). Jeszcze jedną rzecz zawdzięczamy naszemu „wodzowi“ — to, że zadzieramy do góry głowę nietylko przez zarozumiałość — ale dla tego, że o wszystkim co nad nami wiemy, co, jak, gdzie i poco leci.

Nasz dowódca baterji szkolnej p. kapitan Srzednicki jest nietylko dowódcą, jest w dodatku jedynym pośrednikiem między zwałami trudności jakie piętrzy francuska teorja strzelania plot, a chłopakami, którzy przybyli wprost od dział i koni z odległej mieściny kresowej (kochany Włodzimierzu — wybacz!) Nic dziwnego, że między takiemi dwoma światami, nie zawsze łatwo o zgodę, nawet jeśli nie jest się szczęśliwym posiadaczem dyplomu inżynierskiego. A co dopiero mówić o prawnikach — lepiej chyba nic!

Pozatem trudno mówić o naszym dowódcy baterji nie wspominając przytem o działoczynach i przerwach między wykładami, kiedy każdy z nas stopniowo stawał się entuzjastą postępów wiedzy i techniki wojskowej, a najzagorzalsi pacyfiści marzyć zaczęli o ujrzeniu tych cudów techniki jakie produkują konkurujące ze sobą wielkie firmy uzbrojeniowe (owe dosłownie „fabryki wojny“). A nawet znam pacyfistę, którego zapał poniósł tak daleko, że zaczął marzyć o użyciu takiego cacuszka, jakiem jest nowoczesne działo plot. Na przełamaniu teorji francuskiej, nie kończy się nasza edukacja.

Trafiliśmy między naszych 3 instruktorów, z których p. kapitan Mroziński swym zapałem dla c. k. m. plot zaraził nas wszystkich, tak że niedługo rozebranie Maxima lub Hotchkiss‘a będzie dla nas kwestją jednego zręcznego kopnia-



Mjr. J. Kobielski.

ka, p. kapitan Najwer, wtajemniczył nas we wszelkie zasady podsłuchu, obarczywszy masą linijek, zaś na działoczynach dział półstałych chłonęliśmy wraz z wielką ilością wiedzy artyleryjskiej, dobroczynne promienie słoneczne w pół-nagie cielska. Skończyło się to naturalnie moknięciem podczas wspaniałej letniej burzy.

Żeby mi ktoś przed rokiem powiedział, że pewnego dnia będę stał półnago, podczas ulewnego deszczu obok gmachu Wyższej Szkoły Handlowej, wylewając masę wody z wysokich butów — to wyobrażacie sobie jakbym spojrzał na takiego.

Trzeci z instruktorów — p. kapitan Angerman — mistrz swojszczyzny kochanej, poczciwej, polskiej teorji strzelania. Niestety nie przetrwał całego kursu, wyjeżdżając na kurs majorów do Rembertowa.

A teraz o najbliższych szczeblach — pan naszego życia, śmierci, porządku i wszelkich papierków — ogniomistrz szef Kaseja. Pełen dowcipu, umiejący znaleźć odpowiedź na wszelkie możliwe i niemożliwe pytania (za wyjątkiem pytań „Starszego Izby II“oraz jednego pytania, na które przez długi czas nikt mógł odpowiedzieć — „Gdzie powinien stać syfon“?). I chociaż kochane naczynie doczekało się pięknego skrótu, to jednak długo jeszcze musiało się błąkać po sali, aby wreszcie zająć honorowe miejsce, wyznaczone rozkazem C. W. Art. Plot., na głównym stole.

Na działoczynach pieczę nad naszem wykształceniem mieli poza ogniomistrzem szefem ogniomistrz Kosecki i plut. Urbaniak. Dzięki nim przekonaliśmy się do nowych mocno skomplikowanych podstaw dla zwykłych, dobrze nam znanych rur 75 m/m.

Tak nam upływa czas na nauce „własnej“ i nie własnej, między wiosną a jesienią. Mieszkamy sobie w dwuch izbach, podzieleni nie tylko ścianami na dwie grupy. Jedna izba spokojna i pracowita, druga rozhukana i hałaśliwa, jedna szczelnie zamknięta na noc, po drugiej wiatry hulają.

Byliśmy na początku z różnych bateryj, ale z czasem powstał tylko podział na te dwie sypialnie. W jednej rej wodziła dawna „dziewiątka“ Włodzimierska, i było tam tak wesoło jak i w pierwszym działonie 9-ej bat. S. P. R. A. pod rządami miłościwie panującego p. majora Witowskiego, — dla którego humor żołnierza był sprawdzianem jego wartości bojowej. Otóż wodzu „dziewiątki“ pod tym względem będziemy zawsze dobrymi żołnierzami, nawet pomimo francuskiej teorji strzelania.

Druga sypialnia o wiele liczniejsza odznaczała się tem, że chodziła do lekarza. Innych zalet też mieli sporo, ale ta była najwidoczniejszą.

Rzadko kiedy spotykałem tak daleko posuniętą dbałość o zdrowie żołnierza. Starszym klasy został kapr. Nowiński — człowiek spokojny, zrównoważony w dodatku prawnik — sterował sprawnie nawą klasową, unikając kolizji doprowadził do celu, przez współczesnych dla wysokich zalet charakteru „biskupem“ nazwany. Trzeba wspomnieć także o wielkim wynalazcy Szymańskim, mózgowcu kapr. Sroce, „protestancie“, Androchowiczu i wielu, wielu innych, którzy potrafili urozmaicić 3 miesięczny kurs taką ilością wspaniałych „kawałów“ jak trzecia belka starszego klasy, rozkładane łóżko „pana Andrzeja“, walka na mokre gąbki, kolorowa twarz „biskupa“ i wiele, wiele innych zdarzeń, które wy-



Kpt. J. Srzednicki.

mknąwszy się z pod czujnego oka opieki, dały nam chwile wesołości, szczęścia, względnie poczucia wspólnoty, która miejscami zaczynała się rozluźniać pod szalonym wpływem bujnego życia Warszawy.

Życie płynie pięknie, nauka się kończy, rozjeżdżamy się do „dapli“ potem „rendez-vous“ w Brześciu na poligonie.

Teraz edukujemy się teoretycznie, chociaż mieliśmy parę chwil „praktycznych“ — jak zwiedzanie lotnisk Mokotowskiego i Okęcia, ostre strzelanie do rękawa w Rembertowie, wreszcie służba w polu — (samochodowa!).

Przytłoczeni trochę wiedzą i teorją marzymy wreszcie w możliwości użycia naszej wiedzy nietylko do repetycyj, a wierzymy, że wyniki naszej nauki (które nigdy nie są w stanie zadowolić naszych przełożonych) okażą się w życiu w lepszym świetle.

Chcemy iść w świat, w pole, spróbować tego, co nas tu nauczono. A wam kochani koledzy z „polówek“ możemy tylko życzyć po bratersku. „Oby wam artylerja lekką była“.

I chociaż nasi przełożeni nie byli zbytnio zadowoleni z naszego kursu, to jednak wielka, gruba księga odnotowała już na zawsze, na wieczną pamiątkę potomności, że byliśmy kursem którego stan moralny był zawsze „b. dobry“.

I to jest prawda!

PCHOR. ANTONI MATUSIAK

P O M I A R O W I E C

P. P. Dzi, P. P. łop.-og., P. P. Wzrok... hm.„ hm... artylerja pomiarowa.

Niby to się wspominało w „Walce“ coś niecoś— ale każdy przeszedł do porządku dziennego, nie robiąc sobie skrupułów, ni żalu, że tak mało wie o pomiarówce. Los zmienny jest — powiedziałby każdy niekoniecznie filozof, a tembardziej bombardjer z cenzusem. Słysząc podczas odczytywania rozkazu o swoim przydziale służbowym do baterji mierzącej, beztroskim gestem zapakował swe lary i penaty ćwiczebne i wyjściowe w plecak i walizę. W pociągu wygniótł ławkę zahartowanem siedzeniem artyleryjskiem, rozmyślając o marszu na poligon, którego tempo, ujęte w jajowatą formę, podawał srogi szef... szef ryczał: „to nie idzie... to nie idzie... — biegiem marsz!! — Kryj się!! i zda się, że słyszał — przyszły pomiarowiec — sapiący oddział „krasych byków“, jak ciągnąca go lokomotywa.

Toruń... taksówka... koszary. Białe litery na czerwonem tle: Dyon Pomiarów Artylerji.

Inspekcyjny — pokój dla kursantów... Otwarcie kursu. — Służbowo ubrani w drelichy komiśne. Pan Pułkownik zdetonowany, że sami „bombardjerzy“ — my również. Krótkie przemówienie, kurs otwarty.

P. P. Dzi. — Słuchasz, dębiejesz, nie wierzysz własnym uszom, pomimo, że je codziennie myjesz; szczypiesz się, aby stwierdzić, czy jesteś przytomny: „różnice promieni wodzących, szybkość krytyczna, stopnie Kelwina, — wzory się sypią, jak hiperbole z mikrofonu... — czarna magja.

Albo ta służba w polu — pewno znowu wkuwanie się na pamięć różnych określeń i t. p. kawałów i to cztery godziny. Nie, dostajemy mapy i rozkaz rozwinięcia baterji pomiarów. Wyrazy: pas dywizji, punkt obs. dla p. p. dź. p. p. wzrok lecą nad planami.

9. napoleonów. Napoleon też się z artylerji wywodził. Dyskusja jak te dźwięki, 23-cia, spać, jutro wymarsz baterji. Lekko zażenowany — bierzesz od jezdnego chabetę. Dow. baterji, jeden z kursantów „zwiad za mną“. Dowódca kursu p. kpt. Pacek dał wolną rękę w inicjatywach i rozkazach „d-cy baterji“, uśmiecha się tylko, gdy ślepisz w mapę, wizujesz w teren, — a tu naokoło las, a niebo u góry. Ostroga, chabeta pracowicie pnie się na Dziwak, albo na inną „wieżę“, d-ca zorjentowany wydaje rozkazy; pędzisz na swój punkt, robisz pomiary — powrót do centrali. Pomiary z obserwacji płyną do ciebie nie hardo, lecz jakoś kwiatowo. Membrana w telefonie poprostu łasi się, słyszysz: róża, bratek, oliwki i t. p. wymysły — flory — a między nie wpada błyskawicowo argument — ten łapiesz i umartwiasz na planie. Zadanie wykonane. Omówienie. D-ca kursu nie skąpi swych

uwag, krytykuje, wskazuje wszelkie głupstwa, jakie uczyniłeś i pociesza cię, iż na błędach się uczymy, w międzyczasie przypominając fakty z wielkiej wojny. Wiesz, że zbyczyłeś to i tamto, ale przykro ci będzie powtórzyć to samo, więc już nie będziesz byczył. Czy wiesz co to jest top.—og., pedyskop artylerji, naprawdę sięga tam, gdzie wzrok nie sięga. Zamkowy odpala — top.-og. pociski nosi. Pocisków nie widzisz w terenie, jednak wiesz dokładnie, że stąpasz po lejach patrząc na plan. Spójrz w nasz chlebak — zdębiałeś... Tak logarytmy, formularz wzorów matematycznych — brak całek, ale to zrozumiałe artylerja rozbija — a nie całkuje. U nas niema: „że on rozumie, że nie rozumie"; on musi pojąć— wczuć się w tor pocisku — jego mózg wykreśla z góry drogę granatu.

Taki jest pamiarowiec.

LIST KOLEGI Z KURSU W CENTRUM WYSZKOLENIA BRONI PANCERNEJ

Kochani Koledzy!

Mam wam opisać moje wrażenia z broni pancernej. Zapewne każdy słyszał o tem, że artylerzystów przydziela się do pociągów pancernych. Na 91 obecnych na kursie do pociągów poszło 22. W tym 8 artylerzystów. 6 saperów i 8 piechociarzy.

Warunki są zupełnie różne od włodzimierskich, począwszy od najmniejszych szczegółów, a skończywszy na istotnych sprawach. Wyobraźcie sobie, że ogniomistrz zwraca się do mnie z zapytaniem: „Jak pańska godność?". Był to nasz szef ogniomistrz Sokołowski.

Dowódca kompanji p. kpt. Schubert zjawił się wkrótce — człowiek przezacny, choć surowy. Podzielono nas: pierwszy pluton sama piechota, drugi wszystkie cztery bronie.

Pewnie nie wiecie co to za czwarta broń? Otóż są to saperzy modlińscy (kompanja kolejowa). Dostali oni przydziały dopiero w tym roku i wejdą w skład kompanji saperskiej na pociągach pancernych.

Dowódcy plutonów zajęć prawie żadnych z nami nie mają. Są oni fachowymi doradcami. O ile coś komuś nie jasne, jeśli są potrzebne podręczniki, jeśli się chce dostać do hal montażowych poza godzinami nauki — zwracamy się do nich.

Jedynie dowódca kompanji ma u nas dwa przedmioty, pozatem wykładają oficerowie C. W. S., P. Z. Inż. i t. p. Są to profesorowie pierwszorzędni.

Wykłady są prowadzone nadzwyczaj krótko i interesująco. Po każdym wykładzie jest natychmiast repetycja. Zainteresowanie jest bardzo duże. Co chwila ktoś prosi o jakieś dodatkowe wyjaśnienie. Kwestje, odbiegające daleko od ścisłego kursu, są wyjaśniane na przerwach. Wogóle mamy pięć przedmiotów plus jazda samochodem: Silniki, elektrotechnika, broń, technologja materjałów pędnych, smarów i gum oraz podwozie. Dziennie mamy nauki 5 godzin i 2 godziny jazdy. W sobotę bawimy się w monterów — rozbieramy silniki i czyścimy (czasem zupełnie czyste, ale można przytem wiele skorzystać). Od godziny 15 możemy iść na miasto do 21. W sobotę i niedzielę dostajemy przepustki do poniedziałku 6.30 rano. Co wieczór jedziemy na plażę W. T. W. Dwa razy tygodniowo dostajemy bilety do kina. O ile zbierze się grupa ponad 15 dostajemy samochód. Jadamy w kasynie oficerskim. Teraz przyszła inowacja. Ci mianowicie, którzy chcą mieszkać poza koszarami, dostali stałe przepustki.

Wogóle narzekać nie można, lecz przeciwnie — tylko chwalić. „Przeciwlotnicy" zazdroszczą nam. Na przyszły rok pewnie będzie więcej amatorów do „Pancerki" niż do przeciwlotniczej.

Kurs trwa do 19.VI. potem na 2 tygodnie (do 4 lipca) jedziemy do Jabłonny lub Niepołomic. No i na zakończenie ćwiczenia na odcinku Tłuszcz — Pilawa.

Warszawiacy pewnie ten odcinek znają.

To już chyba będzie o nas wszystko. A więc czołem.

Wasz
Mirek Pawłowicz.

PODOFICER S. P. R. A.

Napiszcie artykuł do Rocznika S. P. R. A.".

„Ja?".

„Tak". — Chwila obopólnego milczenia.

„Dzisiaj wtorek. W piątek rano przedstawicie mi gotowy artykuł".

„O czem mam pisać?".

„O życiu podoficera S. P. R. A.".

„Rozkaz Panie Kapitanie".

Ale... pisać do rocznika trzebaby rok cały. Całe stronice dodatków do rozkazów dziennych wypełnione są nazwiskami zwolnionych do prac nad rocznikiem. A ja mam za trzy dni przedstawić artykuł i to artykuł na temat: „Podoficer S. P. R. A.".

Kiedyś z nad brzegów Styru i Stochodu pisałem do przezacnego i wielce sercem żołnierskiem i lwowskiem ukochanego Kornela Makuszyńskiego z prośbą o wydanie opinji o krótkim wierszyku i opisie śmierci nieodżałowanego kolegi szkolnego — podchor. 5 p. piechoty Leg. W „Radosnem i smutnem" oblał Makuszyński mój zapał literacki. Nie chciał widocznie by o śmierci mu pisać. Poryw bazgrania przerwałem. Mam jednak pisać obecnie o życiu podoficera S. P. R. A.

Całokształt zadania podoficera jest przecież krótko zawarty w części II regulaminu służby wewnętrznej:

„Podoficer kieruje bezpośrednio codziennem życiem podoficerów niższych i szeregowców. Jako ich najbliższy przełożony pozostaje z nimi w nieustannej styczności i wywiera przez to najsilniejszy wpływ na nich. Stanowisko podoficera w wojsku posiada przez to doniosłe znaczenie. Podoficer uczy szeregowca podstawowych zasad życia żołnierskiego, służby, stosunku do przełożonych i starszych. Podoficera widzą podwładni przez cały dzień, naśladują go, musi więc on dawać im stały i dobry przykład cnót i zalet żołnierskich".

Gdybym się podzielił z rozkazodawcą trudnościami, które się piętrzą przede mną z racji artykułu, okazałbym się „nieskończonym" żołnierzem. A żołnierz doby obecnej jest wychowany przedewszystkiem w duchu olbrzymiej inicjatywy indywidualnej, podoficer zatem, dzierżąc częstokroć przewodnictwo, musi być zasobny w inicjatywę osobistą, stosuję więc ją tutaj. Zasadą dowódców jest niekrępowanie inicjatywy, nawet gdyby ta mijała się z celem. Posiadając taki atut — zaczynam.

Podoficerowie S. P. R. A. przydzieleni zostali w charakterze bądź to instruktorów, bądź też funkcyjnych, ze wszystkich niemal pułków artylerji. Są więc ludzie ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, powołani rozkazami na szczytne stanowiska instruktorów S. P. R. A. Wśród grona podoficerskiego przeważa element „wiarusów", a więc żołnierzy doświadczonych i starych. Ludzie ci dziwnym instynktem szybko dostosowali się do nowych już metod szkolenia, przechodząc osobiście przez szkoły walki na przeróżnych frontach i w różnych armjach, gdzie poznali całą wadliwość wyłącznej mechanizacji żołnierskiej i nieistotność przeróżnych „einzów". Podoficer wiarus, jest miłym i bardzo cennym nabytkem. Jest prawdziwym przykładem dla młodszych kolegów. Dostojnie nosi stopień starszego podoficera z całkowitem zrozumieniem zadań nań włożonych.

Podoficerowie zawodowi pełnią w S. P. R. A. funkcje szefów bateryj, oddziałów pomocniczych, instruktorów i podoficerów funkcyjnych.

Posiadamy własne kasyno, z bibljoteką podoficerską, własny fundusz oszczędnościowo - pożyczkowy i wiele... wiele zapału do pracy.

Przedstawicielem korpusu podoficerskiego jest st. ogn. Władysław Nowakowski, z którego... tuszy, czy też godności, z jaką tę tuszę nosi, czy też z powodu tych dwóch przyczyn razem, są wszyscy zadowoleni. Część korpusu podoficerskiego uczęszcza pilnie na kursa dokształcające, uzupełniając wiedzę, która z rozmaitych przyczyn uzupełnienia tego wymaga. Poza pracą czas wolny spędzają czy to w gronie rodziny, czy też w kasynie podoficerskiem, spędzając wolne chwile na rozgrywkach szachowych, oraz innych grach i zabawach towarzyskich.

Ponieważ dowódcy pochłonięci całkowicie ciężką i rozległą pracą nad wychowaniem przyszłego oficera rezerwy artylerji nie mają poprostu czasu na zajęcie się stroną wychowawczą podoficera, tenże samodzielnie skierowuje swą uwagę na najnowsze zagadnienia i ucząc się przyswaja je sobie. Bardzo często dysputy na temat nowości fachowych przejawiają dużo zdrowego rozsądku i dobrej woli. Kilkaset tomów bibljoteki

podoficerskiej umila czas wolny, solidne radjo przynosi wiesci z kraju a gospodyni kasyna wtóruje głośnikowi oznajmiając o podrożeniu masła, lub opóźnieniu obiadu przez niedostarczenie mięsa przez dostawcę. Nie zachęcająca odległość od miasta oraz brak w niem miejsc godnych a rozrywkowych powoduje ogniskowanie się życia towarzyskiego w bardzo umiarkowanej formie.

Dystrakcją w życiu podoficera S. P. R. A. jest rozpoczęcie nowego kursu.

Miny się wówczas srożą i w specjalną powagę przyoblekają. Grupy poborowych przez sprawnie działającą organizację przyjęcia zostają wcielane do poszczególnych baterуj. W bateriach przyjmują poborowych szefowie z gronem asystujących podoficerów. Blade twarze, tytułujące podoficera przeróżnemi stopniami, w których przeważa jednakże „Panie szanowny", wchłaniane są przez olbrzymie sale mieszkalne. Tam po zorjentowaniu takiego embrjona wojskowego odnośnie łóżka i po zawiadomieniu go uroczyście, że na sali palić papierosów nie można, prowadzą podoficerowie grupy pstrych postaci do przeglądu lekarskiego i kąpieli. Z przerażeniem spotyka się często wycieńczone i niewyrobione umięśnienia, obserwując następnie skutki racjonalnie prowadzonego wychowania fizycznego. Pierwsze chwile zetknięcia się z takim wojskowo surowym panem są śmieszne, lecz pełne wyrozumiałości. Wybitnie wyróżnić można członków przysposobienia wojskowego, którzy zasadnicze wiadomości posiadają dostateczne, a w szkoleniu wykazują ładne opanowanie początkowego materjału. W tych pierwszych dniach poborowy nieufnie i lękliwie odnosi się do wszelkich poczynań wojskowych. Dowiaduje się ze zdumieniem, że z rejonu baterji wyjść mu można tylko za uprzedniem zezwoleniem, że na każdorazową zapowiedź zbiórki ma się stawić natychmnast i... że po ukończonym obiedzie nie można zostawiać przyrządu do jedzenia, zwanego „niezbędnikiem" na stole w jadalni. Podoficerowie po tych wstępnych czynnościach przekształcają poborowego w żołnierza, wydając mu umundurowanie. Tutaj często bywają sceny humorystyczne. I tak: ostrzyżony „nulką" poborowy dopasowuje buty. Otrzymaną parę onuc trzyma w ręku, a w końcu owija niemi łydki, które są w stosunku nieproporcjonalnym do objętości cholewy buta wojskowego. Specjalnie wąskie i krótkie dessou żołnierskie wprawia delikwenta i obecnych przy tym akcie w pusty śmiech. Po wydaniu t. zw. „zestawu letniego" poborowy wymyka się z magazynu mundurowego, by zaraz na progu drzwi przewrócić się z powodu zawsze dużych butów. Zbiera jednak szybko swe rzeczy i przy łóżku przekształca się w rekruta. Następuje potem faktyczne „dopasowanie".

Szef baterji zarządza zbiórkę wszystkich i po bardzo szczegółowem sprawdzeniu ustala: „rękawy zaduże? — zadługie proszę pana". — „Trzeba je zawinąć — będą dobre". — „Co wam brakuje?" — „Zadługa bluza drelichowa? Wyciągcie się z portek wówczas bluza będzie dobra". — „Wy macie za szerokie cholewy? — Na to rady niema. Warsztaty nie przewidywały, że mogą być ludzie zdatni do służby wojskowej z tak nikłemi gnacikami". Ubiór więc zostaje dopasowany.

Następuje lekcja słania łóżek. Jedno wzorowo posłane łóżko (męka i trud godzinnej pracy wszystkich podoficerów baterji) zajęło honorowe miejsce na środku sali wykładowej. Ogniomistrz szef baterji donośnym głosem wychwala kurs miniony, twierdząc, że poprzednicy byli mistrzami w słaniu łóżek, a zatem spodziewa się, że z obecnymi przykrości mieć nie będzie i że całą pracę, zdolności i lojalność służbową skoncentrują na swoich leżach. Defilada przed łóżkiem wygląda bardzo uroczyście. Wolno potem każdemu poborowemu dostąpić łaski obejrzenia łóżka zblisko i dotknięcia go personaliter. Ogniomistrz szef baterji zapewnia wszystkich, że „łóżko jak pudełko zapałek" jest tajemnicą powodzenia.

Dowcipnie i pracowicie, chytrze jednak zarazem ułożona „kostka" jest groźnem memento dla spragnionych nieprzerywanego snu. Uczniowie zostają następnie wprowadzeni w labirynt przeróżnych „można — nie można" oraz pouczeni o sztuce układania swych rzeczy w szafce żołnierskiej. Zapoznanie poborowych z regulaminem wewnętrznym S. P. R. A. zamyka wstępną pracę nad mieszkańcem sali żołnierskiej.

Odprawy podoficerskie zapowiadają rychły początek szkolenia, a biała karta rozkładu zajęć, wywieszona na tablicy orjentacyjnej w korytarzu baterji, przerywa poczynania administracyjne, zapowiadając z precyzyjną dokładnością rozkład dnia żmudny i pracowity. Próba sprawności fizycznej zapoczątkowuje pierwsze kroki karjery rycerskiej. Musztra piesza uczy chodzić produktywnie przy jak najmniejszym wysiłku fizycznym, powodując współdziałanie kończyn dolnych z górnemi. W czasie tej lekcji uczeń poznaje doniosłość pozdrowienia żołnierskiego, co się wyraża w sześciu krokach przed

i trzech krokach za. W czasie lekcyj jazdy konnej uświetniają tradycje polskiej konnicy przedziwnemi wyczynami ekwilibrystycznemi. Zajęcia teoretyczne prowadzą oficerowie S. P. R. A. W czasie tych zajęć siedzi podoficer na wykładach, wsłuchując się już rok czwarty czy piąty w kombinacje zakrycia, ukrycia, o zmianach w odpowiednią stronę kierunku, o wartość beta, wczuwa się w wstrzeliwanie sposobem siatki obracalnej, analizuje — kręceniem głowy — wstrzeliwanie kierunku sposobem wykresu równoległych czy też siatki prostokątnej. Arkusz obliczeń przesłania oczy mgłą snu i znużenia. Wcinania topograficzne nasuwają wyraźnie czas drugiego śniadania. Część podoficerów ujeżdża w tym czasie zapamiętałe remonty, wychodząc z założenia, że kształcić należy nie tylko głowę. Pracowity i ciekawy w przeróżne momenty dzień zajęć zamyka się rozkazem dziennym, podczas którego podoficer dyżurny baterji dowiaduje się, że jutro będzie mieć służbę podoficera dyżurnego dywizjonu, pojutrze zaś podoficera służbowego Szkoły.

Bilans miesięczny służb podoficera instruktora zamyka się cierpliwem: „No, w tym miesiącu miałem aż pięć dni wolnych od służby". Praca bowiem w S. P. R. A. jest przepiękna w swojej doniosłości, ale też przebogata w przeróżne służby, a zatem zbawienna w swych skutkach, chroni bowiem przed „wynarodowieniem służbowem".

Początek maja przerywa pracę w garnizonie. Szkoła wyrusza na poligon. Warunki zbliżone do warunków polowych są bliskie i miłe sercu „wiarusa". Z pełnem zadowoleniem zbiera się tutaj rezultaty ciężkiej pracy garnizonowej. Wprowadzeni w tryb zawodu żołnierskiego uczniowie, przyzwyczajeni do rygoru i poczucia dyscypliny, wprawieni doskonale w arkana wiedzy wojskowej, wprowadzają posiadane wiadomości w ciekawe ćwiczenia, zajmując już często stanowiska stopniowych i dowódców. Jest to jedyną skromną lecz najmilszą nagrodą za poniesione trudy i włożoną pracę. Ostre strzelanie uwieńcza całość mniej lub więcej udanym rezultatem i z perspektywą miesięcznego urlopu wypoczynkowego nadchodzi dzień powrotu do garnizonu.

Wspólny obiad na placu ćwiczebnym jest kropką nad i, i momentem zamykającym jeden sezon pracy.

Tak przedstawia się w mocno skróconym zarysie praca podoficera S. P. R. A.

Godzi się wspomnieć o działalności społecznej i charytatywnej korpusu podoficerskiego. Otóż mimo skromnego uposażenia podoficerowie wydatnie występują na apel datków czy zbiórek. Budowa ochronki we Włodzimierzu — jedno z wielu doniosłych posunięć Pana Komendanta S. P. R. A. płk. Dra L. Ząbkowskiego również zasilana jest wydatnie składkami Korpusu. Pomoc dla bezrobotnych miasta Włodzimierza znalazła w korpusie podoficerskim należyte zrozumienie. Przeróżne świadczenia „trewiranusowskie" i t. p. były bardzo częste i wydatne.

Podoficer spełnia swój obowiązek tak, jak go na to stać. Rzecz jasna, że i w naszem życiu jest jeszcze wiele braków, które niewątpimy, że przyszłość wcześniej lub później usunie.

Czeremoszno, w czerwcu 1932.

P O L I G O N

Po całodziennem gorączkowem pakowaniu sprzętu i wszelakich rzeczy rankiem dn. 5-go maja zebrała się gotowa do wymarszu Szkoła na placu ćwiczeń dla wysłuchania polowej Mszy św. Był to dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. Dzień zapowiadał się dobry nie gorący ani deszczowy, w sam raz do marszu. Wcześniej jeszcze, świtem około 2 i pół wyruszył w kierunku Kowla oddział kwaterunkowy. Wreszcie o godz. 6-tej wymaszerowała Szkoła na szeroki trakt ku Werbie. Część Szkoły pieszo, część jako artylerja.

Marsz trwał przez trzy dni. Pierwszego doszła Szkoła do Turzyska, w drugim osiągnęła Bielin minąwszy Kowel i wreszcie trzeciego dnia dotarła do Powurska, gdzie zainstalował się „detaszowany" I Dyon.

Przez pierwsze dni mieszkano w stodołach, ale wkrótce rozkaz Komendanta Szkoły sprowadził

wszystkich pod białe namioty. Zaczęło się życie poligonowe.

A więc już w poniedziałek ćwiczenia. Ćwiczenia te odbywały się do godziny 12-ej w południe, po obiedzie następowały omówienia, przygotowanie do ćwiczeń na dzień następny i t. p. Niektóre baterje, a może raczej jedna z nich odbywały po obiedzie często gęsto piesze musztry, gwoli utrzymania żelaznej dyscypliny.

Ćwiczenia były w ten sposób rozłożone, że zawsze ten sam rozkład zająć miały po trzy baterje, np. 1, 4 i 7; 2, 5 i 8 i t. d. Były zaś to ćwiczenia następujące: topografja, terenoznastwo, służba w polu, łączność, teorja strzelania.

A więc topografja... Rozpalone gorącem słońcem piachy poligonu i białe na ich tle prostokąty stolików. Pracowało się grupkami po trzech, dwóch przy jednym stoliku, każda w innym punkcie poligonu wykonywała tajemne misterjum wcinań. A więc 185, 188, 179. Wykreśliłeś bracie celowe na 194, pomierzyłeś kąty — jazda pod Cyrkówkę kreślić celowe i mierzyć kąty. Ale też robiło się wcięcia wszelakie; wtył, wbok, wprzód, Bessel nie Bessel, rysunkowo i rachunkowo. I tak i owak (plagjat wyrażenia znakomitego polonisty Redakcji kol. S,). A potem..., potem owe znakomite opalanie się pod działaniem mocnych poligonowych promieni słonecznych. Gdzieś pod drzewem w ukryciu można było spotkać zabłąkanego na pustkowiach poligonu Morfeusza... Zdarzały się i komiczne sceny. Raz pan Pułkownik objeżdżając poligon napotkał słodko drzemiącego cenzusa w stroju adamowym z furażerką na głowie i stolikiem u boku. Meldował śpioch, stojąc na baczność i salutując do jedynej posiadanej na sobie części ubrania — furażerki, że pracę ukończył i opala się... Czasem opalano się i bez ukończenia pracy, wtedy poobiedzie szedł zwykle znowu na poligon dokończyć pracy... Ale wogóle topografja, słońce, słońce, słońce...



Terenoznastwo to labirynty Koziego Gaju, jakoweś nieosiągalne ślepe jeziora, co czasem i oficerom figle płatały, to niemożliwe do pogodzenia z mapą i chyba przez tektoniczne zaburzenia poprzenoszone wzgórza w okolicy Górna (172), to znakomite przejścia od jeziora Krzeczewickiego wprost do Czeremoszna, gdzie w bagnie, jak tubylczy chłop powiadał: „dlaczegóżby się utopić nie można“, to wogóle 30 klm. błądzenia z planem, mapą, kompasem i bezardem w ręku, przypadkowe odgadywanie dróg, no i czasem, spóźniony powrót do namiotów.

Służba w polu. Najciekawsze z ćwiczeń, zespalające w sobie wszelkie arkana topografji, terenoznastwa, łączności, teorji strzelania, baterji zaprzężonej i działoczynów. Sześć takich służb było: bój spotkaniowy, dwa natarcia w walce ruchowej, natarcie na umocnionego npla (ćwiczenie nocne), obrona ruchowa, obrona stała. Szczególnie emocjonującemi były natarcia w walce ruchowej, gdzie zdarzały się szarże kawalerji na baterję w czasie wykonywania przez nią skoku, oraz służba nocna. Właśnie były to noce burzliwe, pełne grzmotów, piorunów i deszczu. Droga naturalnie skomplikowana po Kozim Gaju z jego tysiączną i jedną drożyną leśną. Trochę się zbłądziło, trochę dezorjentowało wkońcu jednak dojechano na miejsce i wykonano zajazd na działonowych w ciemną burzliwą noc.

Łączność — ćwiczenie znakomite. Uzbrojeni w tyczki, kable, aparaty, rososzki, kołki, rękawice i uziemienia, torby, szczypce, szli wyznaw-

cy sztuki telefoniczno-sygnalizacyjnej, wprowadzać w czyn postulaty nowych sposobów urządzania łączności w różnych typach walki i tkać pajęczą siatkę z drutu po polach, laskach, bagnach i piaskach. Łączność była ideałem ćwiczenia. Bo zrobiłeś bracie sobie połączenie telefoniczne z centralą i leżałeś spokojnie koło aparatu. Jeden czuwał. Przez pajęczą sieć wiedział, gdzie jest npl. najdokładniej. Spano tedy z zupełnem ubezpieczeniem. O zaskoczeniu nie mogło być mowy.

Gorzej na teorji strzelania. Tam czy to na zmniejszonej, czy symulowanej strzelnicy, mogło spaść na ciebie nieoczekiwane pytanie: „Komenda?!" Trzeba było wolę do ostatka napinać, by ten zbłąkany, po poligonie chodzący Morfeusz powiek ci ołowiem nie powlókł.

chód, znaleźć się tam jeszcze przed konnym oddziałem, wraz z kiełbasą, bułkami, cukierkami i nieodłączną lemoniadą (perfumy z CO_2).

Aż wkońcu przyszły ćwiczenia z piechotą. W dniu 5-go czerwca zjechał z Powurska do Czeremoszna I. dyon, w środę zaś rozpoczęły się ćwiczenia piechoty. Ćwiczenia te miały charakter pokazowy. Jeden bataljon 50 p. p. z Kowla pod dowództwem mjr. Ullmana wykonywał na terenie poligonu marsz ubezpieczony z bojem spotkaniowym, zaciąganie czat, natarcie na umocnionego npla i obronę stałą. Codziennie do piechoty przydzielano po 30 uczni sześciu z baterji, trzy zaś baterje tworzyły dywizjon wspierający. Reszta uczni śledziła z punktu obserwacyjnego przebieg działań. Przyjechały też z Poznania czołgi — w ilości jednego plutonu, biorąc czynny udział w ćwiczeniach. Ćwiczenia trwały cztery dni od 8 — 12 czerwca.



Opis ćwiczeń byłby nie pełny, gdybym nie wspomniał o znakomicie funkcjonującym i ściśle z zajęciem związanym, genjalnie znającym już naprzód wszelkie fonogramy i rozkazy, kapitalnie umiejącym wyszukiwać w terenie punkty obserwacyjne i stanowiska bateryj, znającym trasy linij telefonicznych i miejsca central z dokładnością nadzwyczajną, wiedzącym zawsze, do której godziny będzie trwało każde ćwiczenie — oddziale żywnościowym. Szesnastu w razie potrzeby, świetnie wyszkolonych szperaczy, wóz taborowy — jeden lub dwa — zjawiały się wszędzie tam, gdzie była ich potrzeba i żądanie. Przekradali się z lemoniadą i cukierkami przez zdradliwe bagna, umieli dopędzać konnych zwiadowców, umieli nawet w czasie niespodziewanej wycieczki niedzielnej nad Sto-

Po ćwiczeniach z piechotą nastąpiła trzydniowa przerwa. Już w sobotę wyrosły na wzgórzach poligonu wiatraki, domki, kościoły i fabryki, mosty kolejowe i semafory, cele najrozmaitsze. Polecieli też wkrótce topografowie wytrawni czynić wcięcia dozorów i celów, a latali tak nie raz i nie dwa, bo za każdym razem złośliwy gdzieś błąd się zakradł — poprawić go trzeba było stanowczo, boć wszak o ostre strzelanie chodziło. Liczyli też wieczorem azymuty i współrzędne!

Tymczasem odbywały się egzaminy prymusów w Szkole Powszechnej Czeremoszneńskiej.

Wkońcu nadeszło ostre strzelanie. Któż z nas przypuszczał, że przyniesie ono z sobą tragiczny, bolesny cios. Któż mógł przewidzieć, że czterem

naszym Kolegom przyjdzie w czasie jego trwania złożyć w służbie dla Ojczyzny młode życie...

A tak ciekawie, frapująco i miło zapowiadało się strzelanie.

Zaczęło się ono w środę 15-go czerwca. Na samprzód strzelanie pokazowe wykonała 8-ma baterja. Wybuch granatów przy różnych zapalnikach, szrapneli przy różnych poprawiaczach i t. p. Uwaga „słuchaczy" skupiona była intensywnie przy pierwszych strzałach na... huku. Potem „przeniesiono" ją na same wybuchy i ich cechy czysto artyleryjskie.



„Komary".

Nastąpiło porównanie dział a później już najróżniejsze sposoby wstrzeliwań, przenoszenia ognia, to z obserwacją osiową, to znów boczną, to zapomocą dwu obserwatorów. Każdego dnia strzelała w każdym dywizjonie jedna baterja; pozostałe dwie wraz z uczniami prowadzącymi strzelanie z baterji strzelającej, znajdowały się na punkcie obserwacyjnym dyonu. Na stanowiskach baterji przechodzono kolejno „chrzest" ogniowy, gdyż baterje strzelały trzy razy tak, że każdy uczeń był przynajmniej raz w linji ogniowej. Na punkcie pełnili uczniowie funkcje dowódców baterji pod kontrolą pp. oficerów — bo nużby tych trochę tysięcznych zadużo i buch w Cerkówkę...! Dzień w dzień również odbywało się strzelanie z lotnikiem. Samolot „zamieszkał" w Cerkówce. Kilku uczni z 8-ej baterji pod dowództwem p. por. Mierzyńskiego pełniło sprawnie funkcje placówki łącznościowej.

Aż nadeszła fatalna sobota 18 czerwca. Na stanowisku ogniowem 4 baterji przy strzelaniu rozpryskowem granatami w trzeciem dziale pękła lufa... Dwu kolegów zostało zabitych na miejscu, dwu ciężko ranych... Głuchy huk na stanowisku 4 baterji. Za chwilę popędzi tam lekarz... Zrobiono zbiórkę dywizjonów... Oznajmiono nam krótko „na stanowisku 4-ej baterji stało się nieszczęście, dwu kolegów zabitych, dwu ciężko rannych".

Krótko, po żołniersku, ale głos Komendanta Szkoły drżał widocznie. Natychmiast przewieziono rannych autem do Powurska, gdzie już czekał telefonicznie wezwany pociąg sanitarny, który odwiózł Ich do Szpitala w Kowlu. Tam czekały na dworcu karetki pogotowia. Niestety mimo starań uratować się Ich nie dało.

Następnego dnia odprowadzono do Powurska zabitych Kolegów. Konne oddziały wraz z pp. Oficerami i Komendantem Szkoły na czele towarzyszyły trumnom na dworzec i do granic Czeremoszna odprowadziła szczątki Zabitych cała Szkoła. Do Włodzimierza na pogrzeb pojechał p. Komendant Szkoły, delegacje oficerskie oraz delegacje bateryjne. Pogrzeb był ogromny, tłumy całe towarzyszyły trumnom Tych, co młode Swe życie w służbie Ojczyznie złożyli.

Ale twarde jest życie żołnierskie. Trzeba było smutek w sercu zdusić: po oddaniu hołdu cieniom drogim dalej trud pełnić. Więc też w poniedziałek strzelano dalej. Z nocy z wtorku na środę baterja 7-ma miała strzelanie nocne w noc pełną burz i wichru. Były to rzeczywiście emocjonujące chwile. Zajazd na stanowiska w noc ciemną, stuk dział i piorunów. Deszcz ulewny. Zresztą stanowisko baterji hen, aż za Stobychówką, punkt obserwacyjny na „Górnie", wybuchy na 194. Strzelanie na 8 i pół km.!

Huczał też przez dwa dni ostatnie p. a. c. zawzięcie, 105 i 155 imponowały swemi wybuchami.

I wkońcu rano 22 czerwca odparcie natarcia wręcz baterji poruszającej się w marszu, przedtem zaś świtem zwijanie namiotów. Ze strzelania tego pomaszerowały baterje na plac przed Komendę Szkoły, gdzie nastąpiło uroczyste opuszczenie chorągwi.

Po obiedzie zaś o godzinie 2-giej wyruszono, znów część pieszo, część jako artylerja, trzema etapami, choć w odwrotnym kierunku do Bielska, Turzyska, Włodzimierza.

Poligon skończony...!

A teraz coś ogólniej o poligonie. Życie na nim znakomite. Wciąż bez przerwy na świeżem powietrzu dzień i noc. Zresztą na wsi. Mimo wszystko nie da się tu utrzymać koszarowego trybu życia. Za daleko są od siebie wszelkie części składowe baterji jak kancelarja i namioty, magazyny



i t. p. Pobudki choć o wiele wcześniejsze niż w koszarach, jednak mają charakter, że tak się wyrażę, sympatyczniejszy. Zawsze możesz kilka minut po obudzeniu poleżeć w ukryciu pod kocem, i tak zdążysz do zbiórki. Obiady i kolacje (idzie się po nie z pół kilometra lub więcej) zajada się gdzie kto chce. W ogródku koło namio-



tów, lub u haziajki. Istnieją bowiem liczni amatorzy wogóle czy wogóle amatorzy haziajskich rodzin. Taki siedzi w każdej wolnej chwili w chałupie i je. Je zapamiętale: jajecznicę, mleko, kartofle, kartofle, mleko, jajecznica... bez końca. Pobyt na powietrzu daje duży apetyt! Notabene taka haziajka jest ogromnie wygodną znajomością: można tam dać do wymycia menażki, można dać do prania bieliznę, można dostać ciepłej wody do golenia. Wogóle jest nieocenioną.

Niedziela. Co drugie święto Msza św. polowa koło Komendy Szkoły, odprawiana przez proboszcza z Powurska. Pozatem Morfeusz. Wszędzie, koło namiotów, w namiotach, nad stawkiem i w zaroślach, w lasku i na piasku — Morfeusz.

Wieczorem natomiast władały, szczególniej w czasie pogodnego i gorącego maja, komary. Straszliwe mnóstwo tych złośliwych istot nawiedzało plagą okrutną wszelkie zbiórki szczególniej miłując komendę baczność. Lubował się specjalnie w tej komendzie i poniektóry z oficerów, badając hart ducha dla pisanej właśnie opinji. Komary zaś były nieznośne. Wyczyniało się przeróżne kadzenia jałowcowe po namiotach, dla ich wypędzenia; kadzone nawet tak gruntownie, że od-



dychać nie było można, ale komary przycichły tylko chwilowo, by potem rzucić się z zdwojoną siłą na swoje ofiary. Ale zniknęły jakoś, gdy z początkiem czerwca po okrutnej burzy ochłodziło się na całe długie tygodnie i zachmurzyło.

Zdarzył się też i alarm. Odbył się on 3-go czerwca, gdzieś po południu. Dla całej Szkoły. Nie był znów taki straszny.

Byłbym zapomniał o K. K. O.! Jakże można! Naturalnie, że K. K. O. po tygodniu pobytu na poligonie przypomniało sobie swe prawo do życia. W stodole, w rejonie 9-ej baterji rozlokował się Zarząd K. K. O. i znakomita Redakcja Rocznika. Robota wrzała rzeczywiście. Literaci i dekoratorzy pracowali całemi nieraz dniami. To też cały prawie materjał opracowano na poligonie. Miała praca ta i swe komiczne strony jak np. znakomite pięterko im. kol. Farnika w lokalu stodoły, gdzie bóg snu często-gęsto pieścił na sianku niezbyt filigranową postać dostojnego doktora-inżyniera. Czasem i prezes, najdostojniejszy kol. Knoll, kpr. z c., wchodził po drabinie do sanctuarjum mister Alojzego. Autor natomiast tego artykułu zawiadował oddziałem łącznikowym do cukierni w sprawie lodów i t. p. gastronomicznych wytworów. Zresztą szczegóły pracy kakaowej na poligonie opisuje już inny artykuł — ograniczę się więc tylko do tej wzmianki.

UROCZYSTOŚCI KOŃCOWE KURSU

Kilka jeszcze dni przebyła brać podchorążacka we Włodzimierzu. Muzyka witała wracających z poligonu. Dni następne przeznaczone na zdawanie sort i t. p. „zamykanie rachunków". Wreszcie dn. 29 czerwca rano Msza św. polowa na placu, po której ks. kapelan Michułka przemówił do nas w te słowa:

„Podchorążowie!

Słusznie i sprawiedliwie należy się Wam dziś ten tytuł, bo stajecie już u kresu pracy wojskowej. Po 11 miesiącach pracy swej ciężkiej i wyczerpującej nerwy i psychikę zdobyliście stopnie wojskowe, które Was uprawiają do uzyskania zaszczytnej godności oficera artylerji.

Poznaliście trud i wysiłek żołnierski, co w przyszłości będzie dla Was wskazówką jak macie ochraniać i opieką otaczać przyszłych młodych żołnierzy, którzy pod Waszą komendą się znajdą.

Nabraliście hartu i odporności fizycznej, psychicznej i moralnej, boć Szkoła Podchorążych była dla Was kuźnią cnót wojskowych, dźwignią potęgującą nerwy i muskuły.

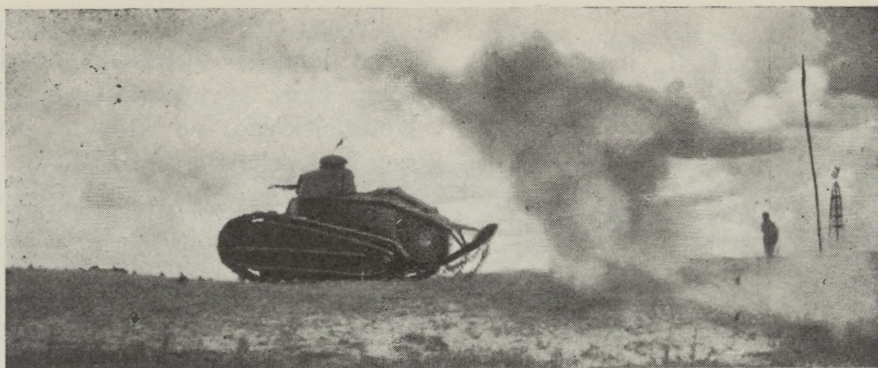
Idźcie już w życie inne z radością i uciechą jednak coś trzeba wynieść z tej Szkoły i wnieść do życia cywilnego.

Uważam, że trzeba wnieść w społeczeństwo nasze te zasadnicze wartości wewnętrzne, które składają się na sumę siły moralnej.

1. Pierwszy czynnik tej wartości — to poczucie obowiązku czyli językiem wojskowym mówiąc — służba dla armji, narodu i Państwa. Stawać zawsze na tych odpowiedzialnych posterunkach, które wzmacniają ideę Państwa, potęgują jego siłę i dobrobyt.

2. Drugi czynnik wartości wewnętrznej — to opanowanie siebie czyli silna wola, która ma być dla Was ciągłym nakazem w uzyskaniu jak największych rezultatów swej pracy i w konsekwentnem przeprowadzeniu zamiarów naszych najwyższych przełożonych.

3. Pojęcie godności osobistej do najwyższego



napięcia — to honor oficera, który ma stać na straży uczciwości i prawości w pracy i w życiu własnem, a zarazem ma być heroldem cnót rycerskich.

Gdzież szukać tych wartości — oto w umiłowaniu naszej przeszłości — nie w tej przeszłości historycznej, która może do nas tak wyraźnie nie przemawia, bo bije z niej woń pleśni czasów dawnych, ale w umiłowaniu tej niedawnej przeszłości, której świadkami i uczestnikami byliśmy.

To są lata walki o Niepodległość i zjednoczenie Państwa. A w tych latach widzimy wielką ofiarę żołnierską. I gdy głębiej wnikniemy, to przekonać się musimy, że w tej ofiarze żołnierskiej jest wielka potęga męstwa, bohaterstwa, poświęcenia, a te pierwiastki zrodziły zwycięstwo najwyższe.

że trzeba do każdej pracy państwowej wnieść zdecydowanie i poświęcenie swego ja.

Gdzież jeszcze szukać tych wartości wewnętrznych — a to w tej idei Bożej w nauce Chrystusowej, boć przecież w niej jest ofiara Krwi i życia Syna Bożego, w obronie duszy ludzkiej, jest poświęcenie się, aby serce ludzkie ochronić od potęgi zła i ciemności.

Jest w tej nauce i zwycięstwo, boć 19 wieków minęło a nauka Syna Bożego trwa i wzrasta, gromadzi narody i ludzkość do jednej owczarni Dobra i Prawdy, a Prawda ta zwycięża każdego dnia przewrotnych i złych.

Kończę z wezwaniem, pamiętajcie, że czasy idą ciężkie i trudne, więc na Was młodych spoczywa oparcie Państwa naszego.



Z nad Stochodu.

Gdy już mówię o ofiarze żołnierskiej, to wspomnieć muszę o tych 4 Waszych towarzyszach broni, którzy tam na poligonie Powurskim zginęli śmiercią żołnierską na posterunku powierzonej sobie służby.

Niechże ta krew przelana i do Was przemówi, W Was jest moc i siła — boście młodzi.

A młodość pokonywa trudności, zwalcza przeszkody i odnosi zwycięstwo.

Życzę Wam dziś z całego serca, abyście zawsze zwyciężali boć sława, zwycięstwo musi być udziałem młodzieży naszej.“



Po przemówieniu ks. kapelana nastąpiły nominacje na kaprali i plutonowych podchorążych. Po odczytaniu rozkazu nominacyjnego z wielkiem skupieniem wysłuchaliśmy przemómień przedstawicieli Zrzeszenia Wychowanków S. P. R. A. kol. kol. W. Pałuckiego i T. Horodeńskiego.

I życzę Wam Koledzy, abyście doznali tej radości, jakiej ja doznałem w dniu 2 i 3 maja tego roku, wraz z uczestnikami pierwszego Zjazdu Koleżeńskiego, na którym zawiązaliśmy Zrzeszenie Wychowanków SPRA."

Następnie wspomniawszy o celach Zrzeszenia kol. Prezes złożył hołd pamięci poległych w tym roku czterech kolegów i podziękował Panu Komendantowi Szkoły za życzliwość okazywaną zawsze swym podwładnym. Zakończył swe przemówienie ustępem z deklaracji ideowej Zrzeszenia temi słowy:

„Tak drodzy Koledzy. Okres pobytu w Szkole niewątpliwie umocnił w nas wszystkich, to przekonanie o potrzebie gotowości do złożenia każdej ofiary Ojczyźnie.

Przeświadczenia tego nikt nam odebrać nie może. Żaden pacifizm międzynarodowy, który jest fałszem zbrojnym od stóp do głów jego gloryfikatorów a naszych wrogów osłabić nas nie zdoła.

My wychowankowie Szkoły Podchorążych Szkoły Artylerji wierni przysiędze złożonej Ojczyźnie i znakom wojskowym wzniesiemy zawsze okrzyk „Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska i Jej potężna Armja narodowa niech żyją".



Kol. Pałucki wezwał nas do „nieprzerywania łańcucha wysiłków i służby dla Państwa i Narodu", do kontynuowania pracy rozpoczętej w Szkole, a w konkluzji do wstępowania w szeregi Zrzeszenia.

„Rozejdziemy się wkrótce", — mówił kol. Pałucki, — „ostatni raz żałosnem okiem żegnając okoliczne „cele i dozory", długie szeregi stajen i działowni, a może z rozrzewnieniem — sanktuarja odpoczynku — łóżka i zagłówki puszyste, ale wierzę w to mocno, że padając sobie w objęcia z przyjacielem z pod Wilna, Krakowa, Poznania, Warszawy czy też Lwowa zapragniecie zobaczyć się jeszcze z nim, zapragnienie zobaczyć tę kresową wołyńską stanicę, w której daliście tyle wyrzeczenia się swojego „ja", tyle pracy i trudu w służbie Ojczyzny.

Następnie zabrał głos kol. Horodeński. Mowa jego silna i mocarna odezwała się w naszych duszach głośnem echem. Zaczął od wrażenia z podróży:

„Z dziwnem uczuciem jechałem ze stolicy do Włodzimierza na uroczyste święto zakończenia roku w Szkole Podchorążych Artylerji, bo oto ziściły się marzenia tych wszystkich, którzy trzy lata temu wraz ze mną kończyli tę Szkołę, a teraz

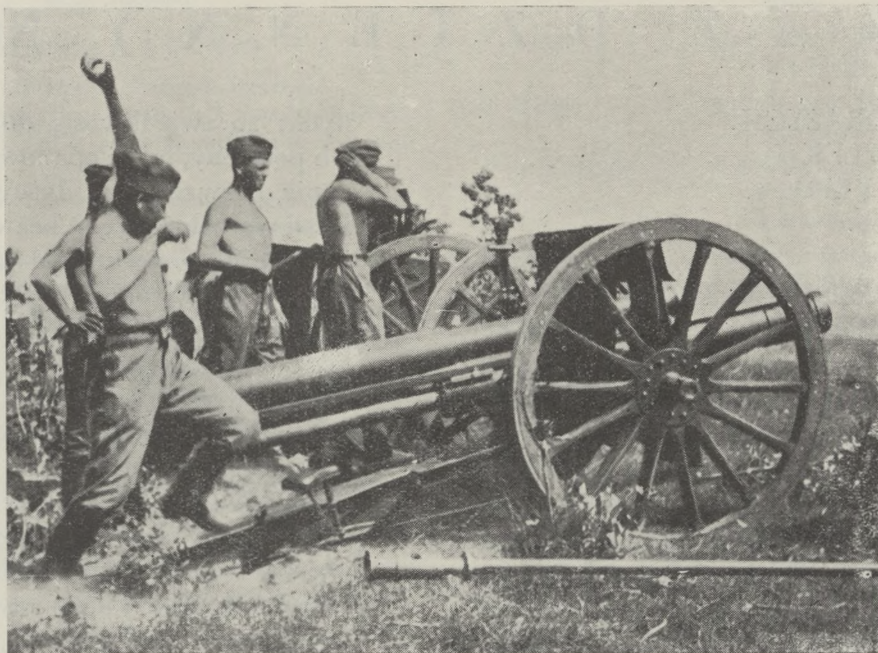
są członkami świeżo założonego w tym roku Zrzeszenia Wychowanków SPRA.

Młode pokolenie Wielkiej Polski wychowane



„Trafny".

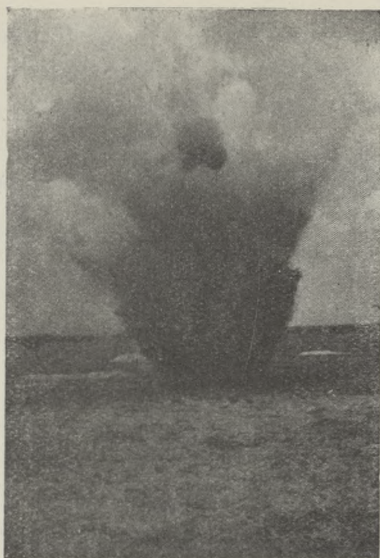
w zupełnej wolności, nie znające ucisku zaborców, — ceni wolność ponad wszystko i gotowe jest jej bronić do ostatniej kropli krwi.



Odrzut.

Młode pokolenie ludzi zdrowych, pełniących żołnierską służbę w szeregach polskiej Armji narodowej jest entuzjastą wojska. Nawiązując do starej tradycji polskiego wojska narodowego, jesteśmy militarystami, a jako tacy, siłą rzeczy, musimy być nacjonalistami — bez względu na przekonania polityczne, — gdyż zawsze staniemy w obronie całości granic Rzeczypospolitej i wielkiego Narodu Polskiego.

Podchorążówka, przygotowując młode kadry instruktorskie, wychowuje piękny typ obywatela żołnierza, który składa swój trud i poświęcenie dla Ojczyzny, a nie dla zaszczytów, pieniędzy i karjery.



„Lewo 20, krótki!“

Włodzimierz, ta kresowa stanica odradza młody hart ducha i woli starego rycerstwa polskiego w potężną siłę, rzucając hasło mocy i wielkości Narodu Polskiego.

Silna, polska Amja narodowa, z jej kwiatem Podchorążymi Rezerwy Artylerji — Niech żyje“.

Po defiladzie pożegnania w baterjach i w końcu obiad żołnierski wspólny na placu ćwiczeń. Starsi klas, prezesi świetlic, prymusi i zarząd K. K. O. zostali zaproszeni do Kasyna Oficerskiego na śniadanie. Prymusi już dzień przedtem odbyli ostatni swój egzamin.

Oto oni:

1-sza bat. Potworowski Gustaw,
2-ga bat. Szwarc Tadeusz,
3-cia bat. Epler Stanisław,
4-ta bat. Zapaśnik Józef,
5-ta bat. Piekarski Stanisław,
6-ta bat. Rutkowski Kazimierz,
7-ma bat. Sławiński Zygmunt,
8-ma bat. Krzewski Władysław,
9-ta bat. Lempke Otto,

Prymusem Szkoły został Potworowski Gustaw.

Wreszcie po obiedzie, po pożegnaniach oficjalnych i serdecznych nieoficjalnych zaczęto się rozjeżdżać na urlopy.

Jechano ze Szkoły, opuszczając ją po dziesięciu przeszło miesiącach, by mocno i twardo wcielać w życiu w czyn rozkaz ostatni Pana Komendanta Szkoły.

Oto on:

ROZKAZ DZIENNY Nr. 142/32

SZKOŁA PODCHORĄŻYCH
REZERWY ARTYLERJI
Włodzimierz, d. 28.VI.1932 r.

Z dniem dzisiejszym kończycie okres twardej i żmudnej pracy żołnierskiej, pracy, która jednak w swym rezultacie przyniosła Wam zaszczyt uzyskania stopni podoficerskich i która kwalifikuje Was do dowodzenia na stopniu oficerskim. Na podstawie więc tych kwalifikacji czeka Was okres praktycznej służby już wyłącznie w roli dowódców. Wierzę głęboko, że okres ten będzie dla Was i dla służby równie owocny, jak miniony okres pracy w Szkole, a wierzę, bo jestem przekonany, że zalety dobrego żołnierza, wpajane w Was w Szkole i przejęte przez Was, czego dowody dawaliście zawsze i za co uzyskaliście zaszczytny tytuł podchorążego — potraficie zamieniać na walory dobrego dowódcy. A więc w stosunku do podwładnych: sprawiedliwość, dbałość o wszelkie ich potrzeby, takt i opanowanie obok wymagania bezwzględnej dyscypliny, w stosunku do przełożonych: bezwzględna karność i lojalność, w stosunku do powierzonych zadań: poświęcenie wszystkich sił i najlepszej woli i wiedzy dla ich wykonania niech będą temi zaletami, które mają Was cechować w przyszłej służbie.

Wierzę również głęboko, że po opuszczeniu szeregów Armji nie uchylicie się od żadnej służby dla społeczeństwa i Państwa, że każdy w swoim środowisku będzie reprezentował czynnik solidnej i gruntownej pracy organizacyjnej, czynnik dyscypliny społecznej i państwowej, czynnik poświęcenia swych sił, zdolności i środków materjalnych dla spraw ogólnych i wreszcie czynnik bezwzględnego zaufania, lojalności i szacunku dla przedstawicieli najwyższych władz w Państwie.

Wierzę wreszcie, że Wasz stosunek do Armji oparty na odbytej służbie wojsko-

wej, a poparty przysięgą — będzie cechowało uczucie koleżeńskości i braterstwa, a stosunek do Jej Najwyższego przedstawiciela Wodza i twórcy — cześć i pełne oddanie .

Przy sposobności dzisiejszego pożegnania, przypominam Wam ciążący na Was obowiązek utrzymania w aktualności i uzupełnieniu nabytych wiadomości także po opuszczeniu szeregów Armji. Wszelką pomoc i wskazówki tak w tym kierunku jak i w dziedzinie ideologji oficera rezerwy znajdziecie w czasopiśmie Szkoły „Baliście" i w lokalnych Kołach Zrzeszenia Wychowanków Szkoły. Apeluję więc do Was, byście już od pierwszych chwil po opuszczeniu szeregów stali się czynnymi członkami Zrzeszenia wzgl. w miejscowościach, gdzie kół tych niema, byście je bezzwłocznie założyli dla stworzenia ośrodka pracy i ideologji oficerów rezerwy artylerji.

W końcu imieniem własnem i całej kadry instruktorskiej życzę Wam powodzenia w Waszej przyszłej pracy w każdej dziedzinie".

Komendant Szkoły
(—) Dr. Ząbkowski
pułkownik.

Z E S T A W I E N I E   D A T

11 — 13 sierpnia	przyjazd uczniów do S. P. R. A.
17 sierpnia	rozpoczęcie okresu rekruckiego
19 września — 9 października	pobyt w Szkole kpt. armji rumuńskiej Ionescu
5 października — 17 listopada	repetycje za 1 podokres
17 października	uroczysty „Pogrzeb Rekruta"
18 października	przysięga, defilada i obiad żołnierski
25 października	poranek wokalno-muzyczny z okazji przysięgi
11 listopada	defilada i uroczysta akademja rocznicy odzyskania niepodległości
13 listopada	powtórzenie akademji
23 listopada	rozpoczęcie repetycji za 2 podokres
25 listopada	1-sza nominacja na bombardjerów
29 listopada	akademja z okazji rocznicy powstania listopadowego
4 grudnia	„Barbarka": wieczór humoru
13 grudnia	turniej szachowy o mistrzostwo S. P. R. A.
21 grudnia	2-a nominacja na bombardjerów
21 grudnia	„Choinka"
22 grudnia — 3 stycznia	urlop świąteczny
24 stycznia	akademja rocznicy powstania styczniowego
31 stycznia	koncert kolęd
1 lutego	„Pisklę Włodzimierskie"
1 — 2 lutego	bal reprezentacyjny S. P. R. A.
1 — 4 lutego	inspekcja szkoły przez Szefa Depart. Art. M. S. Wojsk. p. płk. J. M. Bolda
1 lutego	uroczysty poranek z okazji imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej
8 lutego	dancing w Kasynie oficerskiem Szkoły
16 — 20 lutego	pięciodniowe ćwiczenia pozagarnizonowe
17 lutego	inspekcja Szkoły przez p. płk. Skokowskiego
27 lutego	zakończenie repetycyj za 2-gi i rozpoczęcie za 3-ci podokres
5 — 9 marca	rekolekcje, prowadzone przez Ks. Jarosza T. J. z Krakowa, spowiedź i komunja św.
6 marca	zawody narciarskie o mistrzostwo S. P. R. A.
13 marca	odjazd patrolu konnego do Warszawy
15 marca	akademja w rocznicę śmierci płk. Lisa Kuli
18 — 19 marca	uroczystości z okazji imienin Pierwszego Marszałka Polski
23 marca — 1 kwietnia	urlop świąteczny
11 — 27 kwietnia	egzaminy końcowe
27 kwietnia — 3 maja	„uroczystości majowe"
1 — 2 maja	zjazd byłych wychowanków S.P.R.A.
3 maja	defilada i uroczysta akademja
5 — 7 maja	marsz na poligon
9 maja — 8 czerwca	ćwiczenia praktyczne
8 — 12 czerwca	ćwiczenia z piechotą
16 — 23 czerwca	ostre strzelania
23 — 26 czerwca	Marsz do Włodzimierza
29 czerwca	uroczyste zakończenie kursu.

W ROKU 1931-32 — KURS VI

UKOŃCZYLI

SZKOŁĘ PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI

WE WŁODZIMIERZU

I UZYSKALI TYTUŁ

PODCHORĄŻEGO

Z 1-SZEJ BATERJI

1. *Arnold Stefan*, 4 d. a. k. — Suwałki
2. *Brzozowski Konstanty*, 9 d. a. k. — Wszołów, poczta Sobótka, pow. Plszew
3. *Cisek Adam*, 13 d. a. k. — Radziechów, woj. Tarnopol
4. *Cybulski Jan*, 12 d. a. k. — Kraków, ul. Zwierzyniecka 15
5. *Chrzanowski Edward*, 2 d. a. k. — Moroczyn, pow. Hrubieszów
6. *Gniewos Władysław*, 13 d. a. k. — Kruty, pow. Ożydów
7. *Janicki Stanisław*, 1 d. a. k. — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 67
8. *Karpowicz Wincenty*, 20 d. a. k. — Warszawa, Freta 1 m. 6
9. *Kasznica Stanisław*, 7 d. a. k. — Poznań, ul. Grottgera 2
10. *Karlowski Michał*, 10 d. a. k. — maj. Marszałkowo, Waagniec
11. *Kurnatowski Maciej*, 10 d. a. k. — Gościeszyn n. Odrą, pow. Olsztyn
12. *Laskowski Leon*, 15 p. a. l. — Poznań, Uniwersytet
13. *Ledóchowski Włodz.*, 6 d. a. k. — Markowice, pow. Stanisławów
14. *Ładomirski Andrzej*, 11 p. a. l. — Markowce, woj. Stanisławowskie
15. *Markowski Stanisław*, 1 d. a. k. — Warszawa, Uniwersytecka 1
16. *Niedbał Marjan*, 7 d. a. k. — Poznań, ul. 27 Grudnia 2 m. 4
17. *Paszkiewicz Olgierd*, 4 d. a. k. — Suwałki, 11 Listopada 98
18. *Potworowski Gustaw*, 13 d. a. k. — Gola, pow. Gostyń.
19. *Pieńkowski Władysław*, 12 d. a. k. — Warszawa, Nowogrodzka
20. *Puchalski Włodzim.*, 13 d. a. k. — Lwów, Nalidzka 49
21. *Ruszkowski Józef*, 14 d. a. k. — Białystok, Warszawska 9
22. *Radzimiński Zygmunt*, 2 d. a. k.
23. *Radzimiński Jerzy*, 7 d. a. k. — Poznań, Uniwersytet
24. *Schmidt Zbigniew*, 14 p. a. l. — Poznań, Krzyżowa 5 m. 9
25. *Soroko Bolesław*, 14 d. a. k. — Czuczelice
26. *Sinczak Zdzisław*, 13 p. a. l. — Warszawa, Mokotowska 23
27. *Sumiński Piotr*, 6 d. a. k. — Lwów, Potockiego 60
28. *Szembek Jan*, 7 d. a. k. — Wysocko, pow. Ostrów
29. *Szymborski Jan*, 4 p. a. l. — Kozłowo, poczta Trzemeszno
30. *Sobieszczański Władysł.*, 10 d. a. k. — Poznań, Uniwersytet
31. *Wołłowicz Artur*, 3 d. a. k. — Wilno, Jagiellońska 7
32. *Szternfinkiel Mojżesz*, 9 p. a. l. — Lublin, Browowna 2 m. 17
33. *Zalęski Jan*, 12 d. a. k. — Warszawa, Hoża 47 m. 23
34. *Tworowski Aleksander* 22 p. a. l. — Nowy Sącz
35. *Cwalina Maciej*, 20 p. a. l. — Stołpce, Wileńska 37
36. *Doboszyński Juljan* 3 d. a. k. — Henrykowo, pocz. Podświk
37. *Dytz Czesław*, 9 d. a. k. — Krzywoszyn, pow. Baranowicki
38. *Goinka Jerzy*, 4 p. a. l. — Katowice.
39. *Ilonicki Władysław*, 14 p. a. l. — Przemyśl, Słowackiego 21
40. *Gajewski Zenon*, 19 p. a. l. — poczt. Jarno, maj. Ist
41. *Illukowicz Wojciech*, 1 p. a. l.—Nowo-Wilejka, Objazdowa 2
42. *Juszczakiewicz Lech*, 15 p. a. l. — Bydgoszcz, Chrobrego 22
43. *Jocz Stefan*, 3 d. a. k. — Wilno, Zygmuntowska 22 m. 2
44. *Zalot Ludwik*, 11 p. a. l. — Peczeniżyn, pow. Kołomyja
45. *Knoll Wacław*, 1 d. a. k. — Warszawa, Szopena 4 m. 6
46. *Kulikowski Konstanty*, 30 p. a. l. — Wola Strzelecka, gm. Wiśniowiec, pow. Krzemieniec
47. *Łukaszewicz Józef*, 5 d. a. k. — Pirsowiec, gm. Żydów, p. Kalisz
48. *Łapiński Grzegorz*, 18 p. a. l. — Białystok, Stołeczna 24
49. *Małkowski Władysław*, 11 d. a. k. — Toruń, Słowackiego 10 m. 18
50. *Mały Feliks*, 1 d. a. k. — Dobiesławice, pow. Inowrocław
51. *Nowaczyński Jan*, 6 d. a. k.
52. *Psarski Jan*, 5 d. a. k. — Kalisz, Strusia 5
53. *Radecki Zbigniew*, 11 d. a. k. — Tczew, Lecha 3
54. *Rzeszowski Kazimierz*, 3 p. a. l. — Krasnystaw, Starostwo
55. *Serwatowski Władysław*, 8 d. a. k. — Lwów, Ujejskiego 8 m. 6
56. *Szast Władysław*, 30 p. a. l. — Krzemieniec
57. *Stecki Stanisław*, 2 d. a. k. — Żakowce, maj. Kośkowce
58. *Skibiński Wojciech*, 12 d. a. k. — Józefów, Żysów, w. Siedlec.
59. *Świercz Aleksander*, 2 p. a. l. — Jarocin, pow. Niski
60. *Tarnowski Henryk*, 30 p. a. l. — Krzemieniec, skrz. poczt. 55
61. *Kaszyński Henryk*, 17 p. a. l. — Piekary, pow. Gniezno
62. *Wlekliński Stefan*, 5 d. a. k. — Krolin, pow. Gostyń.

63. *Wincza Władysław,* 4 d. a. k. — Mieczysławów, pocz. Podstawy
64. *Żelichowski Jerzy,* 2 p. a. l. — Busko — Zdrój
65. *Zaporski Janusz,* 9 d. a. k. — Warszawa, Wspólna 47
66. *Wojciechowicz Marjan,* 1 p. a. l. — Warenowo, maj Mackiszki
67. *Czarniecki Jan,* 14 d. a. k. — Białystok. Horoszczańska 3 m. 5

Z 2-GIEJ BATERJI

1. *Paszkowski Kazimierz,* 4 p. a. c. — Łódź, Lokatorska 118 m. 35
2. *Pieniążek Stanisław,* 1 p. a. c. — Stanisławów, Sapieżyńska 18
3. *Woliński Tadeusz,* 1 p. a. n. — Warszawa, Nowy-Świat 24 m. 37
4. *Ryciak Władysław,* 9 p. a. c. — Siedlce, 3-go Maja 36
5. *Tyllia Kazimierz,* 8 p. a. c. — Toruń, Krasińskiego 70
6. *Zonn Włodzimierz,* 3 p. a. c. — Wilno, Zakrętowa 23, Obserwatorjum Astronomiczne
7. *Sobolewski Eugenjusz,* 2 p. a. c. — Kol. Dąbrowa, p. Turzysk, pow. Kowel
8. *Thomas Karol,* 7 p. a. c. — Turew, pow. Kościan, Poznańskie
9. *Dylewicz Jan,* 1 p. a. n. — Warszawa, Targowa 21
10. *Morawicz Jerzy,* 2 p. a. c. — maj. Dub, pocz. Kotlice
11. *Barszczewski Kaz.,* 5 p. a. c. — Kraków, Pędzichów-boczna 4
12. *Czuczejko Czesław,* 3 p. a. c. — Zdzięcioł, Kościelna 67, woj. Nowogródzkie
13. *Pauluk Juljan,* 6 p. a. c. — Winniki obok Lwowa
14. *Błażejewicz Jan,* 2 p. a. c. — Dorohusk, pow. Chełm
15. *Sergjalis Hieronim* — 2 p. a. c.
16. *Rydet Tadeusz,* 6 p. a. c. — Stanisławów, Gillera 19
17. *Kisielewski Edward,* 8 p. a. c. — Dorposz szlach., p. Kijewo, pow. Chełmno
18. *Lubczański Henryk,* 2 p. a. c. — maj. Łyczki, p. Trościeniec, pow. Łuck
19. *Markiewicz Władysław,* 7 p. a. c. — Wilno, Raduńska 60
20. *Piasecki Józef,* 2 p. a. c. — maj. Zurne, p. Berezno, woj. Wołyńskie
21. *Antosz Mieczysław,* 5 p. a. c. — Kraków, Zyblikiewicza 5 P. K. O.
22. *Gaszczyk Karol,* 5 p. a. c. — Kraków, Ogrodowa 6
23. *Wygocki Kazimierz,* 8 p. a. c. — Małe Pólko, p. Janowo, pow. Tczew, Pomorze
24. *Mierzwa Edward,* 8 p. a. c. — Chełmno, Marsz. Focha 24, Pomorze
25. *Fredyk Jan,* 10 p. a. c. — Brzozów, woj. Lwowskie
26. *Kwinto Jerzy,* 3 p. a. c. — Święciany Wileńskie, skrz. poczt. 16
27. *Zabielski Edward,* 9 p. a. c. — Siedlce, Kilińskiego 19
28. *Steinke Klemens,* 8 p. a. c. — Kościerzyna, Kapliczna 2 Pomorze
29. *Prosiński Stanisław,* 7 p. a. c. — Inowrocław, Królowej Jadwigi 19
30. *Palczewski Mieczysław,* 5 p. a. c. — Kraków, Wiślna 7
31. *Ernst Zbigniew,* 7 p. a. c. — Poznań, Bóżnicza 16
32. *Wygocki Zygmunt,* 7 p. a. c. — Poznań, Mickiewicza 19
33. *Szwarc Tadeusz,* 4 p. a. c. — Warszawa, Aleje 3-go Maja 12
34. *Surowiak Franciszek,* 5 p. a. c. — Bażanówka ad Sanok
35. *Płaczek Aleksander,* 7 p. a. c. — Poznań, Rzeczpospolitej 9
36. *Kołodziejek Zygmunt,* 9 p. a. c. — Siedlce, Sienkiewicza 60
37. *Szaler Bolesław,* 1 p. a. c. — Stanisławów — „Dąbrowa"
38. *Koza Władysław,* 2 p. a. c. — maj. Ujazd, p. Iwaniska, pow. Opatów Kielecki
39. *Bobkiewicz Siergiej,* 1 p. a. c. — Izabelin, pow. Wołkowysk
40. *Twardowski Tadeusz,* P. a n. — Warszawa, Grochowska 37
41. *Dobrowolski Zdzisław,* 10 p. a. c. — Brzozów
42. *Kwaśny Stanisław,* 10 p. a. c. — Jasienica-Rosielna. pow. Brzozów, woj. Lwowskie
43. *Kasowski Joachim,* 10 p. a. c. — Brzozów, 3-go Maja 632, woj. Lwowskie
44. *Drozdowicz Jan,* 3 p. a. c. — Stefanpol, woj. Wileńskie
45. *Pawelczak Stan.,* 4 p. a. c. — Łódź, 6-go sierpnia 94
46. *Reinholz Adolf,* 7 p. a. c. — Inowrocław, Dworcowa 46
47. *Neterowicz Józef,* 7 p. a. c. — Poznań, Śląska 4
48. *Spychalski Romuald,* 7 p. a. c. — Poznań, Śląska 4
49. *Hornung Zdzisław,* P. a. n. — Warszawa, Kiejstuta 2
50. *Terlikowski Wacław,* P. a. n. — Warszawa, Marymoncka 23 m. 6
51. *Kownacki Józef,* 9 p. a. c. — Łuków, gm. Tuchowicz, kol. Lepniak
52. *Witkowski Henryk,* P. a. n. — Kowel, Piłsudskiego 8
53. *Marjański Tadeusz,* 6 p. a. c. — Ryków, p. Płuchów, woj. Tarnopolskie
54. *Pietraniec Antoni,* 3 p. a. c. — Nowo-Święciany, Sadowa 42, woj. Wileńskie
55. *Bąkowski Michał,* 9 p. a. c. — wieś Krześlin, gm. Krześlin, p. Siedlce, woj. Lubelskie
56. *Brzuszkiewicz Bolesław,* 8 p. a. c. — Kamionki, p. Turzno, pow. Toruń
57. *Konieczny Jan,* 2 p. a. c. — kol. Różyn, p. Turzysk, pow. Kowel, woj. Wołyńskie
58. *Kijak Jan,* 10 p. a. c. — Brzozów, 3-go Maja 386, woj. Lwowskie
59. *Jablecki Władysław,* 5 p. a. c. — Kraków, Akademja Górnicza
60. *Reiser Aleksander,* 9 p. a. c. — Szczerzec, woj. Lwowskie
61. *Kwiatkowski Józef,* 6 p. a. c. — Lwów, Łozińskiego 7
62. *Lenkowski Henryk,* 9 p. a. c. — Siedlce, 10-go lutego 4
63. *Galas Kazimierz,* 1 p. a. c. — Stryj, Misińskiego 1
64. *Kurowski Hieronim,* 2 p. a. c. — Lublin, Równa 25
65. *Michalski Henryk,* 4 p. a. c. — Łódź, Piwna 12
66. *Głuchowski Tadeusz,* — Lublin, Szopena 7

Z 3-CIEJ BATERJI

1. *Arciuch Henryk,* 70 p. p. — Włocławek, Składowa 1
2. *Binder Eugenjusz,* 20 p. p. — Puławy, Zielona 15, woj. Lubelskie
3. *Bodzoń Stefan,* 5 p. a. c. — Kraków 2, Zakłady Solvay
4. *Chołodziński Tadeusz,* 72 p. p. — Warszawa, Wilcza 63 m. 26
5. *Dujanowicz Jan,* 6 p. a. c. — Lwów, Grunwaldzka 6
6. *Dziewulski Henryk,* 8 p. p. Leg. — Lublin, Bank Spółek Zarobkowych
7. *Epler Stanisław,* 6 p. a. c. — Lwów, Jabłonowskich 42
8. *Frąckowiak Stanisław,* 9 p. a. c. — Miłosław, Dworcowa 3, pow. Września
9. *Gancarz Stanisław,* 17 p. p. — Polanka-Karol, Toroszewka koło Krosna
10. *Garczyński Aleksander,* 1 p. a. c. — Lublin, Narutowicza 69
11. *Golka Jan,* 27 p. p. — Węgleszyn, pow. Jędrzejów. woj. Kieleckie
12. *Gołkontt Jan,* 4 p. a. c. — Łódź, Emilji 18
13. *Gorjaczkowski Andrzej,* 8 p. a. l. — Warszawa, Marszałkowska 31 m. 20
14. *Grochowicz Aleksander,* 10 p. a. c. — Gródek Jagielloński, Pasieki 185
15. *Grabek Wojciech,* 5 p. a. c. — Koźmice Małe, pocz. Wieliczka
16. *Gwiazdowski Szczepan,* 10 p. a. c. — Rodatycze, pow. Gródek Jagielloński
17. *Hlasko Henryk,* 6 p. a. c. — Lwów, Listopada 78
18. *Hodyniak Aleksander,* 19 p. p. — Brześć n/B., Grojewska 13
19. *Iwanicki Henryk,* 1 p. a. n. — Lublin 3-go Maja 18 m. 6
20. *Jankowski Aleksander,* 1 p. a. c. — Warszawa, Szczęśliwiecka 25 m. 2
21. *Józefowicz Henryk,* 58 p. p. — Kruszwica, Kolejowa 20
22. *Karwowski Zbigniew,* 1 p. a. c. — pow. Płońsk, gm. Wojty Zamoście, Ilno
23. *Kluz Stefan,* 53 p. p. — Łańcut, Kąty 463
26. *Kowalewski Leszek,* 8 p. a. c. — Włocławek, Kościuszki 3 m. 5
27. *Krotkiewski Janusz,* 1 p. a. c. — Warszawa - Mokotów, Odolińska 56
28. *Kubicki Tadeusz,* 9 p. a. c. — Środa, Dąbrowskiego 1
29. *Lisowski Bronisław,* 30 p. p. — Warszawa, Wspólna 51 m. 2
30. *Lubnau Kurt,* 4 p. a. c. — Zgierz, Zakręt 8
31. *Machniewski Marjan,* 6 p. p. Leg. — Kudryńce, pow. Borszczów
32. *Marcinkiewicz Henryk,* 3 p. a. c. — Folwark Halinowo Laczki, pow. Dzisna
33. *Mazurkiewicz Ireneusz* 6. p. a. c. — Lwów, Rycerska 32, I p.
34. *Michalak Stefan,* 59 p. p. — Wola Wapowska, pow. Mogilno, pocz. Bochorce
35. *Mikuła Antoni,* 5 p. a. c. — Wieliczka, Bożawola, 14
36. *Mrożewski Stefan,* 1 p. a. n. — Włocławek, Kościuszki 4
37. *Mrożewski Jerzy* 8 p. a. c. — Włocławek, Kościuszki 4
38. *Obuchowicz Kazimierz,* 5 p. a. c. — Wieliczko, Szubinów 4
39. *Ostrowski Marjan,* 50 p. p. — Tomaszów Lubelski, Lwowska 59
40. *Pawlikowski Edward,* 73 p. p. — Łódź, Księży Młyn 11 m. 2
41. *Pitas Józef,* 12 p. p. — pow. Będzin, wieś Dobieszowiec, gm. Bobrowniki
42. *Pojdo Zygmunt,* 73 p. p. Katowice, Żółkinowskiego 3
43. *Poczobut Józef,* 3 p. a. c. — Kuźnica k/Grodna, Józef Żyliński
44. *Polheim Leonard,* 11 d. a. k. — Poznań, Wały Leszczyńskiego 6
45. *Pulkowski Stanisław,* 63 p. p. — Wielki - Komorsk, pow. świecki, Pomorze
46. *Rejman Jan,* 10 p. a. c. — Mszana, koło Lwowa
47. *Rożałowski Stefan,* 8 p. a. l. — Sierpiec, Starostwo
48. *Rożniecki Henryk,* 4 p. a. c. — pocz. Koluszki, wieś Galkówek Nr. 95
49. *Rubinowicz Benjamin,* 81 p. p. — Grodno, Lniany Rynek 8c
50. *Ruciński Antoni,* 1 p. s. p. — Dębowiec k/Jasła
51. *Rzeszewski Tadeusz.* 8 p. a. c. — Janikowo, pow. Inowrocław
52. *Sanetro Tadeusz,* 21 p. a. l. — Zabłocie. Żywiec 306
53. *Schmidt Aleksander,* 69 p. p. — Toruń, Konopnickiej 1
54. *Schönthaler Marjan,* 6 p. a. c. — Lwów, Dekerta 21
55. *Skroński Kazimierz,* 85 p. p. — Grodno, Jagiellońska 23
56. *Szulakiewicz Eugenjusz,* 32 p. p. — Wilno, Stara 24 m. 32
57. *Szymański Franciszek,* 11 p. p. — Skierniewice, Sienkiewicza 4 m. 7
58. *Stachecki Jan,* 9 p. a. c. —Gniezno, Chrobrego 38
59. *Tomaszewski Zygmunt,* 1 p. a. n. — Krasnystaw
60. *Tuleja Janusz,* 10 p. a. c. — Jaworów, obok Lwowa
61. *Wasilewski Henryk,* 3 p. a. c. — Folwark Terespol, gm Łużki, pow. Dzisna
62. *Waśkiewicz Aleksander,* 42 p. p. — Białystok, Prowiantowa 3
63. *Wieliczko Wacław,* 5 p. p. Leg. — Wilno, Mickiewicza 33
64. *Wiśniewski Jerzy,* 4 p.a. c. — Łódź, Kolonja Radogoszcz, Jagiellońska 18
65. *Wojciechowski Józef,* 8 p. a. c. — Inowrocław, Lucjana 10
66. *Wróblewski Roman,* 66 p. p. — Brusy, pow. Chojnice, Pomorze
67. *Zakościelny Henryk,* 1 p. a. n. — Lublin, Kulmowszczyzna, Cegielniana 8
68. *Ziółkowski Klemens,* 1 p. a. c. — Gujsk, pow. Sierpc.
69. *Zanecki Marjan,* 21 p. p. — Wysokie Mazowieckie, ul. Kościuszki
70. *Żak Edward,* 22 p. p. — Siedlce, Składowa 3
71. *Żebrowski Alfred,* 2 p. p. Leg. — Ostrowiec Kielecki, Aleja 3-go Maja 15
72. *Grzyb Henryk,* 5 p. s. p. — Dąbrówka polska, pow. Sanok
73. *Zajler Jerzy,* 18 p. p. — Skierniewice, Mickiewicza 12

Z 4-TEJ BATERJI

1. *Adamski Otton,* 4 p. a. l. — Mysłowice, Bytomska 37
2. *Bolejko Dymitr,* 29 p. a. l. — Wołkowysk, Szosowa 54
3. *Barski Marjan* 13 p. a. l. — Ladynczyn, pocz. Mikulińce
4. *Brzeziński Adam,* 13 p. a. l. — Równe, Biała 7
5. *Chabura Wincenty* 2 p. a. l. — Antoniówka, pow. Sandomierz
6. *Chodynicki Hieronim,* 9 p. a. l. — Terespol n/Bugiem
7. *Chrobak Józef,* ś. p.
8. *Czerniewski Antoni,* 19 p. a. l. — Wilno, Legjonów 20
9. *Czubak Józef,* 7 p. a. l. — Szydłowiec, koło Radomia, Przedm. St. Wieś
10. *Dąbrowski Zbigniew* — Przemyśl, Król. Jadwigi 5
11. *Demlicki Stanisław,* 1 p. a. l. — Wilno, Brzóska 7 m. 3
12. *Degner Feliks,* ś. p.
13. *Finkielsztajn Hersz,* 27 p. a. l. — Kowel, Poniatowskiego 2
14. *Friedman Józef,* b. p.
15. *Gaworski Tadeusz,* 31 p. a. l. — Włocławek, Biskupia 11 m. 8
16. *Gołębiowski Edmund,* 7 p. a. l. — Skarżysko - Kamienna, Staszyca 20
17. *Guziołek Piotr,* 17 p. a. l. — Lubochnia, pow. Gniezno
18. *Jałanin Dymitr* 9 p. a. l. — Biała Podlaska, Dom Kolejowy 16
19. *Janeczek Tadeusz,* 32 p. a. l. — Warszawa, Kredytowa 10 m. 12
20. *Jastrzębski Edward,* 18 p. a. l. — Łomża, Dworna 31
21. *Jurystowski Wojciech,* 12 p. a. l. — p. Hłuboczek Wielki, m. Kurowce
22. *Kamiński Zbigniew,* 7 p. a. l. — Lubliniec, mieszk. Dr. Siemonkina
23. *Kaplan Boruch,* 13 p. a. l. — Równe, Legjonów 14
24. *Koczarski Zbigniew,* 12 p. a. l. — Lwów - Lewandówka, Warszawska 53
25. *Kowalczyk Stanisław,* 18 p. a. l. — Łomża, Obwodowa 10
26. *Kozłowski Jan,* ś. p.
27. *Krajewski Józef,* 17 p. a. l. — Wrześnią, Św. Ducha 8
28. *Krych Marjan,* 7 p. a. l. — Końskie, ul. Tarnowskich 17
29. *Kuczmański Antoni,* 31 p. a. l. — Aleksandrów Kujawski, Słowackiego 133
30. *Kupczyk Marjan,* 13 p. a. l. — Prusinowice, p. Waśniów, pow. Opatów
31. *Krawczyński Piotr,* 30 p. a. l. — Chełm Lub., Lubelska 98
32. *Laskowski Bronisław,* 12 p. a. l. — p. Gorocko Mytnice, pow. Skałat
33. *Lebiedzik Władysław,* 4 p. a. l. — Kraków, Warszawska 1
34. *Lemański Ignacy,* 16 p. a. l. — Gniezno, Chociszewskiego 12
35. *Lenkiewicz Leopold,* 13 p. a. l. — Równe, Chmielna 10
36. *Makowski Edward,* 13 p. a. l. — Ostróg nad Horyniem, Bor. Nowo Malin
37. *Matysiak Bronisław,* 7 p. a. l. — p. Drzewice, wieś Radzice
38. *Napora Franciszek,* 17 p. a. l. — Żurawica pod Przemyślem
39. *Niestrzyba Jan,* 12 p. a. l. — Rohatyn, Kolejowa
40. *Przywieczerski Mieczysław,* 31 p. a. l. — pocz. Aleksandrów Kujawski, m. Plebanka
41. *Pralucki Witold,* 4 p. a. l. — Katowice, Stawowa 5
42. *Rąbalski Jan,* 1 p. a. l. Leg. — Postawy, Wileńska 6 m. 1
43. *Rosicki Mieczysław,* 5 p. a. l. — Rohatyn, Rynek.
44. *Rozmuski Jerzy,* 17 p. a. l. — Poznań, Focha 100
45. *Szopa Ludwik,* 17 p. a. l.
46. *Sajdak Zygmunt,* 12 p. a. l. — Złoczów, Foiwarki
47. *Sajtz Franciszek,* 4 p. a. l. — Katowice, Gliwicka 11
48. *Schaber Zdzisław,* 27 p. a. l. — Lwów, Tarnowskiego 69
49. *Skorupa Walerjan,* 6 p. a. l. — Tarnów, Szkotnik 923
50. *Sienkiewicz Leon,* 19 p. a. l. — Wilno, Saska Kępa 1
51. *Sczepurek Jan,* 23 p. a. l. — Katowice, Melęckiego 6
52. *Słowik Michał,* 13 p. a. l. — p. Skałat, Panasówka
53. *Szperling Bolesław* 31 p. a. l. — Grodno, Garnczarna 3 m. 1
54. *Szarek Alfred,* 4 p. a. l. — Bielszowice, Zabrska 4
55. *Szub Jan,* 12 p. a. l. — Krosienko, p Przemyślany
56. *Święcicki Józef,* 17 p. a. l. — Sarniki, p. Żnin
57. *Strewitzck Herbert,* 4 p. a. l. — Katowice, Kopernika 24
58. *Teuchman Stanisław,* 32 p. a. l. — Warszawa - Żoliborz, Śmiała 17
59. *Trembicki Ludomir,* 9 p. a. l. — Lublin, Szopena 12 m. 16
60. *Turno Marjan,* 7 p. a. l. — Skarżysko - Kamienna, Podjazdowa 4
61. *Uranowicz Mieczysław,* 12 p. a. l. — Złoczów, Sokola 13
62. *Wrede Edward,* 18 p. a. l. — Łomża, Dworna 93
63. *Walczyk Władysław,* 17 p. a. l. — Przemyśl, Dworskiego 52
64. *Walknowski Janusz* 7 p. a. l. — Wieluń, woj. Łódzkie
65. *Wasilewski Felicjan,* 1 p. a. l. Leg. — Wilno, Beliny 13
66. *Winniewski Wacław,* 5 p. a. l. — Brzeżany, Zielona 6
67. *Wyganowski,* 10 p. a. l. — Sokołów Podlaski
68. *Zdanowicz Edward,* 29 p. a. l. — Grodno, Puszkina 13
69. *Zalewski Janusz,* 9 p. a. l. — Podedwórze, m. Antopol
70. *Zapaśnik Józef,* 1 p. a. l. Leg. — Wilno, Dominikańska 3
71. *Załęski Stanisław,* 18 p. a. l. — Łomża, Piłsudskiego 107
72. *Żubr Janusz,* 32 d. a. l. — Busko - Zdrój

Z 5-TEJ BATERJI

1. *Antoniewicz Jan,* 27 p. a. l. — Polanówka, pocz. Krynica, pow. Tomaszów Lub.
2. *Černy Emil,* 23 p. a. l. — Przemyśl, 29 Listopada 23
3. *Michalin Wacław,* 6 p. a. l. — Kraków, Nowowiejska 5
4. *Zabłocki Konstanty,* 4 p. a. l. — Gdańsk - Wrzeszcz. Heeresanger 11, Dom Akademicki
5. *Ekiert Józef,* 12 p. a. l. — Nowe Miasto (k. Przemyśla)
6. *Rosenkranz Otto,* 8 p. a. l. — Bydgoszcz, Długa 68
7. *Szajner Henryk,* 5 p. a. l. — Sokal, Fredry
8. *Synowiec Józef,* 29 p. a. l. — Wołkowysk, Masinki
9. *Groziński Tadeusz,* 5 p. a. l. — Lwów, Dwernickiego 9
10. *Grochowski Jan,* 28 p. a. l. — Puławy, Kościelna 8

11. *Pacniewicz Lucjan,* 1 p. a. l. — Wilno, Garbarska 17 m. 17
12. *Badzian Tadeusz,* 16 p. a. l. — Pabjanice, Piłsudskiego 22
13. *Piekarski Stanisław,* 3 p. a. l. — poczta i cukrownia Garbów
14. *Gromada Herbert,* 24 p. a. l. — Jedlicze, pow. Krosno
15. *Buchtalan Mieczysław,* 16 p. a. l. — Przemyśl, Grunwaldzka 28
16. *Cieślin Bolesław,* 6 p. a. l. — Kraków, Saska 11
17. *Steciuk Witold,* 28 p. a. l. — Puławy, Ks. Izabelli 4
18. *Zilberberg Abraham,* 23 p. a. l. — Kalisz, Piaskowa 20
19. *Sińczuk Kazimierz,* 18 p. a. l. — Sterdyń, pow. Sokołów Podlaski
20. *Gałęzowski Tadeusz,* 28 p. a. l. — Warszawa, Bracka 5
21. *Ramlau Andrzej,* 31 p. a. l. — maj. Jesionki, pocz. Elgiszewo, pow. Lipno
22. *Chmielnicki Herszel,* 25 p. a. l. — Kalisz, Jasna 1
23. *Janus Stefan,* 7 p. a. l. — Prokocin, Sapiehy 80
24. *Szuwalski Jan,* 15 p. a. l. — Bydgoszcz, Śniadeckich 39
25. *Zadura Tadeusz,* 28 p. a. l. — Puławy, Gdańska 4
26. *Malinowski Jerzy,* 7 p. a. l. — Częstochowa, Chłopickiego 36
27. *Ziółkowski Stanisław,* 25 p. a. l. — Plac 11-go Listopada 6
28. *Hiller Tadeusz,* 7 p. a. l. — Częstochowa, Barbary 89
29. *Mossakowski Witold,* 25 p. a. l. — Kalisz, Piłsudskiego 35
30. *Rudzki Eugenjusz,* 25 p. a. l. — Kalisz, Kościuszki 19
31. *Rajchel Zdzisław,* 24 p. a. l. — Sanok, Słowackiego 55
32. *Kosieradzki Stanisław,* 18 p. a. l. — Pułtusk, Kościuszki 19
33. *Lisan Alojzy,* 6 p. a. l. — Kraków, Stara Olsza, Trębacka 11
34. *Gołąbek Zygmunt,* 21 p. a. l. — Kraków, Jabłonowskich 10 m. 12
35. *Templin Aleksy,* 31 p. a. l. — maj. Krobia, pocz. Lubicz, pow. Toruń
36. *Kulla Klemens,* 31 p. a. l. — Toruń, Chełmińska 5
37. *Miazgowicz Władysław,* 2 p. a. l. — Kamień, pow. Nisko, woj. Lwowskie
38. *Łuniewicz Eugenjusz,* 19 p. a. l. — Mołodeczno, N. Świat 4
39. *Babicki Stanisław,* 1 p. a. l. — Wilno, Makowa 16 m. 14
40. *Zawirski Mieczysław,* 5 p. a. l. — Lwów, Nowej Rzeźni 24
41. *Krantz Henryk,* 31 p. a. l. — Kraków, Akademja Górnicza
42. *Górczyński Antoni,* 25 p. a. l. — Warszawa, Foksal 18
43. *Janicki Witold,* 27 p. a. l. — Warszawa, Dom Akademicki
44. *Zatorski Ładysław,* 26 p. a. l. — Pabjanice, Św. Jana 1
45. *Hirsch Janisław,* 22 p. a. l. — Jaworów, woj. Lwowskie
46. *Rupiński Stefan,* 3 p. a. l. — Łapinóż, pow. Rypin
47. *Florczak Marjan,* 26 p. a. l. — Poznań, Działyńskich 9
48. *Wybodowski Tadeusz,* 9 p. a. l. — Lublin, Narutowicza 13 m. 17
49. *Olesian Franciszek,* 1 p. a. l. — Częstochowa, Aleja Wolności 29
50. *Wiejan Jan,* 28 p. a. l. — Końskowola, pow. Puławy
51. *Owoc Wacław,* 25 p. a. l. — Kalisz, Górnośląska 39
52. *Wiesiołowski Henryk,* 1 p. a. l. — Wilno, Wiłkomierska 22 m. 11
53. *Opalski Juljan,* 27 p. a. l. — kol. Wiśniów, pocz. Mircze, pow. Hrubieszów
54. *Szabelski Florjan,* 18 p. a. l. — Sadowne, pow. Węgrów
55. *Kłobukowski Jerzy,* 20 p. a. l. — maj. Falenty, pocz. Raszyn, pow. Warszawa
56. *Chmielewski Jan,* 15 p. a. l. — Przemyśl, Potockiego 19
57. *Połczyński Tadeusz,* 3 p. a. l. — Lwów, L. Sapiehy 73
58. *Weber Włodzimierz,* 15 p. a. l. — Warszawa, Puławska 35 m. 34
59. *Hoszowski Stefan,* 5 p. a. l. — Dolina n/Stryj., Zaremby 5
60. *Czernyszewicz Władysław,* 15 p. a. l. — Warszawa, Bednarska 23
61. *Smaydzin Jan,* 6 p. a. l. — Wieliczka
62. *Dziadosz Rudolf,* 16 p. a. l. — Przemyśl, Grzegorza 2
63. *Hordyjewski Jerzy,* 28 p. a. l. — Gdańsk, Langfuhr, Heeresanger 11
64. *Janusz Roman,* 22 p. a. l. — Sutkowice, pocz. Krukienice
65. *Miksza Eugenjusz,* 19 p. a. l. — Iwje k. Lidy
66. *Sygnatowicz Kazimierz,* 1 p. a. l. — Wilno, Słowackiego 24 m. 11
67. *Serafin Darjusz,* 18 p. a. l. — Warszawa, Społeczna 3
68. *Włoch Ludwik,* 20 p. a. l. — Żurawica - Przemyśl.
69. *Błaszkiewocz Józef,* 18 p. a. l. — Sokołów Podlaski, Kilińskiego 9, szpital.

Z 6-TEJ BATERJI

1. *Bauer Tadeusz,* 24 p. a. l. — Lubaczów, woj. Lwowskie
2. *Berent Juljan,* 32 p. a. l. — Gdynia, Orłowo
3. *Berson Jerzy,* 8 p. a. l. — Warszawa, Aleje Róż 2
4. *Czaja Leon,* 5 p. a. l. — Tyśmiennice koło Stanisławowa
5. *Ciepliński Mieczysław,* 18 p. a. l. — pocz. Grodziec k/Będzina, Wojkowice Komorne
6. *Densaft Stanisław,* 27 p. a. l. — Lwów, Własna Strzecha, Nad Jarem 2
7. *Dorywalski Mieczysław,* 14 p. a. l. — Suwałki, 3-go Maja 16
8. *Drajfür Fryderyk,* 27 p. a. l. — Lwów, ul. Hermana Tarnowskiego 98 m. 3
9. *Fiałkowski Zbigniew,* 24 p. a. l. — Mielec, Piłsudskiego 29
10. *Gołębiowski Bolesław,* 31 p. a. l. — Włocławek, Płocka 140
11. *Grzegorczyk Stanisław,* 23 p. a. l. — Będzin, Ksawerowska 36, woj. Kieleckie
12. *Grjotas Wincenty,* 9 p. a. l. — Kol. Wileńska, Daleka 14
13. *Grosse Zbigniew,* 13 p. a. l. — Lwów, Zofji 40 m. 6
14. *Harasim Edward,* 27 p. a. l. — Tarnogóra, pocz. Izbica n/Wieprzem
15. *Herman Władysław,* 32 d. a. l. — Warszawa, Krucza 22 m. 63
16. *Hincz Kazimierz,* 26 p. a. l. — Mały-Rylsk, pow. Rawa Mazowiecka

17. *Jastrzębski Piotr,* 31 p. a. l. — Szewo, gm. Kłóbka, pow. Włocławek, pocz. Lubień
18. *Kajzer Władysław,* 21 p. a. l. — Bystra k/Białej, woj. Krakowskie, wil. Jadwiga
19. *Kaszewski Józef,* 31 p. a. l. — Błędowo, pocz. Lubień k/Włocławka
20. *Klimkiewicz Aleksander,* 9 p. a. l. — Puchaczów, pow. Lublin
21. *Korejwo Jan,* 29 p. a. l. — woj. Białostockie, pow. Suwałki, pocz. Punsk.
22. *Kowal Jan,* 24 p. a. l. — Pantalewice, Jarosław, woj. Lwowskie
23. *Kostecki Włodzimierz,* 27 p. a. l. — Lwów, Pohulanka 14
24. *Koziej Stanisław,* 29 p. a. l. — Olszanka, pow. Augustów, leśn. Studziennicze
25. *Kurkierewicz Stanisław,* 13 p. a. l. — Bydgoszcz, Warszawska 19
26. *Krzemiński Mieczysław,* 5 p. a. l. — gm. Jerzeżany, pocz. Chocimiesz, pow. Tłumacz
27. *Łęcki Mieczysław,* 30 p. a. l. — Brześć n/Bugiem, Białostocka 21
28. *Łodygowski Zygmunt,* 23 p. a. l. — pocz. Modrzejów, Dandówka, dom Daniłowskiego
29. *Mielcarek Franciszek,* 31 p. a. l. — Świątniki, pocz. Piotrków Kujawski
30. *Modrzejewski Feliks,* 14 p. a. l. — Mosina, pow. Śrem.
31. *Ornatowski Tadeusz,* 22 p. a. l. — Krakowiec, woj. Lwowskie
32. *Ostrowicki Alfons,* 31 p. a. l.—Halin, pocz. Dobrzyń n/Wisłą
33. *Patyra Stanisław,* 9 p. a. l. — pocz. Łęczna, kol. Rossosz, woj. Lubelskie
34. *Pejta Piotr,* 13 p. a. l. — Łuck, Chlebna 13a
35. *Plutecki Zygmunt,* 18 p. a. l. — Gdynia, droga Witomińska, dom Krikowskiego
36. *Prauza Tadeusz,* 23 p. a. l. — Sosnowiec II, Kapliczna 11
37. *Prorok Adolf,* 5 p. a. l. — Buczacz, Podzameczek
38. *Rojek Kwiryn,* 10 p. a. l. — Łódź, Tylna 1
39. *Rutkowski Kazimierz,* 14 p. a. l. — Poznań, Wenecjańska 10
40. *Sala Jan,* 5 p. a. l. — Buczacz, woj. Tarnopolskie
41. *Skotnicki Marcin,* 5 p. a. l. — Petlikowce stare, woj. Tarnopolskie, pow. Buczacz
42. *Strzyczkowski Kazimierz,* 9 p. a. l. — Brześć n/Bugiem, dom kolejowy Nr. 47
43. *Swoboda Teofil,* 14 p. a. l.—Inowrocław, Solankowa 60
44. *Szkuta Stanisław,* 3 p. a. l.—Zamość, 3 p. a. l., bud. 11
45. *Szarewicz Kazimierz,* 21 p. a. l. — Golice, kom. Kasa Oszczędn.
46. *Wargala Józef,* 13 p. a. l. — Jedlicze, rafinerja nafty, pow. Krosno
47. *Wojciechowski Kazimierz,* 32 d. a. l. — Skierniewice, Łowicka 29
48. *Wojciechowski Zygmunt,* 26 p. a. l. — Skierniewice, Łowicka 29
49. *Wojciechowski Jerzy,* 13 p. a. l. — Dąbrowa Górnicza, Parkowa
50. *Wojciechowski Wiktor,* 29 p. a. l. — Lida, dom kolejowy Nr. 36
51. *Zablocki Eugenjusz,* 26 p. a. l. — Skierniewice, Sienkiewicza 6
52. *Zadroga Kazimierz,* 9 p. a. l. — Brześć n/Bugiem, Zaułek Gimnazjalny 4
53. *Zelwinder Henryk,* 18 p. a. l. — Suwałki, Wesoła 19
54. *Zwierzycki Tadeusz,* 14 p. a. l. — Inowrocław, Rynek 23
55. *Zidenberg Mikołaj,* 9 p. a. l. — Brześć n/Bugiem, Krzywa 5
56. *Żemis Wacław,* 27 p. a. l. — Zamość, Nowa
57. *Thile Gerhard,* 10 p. a. l. — Łódź, ul. 28 p. strzelców Kaniowskich 63
58. *Suszycki Jan,* 5 p. a. l. — Dobrowody, pow. Podhajce, woj. Tarnopolskie
59. *Lis Piotr,* 24 p. a. l. — Kidałowice, pow. Jarosław
60. *Praczuk Eugenjusz,* 8 p. a. l. — Zamość, ul. Kościuszki

Z 7-MEJ BATERJI

1. *Adamowski Jan,* 13 p. a. l. — Hnizdyczów-Kochawina obok Stryja
2. *Androletti Roman,* 22 p. a. l. — Rzeszów, Kościószki 9
3. *Barański Tadeusz,* 5 p. a. l. — Łukawice, p. Stryj
4. *Bargieł Stanisław,* 23 p. a. l. — puszcza Solska, pow. Biłgoraj
5. *Bąk Józef,* 22 p. a. l. — Rzeszów, Szymanowiczów 2
6. *Berus Wacław,* 3 p. a. l.—Żółkiewka, pow. Krasnystaw
7. *Cezak Marjan,* 23 p. a. l. — Łódź, Kilińskiego 107
8. *Chaciński Janusz,* 7 p. a. l. — Kutno, Nowy Rynek 3
9. *Ciechanowski Aleksander,* 16 p. a. l. — Grudziądz, Kopernika 3
10. *Cieplak Jan,* 22 p. a. l. — Rzeszów, Staromieść 126
11. *Dąbrowski Alfons,* 7 p. a. l. — Kutno, Sienkiewicza 1
12. *Dodacki Edward,* 7 p. a. l. — Warszawa, Jerozolimskie 8 m. 14
13. *Drozgowski Władysław,* 27 p. a. l. — Lwów, Gródecka 127/13 z list. J. Kiniarz
14. *Focht Oskar,* 32 d. a. l.—Warszawa, Częstochowska 8
15. *Friedrich Rudolf,* 24 p. a. l. — Chyrów, dworzec kolejowy
16. *Gromnicki Zygmunt,* 11 p. a. l. — Stanisławów, Piotra Skargi 15
17. *Gumiński Kazimierz,* 22 p. a. l. — Rzeszów, Zalesie
18. *Guranowski Kazimierz,* 10 p. a. l. — Łódź - Radogoszcz, Żeligowskiego 29
19. *Hawlicki Kazimierz,* 22 p. a. l. — Rzeszów, Pobitno
20. *Heinsch Roman,* 17 p. a. l. — Pępowo, pow. Gostyński
21. *Hilkner Zygmunt,* 32 d. a. l. — Warszawa, Krak.-Przedmieście 61 m. 4
22. *Hoja Edmund,* 17 p. a. l. — Krotoszyn, Zdonuwska 66
23. *Kałmuczak Antoni,* 11 p. a. l. — Łowczyce, pocz. Hnizdyczów-Kochawina k/Stryja
24. *Kinderman Erwin,* 10 p. a. l. — Łódź, Nawrot 81
25. *Kirszensztejn Roman* 1 p. a. l. — Wilno, Wielka 34, cukiernia
26. *Kocemba Henryk,* 10 p. a. l. — Duniek, pocz. Łyszkowice, pow. Łowicz
27. *Kolakowski Izydor,* 16 p. a. l. — Dębówka, pocz, Łaguny, pow. Ciechanów
28. *Kontowt Mieczysław* 1 p. a. l. — Wilno, Sosnowa 6
29. *Kozłowski Zbigniew,* 23 p. a. l. — Kraków, Siemiradzkiego 21 u p. Najkowskiego
30. *Krzeczkowski Jan,* 25 p. a. l. — Ilnik, pow. Turka n/Stryjem

31. *Książek Stanisław,* 3 p. a. l. — Szczebrzeszyn, Zamojska 1
32. *Lech Władysław,* 8 p. a. l. — Szymanów, pocz. Tarasin k/Sochaczewa
33. *Litwin Stanisław,* 24 p. a. l. — Jarosław, Kilińskiego 13
34. *Lubowski Kazimierz,* 23 p. a. l. — Dąbrowa Górnicza, Sobieskiego 13
35. *Łęcki Tadeusz,* 10 p. a. l. — Kalisz, Nowe Miasto 59
36. *Małecki Władysław,* 24 p. a. l. — Zakopane, Kywczańskie 1394, dom Marusacz
37. *Martynuska Józef,* 22 p. a. l. — Rzeszów, Staromieście
38. *Menzel Paweł,* 10 p. a. l. — Łódź, Przędzalniana 68
39. *Młynarczyk Jan,* 3 p. a. l. — Krasnystaw, Nowe Miasto 25
40. *Mosingiewicz Kazimierz,* 11 p. a. l. — Stryj, Trybunalska 2
41. *Otomański Franciszek,* 17 p. a. l. — Ostrów Wkp., Kaliska 14
42. *Ożga Jan,* 16 p. a. l. — Grudziądz, Koszarowa 8 m. 3
43. *Podkowiński Wacław,* 23 p. a. l. — Strzemieszyce, Warszawska 50
44. *Polkowski Władysław,* 8 p. a. l. — Żyrardów, 1-go Maja 31
45. *Przysiężniak Franciszek,* 16 p. a. l. — Sumówka, pocz. Najnowo, pow. Brodnica
46. *Regner Kazimierz,* 13 p. a. l. — Żurawno, Nowosielce, Dworzec kolejowy
47. *Rogulski Henryk,* 11 p. a. l. — Hnizdyczów - Kochawina obok Stryja
48. *Sadlak Paweł,* 3 p. a. l. — Krasnystaw, skrz. poczt. 3
49. *Seroka Edmund,* 3 p. a. l. — Tarnogród, woj. Lubelskie
50. *Sewruk Aleksander,* 9 p. a. l. — Ciechanowiec Podlaski, Mickiewicza 35 m. 2
51. *Sławiński Zygmunt,* 32 d. a. l. — Warszawa, Pawia 67
52. *Skowroński Jan,* 10 p. a. l. — Łódź, Zawiszy 9
53. *Sosnowski Tadeusz,* 23 p. a. l. — Będzin, Górnicza 3
54. *Stefańczyk Jan,* 3 p. a. l. — wieś Niemienice, pocz. Krasnystaw
55. *Szlendak Czesław,* 3 p. a. l. — Kietczewice, pow. Lublin
56. *Szołomiak Antoni,* 24 p. a. l. — Sambor, ul. Powtórna 30
57. *Szopiński Stanisław,* 16 p. a. l. — Grudziądz, Narutowicza 25
58. *Szulc Tadeusz,* 22 p. a. l. — Rzeszów, Reymonta 4
59. *Smyk Antoni,* 3 p. a. l. — Stryjno, pocz. Piaski k/Lublina
60. *Tekielski Bolesław,* 32 d. a. l. — Warszawa, Karowa 3 m. 45
61. *Tęcza Franciszek,* 22 p. a. l. — Kalenbina, pocz. Wiśniowo n/Wisłokiem k/Rzeszowa
62. *Tobiasz Tadeusz,* 22 p. a. l. — Tęgoborze, p. Nowy Sącz
63. *Trippenbach Witold,* 23 p. a. l. — Pruszków, Brzezińskiego 28
64. *Tuszak Stefan,* 10 p. a. l. — Rogów koło Koluszek, dom Suleckiego
65. *Wasilewski Stanisław,* 23 p. a. l. — Zagórze obok Dąbrowy Górn., Mirarzewskiego 93
66. *Wierzbicki Witold,* 32 d. a. l. — Warszawa, Dobra 79
67. *Wojciechowski Stefan,* 8 p. a. l. — Łęczyca, Ozorkowska 8
68. *Woliński Kazimierz,* 3 p. a. l. — Stryj, Drohobycka 9
69. *Zalcensztajn Mendel,* 14 p. a. l. — Łódź, Rokicińska 31
70. *Zygmunt Marjan,* 23 p. a. l. — Zagisze 123, p. Będzin
71. *Zych Władysław,* 23 p. a. l. — Bliżyn, woj. Kieleckie
72. *Perka Wacław,* 26 p. a. l. — Pabjanice (Łódź), Żytnia 2
73. *Olkowski Aleksander,* 16 p. a. l. — Orzyc - kol., pow. Szelków, woj. Warszwskie
74. *Peikert Rudolf,* 16 p. a. l. — Grudziądz, Chełmińska 32
75. *Karolewicz Stefan,* 16 p. a. l. — Grudziądz, Tomińska 28/30

Z 8-MEJ BATERJI

1. *Bakłan Edward,* 19 p. a. l. — Lida, Koszarowa 38a
2. *Bielawski Aleksander,* 6 p. a. l. — Dąbrówka, pocz. Sarnowo, pow. Chełmno u p. Cichego
3. *Brzezicki Zbigniew,* 24 p. a. l. — Drohobycz, Rzeźnicka 12
4. *Bukowski Andrzej,* 13 p. a. l. — Stare Polaczki, p. Kościerzyna
5. *Danecki Bolesław,* 27 p. a. l. —M. Osiecimski, pocz. Trampol, nadleśnictwo Dzwola
6. *Chrzczanowicz Bolesław,* 19 p. a. l. — Lida, Morgi 43
7. *Cuber Zygmunt,* 6 p. a. l. — Kraków, Praszów 13
8. *Czapracki Michał,* 27 p. a. l. — Włodzimierz, Hipoteczna
9. *Damm Stanisław,* 11 p. a. l. — Kołomyja, Tarnowskich 3
10. *Florczyk Mieczysław,* 6 p. a. l. — Kraków, Królowej Jadwigi 41
11. *Gargulińskí Piotr,* 12 p. a. l. — Czachary Zbaraskie, pocz. Aleksymówka
12. *Gendera Stefan,* 14 p. a. l. — Poznań, Wielka 9
13. *Gilewski Tadeusz,* 26 p. a. l. — Piotrków Tryb., Piłsudskiego 117
14. *Goldkorn Chaim,* 23 p. a. l. — Miechów -Charsznica, pow. Miechów, woj. Kieleckie
15. *Grablis Stefan,* 19 p. a. l. — Lida, Tartaki Nr. 3
16. *Grams Erwin,* 30 p. a. l. — Łódź, Słowiańska 5
17. *Grambczewski Czesław,* 8 p. a. l. — Nasielsk, Kościuszki 1
18. *Hajduk Konstanty,* 19 p. a. l. — Wołkowysk, Składnica Mat. Int.
19. *Hanysz Wiesław,* 21 p. a. l. — Królewska Huta, Wandy 38
20. *Jakubiak Damian,* 8 p. a. l. — pow. Ciechanów, pocz. Gotymin-Bolesty
21. *Jasiński Tadeusz,* 6 p. a. l. — Nowy Sącz, Graniec 2071
22. *Kański Jan,* 26 p. a. l. — Piotrków Trybun., Słowackiego 12
23. *Karga Grzegorz,* 23 p. a. l. — Ostrów Wkp., Zdunowska 26
24. *Koza Włodzimierz,* 6 p. a. l. — Kolbuszowa, woj. Lwowskie
25. *Kopeć Feliks,* 30 p. a. l. — Rzeczyca Ziemiańska, pocz. Trzydnik Duży, pow. Janów Lubelski
26. *Krauze Józef,* 13 p. a. l. — Kościerzyna, Senatorska 6
27. *Kropidłowski Alfons,* 13 p. a. l. — Skoszewo, pow. Kartuski, Pomorze
28. *Król Jerzy,* 2 p. a. l. — Kielce, Duża 7
29. *Kruszyński Ryszard,* 19 p. a. l. — Wilno, U. S. B. Wydział Mat. Przyr., Zakład Systematyki Roślin, Objazdowa 2

30. *Krzewski Władysław,* 2 p. a. l. — Kielce, Niewachlowska 31
31. *Lewandowski Alfred,* 6 p. a. l. — Kraków, Lenartowicza 11
32. *Lisowski Józef,* 12 p. a. l. — Zabojki, p. Tarnopol
33. *Łaska Paweł,* 30 p. a. l. — Zakrzówek, p. Janów Lubelski
34. *Marcinkowski Jan,* 4 p. a. l. — Inowrocław, Ustronie 6
35. *Marek Bernard,* 21 p. a. l. — Królewska Huta, Karola Miarki 7
36. *Mąka Jan,* 26 p. a. l. — Piotrków Trybun., Słowackiego 49
37. *Merssner Konrad,* 2 p. a. l. — Kielce, Sienkiewicza 42
38. *Mieczkowski Wacław,* 28 p. a. l.—Warszawa, Złota 28
39. *Mitkiewicz Mieczysław,* 32 d. a. l. — Warszawa, Chłodna 24
40. *Niewmierzycki Piotr,* 30 p. a. l. — Tomaszów Lubelski, Mickiewicza 14
41. *Nitsche Józef,* 14 p. a. l. — Poznań, Zwierzyniecka 9
42. *Otrębmbski Mieczysław,* 30 p. a. l. — St. Lipa, pow. Janów, woj. Lubelskie
43. *Pawłowicz Marjan,* 11 p. a. l. — Dolina k/Stryja, Zagórze 291
44. *Piec Marjan,* 30 p. a. l.—Trzydnik Lubelski, p. Janów
45. *Pospuła Józef,* 6 p. a. l. — Kraków, Kościuszki 31
46. *Pukiński Antoni,* 19 p. a. l. — Lida, Legjonowa 5
47. *Prądzyński Wiktor,* 25 p. a. l. — Ostrzeszów, Rynek 13 Wkp.
48. *Reinhard Wiktor,* 8 p. a. l. — Mława, maj. Szydłówek
49. *Roznerski Antoni,* 15 p. a. l. — Kościerzna, Wodna 7
50. *Rudkiewicz Włodzimierz,* 6 p. a. l. — Nowy Sącz, Szopena 13
51. *Rzeźnicki Mieczysław,* 26 p. a. l. — Piotrków Trybun., Piłsudskiego 88
52. *Sawicki Tadeusz,* 1 p. a. pltn. — Warszawa, Złota 21
53. *Sawicki Paweł,* 27 p. a. l. — Włodzimierz, Aleja 11 Listopada 69
54. *Sieczkowski Tadeusz,* 8 p. a. l. — Warszawa, Widok 16
55. *Stankowski Józef,* 6 p. a. l. — Kraków, Kątowa 11
56. *Sulimierski Jerzy,* 2 p. a. l. — Kielce, Wesoła 5
57. *Szczotko Wacław,* 19 p. a. l. — Nokorodowicze, pocz. Bielica, pow. Lida
58. *Śląski Janusz,* 28 p. a. l. — pocz. Włodzimierz, skrz. poczt. 67
59. *Szary Jan,* 12 p. a. l. — Stryjówka, pocz. Zbaraż
60. *Turski Wacław,* 12 p. a. l. — Lwów, Dembińskiego 5 m. 1
61. *Weber Piotr,* 11 p. a. l. — Kołomyja, Tarnowskich 126
62. *Werba Tadeusz,* 12 p. a. l. — Biała (Nowy Świat), pocz. Tarnopol
63. *Wiese Szymon,* 16 p. a. l. — Sucha, Pomorze, pow. Świecie
64. *Werner Tadeusz,* 16 p. a. l. — Krzepice, pow. Częstochowski, młyn Marcelin
65. *Wolski Witold,* 1 p. a. p. — Warszawa
66. *Wołodźko Eugenjusz,* 20 p. a. l. — p. Stołpce, gm. Rubieżewicze, Żuja
67. *Wójcik Zygmunt,* 2 p. a. l. — Kielce, Marszałka Focha 29 m. 8
68. *Wyrostek Wacław,* 30 p. a. l. — Urzędów, przedm. Bęczyn
69. *Wysocki Stefan,* 28 p. a. l. — Warszawa, Sewerynówka 4 m. 4
70. *Zawadzki Władysław,* 20 p. a. l. — Brześć n/Bugiem, 11 Listopada 2
71. *Zieliński Marjan,* 10 p. a. l. — Ruda Pabjanicka (Marysin)
72. *Androchowicz Tadeusz,* 1 p. a. pl. — Brwinów, Konopnickiej 6, p. Błoński, woj. Warszawskie
73. *Chróścicki Bolesław,* 1 p. a. pl. — Pszczyna, ul. Kościuszki 3, woj. Śląskie
74. *Chorucki Witalis,* 17 p. a. l. — Pawłowice, gm. Kisielin, pow. Horochów, woj. Wołyńskie
75. *Kłyszejko Antoni,* 19 p. a. l. — wieś Bryndzieniata, gm. i pow. Lida, woj. Wileńskie
76. *Szwaja Edward,* 26 p. a. l. — Grodziec k/Będzina

Z 9-TEJ BATERJI

1. *Bochniak Stanisław,* 20 p. a. l. — wieś Wierzba, gm. Stary Zamość, pow. Zamość
2. *Boruć Mieczysław,* 2 p. a. l. — Puławy, Nadleśnictwo
3. *Buchnor Józef,* 25 p. a. l. — Kalisz, Złota 11
4. *Chruszcz Franciszek,* 21 p. a. l. — Cieszyn, Bobrek 13 Śląsk
5. *Ciesielski Marjan,* 25 p. a. l. —
6. *Duchniak Władysław,* 2 p. a. l. — Kielce, Podwalna 9
7. *Dudkiewicz Edward,* 10 p. a. l. — Łódź, Lutomierska 63 m. 10
8. *Dziadul Józef,* 19 p. a. l. — Dobrowlany, pow. Sobotnicki (Liwa)
9. *Farnik Alojzy,* 16 p. a. l. — Pogwizdów ad Cieszyn, z listami ks. Szymeczka
10. *Fiderer Chaim,* 20 p. a. l. —Skuta nad Zbruczem
11. *Fizek Karol,* 18 p. a. l. — Skoczów, Urłowska 364
12. *Gajewski Wacław,* 28 p. a. l. — Radom, Bank Polski
13. *Gerlicz Witold,* 32 d. a. l. — Okręglik, pow. Zgierz
14. *Gniłka Włodzimierz,* 26 p. a. l. — Łódź - Helenówek, ul. Kościuszki
15. *Gniot Antoni,* 13 p. a. l. — Trzemeszno, Plac Powstańców, 2, Wielkopolska
16. *Grzywna Konstanty,* 30 p. a. l. — kol. Gdola, p. Ruda - Opalino, pow. Chełm Lubelski
17. *Hess Rudolf,* 21 p. a. l. — Cieszyn, Dobiecka 6
18. *Hudycz Tadeusz,* 11 p. a. l. — Stanisławów, Zosina-Wola 25
19. *Ingielewicz Władysław,* 1 p. a. l. — Wilno, Wielka Pohulanka 36
20. *Jagiełło Eugenjusz,* 10 p. a. l. — Łódź, Kopernika 44
21. *Kalina Jan,* 24 p. a. l. — Drohobycz, Zadobroże 200
22. *Karaczun Lucjan,* 20 p. a. l. — Konoplicze p. Śniewice, pow. Wołożyński
23. *Klukowski Jan,* 20 p. a. l. — Kalisz, Kopernika 5 m. 12
24. *Knothe Stefan,* 10 p. a. l. — Łódź, Piotrkowska 106
25. *Kotyła Władysław,* 20 p. a. l. — Rosobudy, pow. Zwierzyniec n/Wieprzem, Zamość
26. *Kopyt Stefan,* 28 p. a. l. — Radom, Dobra 1
27. *Kosk Antoni,* 32 d. a. l. — Warszawa, Marszałkowska 56 m. 3
28. *Kozicki Jerzy,* 22 p. a. l. — Kańczuga, pow. Przeworsk
29. *Kubicki Janusz,* 14 p. a. l. — Środa, Rynek, woj. Poznańskie

30. *Kulesza Stanisław*, 8 p. a. l. — Henryków, Wiśniewo, ul. Sióstr Felicjanek, woj. Warszawskie
31. *Lebiedzki Piotr*, 20 p. a. l. — Zdzięcioł, Kościelna 68
32. *Leleno Czesław*, 29 p. a. l. — Wilno, Objazdowa 18
33. *Lempke Otto*, 30 p. a. l. — kol. Zamonka, p. Rejowiec
34. *Lewicki Jan*, 11 p. a. l. — Stonosłoczysko, woj. Tarnopolskie
35. *Lewicki Józef*, 4 p. a. l. — Goryszewo, pocz. Kwieciszewo, pow. Mogilno
36. *Lukas Marjan*, 21 p. a. l. — Cieszyn, Błogocka 21
37. *Luks Jan* 21 p. a. l. — Łowicz, Piłsudskiego 50
38. *Łopatto Michał*, 29 p. a. l. — Ejszyszki, pow. Lidzki, woj. Nowogródzkie
39. *Łopacki Stefan*, 29 p. a. l. — Pniewo Wielkie, p. Reginnin, p. Ciechanów
40. *Marcinkowski Jan*, 2 p. a. l. — Kielce, Cegielnia 47
41. *Mazurkiewicz Zenon*, 2 p. a. pl.—Kielce, Nowy-Świat 18
42. *Niedzielski Józef*, 11 p. a. l. — Stanisławów, Kochanowskiego 1
43. *Nowak Konrad*, 4 p. a. l. — Poznań, Wspólna 59 m. 4
44. *Nowakowski Zygmunt*, 14 p. a. l. — Poznań, Przemysława 20
45. *Orłowski Witold*, 29 p. a. l. — Wilno, Jagiellońska 3
46. *Ostrowski Bogdan*, 29 p. a. l. — Poznań, Piotro-Wawrzyniecka 26
47. *Owczarek Aleksy*, 28 p. a. l. — Kraków, Akad. Górn.
48. *Ożdżeński Stefan*, 28 p. a. l. — Radom, Słowackiego
49. *Peitler Zygmunt*, 24 p. a. l. — Sarzyna, pow. Łańcut
50. *Prena Alfons*, 15 p. a. l. — Ciechocin, p. Reda, pow. Morski
51: *Pruchnicki Edmund*, 10 p. a. l. — Łódź, Solecka 11
52. *Przysada Bronisław*, 20 p. a. l. — Szczebrzeszyn, przedzamcze, pow. Zamość
53. *Rybarski Mieczysław*, 21 p. a. l. — Giszowiec, Górny Śląsk
54. *Rymsza Leon*, 29 p. a. l. — Druzgienniki, Wesoła 10
55. *Ryszko Alfred*, 21 p. a. l. — Markowice k/Cieszyna, p. Pogwizdów
56. *Samojło Stanisław*, 29 p. a. l. — Grodno, Jerozolimska 20
57. *Sebastjan Mieczysław*, 11 p. a. l. — Stanisławów, Pawło-Stwiardin 6
58. *Siostrzonek Emil*, 21 p. a. l. — Gumica, pocz. Cieszyn
59. *Staneta Lucjan*, 2 p. a. l. — Kielce, Kęcińska 14
60. *Smola Michał*, 3 p. a. l. — Czortków, Szpitalna
61: *Sopycha Kazimierz*, 11 p. a. l. — Stanisławów, Mościckiego 5
62. *Strzelecki Wiesław*, 4 p. a. l. — Strzelno, Kościelna 10, woj. Poznańskie
63. *Szajba Józef*, 20 p. a. l. — Zamość, Nowa Wieś, Zarwańska 5
64. *Szczęsnowicz Witold*, 29 p. a. l. — folw. Sroki, pow. Wołkowysz.
65. *Parach Zdzisław*, 21 p. a. l. — Olsza, pow. Jędrzejów
66. *Tkaczyk Gerhard*, 16 p. a. l. — Tczew, Skorczewska 3a
67. *Trzemecki Stanisław*, 29 p. a. l. — p. Podorosk, Stołoszyna, pow. Wołkowyski
68. *Tucholka Zbigniew*, 4 p. a. l. — Poznań, Plac Wolności 4
69. *Ursyn-Niemcewicz Juljan*, 29 p. a. l. — Grodno, Napoleońska 104 m. 2
70. *Walicki Marjan*, 1 p. a. l. — Sowicza, pow. Jurociszki
71. *Wawrzynow Bronisław*, 12 p. a. l. — Rosochowaciec, pow. Bogdanówka
72. *Zamojski Karol*, 15 p. a. l. — Warszawa, Bednarska 23
73. *Żelechowski Gustaw*, 32 d. a. l. — Bogusze, p. Grajewo
74. *Żołądziowski Roman*, 14 p. a. l. — Radom, Nowogródzka 7

CENTRUM WYSZKOLENIA ARTYLERJI PRZECIWLOTNICZEJ

1. *Androchowicz Tadeusz*, 1 p. a. pl. — Brwinów, Konopnickiej 6
2. *Brzozowski Leon*, 3 d. a. pl. — Wilno, Mickiewicza 22
3. *Chróścicki Bolesław*, 5 d. a. pl. — Pszczyna, Kościuszki 3
4. *Czarliński Zygmunt*, 8 d. a. pl. — Inowrocław, Piłsudskiego 43
5. *Daniec Stefan*, 5 d. a. pl. — Rzeszów, Jagiellońska 1
6. *Dziewulski Stanisław*, 1 p. a. pl. — Warszawa, Aleje Ujazdowskie 33
7. *Gruszczyński Tadeusz*, 5 d. a. pl. — Kraków, Hetmańska 3
8. *Husarski Roman*, 1 p. a. pl. — Warszawa, Nowogrodzka 43
9. *Hryniewiecki Jerzy*, 1 p. a. pl. — Warszawa, Aleje Ujazdowskie 6
10. *Jankowski Stanisław*, 3 d. a. pl. — Warszawa, Sandomierska 13
11. *Jeżyński Antoni*, 2 d. a. pl.—Warszawa, Ogrodowa 50
12. *Kaszubowski Paweł*, 8 d. a. pl. — Chełmno, Focha 29
13. *Kiedrzyński Leon*, 8 d. a. pl. — Raków k/Olechnowicz
14. *Kielb Szczepan*, 1 p. a. pl. — Warszawa, Wielicka 8
15. *Kopernicki Tadeusz*, 6 d. a. pl.—Lwów, Szewczenki 9
16. *Korowajczyk Leonard*, 3 d. a. pl. — Wilno, Stara 22
17. *Kropiwnicki Tadeusz*, 6. d. a. pl. — Lwów, Sądowa 6
18. *Kropielnicki Jakób*, 7 d. a. pl. — Brwinów, Kraszewskiego 12
19. *Krzyżanowski Ryszard*, 1 p. a. pl. — Warszawa, Mokotowska 14
20. *Lenkiewicz Olgierd*, 1 p. a. pl.—Warszawa, Żórawia 33
21. *Łochowski Tadeusz*, 2 d. a. pl. — Grodziec Mazowiecki, Krótka 5
22. *Nowiński Adam*, 1 p. a. pl. — Warszawa, Służewska 4
23. *Rawicz-Frosiński Andrzej*, 1 p. a. pl. — Warszawa, Lwowska 9
24. *Rauszer Kazimierz*, 1 p. a. pl. — Warszawa, Flory 1
25. *Różycki Kazimierz*, 1 p. a. pl. —
26. *Sawicki Tadeusz*, 2 d. a. pl. — Warszawa, Złota 21
27. *Sroka Jędrzej*, 1 p. a. pl.—Warszawa, Mokotowska 49
28. *Szymański Zygmunt*, 1 p. a. pl. —
29. *Twarowski Mieczysław*, 3 d. a. pl. — Warszawa, Kopernika 33
30. *Więckiewicz Henryk*, 1 p. a. pl.—Warszawa, Krucza 10
31. *Wilder Antoni*, 1 p. a. pl. — Warszawa, Czackiego 9
32. *Wolski Witold*, 1 p. a. pl.—Warszawa, Mickiewicza 18.